

Lubuskie Pismo Literacko-Kulturalne

Pro Libris

ODKRYCIA

Nr 1-2 (82-83) Zielona Góra 2023 ISSN 1642-5995 Nr indeksu 370754

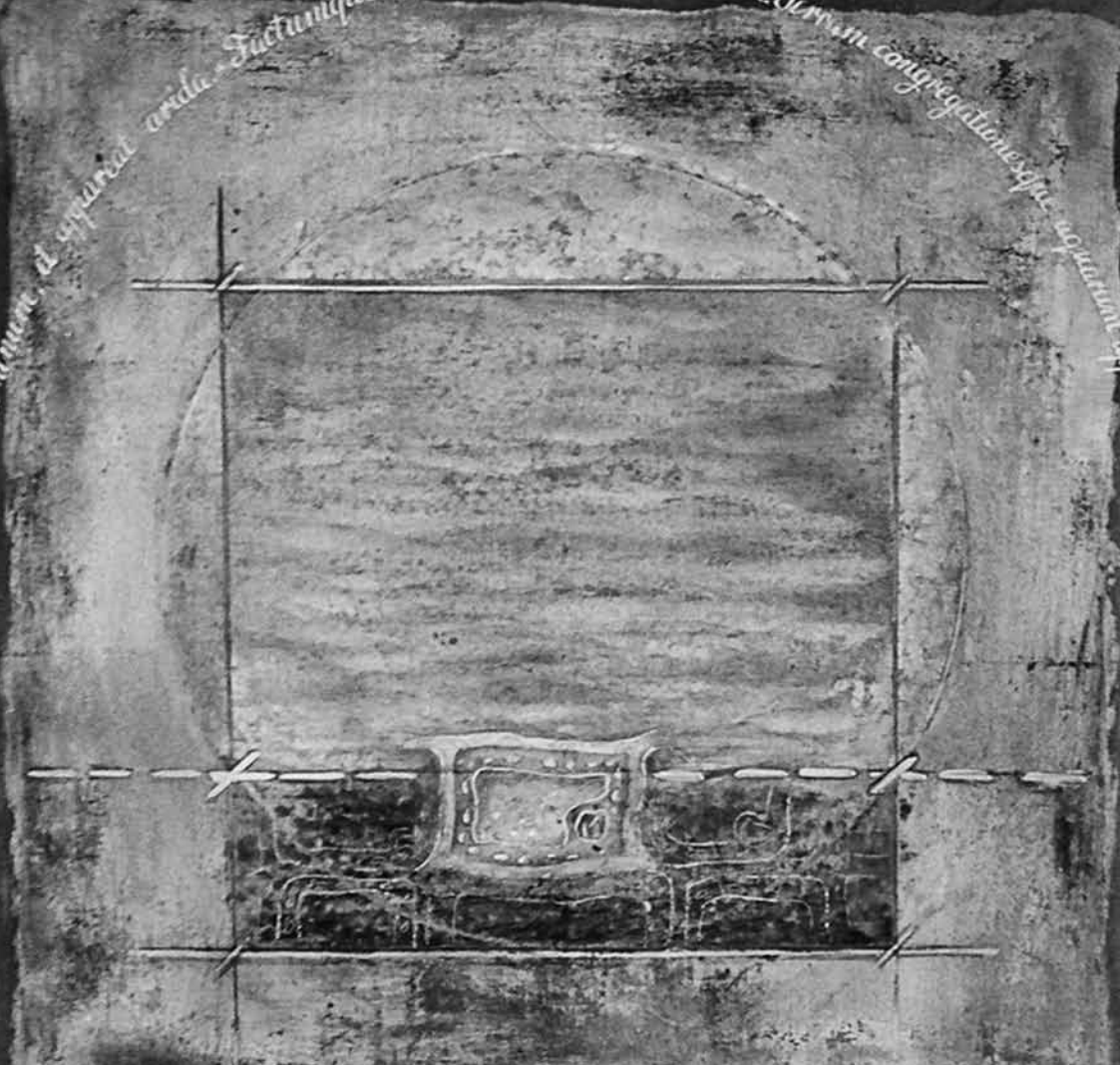


*Et creavit Deus hominem ad imaginem suam;
ad imaginem Dei creavit illum;
masculum et feminam creavit eos.*

Eseje Wiersze Proza Szkice krytyczne Sztuka



Congregatur aquae, quae sub caelo sunt, in locum unum, et apparuit arida. Factumque est ita. Et vocavit Deus aridam Terram, congregationesque aquarum appellavit, Maria. Et vidit Deus quod esset bonum.



Et ait Deus: Germinet terra herbam viuentem et herbam facientem semen et lignum pomi ferum faciens fructum iuxta genus suum, cuius semen in semetipso sit super terram. Et vidit Deus quod esset bonum. Et factum est vespere et mane, dies tertius.

Lubuskie Pismo Literacko-Kulturalne

Pro Libris

Lubuskie Pismo Literacko-Kulturalne Pro Libris nr 1-2(82-83)/2023

Prace plastyczne wykorzystane w numerze – Iwona Markowicz-Winiecka

Copyright by Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Norwida, Zielona Góra 2022

Redakcja:

Andrzej Buck (redaktor naczelny), Ewa Mielczarek (sekretarz redakcji), Mirosława Szott, Joanna Wawryk, Adrian Lokś (redakcja techniczna serwisu strony internetowej prolibris.net.pl)

Stale współpracują:

Joanna Kapica-Curzytek, Małgorzata Mikołajczak, Czesław Sobkowiak

Fotografie:

archiwum Mirosława Kuleby, archiwum WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, Alicja Błażyńska, Bartosz Derliński, Piotr Domagalski, Dorota Kaczmarek, Czesław Łuniewicz, Iwona Markowicz-Winiecka, Aneta Michałowska, Anna Polak

Wydawca

Pro Libris – Wydawnictwo Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida
Al. Wojska Polskiego 9, 65-077 Zielona Góra

Korekta

Joanna Wawryk

Skład komputerowy i opracowanie graficzne numeru

Danuta Morawska

Druk i oprawa

Firma Reklamowa
Graf Media

ISSN 1642-5995

Nr indeksu 370754

Adres redakcji

WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, al. Wojska Polskiego 9, 65-077 Zielona Góra (z dopiskiem Pro Libris)
e-mail: prolibris@wimbp.zgora.pl, www.prolibris.net.pl

Od redakcji

Wkraczamy w 2023 rok z impetem. Sił i energii dodają nam przedsięwzięcia dotyczące wirtualnego bytu „Pro Libris”, które udało się zrealizować w ubiegłym roku, tj. wznowienie nowocześniejszej strony internetowej czasopisma – prolibris.net.pl oraz uruchomienie konta na portalu społecznościowym Facebook, na którym pojawiają się aktualności wydawniczo-literackie związane z tytułem. Obie inicjatywy spotykają się ze sporym zainteresowaniem. Także ubiegłoroczna monografia prof. Jolanty Chwaśtyk-Kowalczyk, będąca podsumowaniem ponad dwudziestoletniej działalności kwartalnika – wydana sumptem Wydawnictwa Naukowego i Edukacyjnego SBP – przysporzyła redakcji splendoru i satysfakcji.

Przed nami jednak kolejne wyzwania i pomysły na tegoroczne realizacje, czego dowodem jest numer ODKRYCIA, który trzymają Państwo w dłoniach. Redakcji, teraz poszerzonej (o Joannę Wawryk *de facto* od lat pracującą na rzecz Pisma w wielu rolach, Mirosławę Szott i Adriana Loksia), udało się zachęcić do współpracy kilkoro nowych autorów, których obecność na naszych łamach cieszy i wskazuje, że zasięg „Pro Libris” poszerza się z każdym numerem. Wymienić tu należy Wioletkę Grzegorzewską, Danutę Feleniak-Cardas, Konrada Pruszyńskiego, Michała Kaczmarka, Pawła Markiewicza, Dariusza Poświatowskiego, Joannę Nawlicką, Niki Mackiewicz, Magdalenę Bugaj i Izabelę Gaworek. Wśród nich – zarówno cennie nazwiska, jak i debiutanci. Obecność każdego nowego autora cieszy i skłania do bacznej przyglądania się jego twórczości. Miło też powitać autorów, którzy po latach nieobecności wrócili do publikowania w „Pro Libris”, w tym Rafała Krzywińskiego czy

Bartosza Konopnickiego. Co oczywiste – doceniamy obecność niezawodnych autorów, wiernych czasopiśmu od lat, jak Czesław Sobkowiak, Małgorzata Mikołajczak, Joanna Kapica-Curzytek, Marcin Mielcarek, Ryszard Jasiński, Anna Polak, Grzegorz Żegleń, Mirosław Kuleba, Maria Fraszewska, Marcin Radwański.

Tytuł numeru – ODKRYCIA dotyczy zarówno tego, co nam oferują twórcy, jak i patronującej wielu kulturalnym działaniom Biblioteki Norwida Annie Tokarskiej, która – o czym pisze Mirosław Szott w materiale poświęconym ogólnopolskiemu Konkursowi na interpretację wiersza Anny Tokarskiej – stała się inspiracją dla niemal setki autorów z Polski i zagranicy, nadsyłających swoje odczytania twórczości poetki. Namacalnym tego dowodem jest kilka świetnych, nagrodzonych prac, które publikujemy na łamach. Z kolei opisana w zeszycie impreza ph. Noworoczne Wierszowanie, inspirowana przedwojenną pocztówką, stała się okazją do poetyckich potyczek twórców z całego województwa lubuskiego, a przy okazji piękną literacką przygodą. Ponadto autorzy nadesłanych tekstów odnotowali szereg ważnych inicjatyw wydawniczych, w tym – wpisujących się w dopiero zakończony Rok Polskiego Romantyzmu oraz książek lubuskich autorów, które spotkały się z bardzo dobrym odbiorem czytelnicy.

Mamy nadzieję, że dla naszych Czytelników również wartościowym artystycznym odkryciem będzie obcowanie ze sztuką Iwony Markowicz-Winieckiej, której prace tworzą oprawę graficzną numeru.

Spis treści

Czesław Sobkowiak, Wiersze [*** Mały Boże w taką noc..., *** Snop promieni..., *** Poruszyło się światło...]	6
Wioletta Grzegorzewska, Kwiaty pani Enri	9
Danuta Feleniak-Cardas, Wiersze [Dłot, Moje życie]	11
Marcin Mielcarek, Brud pod paznokciami	13
Konrad Pruszyński, Wiersz [*** życie na czerwonym świetle...]	19
Marcin Radwański, Leila. Jestem uchodźcą (fragment powieści)	20
Michał Kaczmarek, Wiersze [Relacja z oddania władzy, Geometria, Słyszac śmiech, Topografia]	23
Czesław Sobkowiak, Zapiski	27
Bartosz Konopnicki, Wiersze [Gdy nie możesz nic powiedzieć, Gdy dziś szeleści coraz bardziej]	31
Ryszard Jasiński, Julia i Romeo	33
Paweł Markiewicz, Wiersze [Druidyczny bohater, Druidyczna polana, Romantyzm]	34
Ryszard Jasiński, Anyż (fragment książki Tuplickie opowieści)	37
Grzegorz Żgleń, Wiersze [Pijany zegar, Zawieszony]	38
Elżbieta Kuna-Kwiecińska, Konfesjonał nie rozgrzesza (fragment powieści)	40
Dariusz Poświętowski, Wiersze [Czas puenty, Nasze drzewo, Ogród miłości, Nie cierpię]	43
Elżbieta Kuna-Kwiecińska, Anorexia od czerwonych porzeczek (fragment powieści)	47
Andrzej Nowak, Wiersz [Gładka zagadka]	50

ZBLIŻENIA

Małgorzata Mikołajczak, Nagroda im. A. K. Waśkiewicza dla Zofii Mąkossy, autorki dylogii pt. <i>Makowa spódnica</i> (laudacja)	51
Pomyślałem, że zostałem usprawiedliwiony z tego, co zrobiłem.	
Z Mirosławem Kulebą o Bogu, kobietach i myślistwie rozmawia Mirosława Szott	53
Ewa Mielczarek, Poeci z Żar	62
Mirosława Szott, Konkurs na interpretację wiersza Anny Tokarskiej – podsumowanie	65
Olga Piotrowska, Warkocz Bereniki... Słów kilka o wierszu Anny Tokarskiej <i>Noc</i>	67
Czesław Sobkowiak, Nocne wtajemniczenie	68
Monika Gstettenhofer, Rytuał Nocy	69
Anna Radka, Noc	70
Iga Tomaszewska, Interpretacja wiersza <i>Miłość</i> Anny Tokarskiej	71
Ewa Mielczarek, Noworoczne Wierszowanie 2023	73
Ewa Mielczarek, Anna Tokarska zapamiętana	77

VARIA

Mirosław Kuleba, Żyvia pod własną obserwacją. O sylwetce twórczej Marii Fraszewskiej	79
Maria Fraszewska, W rocznicę napaści Rosji na Ukrainę upamiętniające MURKI (24 lutego 2022 – 24 lutego 2023)	85
Magdalena Bugaj, W nawiązaniu do Mickiewicza	88
Mirosława Szott, Pochwała prostoty. O poemacie <i>Tak stało się</i> Czesława Sobkowiaka	93

KRAJOBRAZY LUBUSKIE

Anna Polak, Paweł Karp, Kaplice, krypty, tunele i nieznanne inskrypcje, czyli żarski zakątek tajemnic. Część II	95
---	----

PREZENTACJE

Iwona Markowicz-Winiecka	101
Iwona Markowicz-Winiecka , moje GENESIS (wstępny zarys problemu)	103
Stanisław Mazuś , O kunszcie Iwony Markowicz-Winieckiej	107
Paweł Lasik , Spotkanie z obrazami Iwony Markowicz-Winieckiej	108

RECENZJE I OMÓWIENIA

Dramat lubuski na przestrzeni lat <i>Antologia dramatu lubuskiego</i> , wydanie drugie, uzupełnione pod red. A. Bucka (Joanna Nawlicka)	109
Niezwykły dziennik Andrzej Draguła, <i>Posty</i> (Niki Mackiewicz)	110
Tu jest Polska! Ale wszystko niemieckie <i>Świat na nowo</i> Barbary Wysoczańskiej (Joanna Kapica-Curzytek)	112
Zmaganie z żywiołem Mateusz Pojnar, <i>Rzeka ma zawsze rację. Nowa Sól i powódź 1997. Zmaganie z żywiołem</i> (Rafał Krzymiński)	115
Konfesyjna poetyka Agnieszki Ginko Agnieszka Ginko, <i>Aż tyle</i> (Robert Rudiak)	116
Nowe spojrzenie na Mickiewicza Piotr Wierzbicki, <i>Powrót do Mickiewicza</i> (Weronika Nawrocka)	119
Cichy opiekun Mickiewicza Cezary Harasimowicz, <i>Adam</i> (Izabela Gaworek)	121
Dramatyczne świadectwo Maria Jolanta Fraszewska, <i>Posypana wiatrem</i> (Czesław Sobkowiak)	123
Bolesne piętno Maria Jolanta Fraszewska, <i>Posypana wiatrem</i> (Donata Wolska)	124
Podmiotowe wiersze Elżbieta Dybalska, <i>Pomimo</i> (Czesław Sobkowiak)	125
<i>Pomimo</i> – galeria obrazów o przemijaniu Elżbieta Dybalska, <i>Pomimo</i> (Weronika Nawrocka)	126
Zmyślane miasto i prawdziwi ludzie w poezji Katarzyny Jarosz-Rabiej Katarzyna Jarosz-Rabiej, <i>Zmyślane miasto</i> (Robert Rudiak)	127
Legenda Zielonej Góry Adam Bagiński, wystawa <i>Ku innej przestrzeni. 55 lat w Zielonej Górze</i> (Czesław Sobkowiak)	131
Kim są dobrzy ludzie? Aldona Reich, <i>Tylko dobrzy ludzie zostali</i> (Dominik Judek)	131

KSIĄŻKI NADEŚLANE	133
------------------------------------	-----

AUTORZY NUMERU	134
---------------------------------	-----

Mały Boże w taką noc i chłód
W złą na świecie do życia pogodę
Do schronu ucieka brzemienna
Aby mógł narodzić się człowiek

Swoim płaczem pomóż w nocy
Nie wiedzieć co zszarzało i upadło
Niech narodzi się na samym dnie
Nie gdzie indziej iskra nadzieja

Drobinę poezji na śnieg rzuć
Każdemu z nas jedno spojrzenie
W śpiewie daj ziemi nieba drogę
Żeby było rzeczy tobą odnowienie

Snop promieni cicho wszedł do domu
I zastał nas przy stole przy potrawach
Jesteśmy nagle mocno zadziwieni
Że z każdym wdaje się w rozmowę

Co on takiego opowiada bez słów
Że niemożliwa rzecz staje się możliwa
Wszystka jasność idzie z jego promieni
W oczach łzę mamy tę dla niego odpowiedź

I w wierszu biegnie między słowami
Siebie rozdać jak do połamania opłatek
Snop światła co z ciemności omiata ziemię
Bo niepominięty ma być człowiek i zwierzę

Poruszyło się światło i z jego melodii
Wylaniają się barwy rzeczy czyste
W muzyce dowiaduję się
Czym jest od ciężaru odłączone życie

Żeby nic ponadto się nie wydarzyło
Tylko światłem wyzwalał się śpiew
Któremu drzewa kamienie woda oddają
Uniesioną nie do wymówienia realność

Chodzę po pokoju sam ze sobą i z nutą
Światła spokojną która jest mi poręczą
Dowiaduję się że żyję jak nie żyłem
W brzmieniu tajemnic słyszę odpowiedź

Kwiaty pani Enri

Jest połowa stycznia 1952 roku. Niebo nad Paryżem wygląda jak przetarta kalka. Za oknem prószy śnieg, przykrywając gzymsy i fryzy eleganckich kamienic przy rue Leclerc. Zapada zmierzch. Helena siada przy stole i, patrząc na usychający w wazonie bukiet mimoz, niechętny potrąca cukierniczkę. Cukier wysypuje się na szydełkowy obrus, który dostała od starej przyjaciółki z Polski.

Wybija szósta, potem siódma. Wskazówki wolno pełzają po kremowej tarczy zegara. Syn miał wrócić na kolację zaraz po swoim wykładzie, ale się spóźnia. Zupa stygnie. Staruszka zakłada sweter i wyciąga z szafy śpiewniki Moniuszki, wszystkie dwanaście zeszytów, które wcisnęła do walizki, kiedy opuszczała Polskę.

– Co to za kwiatek zawsze zielony w każdej zakwita mi wiośnie. Chociaż go złamię choć uszkodzony znowu jak przedtem odrośnie.

Ostatnio śpiewała tę pieśń kilkadziesiąt lat temu. Była wtedy Helenką Szrajber. W Warszawie wróźono jej karierę światowej śpiewaczki i może by nią została, gdyby pewnego popołudnia jej nauczyciel nie przerwał lekcji śpiewu. Zamiast dalej jej przygrywać na starym pianinie z emblematem gryfa firmy Olbrich Glatz, poszedł prosto do jej rodziców i powiedział, że musi zrezygnować. Ponoć po Chanuce przyśnił mu się stary pan Szrajber, czyli dziadek Helenki, i pogroził mu palcem.

Dla ojca wszystko było jasne – żydowskim dziewczynom nie wolno śpiewać. Na próżno go błagała, płakała na głos i próbowała uciec z domu. Ojciec był nieprzejednany. Może nie tylko o ten sen chodziło. Ludzie plotkowali, że żonaty nauczyciel za często spogląda w bławatkowe oczy Heli. Koniec końców, zaraz po siedemnastych urodzinach rodzice posłali po swatkę i wydali ją za cadyka Izraela Berlewiego. Zrozpaczona takim obrotem sprawy, poroniła pierwsze dziecko i choć potem urodziła jeszcze troje, jej bławatkowe oczy przygasły.

Muskając palcem pochyloną gałązkę mimozy, Helena przypomina sobie, jak pięcioletni Henio rysował zwierzęta, które widywał w ogrodzie zoologicznym państwa Żabińskich. Co to były za rysunki! Żyrafy i lwy złożone z różnych figur jak z klocków. Ona pierwsza zauważyła jego talent, ale zanim posłała go na lekcje rysunku, musiała liczyć się ze zdaniem męża, który całe dnie, podskubując pejsy, studiował Torę. Henio najpierw uczył się w chederze, a potem „gojskie profesory” nie chciały go przyjąć na studia. Musiała się nachodzić i sypnąć ciężko zapracowanym groszem. W końcu syn dostał się na przyuczenie do warsztatu przy Szkole Sztuk Pięknych. Trzy lata później przyjęli go na uniwersytet do Antwerpii, gdzie wytrzymał rok, bo nie mógł się zgodzić z dyrektorem uczelni. Długo szwendał się po świecie, aż wylądował w Paryżu.

Po śmierci męża Helena zaczęła towarzyszyć synowi w podróżach. Kiedy wracali do Warszawy, zatrzymywali się w hotelu Rzymskim, skąd mogli szybko nająć powóz. Były prysznic, łazienki, restauracja z tarasem pod szkłem i nawet eleganckie gabinety z fortepianami.

Najbardziej zapadł jej w pamięć ten dzień, kiedy Henio miał pierwszą wystawę w salonie samochodowym przy Wierzbowej i choć Słonimski napisał, w „Wiadomościach Literackich”, że jego obrazy z kołami zębatymi to geszefciarstwo z Zachodu i mechano-bzdura, ona i tak była dumna. Na zdjęciu w gazecie syn wspiera się o automobil: w dopasowanym garniturze, który mu zamówiła u najlepszego krawca na Nalewkach, smukły, wysoki, kruczcoczarny. Jakież on wtedy był przystojny!

Ale, ale jest już ósma wieczór, a Henia wciąż nie ma. Miał zaraz po wykładzie wrócić na kolację. Zaniepokojona Helena zerka na okno, a potem na mimozę i nagle ogarnia ją nieodparta pokusa, żeby je namalować. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Przecież nie umie malować, nigdy się tego nie uczyła. Ale może by tak spróbować? Co jej szkodzi, a nuż się uda, a jak nie, to trudno. W szufladzie ze szpargałami znajduje bury karton do pakowania. Stawia go na sztalugi w pracowni syna i przegryza wargę. Ze wszystkich pędzli wciśniętych do glinianego naczynia wybiera ten najmniejszy. Ale co dalej? Kolory, farby? Nic nie wie. W końcu wybiera kałamarz z atramentem, zanurza w nim pędzel i ręka sama ją prowadzi.

Wybija dziewiąta. Drzwi mieszkania się uchylają. Wchodzi Henio. Widać, że jest na lekkim rauszu, bo nonszalancko rzuca kapelusz na wieszak. Pogwizdując, całuje matkę w policzek i zagląda do swojej pracowni.

– Fiu, fiu, mamusiu, widzę nową pracę? – pyta.

Obraz na sztalugach go nie dziwi, bo studenci często przynoszą mu różne rzeczy do oceny.

Helena uśmiecha się pod nosem, stawiając na stół wazę.

– Aleś mi jeszcze, mamusiu, nie powiedziała – przerywa ciszę Henio, maczając koniuszek bagietki w zupie – kto tu ten obraz przyniósł?

– Ja to nagryzmoliłam.

– Mamusiu, to żart? Przecież ty nigdy nie miałaś pędzla w ręku.

– Nie miałam, prawda, ale latami przyglądałam się, jak pracujesz. – Opowiada mu cały przebieg wieczoru, przepaszając, że ośmieliła się wejść do jego pracowni.

Henio bierze do ręki karton. Przygląda jej się uważnie.

– Dawno czegoś takiego nie widziałem. Metamorfozy roślinne. Starzenie się kwiatów. Nazwiemy to „Wariacjami na temat mimozy”. Toż to jak Van Gogh! I wiesz co? Ty powinnaś dalej malować. Jutro kupię ci przybory w najlepszych gatunkach. – Zamyśla się, zapalając papierosa. – Tylko musimy ci wymyślić jakiś pseudonim. We Francji nie możesz być Heleną Berlewi. To się nie przyjmie.

– Już wiem – woła godzinę później, kiedy Helena, przebrana w koszulę nocną, gasi światło w salonie. – Będziesz się podpisywać na obrazach Hel Enri!

– Enri? – powtarza.

– Tak zwracają się do mnie Francuzi!

– Hel Enri? – powtarza Helena, gdy następnego dnia maluje usychający bukietik lilii. Zmacerowane płatki przypominają jej o wojnie, ruchu oporu i o tym, że razem z córką została aresztowana i trafiła do hitlerowskiego więzienia w Tours.

Hel Enri, przedstawia się dwa lata później na otwarciu swojej pierwszej indywidualnej wystawy w Gallerii M. Bénézit.

Hel Enri, przeczyta o sobie w nowojorskiej gazecie, to najstarsza malarka, która wzięła pędzel do ręki przed osiemdziesiątką i z nudów zaczęła malować stojące w wazonie mimozę.

Hel Enri, usłyszy, kiedy odbiera medal Legii Honorowej za zasługi artystyczne od prezydenta Francji.

Dłoń

Dłoń...
To tutaj umysł spotyka się ze światem...

Wyobraź sobie
twój dom
miasto
Ziemię całą
stację kosmiczną
gdyby dłoni nam brakowało.

Bierzemy życie we własne ręce
i rzeźbimy nasz los,
malujemy świat,
a czasem nawet
wyjmujemy... królika z kapelusza...

Wyciągamy dłonie,
by przyjąć, by odrzucić,
by przytulić do serca,
by uleczyć dotykiem;

by zrobić sweter na drutach,
pokroić pomidora,
powiesić obraz na ścianie;

by zagrać Spianato Chopina na fortepianie
albo na skrzypcach
romans cygański Pabla Sarasate...

Dłoń. To tutaj
umysł spotyka się ze światem.

Zielona Góra, 19 września 2017

Moje życie należy do życia,
które przeze mnie przepływa.

Czasem czuję promienie z kosmosu,
które mnie przenikają;
i wtedy wiem, że jestem jego częścią.
Czasem to promienie wysłane
przez słońce;
wnikają w mój krwiobieg –
tam, gdzie płynie życie.

A niekiedy różne emocje,
które nade mną panują,
przepływają przeze mnie
jakąś wzburzoną falą.

Czy tak przenika mnie nurt życia,
potężny i odwieczny,
nieprzerwany
od pierwszej żywej komórki
aż po ostatnią księgę świata?

Także między gotowaniem jajka na miękko
a parzeniem kawy?

Zielona Góra, 10 stycznia 2015

Brud pod paznokciami

Pierwsze, co zrobił po wyjściu z paki, to zadzwonił do niej i oznajmił, że wraca do domu. Potem wyżebrał od trzeciego z kolei przechodnia papierosa, zapalił go i poszedł na przystanek autobusowy. Nie oglądał się za siebie, jak zwykli robić to inni – ci inni, którzy chcieli zapamiętać obraz wysokich, grubych murów. Wiedział, że nie przyniesie mu to żadnej ulgi. Po prostu nie miał ochoty myśleć, że ostatnie pół roku spędził za kratami. Błąd, na który nie mógł już sobie nigdy więcej pozwolić.

Jadąc autobusem, a potem idąc kawałek na własne osiedle, szybko zorientował się, że świat niewiele się zmienił. Miał wrażenie, jakby wszystko zamarzło w czasie na tę krótką, podłą chwilę, kiedy nie było go w okolicy. Poczł się z tym trochę lepiej, bo być może, ale tylko być może, wcale nie stracił tak dużo, jak wcześniej sądził. Wszedł do bloku, a klatka schodowa wciąż wyglądała na znajomą, żalostną i brudną. Jadąc na górę odrapaną windą, poczuł przyjemny, znajomy zapach. Jestem w domu, pomyślał z ulgą.

Drzwi otworzyła mu ona. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, jej błękitne oczy drżały delikatnie, a sine cienie pod nimi – spowodowane chyba wiecznym zmęczeniem – wydały mu się w tej chwili niezwykle urocze.

– Wejdiesz do środka, czy będziesz tak stał? – zapytała go spokojnie.

Przestąpił próg i od razu chwycił ją w ramiona. Całował ją, całował jej wargi, jej policzki, czoło, szyję. Próbowwała uwolnić się z jego objęć, ale nie była w tym zbyt stanowcza. Nagle zaśmiała się w głos. Dźwięk pełen szaleństwa i bólu.

– Kocham cię – wyznał pod wpływem euforii.

W końcu postanowiła mu się wyrwać. Nie pozwolił na to, złapał ją za ręce, trzymał ciasno przy sobie. Była słaba, on był silniejszy, nie silny, tylko silniejszy. Był mężczyzną, do cholery, a ona była kobietą, jego kobietą.

– Kocham cię, Olu – ponowił, napierając na nią ciężarem ciała.

– Długo cię nie było – odparła niepewnie, odwracając wzrok.

– Wiem. Ale kocham cię i tylko to się liczy. Ty też mnie kochasz?

– No też.

Pocałował ją znowu, jej wargi jednak się nie rozwarły. W końcu puścił ją, zdjął buty i kurtkę.

– Gdzie jest mały? – zapytał.

– Śpi w sypialni – oznajmiła. – Nie wchodzi tam, bo go obudzisz.

Nie posłuchał, nie w takiej chwili, chociaż po prawdzie nigdy za bardzo jej nie słuchał. Otworzył drzwi i ostrożnie wszedł do środka. Ciemne rolety były zaciągnięte, sprawiając, że w pokoju panowała senna szarość. Nachylił się nad łóżeczkiem syna. Widział go po raz pierwszy. Kiedy Ola rodziła w szpitalu, on właśnie rozpoczął odsiadkę. Patrzył na niego i nie mógł uwierzyć w ten cud. Leżał tam, z małą główką, lekko różowy na twarzy, w niebieskim kombinezonie, zaciskając drobne piąstki. Usłyszał jego ciche westchnięcie. Małe oczy jednak się nie otworzyły.

– Daj spokój, obudzisz go jeszcze – szepnęła mu za plecami. – Nie wiesz, jak ciężko jest położyć Janka spać.

– Jest naprawdę mój? – zapytał w zachwycie.

– Twój, a czyj ma niby być?

Odwrócił się, wyszli z sypialni i zamknęli cicho drzwi.

– Dlaczego mnie nie odwiedzałaś? – spytał, łapiąc ją za podbródek. – Przyszłaś tylko raz, tylko raz i już nigdy więcej. Dlaczego?

– Nie potrafiłam – odparła, wyrrywając mu się i udając do kuchni.

– Co to znaczy? Jak nie potrafiłaś? Ja potrafiłem tam tkwić przez sześć miesięcy, a ty nie potrafiłaś przyjść na kilka minut?

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Nie dzisiaj.

Poszedł za nią do kuchni. Coś gotowało się w dwóch garnkach, pachniało bardzo przyjemnie. Stał na Ola i objął ją w pasie. Delikatnie całując jej szyję w miejscu tuż za uchem, zaczął ją przeproszać za wszystkie błędy, które popełnił. Zapewniał, że się zmienił, że bardzo za nią tęsknił. Jego dłonie powędrowały na jej miękkie piersi.

– Przestań – warknęła.

– Bo?

– Moja matka jest w drugim pokoju.

– Twoja matka?

Uwolniła się i zaczęła nakrywać dla niego do stołu. Usiadł, złożył dłonie na blacie i zaczął się jej uważnie przyglądać. Naprawdę za nią tęsknił, każdej samotnej nocy w celi. Każdy sen z nią traktował jak błogosławieństwo. Pamiętał wszystkie. Teraz, kiedy widział ją na jawie, taką żywą i realną, wydawało mu się, że pragnie jej nawet bardziej. Nie tak wyobrażał sobie swój powrót, zupełnie nie tak. Zauważył, że Ola stara się na niego nie patrzeć. Czuł, że jest zła, ale właściwie to oczywiste. Nie miała przecież powodów do radości. Zawiódł ją, zawiódł Janka. Siebie też zawiódł. Musieli o tym porozmawiać. Zapytał jednak:

– Dlaczego twoja matka tutaj jest?

– A dlaczego nie? – odparła ze złością. – Potrzebowałam kogoś do pomocy, a ona jest ze mną od początku. Właściwie mieszka tutaj od samego powrotu ze szpitala. Po porodzie czułam się naprawdę kiepsko, cierpiałam, byłam zdesperowana. Były dni, że nie miałam sił ani ochoty wstawać do Janka. Płakał, a ja leżałam w łóżku i udawałam, że go nie ma, że nic nie słyszę. Z kasą też było krucho. Gdyby nie mama, naprawdę nie dałabym sobie z tym wszystkim rady...

Podniósł się z krzesła i znów był przy niej, gładził powoli jej jasne włosy.

– Już nie będziesz sama – wyszeptał. – Jestem tutaj z tobą. Już jestem.

– Na jak długo, co? – Jej pytanie zakłuło jak szpila.

– Na zawsze – odparł. – Na zawsze.

Po tych słowach ciałem kobiety wstrząsnął szloch. Jej łzy sprawiły mu prawdziwy ból. Przycisnął jej głowę mocno do swojej piersi i pocałował ją w czoło. Poczul na koszulce gorącą wilgoć.

– Nie zawiędę cię już – wyznał cicho. – Już nie. Nigdy.

Nagle oboje usłyszeli otwierane drzwi. Wypuścił ją z rąk, a Ola odwróciła się plecami, pociągając nosem i spiesznie ocierając łzy w rękaw bluzy. Do kuchni wparowała matka Oli, Barbara. Na jego widok zatrzymała się i pośłała mu złośliwy uśmiech. Nie lubili się, nie była to żadna nowość i tajemnica. Właściwie to ona bardziej nie lubiła jego niż on jej. Miała co prawda więcej powodów, zdawał sobie z tego doskonale sprawę. Nie winił za to Barbary. Wiedział, że naprawdę kocha córkę i darzył ją za to szacunkiem. Matczy-na miłość. Jak mógł za to nienawidzić?

– Czyli wyszedłeś – stwierdziła opryskliwie.

– Też dobrze mamę widzieć.

– Nie pamiętam, żeby Ola za ciebie wyszła. Nie pamiętam też, żebyś się jej chociaż oświadczył.

– To stare zwyczaję.

– Mężczyzna powinien być mężczyzną.

– Ma mama rację.

Ola poprosiła go, żeby usiadł. Nałożyła mu ziemniaków, kiszonych ogórków, sałaty i dwa dobrze wysmażone schabowe. Zaczął jeść. Pomyślał, że dawno nie miał tak dobrego jedzenia w ustach, to więzienne mogło spływać do szamba, którym właściwie było.

– Mamo, zostaw nas samych – poprosiła Ola.

Barbara przewróciła oczami i wyszła z kuchni. Usłyszał, że otwiera drzwi na balkon.

– Masz innego faceta? Zdradzałaś mnie? – zapytał ją bez ogródek.

– Boże, wychodzisz z więzienia i pierwsze, o co pytasz, to czy cię zdradzałam – powiedziała poirytowana.

– Proste i ważne pytanie. Tak czy nie?

– Nie.

– To jak?

– Po prostu sama się zadawałam, ale bardzo rzadko, bo nie mam na to ochoty po porodzie. Pasuje ci taka odpowiedź?

Uśmiechnął się pod nosem. Pewnie, że mu pasowała.

Kiedy skończył jeść, wzięła od niego talerz i sztućce i wrzuciła do zlewu. Chciała pozmywać, ale wyręczył ją w tym. Często pomagał w kuchni w więzieniu, w ogóle wykonywał tam dużo prostych, dodatkowych czynności. Sprawiały, że się wyciszał.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – zapytała, opierając się o kuchenny blat.

– Mam zamiar iść do łóżka i się z tobą pieprzyć – oznajmił, śmiejąc się, ale mówił całkiem poważnie.

– Nawet tak nie żartuj. Pytam cię o pracę. Masz zamiar poszukać pracy?

– Tak myślę.

– Gdzie?

– Jeszcze tego nie wiem.

– Miałeś chyba bardzo dużo czasu na rozeznanie się w temacie, co?

Przemilczał to pytanie.

Westchnęła ciężko, a on szybko skończył zmywać. Spróbował znów ją objąć, ale uciekła mu jak spłoszona łania. Nie spodobało mu się to.

– Co jest? – zapytał ze złością. – Czemu jesteś taka?

– Jaka?

– Zimna.

– Pomyślmy. Co wydarzyło się przez ostatnie sześć miesięcy...

– Przepraszam cię, Olu.

– Pewnie. Przepraszasz. Co więcej możesz zrobić.

– To już się nie powtórzy.

Pokręciła głową i przeszła z kuchni do salonu. Poszedł za nią. Okno na balkon było otwarte, Barbara paliła tam papierosa. Ola usiadła na tapczanie i zaczęła gapić się w telewizor. Wyglądała jak zombie, jej wzrok był skupiony, ale dziwnie nieobecny. Przeszedł na balkon i poprosił teściową o papierosa.

Poczęstowała go w milczeniu.

– Nie pytam, jak było w więzieniu, bo to chyba oczywiste – powiedziała z przekąsem.

– Więc nie pytaj.

– To jakie masz plany?

Zaciągnął się fajką, oparł o żelazną barierkę i rozejrzał po okolicy. Plany, plany, plany, pomyślał zirytowany. Wszyscy oczekują, że już zacznie działać, robić coś. Wymagano od niego pokuty – teraz, od razu, w tej chwili. A on przecież jeszcze dwie godziny temu siedział zamknięty w celi. Potrzebował odpoczynku, zresetować się. Dzień, dwa, góra tydzień. Jak, do cholery, miałby zrobić krok w przyszłość, nie zamykając wcześniej drzwi przeszłości?

– Niech się mama nie martwi, zaopiekuję się Olą – wyznał i dokończył papierosa. – Pobyt w kiciu mnie zmienił, naprawdę. Na lepsze zmienił.

Kobieta nie skomentowała tego wyznania. Chociaż tyle, przyznał w myślach i wrócił do mieszkania. Ola nadal siedziała tak jak wcześniej. W dziwnym, niby narkotycznym letargu. Worki pod jej oczami wydały mu się nagle jeszcze większe, a oczy matowe jak u śniętej ryby. Usiadł obok niej, nie odzywając się. Przez chwilę patrzył na program w TV. Wydawał mu się kompletnie nierealny, jakby zrobiony z plastiku. Oznajmił jej dobitnie, że prawdziwi ludzie tak nie żyją.

– Niektórzy żyją – oznajmiła ponuro. – Niektórzy naprawdę żyją jak w raju.

Wstał i nie mogąc o tym wszystkim myśleć, poszedł do łazienki. Musiał wziąć długi prysznic, wyszorować się, ogolić, umyć zęby – wciąż czuł na sobie smród więzienia. Siedział pod strugami gorącej wody dosyć długo, jakby chcąc obmyć się z grzechów, które popełnił. Później włożył nowy komplet dresów, który kupił jeszcze przed trafieniem za kratki. Nawet ich dobrze nie ponosił. Teraz miał jednak okazję. Leżały na nim jak ulał, w pace starał się zachować formę i najwidoczniej mu się udało. Zajrzał do sypialni. Janek nadal spał. Miał ochotę obudzić go i wziąć na ręce. Ola znowu wyrosła za jego plecami jak cień.

– Nie budź go, proszę – powiedziała.

Wyjątkowo jej posłuchał, przemógł się i odsunął się od łóżeczka. Wtedy rozdzwonił się jego telefon. Spojrzał i w środku ukłuło go coś nieprzyjemnego.

– Kto to? – zapytała Ola.

– Marek – odparł.

– Chyba nie odbierzesz, co?

– Muszę.

– Nie odbieraj, proszę cię.

Odebrał. Musiał przecież. Za oknem zaczynało robić się już ciemno.

– Tak? – zaczął.

– Stary, czemu muszę się dowiadywać od ludzi, że dziś wyszedłeś, co? – odezwał się Marek rozbawionym głosem.

– Chciałem najpierw wrócić do domu.

– Czyli jesteś u siebie. W porządku. Będę za dziesięć minut pod twoim blokiem. Dam ci znać, żebyś zszedł.

– Słuchaj, Marek...

Nie zdążył powiedzieć mu, że wcale nie ma ochoty się z nim widzieć.

– Czego on od ciebie znowu chce? – zapytała ze złością Ola.

– Nie wiem.

– Mało już ci zabrał? Przecież siedziałeś za niego.

– To nie tak.

– A jak niby? Jak?

Sam tego do końca nie wiedział. Jakoś tak wyszło, że to on trafił do paki na te pół roku, a jego najlepszy przyjaciel, kumpel od przedszkola, dla którego pracował, wymigał się od odsiadki. Felerna noc, całkowity wypadek i niefart. Zły układ gwiazd. Tak tłumaczył mu Marek. Był przecież i wciąż pewnie jest grubą rybą, pomyślał nagle. Ja jestem tylko zwykłą płotką. Dlatego chyba wyszło jak wyszło.

– Chyba nie chcesz się z nim zobaczyć?

– Muszę.

– O Boże...

Jej wrzask obudził małego Janka. Chłopiec zaczął zanosić się płaczem. Mężczyzna wziął go na ręce. Pierwszy raz, zrobił to pierwszy raz. Syn wydawał mu się taki drobny, taki lekki i bezbronny. Ten malec miał przecież tak niewiele. Miał matkę, miał babcię i jego, swojego ojca. Wciąż płakał, twarz poczerwieniała mu z wysiłku.

– Daj mi go – rzuciła jak rozkaz. – Boi się ciebie.

Odszedł na bok i patrzył, jak Ola uspokaja małego. Było w tym coś naprawdę dobrego i niewinnego, piękny obrazek, prawie święty.

Telefon w kieszeni jego dresów ponownie zaczął wibrować.

– Zaraz wracam – wyszeptał.

Nie skomentowała jego słów. Nawet nie spojrzała w jego stronę.

Wyszedł z mieszkania i schodami zbiegł na dół, sprawdzając nowe adidasy. Pod samym wejściem, na miejscu dla inwalidów, stało odpalone auto. Nowiutki, lśniący bielą mercedes z czarnymi jak noc szybami. Zdał sobie momentalnie sprawę z tego, że to auto kosztowało pewnie lekko pół miliona złotych. Szyba od strony kierowcy obniżyła się.

– Wskakuj do środka – rozkazał facet.

Obszedł auto od tyłu i wszedł.

– Dawno się nie widzieliśmy, ale sam wiesz, jak było. Nie mogłem przyjść na widzenie, temat był zbyt gorący, sam musiałem się długo ukrywać – oznajmił mu powoli, jakby się tłumaczył, ale dobrze wiedział, że to tylko złudzenie. Marek nie miał w zwyczaju nikomu się tłumaczyć.

– W porządku – odparł. – Było, jak było. Przeżyłem.

– Przeżyłeś i jesteś silniejszy. Wciąż cię potrzebuję, stary.

Spojrzał na Marka, obejrzał dokładnie jego twarz, tak jakby ujrzął ją po raz pierwszy. Wciąż ten sam błysk w oku, nadal cwaniacki uśmiech, świadczący o tym, że ma się za lepszego niż całe otoczenie. Zadbany zarost, zdrowa cera. Promieniująca na kilometr woń wody toaletowej. Niewiele się zmienił, w sumie to wcale.

– Nie wiem, co o tym myśleć – przyznał.

– Ale że jak nie wiesz? – spytał Marek.

– Chodzi mi o to, że nie wiem, czy chcę dla ciebie dalej pracować.

Marek przyjrzał mu się, a potem wybuchnął śmiechem. Najwidoczniej go to rozbawiło. Jemu nie było do śmiechu.

– Mówię poważnie. Chcę zacząć od zera, ale na swoich zasadach. Uczciwie, normalnie. Dla Oli. Dla Janka.

– I co chcesz niby robić, co?

– Nie wiem. Poszukam jakiejś prawdziwej pracy, zrobię to jak człowiek. Może dostanę robotę w warsztacie samochodowym, może zostanę spawaczem czy kimś takim.

– Czy ty tam czasem na głowę się nie wypieprzyłeś pod tymi śliskimi prysznicami?

Milczał.

– Słuchaj – zaczął nawijać Marek – ty chyba sobie nie zdajesz sprawy, co teraz powiedziałaś. Masz za-wiasy, siedziałeś w kiciu. Myślisz, że rynek na ciebie czeka z szeroko otwartymi ramionami? Jesteś radioak-tywny, na marginesie. A nawet jeśli znajdzie się ktoś, kto cię zatrudni, to wiesz, ile zarobisz? Chcesz żyć do końca świata jako gównojad? Tego właśnie chcesz? Tego samego dla Janka, co sprezentował ci twój oj-ciec? Tego samego, co zaferował mi mój stary? Tej pierdolonej, kurewskiej biedy?

– Nie będzie chyba tak źle. Czasy są inne.

– Stary, daję ci szansę na coś więcej niż życie od pierwszego do pierwszego. Pomyśl o tym, cholera. Ży-cie masz, kurwa, tylko jedno. Jedno. Nie musisz marnować go w szambie wstawiania z samego rana, jeź-dzenia używanym wozem, robienia zakupów na promocji czy czekania w trzyletniej kolejce do lekarza na NFZ. Jesteś wart więcej niż to. Obaj jesteśmy.

Znów się nie odezwał. Myślał nad słowami Marka. W pewien sposób godziły w jego ambicję. Może dla-tego podskórnice czuł, że ma całkowitą rację. Byli chłopakami z nizin, skazanymi na kiepskie życie. Zawsze musieli walczyć o swoje. Chcąc osiągnąć coś więcej, byli skazani na nierówną i nieczystą walkę.

Mężczyzna za kierownicą podgłośnił muzykę w aucie. On nie wiedział, co to takiego, chociaż dobrze znał ten motyw, słyszał go w filmach. Była to muzyka klasyczna, nigdy nie rozumiał tego zamiłowania Marka do klasyki. Wydawało mu się, że słuchał jej wyłącznie dla polectania własnego ego, z czystego snobizmu.

– Co to takiego? – spytał w końcu.

– *Walkiria* Wagnera – odparł zaskoczony kolega. – A co cię naszło?

– Nie wiem. Tak pytam. Nigdy nie pytałem, więc teraz pytam.

Marek westchnął, ale zignorował temat. Potem nachylił się.

– Wiem, stary, że dopiero wyszedłeś. Wiem, że potrzebujesz czasu. Musisz pobyć z rodziną, to ważne. Dlatego mam dla ciebie mały prezent – oznajmił i podał mu wypchaną kopertę. – Spraw coś małemu, zabierz gdzieś Olkę, kup sobie nowy telewizor albo jakieś meble. Zresztą zrób z tą kasą, co chcesz. Jeżeli cię to uszczęśliwi, to możesz wydać nawet na kurwy albo przepić. Nic mi do tego.

Przez chwilę się wahał. Wiedział, że nie powinien brać tej kasy. To transakcja wiązana. Nic za darmo. W życiu nigdy nic nie jest za darmo. Może być to nawet czas. Sześć miesięcy. Nieodwracalne, zmarnowane pół roku.

– Dzięki – powiedział, sięgnął po kopertę i schował ją do kieszeni dresów.

– Jak już się nacieszysz rodziną, to daj znać – oznajmił Marek. – Ale jak się nie odezwiesz za tydzień, to sam do ciebie wpadnę. Wiem przecież, gdzie cię szukać.

– W porządku. Pomyślę.

– Nie tam się, mordo. Ze mną nie zginiesz. Pamiętaj. Tym razem będzie zupełnie inaczej. Twoja odsiadka dała mi wiele do myślenia. Jesteś przecież moim jedynym przyjacielem.

Zanim wysiadł z auta, zapytał o jedną, ostatnią kwestię:

– To przez ciebie siedziałem pół roku?

– Dzięki mnie siedziałeś pół roku, a nie znacznie dłużej.

Trzasnął drzwiami i oddalił się, a biały mercedes powoli odjechał. Obejrzał się za autem Marka i zrobiło mu się momentalnie źle. Czuł się przy swoim kumplu jak wieśniak. Co się z nim stało? Przecież to on zapowiadał się lepiej, miał lepsze stopnie, był dobry z matmy, znał się na komputerach. Powinien zdać maturę, powinien pójść na studia i dziś pracować w jakiejś firmie IT, a nie zastanawiać się nad tym, czy powinien wrócić do „roboty” u Marka. Właściwie to Marek powinien pracować dla niego. Co poszło nie tak? Gdzie popełnił błąd? W którym momencie? Czy życie jest pasmem niesprawiedliwości i porażek? Cholera jasna.

Ruszył w stronę bloku, a potem usiadł na schodach przed drzwiami. Sięgnął po kopertę, ale zanim wyjął, rozejrzał się po okolicy. Kiedy uznał, że jest czysto, wyciągnął ją z kieszeni i zajrzał do środka. Przeszedł go dreszcz. Miał tam chyba dziesięć kawałków, nie liczył zbyt dokładnie. Schował kasę do bluzy. Przez chwilę nie wiedział, co ma zrobić. Uniósł palce do ust, obejrzał paznokcie. Spostrzegł, że wciąż miał pod nimi więzienny brud. Czarna, cienka otoczka, jak siniaki lub znamię. Spróbował wydfubać to zębami. Nie pomogło. Pomyślał nagle, że to osobliwe piętno zostanie z nim na zawsze. A potem usłyszał obok czyjś głos:

– Stary, jak dobrze cię widzieć! Obyś nigdy już tam nie wrócił, szkoda życia, chłopie!

Nie kojarzył tych dwóch gości, którzy zniknęli sekundę później za drzwiami do bloku. Westchnął ciężko i zaczął się zastanawiać. Czuł kopertę wbijającą mu się pod pachę. Paznokcie nadal miał brudne. W końcu rozeźmiął się w głos. Życie ma się przecież tylko jedno, można je wygrać bądź przegrać. To powinien wiedzieć każdy. Powinien wiedzieć nawet ktoś taki jak on. Podniósł się w końcu z zimnego betonu i powoli wrócił do mieszkania. Kiedy otworzył drzwi, nie dobiegł go żaden dźwięk. Było ciemno i cicho. Zupełnie jak nocą w celi, pomyślał. Zupełnie tak samo.

życie na czerwonym świetle
wiecznie za szybko i pod prąd
zabudowany obwód serca
miłość nie dociera
utknęła w korku
gdzieś pomiędzy
nie dociera
na czas
zbyt wolna

Marcin Radwański

Leila. Jestem uchodźcą

(fragment powieści)

Z nieba siał jesienny deszcz. Miała przemoczone ubranie, które kleiło się do ciała. Jej letnie sandały tak przesiąkły wodą, że czuła się, jakby szła na bosaka. Nie wiedziała, jak daleką drogę ma przed sobą. Nie mogła o to zapytać, bo nie znała języka. Wcześniej tłumaczka z urzędu mówiła jej, że to od przystanku autobusowego zaledwie kawałek drogi.

Kawałek to ile? Kilometr, dwa, a może jeszcze więcej? Czy dam radę tam dojść? Już nie mam sił – myślała z zaciśniętymi z bezradności ustami.

Przed sobą widziała tylko skręcającą co chwilę jezdnię i rosnące wzdłuż niej drzewa. Poruszała się wąskim poboczem, zwracając uwagę na jadące z szaloną prędkością samochody. Na ramieniu miała przewieszoną sportową torbę ze swoimi rzeczami. Jej cały dobytek to zaledwie kilka ubrań i sto euro, schowane w majtkach. Zdawała sobie sprawę, że to niewiele, ale przecież była uchodźcą w obcym kraju.

Po godzinie wędrówki na horyzoncie pojawiły się niskie zabudowania. Czuła, że jest blisko celu. Na ten widok przyspieszyła kroku, choć już opadała z sił. Kilkaset metrów dalej ujrzała płot i napis w języku angielskim. Wiedziała, że jest już na miejscu.

Z dyżurki wyjrzał wąsaty portier. Wstał i wyszedł ze swojej budki. Stał jej na drodze.

– Dzień dobry, poproszę o dokumenty – odezwał się po polsku, podnosząc rękę do góry na znak, aby się zatrzymała.

Nie zrozumiała, ale domyślała się, co powiedział. Wyciągnęła z bocznej kieszeni torby zwitek kartek, które dostała w urzędzie. Podała mężczyźnie, który starannie je przejrzał. Następnie zamruczał i wskazał ręką na oddalony od dyżurki budynek z napisem „Rejestracja”.

– Zgłoś się do rejestracji. To ten budynek – mówił przyjaźnie, oddając jej dokumenty.

Pokiwała głową ze zrozumieniem i ruszyła w tym kierunku. Po chwili znalazła się w ciasnym pomieszczeniu, ze ścianami pomalowanymi na zielono. Przy dużym, drewnianym biurku siedziała dojrzała, otyła kobieta, która miała na sobie wielobarwny szal.

– Witaj, rozumiesz angielski? – odezwała się, wstając z miejsca, gdy tylko ją spostrzegła.

Leila przytaknęła głową. Znała trochę słówek i kilka zwrotów, więc myślała, że to na razie wystarczy.

Rejestratorka wzięła od niej papiery otrzymane z warszawskiego urzędu, przeczytała je dość pobieżnie, po czym zaczęła przygotowywać formularze, które trzeba było wypełnić.

Leila odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że większość z nich jest przetłumaczona na język arabski. Wzięła do ręki długopis i zaczęła skrupulatnie je wypełniać. Chciała zrobić to jak najszybciej, ponieważ marzyła jej się ciepła kąpiel i łóżko. Nie wiedziała, jakie warunki panują w ośrodku, ale było już jej wszystko jedno. Chce tylko położyć się w ciepłym łóżku i zasnąć – myślała, skreślając kolejne punkty formularza.

Formalności trwały przeszło godzinę. Później pojawiła się kolejna kobieta, kierowniczką ośrodka, która zwracała się do niej po imieniu. Ta energiczna, szczupła kobieta trochę znała arabski.

– Mam na imię Ewa i tak do mnie mów – powiedziała bez ogródek. – Jeśli będziesz miała jakiś problem, od razu zwróć się do mnie – powtarzała.

Leila słuchała tego z uwagą i wciąż przytakiwała ze zrozumieniem.

– Tutaj jest kuchnia, możesz ugotować coś sobie, jeśli nie chcesz jeść na stołówce, tam są łazienki i stołówka – mówiła Ewa, wskazując miejsca rękoma. Oproceedziła Leilę po całym budynku, pomijając część dla mężczyzn.

W końcu zatrzymały się przy niewielkim pokoju, z którego dochodziły odgłosy bawiących się dzieci.

– Mamy zbyt mało miejsca, więc na razie musisz spać tutaj – oznajmiła Ewa, pokazując jej otwarte drzwi do pomieszczenia.

Leila westchnęła głęboko. Nie tego się spodziewała. Chciała odetchnąć w spokoju choćby kilka godzin, ale we wspólnym pokoju z gromadką dzieci na to się nie zapowiadało. Mimo wszystko podziękowała Ewie.

Weszła do pomieszczenia, a dzieci na jej widok uspokoiły się, zwracając na nią uwagę. W kącie pomieszczenia zauważyła młodą kobietę, która przy stoliku piła herbatę. Po obu stronach pokoju stały piętrowe łóżka. Jedno z nich było wolne.

– Jestem Leila i jestem strasznie zmęczona. Muszę iść spać – oznajmiła, po czym nie zdejmując ubrania, położyła się i zamknęła oczy. Usnęła w ciągu kilku chwil, nie zdając sobie sprawy, co dzieje się w jej nowym pokoju.

Śniła o Syrii, swoim nieżyjącym mężu i dzieciach, które zginęły w zamachu bombowym. To tam był jej dom i wspomnienia. Co czekało ją teraz, w tym obcym kraju? Te sny nie były spokojne.

Obudziła się w nocy. Spojrzała przez okno, gdzie panowały ciemności, ale dokładnie nie wiedziała, która była godzina. Zresztą, nie miało to znaczenia.

Poczuła ból kręgosłupa, którego przyczyną była niewygodna pozycja spania. Powoli podniosła się i usiadła. Czuła ciężkość swego zmęczonego fizycznie i psychicznie ciała. Spuściła głowę i zamknęła oczy. Szybko wróciły do niej obrazy wojny.

– Nie, nie, tylko nie to – zamruczała i otworzyła oczy.

Wiedziała, że musi się teraz przebudzić i spróbować zasnąć. Poczuła suchość w gardle i postanowiła poszukać wody. Wstała, ale nie mogła znaleźć swoich sandałów, które wypadły jej w łóżku. Wyszła więc na korytarz boso, zachowując ciszę. Próbowowała przypomnieć sobie, które drzwi prowadzą do łazienki. Rozglądała się uważnie, aż doszła do końca korytarza. Tak, to na pewno tutaj – pomyślała, choć na drzwiach widniał jedynie napis po polsku.

Weszła do środka i włączyła oświetlenie. Z jaskrawych świetlówek wydobyło się światło, które w pierwszym momencie ją oślepiło. Przymknęła oczy i podparła się ręką o ścianę. Trwała tak dłuższą chwilę.

Spojrzała w lustro zawieszone nad umywalkami. Była przerażona widokiem. Jej włosy wyglądały jak strąki, czoło i policzki pokrywał brud, a ubranie zwisało z wychudzonego ciała.

Odkręciła wodę i przemyła twarz. Pomyślała, że mogłaby wziąć prysznic, ale musiała wrócić do pokoju po ubranie. Zrobiła to szybko, nie budząc nikogo. Cały budynek zatopiony był we śnie, słychać było tylko oddechy leżących w łóżkach ludzi.

Pod kojącym strumieniem ciepłej wody spędziła ponad kwadrans. Była teraz zupełnie innym człowiekiem. Stać ją było nawet na uśmiech do swego odbicia. Włożyła ciepłe legginsy i skarpety z zamiarem powrotu do łóżka. Przemknęła się do pokoju niczym cień. Nakryła się kołdrą, wtuliła w poduszkę i starała myśleć o samych pozytywnych rzeczach. Jest mi ciepło, jutro na pewno dostanę ciepłe śniadanie, wszystkie będzie dobrze – powtarzała sobie w myślach.

Przebudziła się kolejny raz, gdy dotarł do niej odgłos wrzeszczących po arabsku dzieci. Otworzyła oczy, po czym podniosła głowę. Miała ochotę je skarcić, ale zabrakło jej odwagi. Zresztą kilka sekund później pobiegły bawić się na korytarzu.

Podniosła się wolno i ocieźzała. Za oknem było już jasno. Nie miała pojęcia, jak długo pogrążona była we śnie. Czuła się jednak dość dobrze.

Odnalazła swoje klapki i nasunęła je na stopy. Miała zamiar odnaleźć Ewę i poprosić o coś do jedzenia.

– Przyniosłam ci jedzenie – usłyszała nagle zdanie, które dotarło do niej z ciemnego zakątka pokoju. Spojrzała w tym kierunku, gdzie na niewielkim stołku siedziała ubrana w hidżab kobieta. Zdała sobie dopiero teraz sprawę, że nie jest tutaj sama. Ostrożnie zrobiła kilka kroków w stronę kobiety.

– Jestem Fatima. To jedzenie jest dla ciebie. Ewa na to zezwoliła – mówiła osłonięta postać, wyciągając do niej talerz z chlebem.

Leila sięgnęła po niego, po czym z powrotem usiadła na swoim łóżku. Była tak głodna, że miała ochotę pochłonąć śniadanie natychmiast. Powstrzymała się tylko ze względu na tę kobietę.

– Mam na imię Leila – wymamrotała. Cieszyła się w duchu, że Ewa przydzieliła ją do pokoju, gdzie mogła porozumieć się po arabsku. Nie miała jednak ochoty od razu o sobie opowiadać. Była nieufna i ostrożna wobec obcych.

– Jedz spokojnie, pewnie jesteś głodna – odezwała się Fatima, po czym odwróciła wzrok w stronę okna, gdzie konary drzew uginały się pod naporem silnego wiatru.

Leila szybko i chciwie połykała chleb z wędliną. Nie zaznała sytości, a w brzuchu nadal czuła głód. Chciało jej się pić, ale nie zamierzała o to pytać współlokatorkę. Wzięła talerz i wyszła na korytarz, gdzie przechadzało się mnóstwo dzieci i dorosłych. Skierowała się do łazienki, gdzie umyła naczynie i napiła się wody. Muszę odnaleźć Ewę i z nią porozmawiać – pomyślała, wychodząc z pomieszczenia.

Miała zamiar udać się do stołówki i zapytać, w jakich godzinach podawane są posiłki, aby nie spóźnić się na obiad. Schodziła ostrożnie ze schodów, trzymając się poręczy, gdy wyrosła przed nią postać Ewy.

– Leila, właśnie cię szukałam. Nie było cię na śniadaniu. Jadłś już coś? – odezwała się kobieta, zatrzymując się.

– Jadłam, Fatima zostawiła mi kanapki. W jakich godzinach są wydawane posiłki? Nie chciałabym się ponownie spóźnić.

Ewa zachowywała kamienną twarz. Objęła spojrzeniem całą postać swojej podopiecznej, a następnie wyjaśniła, że śniadania wydawane są o siódmej, obiady o dwunastej, a kolacje o siedemnastej.

Leila starała się zapamiętać, bo w tym momencie wydawało się jej to najważniejsze. Stała przed Ewą, siląc się na uśmiech.

– Najlepiej, jakbyś zapisała się na naukę polskiego, to pomoże ci w komunikacji ze światem zewnętrznym i jest mile widziane przy udzielaniu statusu uchodźcy. Co ty na to? – spytała kierowniczką.

– Tak, chcę się zapisać – odezwała się niezbyt przekonująco.

Ewa wciąż się jej przyglądała, chcąc wyczuć, z kim właściwie ma do czynienia. Ta drobna kobieta wydawała się jej taka niewinna.

– W takim razie przyjdź jutro do sali 112 na pierwszym piętrze. Dzisiaj rozejrzyj się sama po ośrodku, wyśpij się i najedz, żebyś miała siły na naukę. Jeżeli czegoś będziesz potrzebowała, to zgłoś się do mnie bądź Romana. To ten wysoki, wąsaty mężczyzna, zna trochę arabski i jest miły, nie bój się go. Zrozumiałas wszystko, co powiedziałam?

Leila przytaknęła, nie odzywając się słowem. Pożegnała się, po czym poszła poszukać stołówki, którą wczoraj pokazywała jej Ewa.

Relacja z oddania władzy

najpierw przyszli barbarzyńcy
którzy jak sądzimy
działali w dobrej wierze

bombardowanie sierocińców
ostrzeliwanie cywilów
miało uzasadnienie
w postaci przerażenia
potrzebnego do osiągnięcia celu

strach kryjących się w schronach
koczujących na stacjach metra
gdy kończy się woda i słoiczki dla dzieci
osłabia wroga prowadzi agresora

nie odmówią logicznego rozumowania
sędziowie trybunału
zagraniczni obserwatorzy

zwycięża pragmatyka
triumfuje filozofia
jak woda wlana do naczynia
poddajemy się kształtowi zdarzeń

pomagamy w montażu nadajników
telewizji przekazującej rzetelne informacje
przynosimy najeźdźcom pożywienie
cerujemy ubrania

gdy przez przypadek spojrzymy na ciało
rozszarpanego w czasie prewencyjnych ostrzałów
brzuch rozpruty przez kule
otwarte płuca oderwane kończyny
pojawia się uczucie
niezgodne z wcześniejszymi założeniami

zwracamy się do przywódców z prośbą o wsparcie
bełkoczymy we łzach wybuchamy gniewem
kto nam pomoże
jeśli nie oni

Geometria

nie zdradza cech szczególnych twarzy
wodza ministra przywódcy barbarzyńców

te same rysy mogły być sąsiednie
sprzedawać cebulę
odpoczywać w cieniu
na straganach powolne godziny
gdy kupcy liczą zarobek z tygodnia

siedzi przy stole szerokim jak ziemia
na którą chce napaść więc wydaje rozkaz
strzelać do kobiet starców i szpitali

gdyby żył z nami nie poznał słuszności
gniewu i mordy obsiewałby pole
naprawiał zamki ciął deski na stoły
bił żonę być może to robimy wszyscy

jakim sposobem jest tam a nie tutaj
nie śledzi doniesień czeka na raporty

nieuchronnym biegiem kreślone linie
łączą się w logicznie wyznaczonym punkcie
władca rysika cyrkiel metalowy
wpisuje oczy dwa kamienne kręgi
w beznamiętny trójkąt przypadkowej twarzy

Słyszac śmiech

śmierć przyszła kiedy spaliśmy
ale nie snem dziecka
położonego do łóżka
gdy przykrywamy ciało kołdrą

była powszednia śmierć
rysowana na słupkach
którym nie ufaliśmy
dlaczego mieliśmy ufać
elektronicznym przekazom
kiedy budził się ogród

miała postać kobiety
w szarym płaszczu
baliśmy się
braku ponaglenia z jej strony
gdy prowadzono chorych do transportu

weszła do ambulansu za ratownikami
jak do kwaciarni albo cukierni
by usiąść przy stoliku z bezą
odjechali wspólnie
zostawiając nas
z książkami w dłoniach
z garnkami na palnikach
z niemowlakami przy policzkach

czy wróćą
nie wiemy
kroimy jabłka
namaczamy bieliznę

rozmowy tocymy po cichu
i niezbyt często

w częściach domu
do których nie zaglądamy
jest coś czego się boimy

Topografia

przy wejściu na cmentarz
groby dzieci
daty początku i końca
zbliżone lub równe
zmuszają by odwrócić wzrok
nie wierzyć

groby bliskich
niegroźne
obłaskawione po latach

grzebanie dokumentów
kremacja listów
odbywa się bez obrządku
w pokojach pachnących praniem i ogórkami

u wyjścia zacięta przez drzewa droga
prowadzi na plac parkingowy supermarketu

przy kranie obmywają wiadra
ręce szczotki rozcieńczają substancje

wzmacniają kolor kamienia
aby uzyskać chłodną barwę nazwisk

Zapiski

Mgła

Krótkie, grudniowe dni. Rano wydawało się, że rozjaśni się niebo i zarazem moja głowa. Teraz popołudnie. Rozwleka się szarość, która sprzyja mglistości mózgu. To coś bardzo niepożądanego. Można tego nie chcieć, ale mgła robi swoje.

Kawałek świata

Pada ciepły jesienno-zimowo-wiosenny deszcz. Wilgoć, błoto, kałuże. Auto w kolorze granatowym przystanęło i ktoś rozmawia przez telefon komórkowy. W pobliżu lipy, z której nie opadły jeszcze liście. Dachówki domu naprzeciwko są czerwone, tylko niektóre pozieleniały. Taki to kawałek świata.

Promienie

Idą jasne godziny dnia. Kładzie się wszędzie mnóstwo promieni. Uwydatniają się liczne, przeróżne szczegóły rzeczy, liści, ziemi, drzew. Bogactwo iskrzącego światła. Obojętny jest temu światłu twój los, mój los.

Malarstwo Bagińskiego

Oglądałem z Mirką na początku grudnia wystawę malarstwa Adama Bagińskiego pt. *Ku innej przestrzeni*. Akurat pojawiła się na parterze, więc zajrzeliśmy do salonu wystawowego Biblioteki w przeddzień wernisazu. Właśnie o tym marzyli i udało się. Tak jak kiedyś w tym samym miejscu. Było pusto, cisza i obrazy, zawieszony jeden przy drugim. Mirka włączyła oświetlenie. Poczulem inność tej przestrzeni. Jakaś jej jedyność. Czystość. A zarazem uświadomiłem sobie, że są to lata wytężonej pracy w pracowni przy ulicy Wyspiańskiego, na poddaszu, do której od dekad artysta regularnie i często zmierza. Pieszko idąc przez całe miasto. Te płótna są w rezultacie jego dziełem i życiem. Oglądaliśmy je kolejno, powoli. Zdawać by się mogło, że obrazy, a to najczęściej duże płótna, nawiązują jeden do drugiego, zmieniają się tylko tonacje, konfiguracje kolorystyczne i akcenty kompozycyjne, ale bez wątpliwości można mieć wrażenie, że są wzięte z jednego i tego samego źródła oraz służą pokazaniu spójności istnienia. Taki mają cel. Są malarsko wyrażoną filozofią bytu, w którym dokonuje się tylko jedno – zmienność wyrazu. I wyłanianie czegoś nieznanego. W końcu każde dzieło literalnie jest inne. Nie ma takiego samego. Drzemie w nich jednak ten sam świat. Jakaś jego nieogarniona wielkość, której nie da się intelektem objąć w pełni, a raczej można ją tylko sygnalizować. Można sobie wyobrazić, że obrazy usytuowane są w obrębie tej samej ontologii. Znam malarstwo Adama, ale dopiero w takim nasyceniu i zgromadzeniu wielu dzieł przemówiło swoją treścią duchową. Tak, duchową, niełączącą się z przedstawieniem konkretnych rzeczy, ich wyglądom, podkreślających odrębność zmysłową, empiryczną każdego przedmiotu. Bardzo by artysta nie chciał takiego opisanie. Nie do tego dąży. Odbiorca dojdzie do ich sekretu, jeśli poczuje w sobie chęć wnikania w duchowe wnętrza płótna, które ma w sobie zaznaczone ścieżki do pozamalarskiej nieskończoności. Nieważne, czy nieskończoności kosmicznej, boskiej, czy odnoszącej się do „ja” samego twórcy. Jego przesłanie służy wskazaniu, że jest jeszcze coś ponad to, co widzimy. To jednak jest tajemnicą. Po jakimś czasie, po kilkunastu dniach zdarzyło się, że ponownie weszliśmy do salonu wystawowego, by, można rzec, znowu spojrzeć się z tymi obrazami. I wtedy uzmysłowiłem sobie, że wcześniej dosyć powierzchownie docierały do mnie. Teraz miało miejsce coś w rodzaju wtajemniczenia. Nowego otwarcia wrażeń. Może za sprawą tego, że nie sam oglądałem wystawę dorobku malarstwa Adama z kilku ostatnich lat.

Piec

Rozpaliłem w piecu ogień. Bardzo tę czynność lubię. Nakładłem sporo kawałków tektury i drewna. Wsypanem słabej jakości węgiel, no cóż, o niskiej kaloryczności. Pali się, ale trzeba często i dużo dokładać. Bez ciepła nie dają rady pisać, ba, usiedzieć nie dają rady przed monitorem. Idę więc znowu dosypać kilka łopatek węgla, który przypląnął z Kolumbii. A potem, następnego dnia, przyjdzie mi wygarnąć z rusztu sporo popiołu.

Woda

Tylko napić się wody. Szklanekę. Czystej, bezbarwnej wody. Bez złudzeń.

Świat

Świat mnie pociągał swoimi krajobrazami, otwieraniem istnienia. Zapuszczałem się w szkolny atlas świata i wędrowałem oczami wyobraźni po mapach kontynentów, państw, pustyń, puszczy, mórz i oceanów. Daleko. Ale też realnie jechałem, dokąd było można. Rowerem w różne pobliskie lubuskie strony, do małych miasteczek. Uruchamiała się za każdym razem jakaś magia. Uroda i niezwykłość każdego miejsca. A teraz myślę, że świat to nagromadzenie niebezpieczeństw, konfliktów, problemów, kryzysów i rozpaczy. I nie ma przed nimi ucieczki w ciszę, w łagodność ani w spokój myśli.

Nigdy

Nigdy nie pokładaj ufności w zdania, które kategorycznie nie dopuszczają innych zdań.

Eros i Thanatos

Adam swego czasu namalował kilka aktów pewnej poetki, która pozowała mu w jego pracowni. Pięknie. Miał rację. W gruncie rzeczy nic nadzwyczajnego, tyle tylko, że nigdy takich obrazów u niego nie widziałem ani mi o nich nie mówił. A ja nie dopytywałem się o nie, bo niby czemu. W zasadzie każdy malarz ma akty w swoim dorobku. A nawet powinien. Akt to artystyczna kochanka. Na przykład Andrzej Gordon. Ania. To jego główny nurt. Obsesja. Duże płótna, nagość ciała kobiety w pełnej odsonie. Poruszające to. To trudny gatunek do realizowania, bowiem łatwo o kicz. A ma chodzić o oryginalność. Nagość kobiety pociąga, inspiruje i daje natchnienie. Kontakt malarski z ciałem kobiety odpowiada na pragnienia erotyczne i piękno ciała ma je sublimować. Chodzi o to, by je wyrazić na płótnie. W poezji też można próbować. Łączy się z tym żywiołem druga strona, czyli Thanatos. Śmierć. Tak. By zaprzeczyć śmierci artyści tworzą.

W sztuce

O doniosłości dzieła sztuki nie decyduje efektowna ładność estetyczna. Zdobnicza. Jeśli nie zawiera odniesienia do tego, co ciemne, trudne, okrutne, brzydkie, to rozmija się z prawdą, a bez prawdy piękno świeci pustką.

Poziom zero

Stałem zakłopotany na poziomie zero. Korytarz był mroczny i nieco zagracony. Nacisnąłem przycisk. I w tym momencie otworzyły się drzwi windy. Zobaczyłem anioła, który z wysokiego piętra akurat przyjechał na mój poziom zero.

Ktoś

Gdy już byłem w domu, przyszła do mnie myśl albo zamyślenie, o którym nie będę się tu szczegółowo rozpisywał. Zapamiętałem jednak rysy twarzy subtelne, ujmujące, wyrażające delikatność. Oczy, czoło, usta, nos. Kosmyki włosów.

Zapoznane kiedyś albo od czasu do czasu

Czułem się jak na pustyni, na ziemi jałowej, na drodze donikąd, w pustym domu bez nikogo, bez jednego słowa. Byłem pustynią, jałową ziemią, drogą donikąd, zimnym domem. Trudne to czucie, kiedyś zapoznane. Nikomu nieobce.

Azyl

Azylem, który teraz daje oczom wytchnienie, jest mój okienny parapet na czas zimy zastawiony, jedna przy drugiej, doniczkami kwiatów. To nagromadzenie liści, tódycg o różnych kształtach ma się dobrze. I mnie ta ocalana vitalność dodaje sił.

O Bagińskim raz jeszcze

Przyjechał do Zielonej Góry w 1967 roku, czyli 55 lat temu. Tak chciał los. Stał się legendą i twarzą artystyczną tego miasta. Dzisiaj jeden z najstarszych tutaj malarzy albo i najstarszy. Cechuje jego sztukę rozpoznawalna forma. Konsekwentny i wytrwały indywidualizm. Z tej okazji otrzymał Adam Bagiński za swoje zasługi i osiągnięcia od Marszałek Województwa Anny Polak list gratulacyjny. Jego akwarele (które maluje niemal codziennie) i obrazy olejne są znane i przez wielu cenione. Przyjazny ludziom. Jednak w dyskusji o sztuce potrafi być uparty, pewny swej racji do granic. Jako artysta bardzo konsekwentny, można zastanawiać się, czy nie aż za bardzo. Uczestniczył w licznych wystawach krajowych i zagranicznych. Jego dzieła znajdują się w zbiorach osób prywatnych i instytucji kulturalnych. Uprawia sztukę daleką od realizmu. Dostrzec jednak można inspirację naturą. Generalnie są emanacją nadrealnej przestrzeni. Można też odnieść wrażenie, że obecny jest w nich klimat stwórczego aktu ze swej istoty nacechowany sakralnie i zarazem bardzo poetycki. Jak w malarstwie Turnera, na którego się Bagiński powołuje. W procesie twórczym znaczenie odgrywają twórcze emocje. Tak tę sprawę on sam ujmuje. W pewnym sensie są to pejzaże metafizycznego piękna, które cechuje zmienność i dynamika. Od czasu do czasu odwiedzam jego pracownię. Rozmawiamy (rozmawialiśmy) o sztuce, polityce i biedzie artystów. Pijemy (piliśmy) kawę. Pokazuje mi namalowane ostatnio obrazy. Pyta za każdym razem o moje wrażenia. Im dłużej kontempluje się jego obrazy, tym więcej udaje się w nich dostrzec duchowych treści i emocjonalnych napięć oraz decyzji artystycznych. Wymagają więc od odbiorcy estetycznego obcowania.

Grażyna

Grażyna Rozwadowska-Bar od lat mieszka w Żarach. Dawno temu, gdy zacząłem w tym mieście bywać i pisać o żarskich poetach, przypadło mi przygotować jej tomik *Nie lubię zegarów* do druku. W rezultacie przedzieliłem zawarte w nim utwory wstępem *Najtrudniej być poetką samej siebie*. Najtrudniej. Przypominam sobie tamten żarski czas. Obudzenie się twórczości w środowisku. Zbiorek został przyjęty dobrze. Nacechowany zwyczajnym, domowym życiem. Eksponował poezję najbliższego osobistego kręgu. Udowadniała autorka wrażliwość i dostrzeganie spraw codziennych, domowych, poetyckich, najbliższych, które stanowią o kręgu jej życia. Na wiele lat jednak zamilkła. Dopiero niedawno poetycka wena wróciła. Efektem tego są nowe utwory, mające szansę złożyć się na kolejny zbiór. Miałem możliwość poznania kilku. I muszę przyznać, że zrobiły dobre wrażenie bardzo autentycznym, dojrzałym liryzmem, podkreślającym umiejętność mądrego spojrzenia na życie.

Widokówka „Grünberg” (1907)

Znalazłem w załączniku maila od Mirki starą, przedwojenną, niemiecką widokówkę Grünbergu z początku ubiegłego wieku (dopisano ołówkiem 1907). Jest na niej czas zimowy, wyostrzony czarno-białymi kontrastami. Widać okazały budynek za drzewami. On nadal jest. Stoi. Dom ma dach i okna. W różnych miejscach kilka nie bardzo jeszcze wyrosłych drzew. Teraz są już rozrośnięte. Wielkie. Widać też niebo. Ale najważniejsze, co przykuwa uwagę, to zimowe, duże lodowisko. Na nim dosyć liczna, rozproszona gromada

ludzi, którzy tu zapewne w popołudniowej porze przyszli spacerować lub zażywać rozkoszy jazdy na tyżwach. Lub spotkać swoich znajomych. O dziwo dużo kobiet. Niektóre samotne. Każda postać zaznacza się ciemno na tle ówczesnej zimy. Śniegu i bieli. Fotograf zrobił zdjęcie z pewnej odległości, więc nie widać szczegółowo zarysów twarzy. Postacie są raczej jako plamy i cienie, cienie, które tu pojawiły się dawno temu. I nikt już nie żyje. A to byli mieszkańcy miasta. Mieli imiona i nazwiska, zajęcia, zawody, tytuły, funkcje, zasady, pasje, marzenia, tęsknoty. Niemcy, którzy dziesiątki, sto lat temu patrzyli w przyszłość, z nadzieją, że będzie lepsza. I nie wiedzieli, co się z nimi stanie. Tak jak my dzisiaj nie wiemy.

Obłok

Mocno prześwietlony obłok płynie po niebie. Właśnie mija komin pobliskiego domu. Skrył się cały za nim, ale teraz znowu jest widoczny. Jeszcze chwila i nie będzie obłoku. Już podążają ciemne, zwaliste chmury. Z poezją i z człowiekiem podobnie.

Adres

Szybko się dzieje z ludźmi. Wczoraj byli. Dzisiaj komórka odpowiada, że połączenie jest niemożliwe, abonent nie odpowiada, adres już nieaktualny. Okno ciemne. List wraca. Pytania zostają bez odpowiedzi. Coraz częściej kogoś brakuje. I nam samych siebie kiedyś zabraknie.

Nagle

Życie w pewnym momencie okazuje się jałowe. Wszystko przeczytane, zobaczone, zjedzone. Nic nie porusza, nie ma perspektywy, wnętrza, żywej treści, a nawet koloru. Ale żyjesz. Sprawdzasz ciśnienie krwi. Jesz obiad. Oglądasz program. W gruncie rzeczy po co? Odpowiedz. Możesz wyjść na spacer albo kupić produkty spożywcze. Jednak to niczego nie zmienia. Możesz się czuć jak żarówka, do której nie dociera elektryczność. Pozostaje czekanie.

Są

Są chwile. Nagłe otwarcia. Chwile piękna i prawdy. Jedne i drugie. Nawzajem się uzupełniają. Nie oznaczają to zmiany realnej sytuacji, ale dla świadomości są to doznania wielkiej wagi. I można przyjąć, że wpływają paradoksalnie na ontologiczną sytuację.

Poezja

Mielenie słów, natarczywe powtarzanie jakichś zwrotów, bez ładu i składu, i celu, to jeszcze nie jest poezja. Ale trudno, jest jak jest, niektórzy inaczej nie potrafią i nie chcą.

Dzień

Szarzeje ciężka czerń nocy, blade światło pojawia się na domach.

Rok

Mija rok napaści Rosji na Ukrainę. Czytam. Patrzę na zdjęcia. Rozerwane bloki, wiszą oderwane ściany, wypalone auta, krzyże wbite w ziemię, czołgi, rozsypane po całym placu rzeczy, na ulicach odłamki, kawałki betonu, gruz, rozsypane cegły, brak okien. Zerwane druty. Zrujnowane widoki, mosty zerwane. Przez plac idzie jeden człowiek. Przez pustkę. Wspiera się na lasce, ciągnie za sobą torbę na kółkach. Potyka się. Nie trzeba więcej przykładów, by uzmysłowić sobie, jakich strasznych rzeczy dokonuje Rosja. I na koniec roku mocny akcent, który przeniknął świat – śmierć byłego papieża Benedykta XVI, prostego, skromnego człowieka pracującego na Winicy Pańskiej, wybitnego teologa, który jeszcze w przeddzień swojego odejścia zdołał odprawić Mszę świętą.

Gdy nie możesz nic powiedzieć

Jesteś dzieckiem północy
o oczach bez wyrazu
i nieruchomej twarzy

osacza cię każda sekunda
i każde słowo
niegojąca się rana

najbliżsi obcy
rozgrywają cię
wedle swojej bajki

gdy myślisz o czarnych ptakach
niebo jest jakby spokojniejsze

chmury wczorajszego dnia
jak drobiny szkła w mózgu
bez możliwości wyjęcia

deszcz
to najlepsze co nadchodzi

biegniesz
w absolutnej ciszy

Gdy dziś szeleści nieco bardziej

Czas zabija bezceremonialnie
ale cicho

masz jeszcze kilka osób
do odchodzenia

pozbyłaś się już wszelkich planów
sięgających dwóch miesięcy wprzód

w tym roku nie posadziłaś
pelargonii na balkonie

pominięty coroczny rytuał

spełniło się wszystko
co spełnić miało

tak mówisz

i co
dalej

przetłuszczone włosy

dziś
szeleści nieco bardziej niż
wczoraj

Julia i Romeo

Na pagórkach ślubne czereśnie. Przy potoku olchy cienkie jak listewki. Otuliwszy się zapachem forsycji, szłam do kamienia, przy którym czekał ukochany.

Idę, idę, idę i idę. Coraz bliżej. Jak się odezwie?

Czy od razu będę jak gorący prysznic? Jakie mrowie w udach! Jak wszystko we mnie nie dla mnie! Jest... Siedzi na pniu wierzy. Zamknięte oczy. Wydaje się opiekuńczy, mądry, niepewny swego.

– Czekałeś, biedaczyno, czekasz... najczarowniejszy.

– Ktoś ty? Idź sobie! Nie widzisz, że jestem zasłuchany?!

– Jestem tą, na którą czekasz... mój...

– Odejdź stąd, bo nie słyszę.

– Kogo? Mnie? Najuko...

– Ciebie – nie. Swoich myśli!

Barwinek zakwita, rusałka kratkowiec czmycha na widok pająka. Błotniak stawowy unosi ciszę nad osiki. Czy ukochany nie wie, że tą dziewczyną, której wyczekuje, jestem ja? Na staw sfruwa łabędź. Jaki blask na liściach trzcin! Jaka czerwień na wodzie! Jaka ja oddana!

– Popatrz, jestem tą, na którą czekasz... Masz mnie.

– Myśli biegają szybko, rozpraszają się, wymagają skupienia, dlatego zamilcz, nie słyszę ich, może chcą powiedzieć, że to ty jesteś moją wytęsknioną...

– Jestem nią!

– Skąd o tym wiesz?

– Będę cię ubóstwiać. Pies nie jest wierniejszy... Moje myśli informują mnie...

– Właśnie: twoje, lecz nie moje...

Chłód ma konsystencję smoły. Horda kruków drze się na topoli. Oby chociaż zerknął, a on nic, zacisnął powieki. Nie ma takiej rzeczy, której bym nie zrobiła, przygarnij, ukochany, spójrz... Ani przystojny. Ani wysoki. Ani niski. Otwórz oczy...

– Jeżeli pójde stąd, umrę z żalu, nie doczekasz się...

– Kiedyś moje myśli powiedzą, że to ty, na którą czekam od lat.

– Mnie jednak już nie będzie!

– Trudno, wówczas się przekonam, że czekałem na próżno.

Blask tapla się w szuwarach. Łyski walczą w czarnej wodzie. Za łąką melodia „Boat On The River” zespołu Styks odmyka noc.

Na brzegu potoku klęczę w barwinkach i kosaćcach, wypatruję sensu, który nie ujawni się w niczym.

Druidyczny bohater
sonet wg Szekspira

Druidyczny wojownik lubił zorze poranne.
Kochał też ten świat pełen wieczornej melancholii.
Świeciły nad nim nieustannie gwiazdy zaranne,
a serduszko było pełne nieziemskiej fantazji.

O północy składał ofiarę duchowi gaju,
z jemioli i kielicha przezyczystej ambrozji.
Czuł się ubóstwiony, niczym słowik w błogim raj.
Jego wiersze nadawały ołtarzom finezji.

Pewna przepowiednia rozeszła się tu i ówdzie,
o stworzeniu pełnym nieziemskiej jaźni i blasku,
kiedy wojownik zaufał bezgranicznej prawdzie
oraz stał się świadkiem marzeń zamierzchłego czasu.

Druid nie umarł, bowiem jego duch żyje tu wciąż.
W konarach dębowych, na polanie i w blasku gwiazd.

Druidyczna polana
sonet wg Szekspira

W słońcu lśni dziś druidów wiekuista polana,
gdzieś na skraju prastarego lasu bukowego.
O niej marzyłem przez nocy mrok, magię do rana.
Kamień – świadkiem blasku jak też bytu logicznego.

Druidowie gotowali tam ich cudny wywar.
Spożywali ongiś prawdziwki z runa leśnego.
Ja uwielbiam starych chwil błogi nieskończony czar,
spełniony przez zorzę i księżyc bytu wiecznego.

Poroża z zaciego jelenia – są świadkiem czasu,
zaś gwiazda poranna na niebie iskrzy się – żarzy.
Pozostały duchy z dawnego stosu i lasu
i piszę wiersz uduchowiony o druidach wnet.

Polano druidów – jakaś piękna, powabna dziś!
Zorza zaranna wróży wskrzeszenie, wzruszenie ci.

Romantyzm

sonet

Gdy myśl zapłonie iskrą romantyzmu,
serce budzi się do przedwiecznych marzeń.
Ja pragnę zostać herosem pietyzmu.
Prawda rozpościera skrzydła jak orzeł.

We mnie mieszka ognek błogiej poezji.
Ten ogień blasku i chwały tli się w nas.
W lesie żarzy się ognek druidyczny,
jakże kryształowo lśni odwieczny czas.

Romantyzm jest darem od i dla bardów,
zaś iskra zażyła się w ducha tchnieniu.
Ognisko to jaźń, świątynia poetów.
Jestem przyjacielem owego blasku.

Ogniu płoń do końca tej ziemi czasu!
Romantyzm – bądź iskierką, łuną naszą!

Ryszard Jasiński

Anyż

(fragment książki *Tuplickie opowieści*)

To oczywiste. Zaciekawiał go staw Gajówka. W jednej części stawu woda miała brązową barwę, w drugiej – seledyn. Przebąkiwano, że w Gajówce można ujrzeć koszarne dziwadło, kobietę z tuzinem oczu dokoła głowy.

Siadł na pomoście pośród brzoź, olch. Zimorodek przemykał nad liliami. Białe słońce w kształcie krągłej blaszki gasło za kępą trzcin. Bylejaki blask kładł się na powykręcanej osice.

Lilie zastaniały zieleń wody. Beznamiętnie patrzył na kąpiące się gągoły. Klankor gasł na łąkach.

Marzył mu się anyż. Nabędzie hektar ugoru. Obsieję anyżem. Będę warzyć anyżową herbatę, będę ssać anyżowe dropsy, będę gryźć batonik z anyżowym nadzieniem. Będę więc wianki z anyżu. Będę mieć anyżkowy zapach. Zamienię się w anyż. Będę rosnać wokół Gajówki. Marzy mi się anyż.

Z tyłu i z boku, na wylot kumkanie podnosiło pomost. Zasłuchał się, dłonią tarł powieki, gdyż naprzeciw pomostu, na drugim brzegu stawu, dziewczyna w przeźroczyściej sukni wyszła z trzcin. Patrząc zdumiewająco turkusowymi oczyma, wsiadła do łódki z papieru. Odpychała wodę rękoma, zniknęła za cyplem porośniętym rachitycznymi olchami, przepłynęła na tę część Gajówki, gdzie brązowa woda. Suche gałązki drapały ospałe obłoki.

Kumaki ucichły. Odfrunęły gągoły. Dzieciotł przestał osłuchiwać zmurszałą olchę.

Zza cypla wypłynęła łódka z kartki papieru. Była to kartka, którą w ósmej klasie wyrwał z zeszytu w linie i na której napisał „Wodę umieścili poniżej nędzy”. Ta sama łódka, którą puścił w sudeckim strumyku. Na burcie spostrzegł skrawek słowa „ędzy”. Dziewczyna wtykała lilie we włosy. Z zeszłorocznych jaskrów wiła powróśło. Wtem za jej plecami pojawiły się bieszczadzkie pagórki, lesiste jary, gderliwy strumyk, wokół grabów kępy przylaszczek.

– Follow me now – nęciła dziewczyna.

– Tu mi dobrze.

– Przyjdę więc do ciebie, ale to nie jest sprawiedliwe, żebyś odpoczywał, podczas gdy się męczę.

Ocknął się wysoko nad Gajówką. Pomostu strzegły witki szorstkich jeżyn, wśród brzoź sterczały dęby. Nasypem w kształcie sierpa chłop prowadził bułanka. Na peron czwarty w Tuplicach wjeżdżał pociąg z Forstu. Na kominie szlifierni klekotały bociany. Łuk Mużakowa połyskiwał setkami wielobarwnych stawów. Łąbędzie sfrunęły na staw nr 3 (Tartaczny).

– Patrz, spójrz! – Śmiała się dziewczyna. – Widzisz staw Gajówka? Fruniemy nad nim, kapeluszem powitaj nas leżących na pomoście.

– Dziewczyno, lepiej zobacz, która godzina. Muszę wracać do roboty.

– Nie noszę czasu.

– Powiedz w przybliżeniu.

– Sierpień albo kwadrans po wrześniu. Popływamy? Skoczmy do Gajówki, do wody!

– Tam w dole nie ma żadnej wody.

Na ugorze opodal stawu Gajówka rósł anyż. Owoce nieco przypominały kminek. Może jednak był to koper z wyglądu podobny do anyżku.

Pijany zegar

pijany zegar
przestał
zataczać kwadranse
upijać się chwilą
głaskać minuty

pijany zegar
przestał
odliczać sekundy
drążyć godziny
kopać doby

pijany zegar
przestał
robić głupie miny
poprawiać wąsy
marszczyć brwi

spóźniony
stanął na baczność
licząc że go
nawrócę

Zawieszony

umieram
na krzyżu zdań
zawieszony
między

dwoma światami

przybity słowami
cierpię i upadam
po każdym przecinku

kończę i zaczynam się
po każdej kropce

dźwigam wersy
odprawiam stacje

wierzę w ofiarę
spełnienie
opłatek słów
zmartwychwstanie

ocieram słowa
chustą kartki
zostawiając odbicie
rozmażanych
czterdziestu czterech
śladów

Konfesjonat nie rozgrzesza

(fragment powieści)

Kobieta usiadła za swoim biurkiem w Urzędzie Skarbowym. Zamyśliła się. Ubolewała nad tym, że przyczyną śmierci jej rodziców był jedynie „niewinny” czad ulatniający się z pieca kaflowego w ich sypialni, który w dodatku jest substancją bezwoną, a nie – jak sądziła – zapachową. Jak mogłam być tak głupia, żeby tego nie wiedzieć? – pytała samą siebie. Cóż! Z chemii zawsze byłam lipna. Niech to szlag! – zakłęta pod nosem. Wygląda na to, że moi starzy nie mieli najmniejszych szans, by poczuć choćby we śnie, jak pachnie ich własna śmierć. Powinni umrzeć w najgorszych mękach, a to był tylko bezbolesny, niedokuczliwy tlenek węgla – walnęła pięścią w poręcz krzesła. Wolałaby, żeby siłą sprawczą ich odejścia z ziemskiego padodu było choćby zatrucie gazem. On kojarzył się przecież z obozem koncentracyjnym. Niejednokrotnie, jeszcze za życia rodziców przychodziło jej na myśl, że tam powinni zdechnąć zaraz po tym, jak przyszła na świat w tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim roku. Uważała, że gdyby wychowywała się w przytułku, miałaby lepiej niż w domu bezdusznych hipokrytów, którzy modlą się za nienarodzone dzieci, a sami je zabijają. Może tam, wbrew opinii ogólnej o sierocińcach, czułaby gorączkę ludzkich serc? Teraz przypomniała sobie, że podczas ceremonii pogrzebowej swoich starych w jej głowie rodziły się pytania: I jak to się stało, że ktoś z rodziców odkręciło kurki od kuchenki gazowej i nie zakręciło gazu? Jak mogli nie poczuć uwalniającej się trucizny? Twarz Jadwigi rozpromieniła się. W tym rozpromienieniu tkwiła jakaś nienormalna szczęśliwość. Kobieta rozchyliła szeroko usta, wystawiając na światło dzienne białe zęby, na których osadziła się bordowa pomadka. Opuszkami palców wystukiwała na blacie biurka takt dwie czwarte, po czym wirowała górną partią ciała w rytm muzyki, którą słyszała w umyśle, jakby poruszała się w diabolicznym tangu. Zamknęła oczy i odleciała w świat fantazji.

Widziała, jak jej matka odkręca jedną z gałek gazówki. Sięga po czajnik. Nalewa do niego wodę z kranu. Zamierza postawić go na płycie, lecz tego nie czyni. Czyjeś pukanie do drzwi sprawia, że wychodzi z kuchni na korytarz. Jest już po godzinie dwudziestej trzeciej. Czuje równocześnie niepokój, lęk i adrenalinę. Woła ojca. Ku ich zdziwieniu w progu domu stoi mały, zziębnięty chłopczyk. Błagalnym głosem prosi o coś do jedzenia. Ojciec nie ma nad nim litości. Chwyta dzieciaka za ubranie i wyprowadza z posesji, grożąc palcem. Matka wrzeszczy, żeby nigdy już nie kręcił się na ich włościach, bo wezwie milicję. W dali słychać głośny płacz malca. Rodzice wchodzą do domu. Kładą się spać. Gaz ciągle się ulatnia. Rano są zimni i sztywni. Z charakterystycznym, zastygniętym grymasem na twarzach. Sztucznym, a zarazem tak komicznym, że wyglądają jak para błaznów. Nieprzyjemny propan-butan, którego się nawdychali, to nie to, co delikatny tlenek węgla...

Jadwiga chciała wierzyć w swój wymyślony scenariusz, że matka własną ręką zgotowała sobie i ojcu śmierć. Nie mogła pogodzić się z faktem, że to jedynie los „pofechtał” ich czadem i wpakował do piachu. Otworzyła oczy i wpadła w głośny, ironiczny śmiech. Śmiech, który brzmiał jak spazm osoby obłąkanej. Za chwilę rozplakała się. Nałożony na rzęsy tusz spłynął po jej policzkach.

– Wszystko w porządku, pani kierowniczo? – jedna z pracownic weszła zaniepokojona do gabinetu szefowej.

– Tak. A co miałoby być nie w porządku? – odrzekła. Otworzyła księgi rachunkowe i zaczęła nanosić do nich liczby.

Grażynka

Niemówność zajścia w ciążę przez długie lata małżeństwa wywarła ogromny wpływ zarówno na świadomość, jak i podświadomość Jadwigi. Świadomie mówiła: Nie panikuj. Wszystko jest dobrze. Podświadomie wrzeszczała: Panikuj! Wszystko jest gorzej niż źle! Największa trwoga, że być może już nigdy nie zostanie matką, ogarniała ją wtedy, gdy widziała, jak inne kobiety pchają dumnie wózek z dzieckiem ze swoimi pociechami, spędzają z nimi kreatywnie czas na placu zabaw, spacerują, trzymając silnie ich małe rączki w swoich dłoniach... Wtedy u Jadwigi wyzwał się tak silny instynkt macierzyński, że zamiast cieszyć oczy widokiem szczęścia innych matek, dostawała szału. Trzęsła się z nerwów i mocno pociła. Niemal natychmiast stawała się tak mokra, jakby ją skropił obficie deszcz. Dlatego zawsze w torebce nosiła silne leki uspokajające, żeby w razie sytuacji stresogennej umieć zapanować nad emocjami.

Marzyła jej się córeczka. Pragnęła ubierać ją jak księżniczkę. W jedwabne i koronkowe sukieneczki z prawdziwymi perłami, spódniczki z haftami richelieu... Chciała zawieszać jej na szyję korale. Nie takie banalne z plastiku, jakie noszą przeciętne dziewczynki, lecz te z najcenniejszych bursztynów bałtyckich – sukcyntów, albo takie bardzo eleganckie – z ciemnego granatu... Dekorowałyaby jej uszy złotymi kolczykami i klipsami z brylantem, szafirem, szmaragdem, rubinem, cymofanem, morganitem... Czesaby swoją ślicznotkę w kitki, warkocze, kucyki, kłoski, koczki... A potem przystrajałaby te fantazyjne fryzury stokrotkami albo drobnymi różyczkami... Jadwiga chciała uczynić wszystko, żeby jej dziecko wyróżniało się wizualnie na tle innych dzieci. Mogła sobie na to pozwolić. Jej rodzice – Regina i Remigiusz, odchodząc z tego ziemskiego padółu, pozostawili po sobie mnóstwo kosztowności. To był prawdziwy skarbiec warty krocie. Cóż z tego? – zapytała samą siebie. Matka i ojciec podarowali jej wiele wartościowych pamiątek rodzinnych z zaznaczeniem, że są one dla niej i jej potomnych, a jednocześnie z pełną świadomością „okradli” ją z potomstwa. To brzmiało jak paradoks.

Mijały dni i miesiące. Mijał rok, a po nim kolejny. Jadwiga powoli zaczęła godzić się z myślą, iż nie wyda na świat własnego dziecka. Uznała, iż lepiej „zaprzyjaźnić się” z tym stanem, niżli robić sobie złudne nadzieje, a w związku z tą ułudą popadać w coraz większą destrukcję. Ostatecznie wspólnie ze swym mężem Emilianem podjęła decyzję o adopcji. Staranie się „o przydział” – jak to nazywała – nieswojego dzieciaka, wiązało się z przejściem przez różne procedury socjalne i prawne, a co za tym szło, z ciągłym czekaniem.

Jednakże jak ogólnie wiadomo, życie pisze różne scenariusze i kiedy w trzydziestym piątym roku swojego istnienia Jadwiga nieoczekiwanie stała się ponownie brzemienna, jej świat został przewrócony – in plus – do góry nogami. Wiedziała, że musi dmuchać i chuchać na płód, by nie doszło do samoistnego poronienia. Nie była już przecież pierwszej młodości, jeśli brać pod uwagę macierzyństwo, choć jak na panią we wczesnym średnim wieku prezentowała się bardzo dobrze. Nikt nie dawał jej więcej jak dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem, góra – dwadzieścia dziewięć lat. Kobieta rzadko nakładała na twarz kremy, maseczki bądź jakiegokolwiek mikstury zatrzymujące nieunikniony proces starzenia się. Po prostu takie miała geny. Nie musiała nic robić, aby wyglądać na niedotkniętą czasem. Z tego względu nie było widać różnicy wieku pomiędzy nią a jej o cztery lata młodszym małżonkiem, który mając trzydzieści jeden, wyglądał na kogoś, kto tyleż właśnie sobie liczy. Jadwiga niejednokrotnie była zapytywana przez koleżanki, czy nie obawia się mieć przy swoim boku młodszego faceta.

– Wiesz, Jadzia – znajoma z pracy o imieniu Barbara wtrąciła swoje pięć groszy. – Bycie z dużo młodszym mężczyzną to ryzyko. Teraz jakoś się trzymasz, ale gdy przybędzie tobie cyferek na karku, a i twarz zrobi się pognieciona, to nie wiadomo, czy twój mąż nie będzie robił jakichś boków.

– Mój Emilian nie jest ode mnie dużo młodszy – odpowiedziała z sarkazmem w głosie. – Wolę młodego byczka niż takiego starego byka jak twój Wacio, który ogłada się za szesnastkami z puszką nadziei, że mrugną mu oczkiem.

– No wiesz co, Jadźka? Nie znam cię z tej strony. Ja tylko sobie żartuję, a ty bezpodstawnie atakujesz mojego Wacława.

– Nie atakuję, tylko stwierdzam fakty. A jeśli nawet mój mąż będzie się kiedyś ogładał za młodszy ode mnie, to z pewnością nigdy nie za tobą. Bo ty choć dopiero przed trzydziestką, wyglądasz tak, jakby ci co najmniej czterdziestka stuknęła.

– To bezczelność z twojej strony. A robisz z siebie taką świętoszkę. Jesteś lepsza niż *Świętoszek* Moliera. Gdyby nie różnica przestrzeni wieków, byłabym skłonna pomyśleć, że zadedykował go tobie. – Barbara czuła intuicyjnie, że jest jeden do jednego.

– Dziewczyńy, przestańcie się kłócić! – zwróciła koleżankom uwagę Izabela. – Złość przecież piękności szkodzi.

– Piękności jak piękności... – Jadwiga wzięła głęboki oddech. – Oby nie zaszkodziła mojemu dziecku.

– Co?! – Barbara i Izabela krzyknęły równocześnie. – Spodziewasz się potomka?

– Chyba wreszcie Bóg mnie wysłuchał.

Ciąża Jadwigi przebiegała prawidłowo niemal do momentu rozwiązania. Problemy pojawiły się przy samym porodzie, który trwał prawie dwadzieścia godzin. Kobieta była bardzo osłabiona. Nie potrafiła przeć. Przerażliwy ból odbierał jej resztki sił. Gryzła paznokcie. Kaleczyła do krwi opuszki palców. Jęczała i darła się wniebogłose. Nagle ucichła. Kręciło jej się w głowie, miała wrażenie, że za chwilę straci przytomność. Już nawet zaczęło robić się jej błogo, gdy poczuła uderzenie w twarz i donośny, altowy głos:

– Niech pani prze, bo dziecko się udusi! – Położna jeszcze raz uderzyła ją w policzek. – Proszę przeć, bo dziecko umrze!

– Nie mogę. – Jadwiga ledwo co wycedziła słowa.

– Przyj! – krzyczała położna, wiedząc, że należący do rzadkich przypadków poród, kiedy dziecko ustawione jest nóżkami w stronę kanału rodnego, jest jednym z najcięższych. – Przyj, do cholery, kobieto, bo będzie za późno! Proszę! Jest już blisko!

– Nie mam sił.

– Przyj! Na litość boską! Słyszysz? To jest dziewczynka! Dasz radę! Dacie radę! – W głos położnej wkra-
dła się nuta rozpacz.

Kiedy kobieta usłyszała słowo: dziewczynka, wstąpiła w nią potężna, jakby nadprzyrodzona moc. Wydarła z siebie krzyk: Moja kochana córeczko! Chcę cię mieć przy sobie! Po kilku sekundach przyszło na świat dziecko o imieniu Grażynka.

Dziecina ważyła zaledwie dwa kilogramy i dziewięćset gramów. Wyglądała dziwnie, a nawet śmiesznie, gdyż na całej jej główce znajdowały się liczne pęcherze wypełnione treścią surowiczą. Tylko jeden „włos” dzielił ją od tego, by nie przywitała porannego słońca i życia, lecz widocznie los chciał inaczej. Pierwszego marca tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku był dla Jadwigi jak szczęśliwa gwiazda.

Czas puenty

zapominam słów w słońcu i w deszczu
pomarańczą bólu okrywam swoje ciało
przewija się dzień i noc jak taśma filmowa
licząc jej perforację szukam puenty

nie pamiętam myśli w ogniu i wodzie
tajemnicą karmię swą świadomość
za mało czasu na tyle myśli i słów
niewiele słów i myśli w tym czasie

Nasze drzewo

widziałem Ciebie z kwiatem we włosach
z lilijką co jasność mi niesie
bym nie zabłądził w drodze do Ciebie
podszedłem cicho i znów poczułem Twój oddech

spotkałem Ciebie w leniwym uśmiechu
pamiętasz tamtą jesień
co zbieraliśmy liście z drzewa
wszystkie były wtedy piękne i złote

dzisiaj Twój oddech znam na pamięć
mamy swoje własne drzewo
ale nie zbieramy już liści
mając pełne worki kwiatów

Ogród miłości

zapamiętam wszystkie dni i noce
z Tobą
rozłuki przez palce przepuszczę
w najskrytsze miejsca rozkosze zanurzę

z tych wspomnień ogród zbuduję
ze złotych jesieni liści pocałunki
owocami czułych spojrzeń zabłyśnie
kolorowy pejzaż marzeń

namiętnością klomby kwiatów rozsieję
pieszczotą palców zapach rozpylę
słowami gałęzie się splączą,
a szeptami zielone liście

murem z miłości ogród otoczę
promieniem uczuć go rozjaśnię
bramę z mego serca postawię
i tylko – Tobie do niego dam klucze

Nie cierpię

nie, ja nie cierpię
bez bliskości Twojej
jestem przy Tobie
czując Twój oddech
i bicie serca

nie, ja nie cierpię,
a myśl moja
pieści wieczorami
Twoje delikatne dłonie
jak płatki róż
wyrwane z ogrodu anioła

nie, ja nie cierpię
bo w miłości mojej
oddałem swe marzenia
i wiem, że nie we śnie
lecz w rzeczywistości
kocham i jestem kochany

Elżbieta Kuna-Kwiecińska

Anorexia od czerwonych porzeczek

(fragment powieści)

31 maja 1991 roku

Julia

Julia była jedną z moich czterech przyjaciółek. Nie takich zwykłych do tańca i do różańca. Była z tych na śmierć i życie.

Zawsze umiarkowana w obchodzeniu się przy kwestiach, które dla mnie nie stanowiły momentu wahań, by użyć szarych komórek na głupoty, a potem zbierać konsekwencje ich nadużycia.

Miała dystans do siebie samej. Lubiła wdawać się w poważne dyskusje, ciągnąc kogoś za słówko, rzeknąc swoje słowo i przemyśleć je jak stary góral.

Być może dlatego, iż posiadała trzy starsze siostry, była obeznana w tematach, które nasi popeerelowsy rodzice trzymali przed dziećmi jak kasę w sejfie zamkniętą – według nich – na nieodszyfrowany szyfr...

To Julia nauczyła mnie tajemnicy poliszynela i obłudy świata.

Kiedy w wieku bitych szesnastu lat nie wiedziałam, czym jest dokonanie gwałtu na kobiecie przez mężczyznę, sądząc, że polega on na tym, iż jakiś frajer przytuli babkę mocno bez jej zgody do swojej klaty macho, albo skradnie jej niewinnego buziaka w ślepej uliczce, a potem zniknie jak „mischz” gwałtownego znikania... Julka wytłumaczyła mi, na czym to wszystko polega i że za „tego całusa” można beknąć ładnych parę albo paręnaście lat w kiciu.

Lubiła matkować: Ubierz się ciepło, bo zmarzną ci na ostro jajniki. Te sandały na koturnie pasują do szczytu Tatr jak wielbłąd do nie-garbu, ta spódnica jest zbyt wąska, by nie roztrzaskać sobie kolan na zbity papierówkę itp.

Wczesnym latem w 1990 roku odradziła mi umówienia się na randkę z pewnym dupkiem, który co prawda mądrością bardzo nie grzeszył, lecz w oczach młodych lasek uchodził za numerek „łan”, gdyż urodę miał wartą grzechu.

Nie posłuchałam jej za nic w świecie. Jak zwykle zrobiłam po swojemu.

Wystroiłam się bardziej niż „ta lala”. Dosłownie jak 150 łal z okładek poczytnych magazynów mody. Nowe buciki we wściekłym szkarłacie na obcasiku – kaczuszce, suknia wyprofilowana – przylegająca obcisłe do ciała i wpasowana w styl projektantów mody od Cindy Crawford, make-up z francuskiego żurnala komponujący idealnie z wystającymi kośćmi policzkowymi Claudii Schiffer. Wyrazisty, wyostrzony, nieco przegięty... Szczercze rokujący szansę na to, że z tej randki wykluje się tzw. chodzenie ze sobą.

Niestety „pustak” olał mnie gorzej, niżby ktoś mógłby kogoś olać mętnym moczem. Nie zjawił się na nasze rendez-vous. Czekałam ponad godzinę, intensywnie myśląc: Z pewnością coś istotnego mu wypadło. Pewnie, że coś musiało się stać! Ej tam! Czym ja się w ogóle zamartwiam... Kwadrans studencki przysługuje normalnym ludziom, tak jak podejrzanemu prawo do milczenia.

Piętnaście minut minęło niczym lekki wietrzyk, a ja myślałam dalej... Może koleś zachorował na wymiociny, może mama kazała mu wynieść śmieci, może tata poprosił o wykręcenie śrubki ze spróchniałej półki w piwnicy, może młodszy brat wyzebrał pomoc w odrabianiu matmy, może babcia uczy go, jak robić sweter na drutach, może...

Kurwa! Dopiero w sześćdziesiątej drugiej minucie warowania pod Bramą Piastowską niczym wierny pies, zrozumiałam, że dupek mnie wystawił.

Wyszło na to, że Julia miała rację. Zresztą nie pierwszy i nie ostatni raz.

Rozmarzyłam się we wspomnieniach.

– Wchodzisz czy zostajesz za drzwiami? – zapytała.

– Wchodzę, wchodzę, wchodzę – wyśpiewałam w rytmie *Kapitańskiego tanga*. Wiedziałam bowiem, że za tymi drzwiami czeka mnie jak zwykle świat pełen szalonych pomysłów i nierozsądnych zdarzeń.

– Wchodź, wchodź – wyrecytowała.

Eliza i Marta są już w środku. Na szczęście one nie należą do typu osób, którym trzeba wysłać karetę...

Marta

Marty wszędzie było pełno. To był talent do obracania się w towarzystwie. Miała bardzo ładną twarz. Orzechowe oczy, ciemne wyraziste brwi i cudny pieprzyk na prawym policzku. Seksowny i bardzo modny. Taki do typowego pozazdrosczenia. Kiedy wylewała uśmiech, w polikach robiły się zabawne dołeczki, a zęby jak perełki lśniły mocno mocnym blaskiem. Gdyby nie ta solidna pupa, wydatne biodra i masywne nogi w czasach, gdy królowały dziewczyny o rozmiarach: 90 – 60 – 90, Marta miałaby powodzenie jak Catherine Zeta-Jones i z pewnością byłaby rozchwytywana przez wszelkie media.

Przez wzgląd na tak zwane puszyste ukształtowanie ciała nie należała do tych dziewczyn, za którymi faceci wiodzą intensywnie wzrokiem i są tak gotowi na konsumpcję „babki”, aż ślina im cieknie po podbródku. Mimo to Marta i tak dorastała w świecie mężczyzn.

Miała przy sobie wielu kumpli, z którymi balowała, wariowała i „kradła konie”. Podkochiwała się od czasu do czasu w jakichś przystojniakach, lecz bez wzajemności. Pozwalała im na niewinne buziaki i przytulańce w parku pod gęstymi drzewami, albo w miejscu, gdzie żadne postronne oczy nie mogły przyjrzeć się jej intymności, by potem roznosić plotki tak intensywnie, jak listonosz kartki świąteczne w okresie Bożego Narodzenia.

Jej chęć pieściotliwości z płcią przeciwną była normalną reakcją dorastającej kobiety podyktowaną potrzebą odczuwania ciepłego dotyku z nadzieją, iż w końcu pojawi się ten ktoś, który zechce utulić na stałe jej wdzięki.

Gdy miłością nie iskrzyło, nic sobie z tego nie robiła. Przechodziła nad tym do porządku dziennego, tłumacząc sobie, że widocznie „ten” ktoś nie był jej wart.

Była ogólnie lubiana. Umiała żartować i śmiać się do rozpuku nawet wtedy, kiedy inni stroili z niej żarty. Przyjmowała to z pogodą ducha, na luzie, bez obrażania się i jakichkolwiek pretensji. Dla niej najbardziej istotne było to, iż znajdowała się wtedy w centrum uwagi, że mogła czuć bijące pełnią pozytywnych emocji serce i dawać upust szczerzej radości.

Co charakterystyczne – nie zamartwiała się tym, co będzie dziś czy jutro. Jej młodzieńczym mottem było słynne *Carpe diem*. Ona cała była wiernym przykładem z poezji Horacego: „Chwytaj dzień, bo przecież nikt się nie dowie, jaką nam przyszłość zgotują bogowie...”.

Pewnego listopadowego dnia w 1990 roku Marta zwierzyła się mi, że „fizyca” zadała tak trudne zadania do rozwiązania na domówkę, iż kompletnie nie umie sobie z nimi poradzić. Próbowałyśmy razem coś wymyślić. Ani rusz – nie dało rady. Wychodziło masło potrójnie maślane. Więdnące długopisy w obolałych od pisania palcach traciły tusz i przestawały z nami współpracować. Rozpaczliwie szukałyśmy wyjścia z sy-

tuacji, lecz sytuacja była jasna: Z labiryntu rzadko komu udaje się znaleźć wyjście. Wtedy zobowiązałam się, że załatwię jej u sąsiada poprawny wynik. Chłopak był „kuty” z przedmiotu. Chodził na korki do jednego z najlepszych belfrów w mieście.

Zapukałam do drzwi Cezarego, przedstawiłam temat, zgodził się bez wahania. Miał całe trzy dni na wykonanie dzieła. Obiecał – nie zrobił.

Zadania z poprawnym rozwiązaniem miałam dostarczyć Marcie rano przed szkołą na pół godziny przed jej lekcją fizyki.

Szłam na spotkanie cała zaryczana, że ją zawiodę. Twarz opuchnięta po niewyspanej nocy wyglądała tak żałośnie, jakby ktoś napompował mi ją pompką do roweru. Nogi nie chciały iść do przodu. Uginałam się pod nimi, jakbym wychłostała jednym duszkiem butlę wina „Kordiał”, by utopić w nim smutki, jak czynił to rasowy żul. W mózgu szumiał tragiczny scenariusz: Marta obrazi się na pięć śmierci, zacznie lamentować, oskarży mnie o celowość działania na jej szkodę, przestanie chcieć widywać, będzie tupać nogami albo odejdzie bez słowa na pięcie, zakończając definitywnie przyjaźń...

Przecież zdawałam sobie jasno sprawę, że za brak zadania domowego dostanie na bank pałę, a ja tę pałę będę mieć na swoim „niewdzięcznym” sumieniu.

A ona jak zwykle z uśmiechem na ustach poklepała mnie po ramieniu i powiedziała:

– Nie becz, bo zaraz ja zacznę beczeć. Przestań chcieć tłumaczyć się z gnojka, który nas wykręcił jak przepaloną żarówkę ze starego żyrandola. To nie twoja wina. Chciałaś jak najlepiej. Odpiszę sobie zadania od jakiegoś dupcia z klasy. Da mi je zwalić bez problemu. Mrugnęła sugestywnie oczkiem, aż spadła jej rzęsa na policzek. Od czego są w końcu parapety w budzie?

To była cała Marta. Dziewczyna, która zawsze umiała znaleźć cudowny środek.



Gładka zagadka

Zostaną ze mną,
Przybiorą moje kształty i zapachy.
Nie zdążę ich poznać, ledwie musnę, chociaż mam apetyt na życie.
Nieliczne przylgną na dłużej, poczekają na mój dotyk.
Nie zrobię bez nich jednego kroku.
Pójdą ze mną na przygody, nawet zwyczajne.
Będą przy mnie tyle czasu, ile żyje stonoga.
Zestarzeją się, skurczą, zmarszczą, popadną w niełaskę i zdeptane odejdą w niebyt.
Podziwiać, oswajać, zdobywać, dotykać, wędrować, a potem przeżywać rozstania.
W drodze jeden but nic nie znaczy,
Liczy się para,
Jak w miłości.
Tułam się w nich po manowcach, póki z nóg nie spadną.
Potem wkładam świeżo wypucowane.
Stonoga ma czternaście nóg, ja dwie.
Mogę wzuć tylko jedną parę, stonoga siedem, ta z bajki pięćdziesiąt.
Butami mógłbym obdzielić kilka stonóg – nie bajkowych – prawdziwych.
Pielgrzym może nie mieć domu, ale musi mieć buty, dużo butów,
Najlepiej dla stu nóg,
Żeby dogonić nadzieję.
Pątnik podobnie.
Mam marzenia:
Mieć więcej nóg,
Zdeptanych butów,
Przebytych dróg,
A mniej wyrzutów.
Zostaną buty.
But.

Małgorzata Mikołajczak

Nagroda im. A. K. Waśkiewicza dla Zofii Mąkosy, autorki dylogii pt. *Makowa spódnica*

(laudacja)



Powieść historyczna, opowiadająca o wydarzeniach z XVII wieku... W świadomości polskiego czytelnika wzorzec gatunkowy, który realizuje dylogia Zofii Mąkosy, zróśł się z Sienkiewiczem. I tak jak autora trylogii okrzyknięto niegdyś rodzimym Homerem, tak o Mąkosie na tej samej zasadzie można by powiedzieć „lubuski Sienkiewicz” lub –

Zobowiązania

sięgając po miano, którym określano już polskie pisarki – „Sienkiewicz w spódnicy”. Nie w zwykłej spódnicy, dodajmy, ale – co czyni różnicę – w spódnicy makowej.

Ubiór wyróżniający matkę głównej bohaterki powieści, a także ją samą, jest znaczący. Nie tylko dodaje blasku urodzie kobiecej, lecz staje się również symbolem, atrybutem, emblematem – najbardziej może tym ostatnim – kobiecości: mądrej, odważnej, świadomej siebie, niezależnej. Tytułowy strój pełni w powieści funkcję leitmotiwu i jako taki niesie ze sobą całkiem inny przekaz niż ten, który zawiera proza historyczna Sienkiewicza. Podczas gdy narracja pisana „ku pokrzepieniu serc” opowiadała o wielkiej historii i narodowych dziejach, ukazując je poprzez losy wybitnych (męskich, rzecz jasna) jednostek, tu mamy do czynienia z małą lokalną historią, toczącą się w cieniu tej wielkiej, widzianą z perspektywy kobiecej i poprzez los kobiet. Jest jeszcze jedna istotna różnica: opisywane przez Mąkosę wydarzenia rozgrywają się nie na polach bitew, nie w zamkach, dworach, pałacach Rzeczypospolitej, ale w chatach, lasach i dworach naszego regionu, czyli... XVII-wiecznej Brandenburgii.

Mikronarracja regionalna, osadzona w realiach epoki, oparta na źródłach, wydobywa mniej znane karty lokalnej historii, poszerza lokalną świadomość historyczną i rekonstruuje kształt Ziemi Lubuskiej z czasów, w których nas jeszcze tu nie było, a które w pamięci kulturowej zapisały się głównie jako okres palenia czarownic. Mąkosę nie po raz pierwszy nadaje znakom rozpoznawczym miejsca nowe treści. Podczas gdy w *Winnym mieście* otrzymaliśmy nową opowieść o lubuskim winie, tak tu mamy nowe inne spojrzenie na... tortury. Biorąc na warsztat drugi najważniejszy – obok enograficznego – temat lokalnej twórczości, autorka uwalnia go ze stereotypów, odbiera mu sensacyjny wydźwięk i napełnia najstarszy z wątków literatury lokalnej (przypomnijmy, że pierwszy zbiór opowiadań lubuskich, pochodzący z 1957 roku i napisany przez Eugeniusza Pauksztę, nosił tytuł *Czarownica z Zielonej Góry*) nową treścią.

W *Makowej spódnicy* nie chodzi o straszenie czy epatowanie cierpieniem. Wydarzenia z XVII wieku, będące kanwą opowieści, są lustrem, w którym przegląda się nasza współczesność, a losy Wigi, Doroty, Rozalki i innych pozwalają obserwować pewne procesy psychologiczno-społeczne: pokazują, jak przebiega proces wykluczenia, jak działają mechanizmy społecznej opresji i jak dochodzi do przyzwolenia na zbrodnię. Przy czym siła tej powieści polega i na tym, że nie operuje łatwym białą-czarnym schematem i nie wpada w pułapkę uproszczeń, np. przeciwstawiając to, co androcentryczne, patriarchalne, temu, co zdominowane i kobiece. Jest tu miejsce i na siostrzaną solidarność, i na partnerskie relacje, a przede wszystkim na zwykłą życzliwość – nieprzypisaną do płci, wieku, pochodzenia czy doświadczeń – na niej opiera się optymistyczne przesłanie powieści. Podczas gdy proza historyczna Sienkiewicza, stawiając waleczne braterstwo, służyła pokrzepieniu serc, ta budzi nadzieję, że w świecie, w którym wciąż toczą się bitwy i wojny – te prawdziwe i te kulturowe – ostatnie słowo ma przyjaźń i miłość. A jedno z ich imion to siostrzana solidarność.

Za literacko udane przedstawienie tego oblicza przyjaźni i rozświetlenie nim ciemnych kart lokalnej historii, za kolejną interesującą powieść z dziejów naszego regionu Zofia Mąkosę zostaje uhonorowana nagrodą Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza.

Pomyślałem, że zostałem usprawiedliwiony z tego, co zrobiłem

Z Mirosławem Kulebą o Bogu, kobietach i myślistwie rozmawia Mirosława Szott

Mirosława Szott: Panie Mirosławie, niech zgadnę: nie przepada Pan za spotkaniami autorskimi?

Mirosław Kuleba: Moja niechęć do publicznych wystąpień, jak sobie tłumaczę, bierze się z powagi, z jaką traktuję słowo. Pisząc, przykładam wielką wagę do znalezienia najwłaściwszych słów, moje rękopisy zawsze były pełne skreśleń i poprawek, i świadomość tego, że w rozmowie mogę użyć słowa mniej odpowiedniego, niż bym chciał, po prostu jest paraliżująca. Jako dziennikarz zadebiutowałem, wy-

grywając pierwszy ogólnopolski konkurs miesięcznika „Reporter”. Napisałem reportaż o środowisku moskiewskiej bohemy, do którego trafiłem w latach 80., a ponieważ byłem wtedy zupełnie nieznanym, jury było przekonane, że nagradza Hannę Krall. Krystyna Goldbergowa, szefowa jury, diva reportażu, o której pewnie Pani słyszała, powiedziała mi wtedy: kiedy pisze ci się zbyt łatwo, odłóż pisanie. Tego się trzymam. Nigdy nie pisze mi się zbyt łatwo. I to przekłada się też na to, co mówię.

Zawsze Pan pisał?



W liceum zacząłem pisać traktat filozoficzny, na szczęście zakończony na trzeciej stronie. Nie zdałem egzaminu wstępnego do krakowskiej ASP, poległem na akcie, pierwszy raz rysowałem nagą kobietę, a modelka była bardzo ładna – i w ten sposób utwierdziłem się w przekonaniu, że wcale nie chcę malować, chcę pisać. Na moim weselu w Moskwie, miałem wtedy dwadzieścia trzy lata, solista baletu, który był świadkiem, zapytał, co chcę w życiu robić. „Chcę pisać” – odrzekłem, wypuszczając kłąb dymu z fajki, którą dodawałem sobie powagi. Byłem wtedy wiecznym studentem budownictwa, dyplom po dziesięciu latach, odebrany z dziekanatu po dwudziestu trzech. Zatem od zawsze miało być pisanie. Ale dlaczego? Odpowiem żartem, słowami bodaj Saszy Czornego (Aleksander Glikberg): „Więc rok już cały w sobie to rozważam / I wciąż mi geniusz mój jest niepojęty”. Geniusz – to Glikberg tak sam o sobie, nie o sobie sam ja.

Nie chciał Pan zdawać na ASP drugi raz?

Chciałem próbować drugi raz na ASP, był taki plan, ta naga modelka miała nawet sporą siłę przyciągającą, ale już po pierwszym semestrze na WSI zadzierzgnęliśmy tak mocne więzi koleżeńskie, że odpuściłem. A może już wiedziałem, że nie tędy droga? Malowanie jest o niebo nudniejsze niż pisanie.

Mnóstwo Pan pisze (na różne tematy) i wydaje. Ale jest Pan także bibliofilem i kolekcjonuje ciekawe książki. Które są dla Pana najcenniejsze?

Otóż najważniejszy w moim księgozbiorku jest *Słownik języka polskiego* Lindego, pierwsze, wspańnię, sześciotomowe wydanie lwowskie z 1858 roku. Uwielbiam te księgi, często do nich zaglądam, kiedy pracuję i dla przyjemności. Ileż tam słów, które już wypadły z obiegu, ich paralele w rozmaitych językach, związki z innymi, często już zapomnianymi, słowami. Dla mnie to ciągle żywe źródło, z którego czasem czerpię. Na przykład słowo *cekwart*, które pojawia się w eseju *Goldene Dächels* z tej ostatniej książki, znalazłem właśnie u Lindego, i nigdzie więcej. A wśród cymeliów są też książki z podpisami bądź dedykacjami autorów, tych młodszych – dla mnie. Przed kilkunastoma dniami wylicytowałem na aukcji książeczkę Stanisława Przybyszewskiego *Szopen*

a Narod, z jego autografem i odręczną numeracją egzemplarza. Chciałem to mieć ze względu na młodopolską sławę autora, a także dlatego, że w dziwny sposób splotyły się moje losy z historią jego żony, Dagny Juel Przybyszewskiej. Byłem w Tbilisi w czasie, gdy ekshumowano jej ciało, grób był świeżo rozkopany. Poznałem się z dyrektorem cmentarza, pisałem o tragicznej śmierci jego córki, zamordowanej na ulicach Tbilisi w czasie rosyjskiej interwencji, kiedy Gorbaczow chciał obalić Gamsachurdię. Ojciec starał się o uznanie jej za świętą gruzińskiej cerkwi! Pokazał mi film z podniesienia szczątków Dagny. Poruszył mnie widok wspaniałych, rudych włosów, po stu latach jeszcze spowijających czaszkę, no i sama historia jej śmierci – zastrzelił ją młody kochanek, który zaraz potem popełnił samobójstwo. I teraz nikły ślad tego Przybyszewskiego, który na chwilę ożył w mojej wyobraźni, z jego rudowłosą Dagny, ślad w postaci zapisu fioletowym atramentem, trafił w moje dłonie. A ja jestem myśliwym, który całe życie bada ślady (w naszym języku łowieckim: tropy, ale człowiek zostawia w tymże języku nie trop, lecz ślad). Dlatego to kupuję. Żeby być trochę bliżej.

Domyśla się Pan doskonale, jakie jest moje wyobrażenie myślistwa. Wystąpiam Panu niedawno zdjęcie z jelonkiem i opis Jacka Dehnela z *Fotoplastikonu*. Rozmawialiśmy o tym. Zdaje się, że ja tego zupełnie nie rozumiem.

Wyczuwam w Pani, obawiam się, nieprzejednaną oponentkę, jeśli chodzi o myślistwo. Ponieważ zdaję sobie sprawę, z czego biorą się takie postawy, a jest to w moim przekonaniu po prostu dobroć serca, zachwyt nad każdym istnieniem, zwłaszcza tak pięknym jak wiele zwierząt, na które się poluje – nie będę szukać argumentów na obronę swojej dawnej pasji. Wiem, że będą zawsze słabsze wobec przekonania, że każde życie zasługuje na szacunek i ochronę. Tyle, że ja też tak uważam. A jednocześnie jestem myśliwym, to paradoks (nie mam tu na myśli specjalnego typu dubeltówki), zdaję sobie z tego sprawę. Ubodła mnie Pani trochę z pomocą tego jelonka. Domyślałem się, że Dehnel był poniekąd Pani reakcją na te sceny myśliwskie z moich fotografii. Rozumiem sprzeciw wobec zadawania śmierci, które wydaje się istotą myślistwa. Ale gdyby ten sprzeciw był konsekwent-

ny, pozbawilibyśmy się możliwości jedzenia mięsa, nawet ryb. Jest zatem zrozumiały emocjonalnie, lecz nie racjonalny. Przy czym łowiectwo nie jest żadnym sportem (takie ujęcie byłoby trywializowaniem), nie jest rodzajem rekreacji (to byłoby nawet perwersyjne), ani tylko gałęzią gospodarki. Myślistwo to misterium, w którym myśliwy staje się częścią natury i działa wedle jej praw. Owszem, jako drapieżnik, ale to dlatego, że czworonożni drapieżcy musieli ustąpić pola człowiekowi. To w naszych warunkach. Są jednak jeszcze takie miejsca jak Syberia, południowoamerykańska pampa, gdzie też polowałem, czy wiele innych niemal bezludnych obszarów, gdzie polowanie nadal jest niezbędne dla przetrwania. Nie ma innego sposobu zdobycia mięsa w syberyjskich wioskach na Dalekiej Północy, gdzie nie hoduje się bydła czy świń, bo nie byłoby czym ich karmić, niż polowanie bądź hodowla reniferów – które przecież też trzeba zabijać. Ale myślistwo, kiedy nie jest związane po prostu z koniecznością zdobywania pożywienia, może oferować emocje niedostępne w żaden inny sposób. Dam Pani przykład z mojego życia.

Między dwiema czeczeńskimi wojnami pojechałem do Czeczenii na polowanie w górach. W miejscu, które znałem z czasów wojny, zwanym Trzy Baszty – gdyż na jednej z gór stały tam ruiny trzech dawnych budowli obronnych – znajduje się niemal pionowa skała ogromnej wysokości. Z dołu, z doliny, gdzie mieszkałem u ludzi, którzy od pokoleń byli właścicielami tej ziemi i trzymali duże stado krów, widać było na tym urwisku miejsce, gdzie pojawiały się codziennie koziorożce kaukaskie. To piękne zwierzęta z szablстыми, karbowanymi rogami, endemiczne, których jest mało. Latem mają rudą suknię z białym szalem, cap waży sto kilo. Wychodziły na skały, gdzieś tam znalazły słone miejsce i zlizywały sól. Widzieliśmy je codziennie, lecz na swoich wysokościach były niedostępne. W żaden sposób nie można było ich podejść na strzał, z żadnej strony. W określonych porach schodziły jednak na sam dół, napić się wody z potoku u stóp skały.

Bardzo chciałem upolować takiego koziorożca z olbrzymimi rogami. Mam takie, o długości ponad metra, ale to nie jest moje trofeum. Poprosiłem sta-



ruszka, który był tam najważniejszy, żeby pozwolił mi strzelić jednego kozła. Nikomu na to nigdy nie pozwalał. Nawet w czasie wojny, kiedy według Koranu wolno zabijać dzikie zwierzęta na mięso, zabraniał bojownikom do nich strzelać. Były dla niego świętością.

Dla mnie zrobił wyjątek. Dlatego, że w czasie wojny służyłem, cudzoziemiec, w ich armii. A teraz byłem gościem na specjalnych prawach. Uprosił go syn, który przyniósł mi pozwolenie od ojca, ale też powiedział, że ten prawie zapłakał, kiedy już dał zgodę. Poszedłem na upatrzone miejsce, skąd było do wodopoju niedaleko, jakieś dwieście metrów. Miałem karabin snajperski. Stary kozioł zszedł do wody pierwszy, późnym popołudniem. W lunecie miałem go tak blisko, że mogłem policzyć włosy w jego brodzie. Ale w głowie miałem obraz tego starszka ze łzami w oczach. Kiedy wróciłem do obejścia bez kozła, on tak się ucieszył! Odtąd stałem się dla niego jakby drugim synem. Powiedział, że jeśli chcę, odda mi na skłonie doliny kawałek ziemi, gdzie mogę zbudować dom i mieszkać w nim do końca

swoich dni. Był to niebywały zaszczyt, w tej społeczności całkowicie zamkniętej na obcych, kierującej się normami adatu surowszymi niż szariat. W której rodzina ma cenę krwi. Kto wie, może jeszcze kiedyś przyjmę tamtą propozycję? Tyle że dzisiaj w tej dolinie jest jedna z rosyjskich warowni na Północnym Kaukazie, strzegąca górskiego szlaku z doliny Arguna do Inguszetii. I nie ma już ani jednego koziorożca, Rosjanie wybili je wszystkie od razu, jak tam przyszli, z broni maszynowej. I tak jestem szczęśliwy, że wtedy nie strzeliłem.

Dlaczego chciał Pan wcześniej zastrzelić tego rzadkiego koziorożca?

W tym właśnie kryje się odpowiedź – to bardzo cenna zdobycz, z powodu rzadkości, piękna, ekskluzywności polowania. Nie chodziło o mięso. O trofeum już raczej też nie, mania zdobywania wybitnych trofeów minęła mi już po dwudziestu – wtedy – latach polowania. To raczej egzotyka tej zwierzyny. Myśliwi jadą na safari, żeby polować na zwierza, którego nie spotkają w swoim lesie. To było też na tej zasadzie. Jedynе miejsce na świecie, gdzie żyje ten koziorożec,



jedyna okazja w życiu, aby na niego zapolować. Pragnąłem tego i swego dopiąłem.

Ale wydarzyła się ta historia ze starym, ten jego żal, który mnie dość poruszył, bo Czeczeni to twarda nacja, i było jeszcze coś. Wojna, którą miałem tuż za plecami.

Po zakończeniu we wrześniu 1996 roku pierwszej wojny z Rosją, podczas której służyłem jako ochotnik w czeczeńskiej armii, było to moje pierwsze polowanie. Kiedy złożyłem się do tego kozła, mając go na pewny strzał, dopiero wtedy poczułem tę emocję, która kazała mi odłożyć broń. Musiało do tego dojść, żeby to się ujawniło. Wyraźnie odczułem, że nie chcę go zabić.

Od tamtego dnia jeszcze kilka razy strzelałem do zwierzyny, ale szybko przestałem, bo coraz silniejsze było to uczucie, że tego nie chcę, i już od wielu lat, chyba od dwudziestu, nie strzelam. Mam broń, jestem nadal myśliwym, ale nie strzelam. To efekt tamtej wojny, nie moich przemyśleń albo jakiejś sentymentalnej słabości. Imperatyw, mający swoją przyczynę w innym strzelaniu. Domyśla się Pani, o czym mówię. Byłem snajperem.

Wspomniał Pan, że teraz pracuje nad książką o zielonych kwarcach. Wydobywanie kwarcu to chyba też rodzaj tropienia, myślistwa?

Czy emocje przy kopaniu kamieni (tak mówimy: kopanie, chociaż jest to często kucie skał precynakiem i młotem) są podobne do polowania? Otóż nie. Zasadnicza różnica jest taka, że polując, mam do czynienia z żywymi istotami, więc ważny jest kontekst etyczny, związany z zadawaniem śmierci. Świadomy i etyczny myśliwy nie traktuje tego w kategorii rozrywki, nawet zabawy – to byłoby trywialne, prostackie. Polowanie ma wymiar mistyczny, ujawniający się szczególnie w przypadku prawdziwie niebezpiecznych polowań na wielkie drapieżniki, często objęte tabu, a nawet kultem, jak np. niedźwiedzie u myśliwskich ludów tajgi. Zapewne części polujących jest to obce, ale dla tych bardziej świadomych swojej roli jest ważne. Być może nawet z czasem to poczucie jedności z naturą i swojego w niej miejsca pogłębia się, dojrzewa, a nawet – jak u mnie – prowadzi do tego, że przestaje się strzelać do zwierzyny. Nie mówię, że już nigdy nie zapoluję, kiedy będę mieć

okazję strzelić krokodyla czy archara, ale przestało to stanowić przedmiot mojego pożądania.

Natomiast poszukiwanie kamieni to rodzaj hazardu, przygody, właśnie rozrywki. Myśliwy musi wykazać swój kunszt, aby zdobyć zwierzynę, która przewyższa go pod wieloma względami; poszukiwacz kamieni zdaje się na swoje szczęście. Nieraz kopałem z przyjaciелеm, któremu szły prasiolity jeden za drugim, a mnie cały dzień – nic. Ale bywało też odwrotnie. Oczywiście: aby zlokalizować miejsce, w którym warto pracować, trzeba sporo wiedzieć.

Skąd zainteresowanie kamieniami?

Jakoś od dzieciństwa fascynowały mnie kryształy, w liceum wybrałem klasę biologiczno-chemiczną, żeby dowiedzieć się o nich więcej i kiedy powiedziałem o tym naszemu wychowawcy, który był chemikiem, zaraz wciągnął mnie do kółka takich pasjonatów i musiałem startować kilka lat w olimpiadach chemicznych.

Kryształ to dla mnie uroda świata skupiona w maksymalnie skondensowanej formie – w postaci krystalicznej sieci. Nie ma tu nic zbędnego, są tylko atomy pierwiastków rozmieszczone według ściśle określonego, niezmiennego, boskiego porządku. Tylko jedna istota, stojąca na szczycie porządku Stworzenia, przewyższa kryształ, ale tylko kryształ – w postaci ametystu, topazu czy rubinu – mogą wziąć do ręki i podziwiać, potem schować w gablocie wyłożonej czarnym aksamitem, i tam będzie na mnie czekać. Mam go całkowicie w moim władaniu. Z tą istotą wyższą jest to niemożliwe. Ani z pięknym zwierzęciem, na które polowałem (może jeszcze tylko niektóre książki są takimi klejnotami, pewna muzyka – lecz w innym wymiarze). Béla Hamvas, który uwielbiał kamienie szlachetne, bawił się w swojej wyobraźni: chciał, aby posiadany przez niego rubin zamienił się w kobietę, ta zaś w wino, które on wypije. Jakoś tak to było. Zobaczył ten proces, jak napisał w *Filozofii wina*, w swojej najpiękniejszej medytacji w wiosennych sadach Bereny nad Balatonem. Mnie też bardzo pociąga taka transmutacja, może dlatego gromadzę drogie kamienie? Mam znajomego szlifierza w Strzegomiu, który nadaje moim kamieniom szlif brylantowy bądź inny, na jaki mam ochotę. To mi daje gwarancję, że kamienie w mojej

kolekcji nie są syntetykami, jak większość tego, co się dzisiaj sprzedaje na rynku.

Teraz też nie jestem takim poszukiwaczem kamieni, jak większość tego towarzystwa, która interesuje się minerałami – mnie pociągają konkretnie kamienie szlachetne i ozdobne. Nie zbieram minerałów. Uganiam się za kryształami – ametystem, kwarcem, morionami, za agatami, chryzoprazem, opalami. Opale przewyższają inne kamienie niezwykłą urodą, swoją zmiennością. Mam niewielkie opale etiopskie z Welo, barwy brązowawej, a kiedy się je obraca, zapalają się w nich zielone i czerwone płomienie. Przez kilka lat kopałem z przyjacielem wyłącznie prasiolity, przepiękne zielone kwarcy, które są ekstremalnie rzadką odmianą barwną, znaną tylko z kilkunastu stanowisk na świecie. Być może żadne ze znanych nie jest tak bogate jak to na Baraniej Czubie w masywie Sokołowskich Wzgórz, o którym napisałem książkę.

Ta doskonałość kryształu, o której Pan mówi, jest uchwytne, pewna. W odróżnieniu od Boga, jeśli założyć Jego istnienie. Doskonałość w mikroskali świadczy o doskonałości całości?

Bóg nie daje nam pewności. Daje wolność. Pewność odebrałaby nam tę wolność. Wiara też nam nie daje pewności. W przeciwnym razie byłaby niepotrzebna. Dlatego nie można przeprowadzić matematycznego dowodu na istnienie Boga. Volkoff o tym ładnie napisał w *Kronikach anielskich*. Ktoś powiedział Janowi Pawłowi II, że nie wie, czy wierzy, ale że szuka Boga. A papież mu odpowiedział – na tym właśnie polega wiara. Te słowa dają mi nadzieję, mnie i każdemu.

Wiara nie pozwala utracić danej nam wolności. Ateiści, którym się wydaje, że wiara ich zniewoli, sami skazują się na życie w celi, a nad głową mają tylko pustkę z kosmicznym szmelcem. „Jeśli założyć jego istnienie”. Zakład Pascala nie polega tylko na tym, żeby zapewnić sobie wygraną, gdyby... To zakład o życie w dobru. Oczywiście, można to osiągnąć także bez wiary. Ale Bogu, jeśli założyć Jego istnienie, chyba właśnie o to chodzi, o nasz wybór dobra, nie zła? Jeśli usunąć dwa filary, na których spoczywa cała reszta: Bóg istnieje i dusza jest nieśmiertelna, wszystko sprowadza się do tego, że kamienie urodziły siebie same, oczywiście w dużym

skrócie. Pani Mirosława, z Bogiem może jest tak, jak z Pani pisaniem. Piszesz, gdyż odczuwasz brak, za czymś tęsknisz. Może to cała prawda o pisaniu. I o Bogu. Tęsknota za czymś, co się chce pochwycić, choćby tylko myślą. Albo to stworzyć, jeśli nie wpada nam w dłonie.

Czy gromadzone kamienie pomagają Panu doświadczać harmonii świata? Czy może porządkują Panu bycie w świecie?

Harmonię świata odnajduję tylko w kobiecie. W sobie – tylko, kiedy ona jest najbliżej. Kamienie, choćby najpiękniejsze, są tylko po to, aby je rzucić kobiecie pod nogi.

To dosyć heroiczna postawa. Wydawało mi się, że te doskonałe kamienie, które Pan kolekcjonuje, jednak emanują czymś dobrym, a ich wewnętrzny porządek przenika warstwy świata/Pana. A może są jakimś dostępnym wzorem na wyciągnięcie ręki? Czy są tylko niepotrzebnym (dla mężczyzny) pięknem?

Rozumiem, że w kwestii harmonii świata mówią Pani o heroicznej roli kobiety? Gdyż chyba nie jest heroizmem wyznawanie takiego poglądu? Pierwszym dziełem sztuki stworzonym przez człowieka była Wenus paleolityczna; zdaje się, że ostatnio znaleziona w Hohle Fels liczy sobie 40 tysięcy lat. Ten, kto ją wyrzeźbił, słyszał już muzykę sfer niebieskich zapłątaną w jej włosy. Znosił piękne kamienie, aby z nich zrobić dla niej paciorki. To z tamtych dawnych czasów są te drogie kamienie, którymi obsypuje się kobiety. Nie dlatego bynajmniej, że te kamienie są bez wartości – wręcz przeciwnie: dlatego, że nie istnieje nic droższego niż te kamienie.

A może szukanie równowagi na zewnątrz jest tylko bezużytecznym wysiłkiem zabierającym czas? Chyba że „to wino jest kobietą”? Jak w eseju Maitrank z Enografii mistycznej miasta Thaloris – „w pełni swej łagodności i okrucieństwa”.

Możliwe, że ma Pani rację, rezygnując z poszukiwań harmonii w otaczającym nas świecie. Ale jesteśmy jego częścią, więc może nie ma jej nigdzie, w nas także. Pewnie dlatego mówi się o muzyce sfer niebieskich, Hildegarda z Bingen nawet próbowała ją zapisać. Bliżej niczego nie widać, nie słychać. Buddyści obiecują najlepsze po śmierci, tyle że nir-

wana oznacza nieistnienie w każdym wymiarze. Ja tej harmonii jednak poszukuję, to się zdarza, są takie chwile. Może się Pani z tego śmiać: stałem nagi na strasznym mrozie, na Syberii, na Dalekiej Północy. Wybiegliśmy z ruskiej bani, rozpaleni, gdyż Rosjanie rozgrzewają banię do niemożliwości. Wybiegliśmy, aby wytarzać się w śniegu albo zanurzyć w świeżo wyrąbanej przerębli, w rzece Konda, aby ochłonąć, a potem znów wrócić do bani. Ale spojrzałem do góry, gdyż na niebie działo się coś dziwnego, i oniemiałem. Nade mną, w samym zenicie, płonął trójkąt, z którego na wszystkie strony świata wylewały się strugi światła. To był ten sam trójkąt, jaki widzimy w przedstawieniu Trójcy Świętej, oko Boga wpisane w geometryczną formę, pewnie chrześcijańska reminiscencja egipskiego oka Horusa, udjat. Widziałem kilka razy zorzę polarną, ale nigdy nie został mi dany taki znak. Żaden z moich towarzyszy polowania nie widział czegoś podobnego. Euforia, pewnie też sporo wódki. Stałem tak kilka minut, nagi, bosy, mokry, w całkowitej jedności z wszystkim, co mnie otaczało i co było nade mną. Z Nim?

Wino, które jest kobietą, to idea Béli Hamvasa. Z jego inspiracji napisałem esej *Goldene Dächels*, w którym właściwie podążam drogą pewnej wizji Hamvasa. Kobieta, której ciało ogień w kominku wydobywa z ciemności, nadając jej wygląd jakiegoś posągu czy mechanizmu wykonanego ze złotych blach – rzecz dzieje się w willi słynnego zielonogórskiego jubilera, zamienia się w wino, płynne złoto tej winnicy Sendlera, następnie w precjozum zbudowane ze szlachetnych kamieni, by w końcu odzyskać swoją rzeczywistą postać. Tak, tutaj kobieta jest winem. W takich okolicznościach nie jest to trudne.

Jak Pan rozumie to, co zdarzyło się na Syberii? Objawienie?

To zdarzenie na Syberii nie było objawieniem, nigdy nie dostąpiłem czegoś takiego. Ale, jak uczy dzisiejsze czytanie z Izajasza – Bóg jest z nami zawsze. Emmanuel. Dlatego wiara nie potrzebuje objawień ani cudów. Dla mnie to był znak tajemnicy. Nie będziemy wiedzieć wszystkiego, *ignorabimus*. Tajemnicy w sensie jakiegoś dobrego przesłania, bynajmniej nie złowieszczego, ostrzeżenia czy groź-



by skierowanej do grzesznika. Jak ta tęcza, która rozpięta się nad szczytami Kaukazu w chwili, kiedy wracałem z naszych pozycji bojowych w górach do Itum-kale, a potem dalej, do Polski. Niebo zrobiło się nagle granatowe i ukazała się na nim tęcza o tak intensywnych barwach, że na fotografii, którą wtedy zrobiłem, wygląda jak namalowana. Oczywiście zaraz przychodzą do głowy biblijne reminiscencje, Potop i znak przymierza. Wtedy tak pomyślałem i byłem taki szczęśliwy. Pomyślałem, że zostałem usprawiedliwiony z tego, co zrobiłem.

Wtedy, w Czeczenii, z jakiegoś powodu zostałem oszczędzony. To, co przeżyłem, w swojej wymowie było niczym Objawienie, nie będąc nim w sensie teologicznym, w *Dzienniku snajpera* jest tylko prawda. Moi towarzysze broni modlili się do Allaha, ja miałem swoją ścieżkę, którą po latach błędzenia wróciłem do Kościoła. Po bierzmowaniu odszedłem daleko, to się zmieniło po Czeczenii, po wielu latach.

Ciekawa jestem, jakie pisałby Pan wiersze? Może Pan pisze? Może Pan napisze? Bo to taka mocna kondensacja słów i dążenie do ich układu jak w kryształach (podejrzewam). Chętnie przeczytałabym.

Nie będę pisać wierszy. Proza daje mi wolność, którą cenię nade wszystko, w pisaniu i w życiu. Poezja wymaga dyscypliny. Słusznie Pani określiła poezję jako kondensację słów i budowanie z nich układu krystalicznie doskonałego. W prozie słowo jest materiałem, w poezji ma znaczenie samo w sobie, więc staje się absolutem. A zresztą, czy nie znajduje Pani poezji w moim pisaniu?

Opis dziewczynki z pierwszokomunijnego zdjęcia jest dla mnie bardzo poetycki, ale nie chciałabym go widzieć pokrojonego na wersy. To jest dla niego idealna forma opisu tych wszystkich detali, łydźdek, haftów, guzików na butach. Skąd w Panu taka czułość na drobiazgi, których większość ludzi (nie tylko mężczyzn, ale też kobiet) by nie dostrzegła?

Opis dziewczynki, który Pani wydał się bardzo poetycki, został w istocie zrobiony przez inżyniera. Albo myśliwego. Albo reportera, dla którego niezbędne jest „mięso” (nie w jakimś wynaturzonym sensie, tylko jako dziennikarska materia). Istotny jest naj-

mniej szej szczegół. Zwłaszcza u takiej rozkwitającej kobiety. Pominięcie ważnej koronki, niedopięcie jednego guzika botków może spowodować nieodwracalną traumę.

Ma Pani rację, że poezja pozwala dotknąć i smakować słowo. Ale zarazem nakłada pewien rygor, którego tak nie odczuwam, pisząc prozę, chociaż również przykładam największą wagę do znaczenia, konotacji i metafizycznej, niewidocznej treści słowa. To właściwie domena poezji. Można też pójść w drugą stronę, maksymalnej redukcji – zdaje się, że tak zrobił Hemingway, który podobno pisał codziennie rankiem dwa tysiące słów, a potem chyba do wieczora prawie wszystkie skreślał, skoro zostało to, co widać. Zostawił tylko najpotrzebniejsze, za to mają się boksera wagi ciężkiej.

Dla mnie w tym właśnie tkwi sens poszukiwania formy: forma to budowanie własnego świata ze słów. Dlatego jest tak ważna. Słowa są tylko budulcem. Forma tworzy z nich katedrę. Albo szałas.

Czy tu jest już jakaś ocena poezji/prozy wyrażona w pojęciach katedra/szałas? Nie ma Pan czasem wrażenia, że w szałasie ze słów można niemal dotknąć poezji? Być bliżej budulca niż w katedrze?

To było o wyższości formy genialnej, która stanowi fundament i ramy arcydzieła, nad każdą inną. Dlatego mamy katedrę w postaci *Sklepów cynamonowych*, a wokół bezkresne obozowisko wędrujących po manowcach literatury.

Nie zawsze bym oceniała katedrę wyżej. Wydaje mi się, że doskonała forma katedry nie zawsze sprzyja dotknięciu czegoś metafizycznego. Szałas jest pierwotny, dziki. Jak wiersz Papuszy. Katedra to niezaprzeczone piękno, intelektualizm, chłód. Szałas to instynkt.

To bardzo ciekawe, co Pani mówi o spontaniczności w pisaniu, o „instynkcie” poetyckim, który prowadzi najkrótszą drogą do metafizycznego przeżycia. Dzieło musi otwierać dla nas inną rzeczywistość, inną niż ta, którą znamy, aby było ciekawe. Kiedy Jan Bułhak, Edward Hartwig, Ryszard Horowitz albo, sięgając bliżej, Czesław Łuniewicz, robią fotografię, ma to inny wymiar i znaczenie niż czyjeś selfie. Pojawia się zatem kwestia: świadoma kre-

acja *versus* spontaniczność i przypadek. Czy można napisać dobry wiersz, notując z marszu pijane rozejnia? Pewnie tak, nikt się nawet nie zorientuje. Zresztą, dadaści robili coś takiego. Moim zdaniem, to jednak droga donikąd.

Wyobrażam sobie, jak Czesław Sobkowiak pisze wiersz, popijając swoje wino porzeczkowe i podjadając królika w potrawce, może nie w katedrze, ale w pokoju z dobrze napalonym piecem, a Mietek Warszawski siedzi pod świerkiem (lią?) i śpieszy się, żeby skończyć, zanim zamkną jedyny sklep z piwem w Laskach. Obaj są tak samo prawdziwi. Prawdziwi poeci. Każdy w swoim rozpoznawalnym świecie.

Do egzaminu wstępnego na ASP w Krakowie przygotowywał mnie Marian Szpakowski, który był naszym sąsiadem, mieszkał i miał pracownię piętro wyżej. Kiedyś zwrócił uwagę na jeden z moich obrazków olejnych, pochwalił. On był abstrakcjonistą, pewnie dlatego spodobała mu się ta kompozycja – taszystowska, w stylu Pollocka. Było mi głupio, ale jednak wydusiłem z siebie, że to po prostu moja paleta, kawałek kartonu, na którym mieszałem farby. Wybrnął z tego, mówiąc, że czasem przy-

padek daje taki ciekawy efekt. Czyli musi być świadome budowanie formy, nawet jeśli wznosimy dziuki szałas. Ale znów najpiękniejsza treść bez formy to czysta grafomania albo jakieś pismo użytkowe.

Zatrzymał Pan sobie tę paletę?

Paletę wyrzuciłem, ale maluję nadal, Pani Mirosława – słowem. Kiedy zdawałem na ASP modny był hiperrealizm, w Teatrze Stu miał swoją głośną wystawę Beksiński, ja też zostałem trochę tym uwiedziony, stąd te moje pracowite autoportrety, które Pani wystawiłem.

Autoportrety są mroczne i bardzo interesujące. Twarz mężczyzny odbita na naczyniu wygląda, jakby ważył się jego los. Chciałabym wiedzieć, co zrobi.

Co zrobił ten chłopiec widoczny na szkle? Ten obraz powstał, kiedy zmarł osiemnastoletni towarzysz całego mojego dzieciństwa, mieszkający za ścianą, drzwi w drzwi, też Mirek. Pękło naczynko w mózgu. Miałem od niego płytę Nalepy *Modlitwa*, to leciało i rysowałem. Do dzisiaj nie mogę słuchać tej muzyki.

Dziękuję za rozmowę.



Poeci z Żar

Poza stołecznymi miastami lubuskimi, Zieloną Górą i Gorzowem Wielkopolskim, Żary wydają się dość prężnym środowiskiem literackim, zwłaszcza poetyckim. Pierwotnie środowisko literackie w Żarach skupiała działająca w latach 1957-1962 Grupa Literacka Młodych, następnie Grupa Poetycka „Dziewin” (1962-1972), grupa poetycka „Dziewin-Młodzi” (powstała w 1980). Głównym motorem i inicjatorem tych wcześniejszych działań oraz niekwestionowanym liderem żarskich literatów był Janusz Werstler. To właśnie Werstler jako pierwszy wyszedł ze swoją poezją poza lokalność, manifestując własne poetyckie możliwości, z uzyskaniem najwyższej nagrody lubuskiej włącznie (Lubuski Wawrzyn Literacki za tomik *Ocalone w słowie*, 2002).

Równie ważny dla miejscowej kultury literackiej był fakt spotkań autorskich inicjowanych przez Janusza Koniusza z twórcami najwyższych lotów, jak Julian Przyboś, Władysław Broniewski czy Melchior Wańkowicz.

Warto przypomnieć nazwiska poetów, którzy tu tworzyli, jednak literacko nie wyszli z cienia: Edward Górski, Waldemar Kajzer, Andrzej Patrzykont, Helena Skarbińska, Leszek Rafał Werstler, Bernard Bartoszek, Henryk Lebieź czy Danuta Rombalska.

Wypada dostrzec sprzyjające lokalne możliwości wydawnicze, w tym Dom Wydawniczy Soravia (seria tomików poetyckich *Zostawić ślad*) oraz konsekwentnie realizującą od lat 90. ubiegłego wieku ambicje wydawnicze Miejską Bibliotekę Publiczną w Żarach. To właśnie wtedy zauważalne stało się przyspieszenie wydawnicze w regionie. Książki autorskie wydali wówczas niemal wszyscy uczestnicy żarskiego środowiska literackiego, w tym Jolanta Baworowska, Janina E. Lorenc, Grażyna Rozwadowska-Bar, Andrzej Zychla. Ponadto żarscy autorzy uzyskali możliwość publikacji literackich na łamach „Kroniki Ziemi Żarskiej”.

W ubiegłym roku debiutancki, ciekawy zbiorek opublikował żaraniec Roman Krzywotulski (*Po drugiej stronie granicy*, Pro Libris, Zielona Góra 2022). Udaną promocję tomiku zorganizowała Miejska Biblioteka Publiczna w Żarach. Otrzymała się ważna rozmowa (moderowana przez Czesława Sobkowiaka), sala była wypełniona po brzegi, nieskończenie wiele pytań kierowano do autora, aktywnie zaznaczona została obecność władz samorządowych (burmistrz Danuta Madej). To unikalna sytuacja. Co spowodowało taką frekwencję i zainteresowanie? Czyżby to głód poezji? Czy charyzma, osobowość autora? A może to efekt starań sprawnego organizatora? Myślę, że to wszystko pospołu, a przede wszystkim faktem jest, że w Żarach kult słowa nie zagasł...

Kolejny tomik przygotowuje do druku Grażyna Rozwadowska-Bar. Działa Klub Literacki, który podtrzymuje tradycję twórczą grupy „Dziewin”. Dobry to znak.

Tyle o korzeniach żarskiej twórczości literackiej, która z biegiem czasu wzbogaca się o nowe nazwiska poetyckie i prozatorskie. Obecnie środowisko literackie tę tradycję potwierdza i kontynuuje, czego dowodem jest publikacja poezji na łamach „Pro Libris”.

Roman Krzywotulski

sen Alicji

miałam sen
nie pamiętam czy kolorowy
siedzi pan w fotelu
w pierwszym rzędzie
nic nie mówi
uśmiecha się tajemniczo
w kierunku haftowanej złotem kurtyny
woła mnie zachrypniętym głosem

klaszczą na stojąco
kurtyna rozwija skrzydła i odlatuje
gestami twarzy rysują gniew i radość
szalona podskakują w zachwycie
miotam się w upiornym gniewie
jestem Fedrą i Ofelią

w pierwszym rzędzie
pan siedzi w fotelu
uśmiecha się
pisze
pisze wiersz o mnie
o wszystkich dziewczynach i kobietach
zagubionych w dramatach i scenach teatru

Janina Lenart

Już się nie da umyć
rosą bosych stóp
garścią czerpać wodę
ze strumienia

Nie słyhać
ptasich treli
Nie ma kwiatów
pszczół i trzmieli

Przyszła jesień



Nadia Myszlennik

Dzisiaj na bazarze chłopak krzyczał:
„Cena za anioła – tylko dziesięć złotych!”

Dycha – i masz stróża, w sercu dzwonki grają...
– Chłopcze, a za ile kupię miejsce w niebie?

Barbara Grotkiewicz

Dałeś mi słowo
Wiatr je porwał
i zginęło w przestworzach

Dałeś słowo
Wiatr je uniósł
Rozbłysło

Wróciło kroplami deszczu

Roman Ryś

Nieodkryty ląd

Śni się dom
ze strzechą z gontem
ląd nieodkryty w sennej dali
tłący się w odchodzącym słońcu
pejzażem malowanym sadem
dziką gruszą na miedzy
upstrzonym kwieciami na błoniach
drogą polną hen piaszczystą
wygrzaną w lipcowym upale
ze starą wierzbę z dziuplą pójdzki
„puuijć” „puuijć”

Już nie skaleczę bosych stóp
na krótko przystrzyżonym rżysku
nie zobaczą śmiejących się garnków
na sztachetach szczerbatego płotu
kota co się rozleniwia pośród małw
migocących światłocieni topól
na ścianach pobielonych wapnem
nie usłyszę zabiego chorału
w ruczaju przy lipie stryja Pawła
nie dotknę dziecięcej bez troski
i drzwi sękatych już nie otworzę
zamykanych na noc na haczyk

Dobre bogi sprawcie
abym jeszcze raz tam dołynął
zanurzył się w nim
i pozostał
na zawsze

Grażyna Rozwadowska-Bar

pamięci mojego taty

najtrudniej zatrzymać człowieka
tak szybko znika
jakby nie miał czasu
na życie

ledwie muśnie ciszę a już w niej tonie
między jednym a drugim oddechem
ostatnim wysiłkiem zdejmując ból i cierpienie

i wtulony jak dawniej
w aksamitną matczyną dłoń
zaczyna od nowa
już nie od początku
nie po raz pierwszy
ani ostatni
stawiać pierwsze kroki
na drodze
która nie prowadzi donikąd.

Alicja Stambulska-Góra

Nie do wiary jak śpieszą się daty.
W ciszy przemijania,
wiednie czas

Odłynął staw w którym,
kąpały się dzieci i kaczkę.
Strach na miedzy,
z którego kpiły wróble.
Zawieruszył się gdzieś
rozwizdany wiatr.
Czas dzieciństwa
powraca do wspomnień:
lalką z gałganków,
kromką chleba z miodem,
kleksem w zeszytce,
chybotliwą lampą nad stołem.

Kąkołem, jaskrem, chabrem,
matką schyloną nad zagonem.
Żary, marzec 2020

Jadwiga Rupieta

Na polanie miłość naruszyła spokój traw
Drzemiących dzwonek za okrycie służyły
Złote promienie słońca i tańczące muśnięcia
Wiatru na złotej skórze usta nie zapomniały
O drżących poziomkowych pocałunkach

Zapach uczuć mieszał się z aromatem lasu
Niecierpliwie szeptane słowa rozpierzchły się
Wprawiły w zażenowanie Jutrzenkę a nieme
Pytanie zawisło na rzeszach z niepokojem
Oczekując na odpowiedź

Halina Borowiec

Na peronie

Obeszła budynek dworca wokoło
Na rozmowy z nikim chęci
Nie miała usiadła z dala
Peronowa ławka była azylem

Nakarmiła dworcowego kota
Wiedziała że ma swego pana lub panią
Sierść jego gładka i lśniąca
Lecz nie było jej lżej

Wciąż czuła ucisk w sercu
Przyglądała się podróżnym
Wychodzącym z pociągu
Mijali ją zainteresowani sobą

Nie chciała słuchać strzępów
Rozmów bywalców peronu
Pochłonięta swoim bólem
Pograżała się w rozpacz

Miauczenie małego kotka
Na chwilę pozwoliło ból zapomnieć
Lecz nie mogła mu pomóc
Potrzebował mleka

Mirosława Szott

Konkurs na interpretację wiersza Anny Tokarskiej – podsumowanie

Anna Tokarska to poetka, której twórczość silnie oddziałuje nie tylko na lokalną społeczność. Od 2013 roku festiwal literacki PROZA POETÓW przyjął jej imię. W 2023 roku, po 10 latach od śmierci Tokarskiej, zamontowana została z inspiracji Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze pamiątkowa tablica przy pl. Słowiańskim 7, co stanowi wyraz uznania i szacunku wobec jej osoby i dorobku literackiego. Warto wspomnieć, że w mieście w ostatnich latach podobne tablice umieszczono (z inicjatywy ZLP) na budynkach, w których mieszkał Janusz Koniusz oraz Michał Kaziów.

Twórczość patronki listopadowego festiwalu była wielokrotnie przypomiana poprzez czytanie jej wierszy, a także liczne konkursy literackie. W listopadzie 2022 roku WiMBP ogłosiła Konkurs na interpretację wiersza Anny Tokarskiej. Wyszliśmy z założenia, że interpretacja jest warunkiem istnienia tekstu, nawiązaniem niepowtarzalnego dialogu z tworem. Uczestnikom zaproponowane zostały do odczytania dwa debiutanckie wiersze zielonogórskiej poetki, które opublikowano w 1964 roku w „Nadodrze”. Były to utwory: *Noc* oraz *Miłość*. Nadesłano 75 prac, które dotyczyły w niemal równej proporcji obydwu wierszy. Co ciekawe, większość zgłoszeń trafiła do nas spoza regionu (a niektóre spoza Polski). Zdziwiająco było to, w jaki sposób te wiersze zostały doświadczone i uruchomione w akcie interpretacji. Na pewno zauważyć można było różnorakie podejścia do tekstu – od mocno strukturalistycznych odczytań, przez hermeneutyczne



aż do tych zawierających elementy feministyczne. Część z nich stanowiła też bardzo ciekawą kompilację wielu sposobów myślenia o literaturze. Ulegaliśmy też niekiedy zaproszeniu do podążania ścieżkami nadinterpretacji, co było bardzo ożywcze i zaskakujące.

Jury w składzie: dr Joanna Wawryk (przewodnicząca), dr Andrzej Buck, Ewa Mielczarek i dr Mirosława Szott nagrodiło trzy interpretacje. Ich autorami są: Olga Piotrowska, Czesław Sobkowiak oraz Monika Gstettenhofer. Wyróżniono także prace Igi Tomaszewskiej i Anny Radki.

Sponsorem nagród pieniężnych były: Wojewódzka i Miejska Biblioteka im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, firma ONTP.PL oraz kancelaria prawna Anny Drobek. Wyróżnione i nagrodzone osoby otrzymały dyplomy, zestaw książek i albumów Wydawnictwa Pro Libris oraz możliwość publikacji w czasopiśmie kulturalno-artystycznym „Pro Libris”.

Zapraszamy do lektury nagrodzonych tekstów.

Miłość

Umarła nam
umarła
nawet nie wiemy
której nocy
a taka była w słońcu
taka na skrzypcach
osłaniana od spojrzeń
smuklejąca
mieszkała wśród
najwyższych tonów
aż umarła
umarła nam
w słońcu

“

Noc

Wysypuję was
wszystkie miatki
niepotrzebne słowa
ścieram z twarzy
ślady spojrzeń
nieproszonych
teraz mogę
aż do świtu
rozplatać i zaplatać
warkocz Bereniki
teraz mogę
powtarzać cię
z pamięci
piękniejszego
o odległość

“

Olga Piotrowska

Warkocz Bereniki...

Słów kilka o wierszu Anny Tokarskiej *Noc*

Miarą poety i jego dzieł, oprócz wartości uczuć ukazywanych w jego tekstach, jest także rozpoznawalność. Specyficzna forma graficzna wiersza poetki z pewnością przynależy do ostatniej z wymienionych cech. Utwór został zapisany jakby jednym ciągiem zdaniowym, rozbijającym struktury składniowe na drobniejsze części. Można je czytać z subiektywnymi pauzami podkreślającymi ich konfesyjny charakter. Zwięzłość i lapidarność, świadome operowanie słowem wprowadzają do utworu wieloznaczność interpretacyjną. Przy surowej selekcji każde wyrażenie nabiera szczególnego znaczenia. Zaletą okazuje się również brak interpunkcji, który umożliwia czytelnikowi odczytanie sensów poprzez dwie lub trzy części znaczeniowe.

Istotny wydaje się krótki tytuł, który autorka ogranicza do jednego określenia: „noc”. Jest on kluczem do zrozumienia wiersza, ale i pułapką interpretacyjną. Noc to pora zakochanych, czas miłosnych uniesień, marzeń. Pozornie wprowadzają one motyw tęsknoty za znajdującym się gdzieś daleko ukochanym. Niech nas jednak nie zwiedzie wypominana „odległość” czy metaforyczny „warkocz Bereniki”. I chociaż autorka przywołuje echa legendy o pięknej żonie Ptolemeusza III, bohaterką wiersza nie jest kobieta czekająca na powrót męża lub kochanka. Archetypiczna postać władczyni i konotacje związane z poświęceniem słynnego warkocza to niekompletny trop interpretacyjny. Jakże prawdopodobną wydaje się teza nadająca tytułowej „nocy” nieco szerszego znaczenia. Pozwala stwierdzić, że stwarza ona również okazję do obserwacji nocnego nieba, a wtedy gwiazdozbiór, nazwany na cześć pięknych włosów królowej, staje się ekwiwalentem wielu symbolicznych treści. I tu poezja zaczyna wymagać od nas poszerzenia wiedzy... z astronomii.

Warkoczem Bereniki nazwano nieduży gwiazdozbiór, który w wierszu Anny Tokarskiej jawi się jako równorzędna bohaterka, a może nawet alter ego podmiotu lirycznego. Jesień i zima, kiedy jest najlepiej widoczny, kojarzy się z okresem zamierania przyrody. Tak jak młodą kobietę z wiersza, docenia się go za wyjątkowe walory dopiero przy bliższym „ogłądzie” – poznaniu. „Niewidzialna” bohaterka tekstu, subtelna w swej urodzie, podobnie jak wspomniana konstelacja, błyszczycy delikatnym blaskiem w oczekiwaniu na... „odkrycie” przez czułego konesera. To właśnie ona, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo, obserwuje „warkocz Bereniki”. Czeki. „Rozplatanie i zaplatanie warkocza” dotyczy zarówno czasu, jak i czynności. Ciekawe, że opozycję tych słów umieszcza autorka w jednym wersie, rozdzielając, a w zasadzie łącząc oba czasowniki spójnikiem „i”. Podkreśla w ten sposób równoczesność obu czynności. Bardzo kobiecych zresztą. Włosy uznaje się przecież za wyjątkowo atrakcyjny atrybut. Ich czesanie staje się nośnikiem subtelnie zasygnalizowanej sensualności.

Wiersz Anny Tokarskiej podkreśla nie tylko nieśmiałość bohaterki lirycznej, ale także jej nieświadomione wątpliwości. Stan „zawieszenia” między oczekiwaniem a iluzorycznym stawianiem się. Szczególny, wprowadzony bowiem przez potencjalną możliwość. Poetka pisze „teraz mogę”, ale mimo tych zapewnień wszystkim swoim „czynnościom” odbiera daną moc sprawczą. Może „rozplatać i zaplatać warkocz” całą noc. Kusić, ale kogo, gdy ukochany jest obecny „o odległość” – a więc jest stricte nieobecny?

Noc trwa, a poetka, którą najprawdopodobniej można utożsamiać z podmiotem lirycznym, czeka. Nadaremno. Ten, który jest jej miły, chociaż znajduje się blisko, nie zwraca na nią uwagi. Staje się obiektem marzeń. Im bardziej odległym (dosłownie i w przenośni), niemożliwym do zdobycia, tym „piękniejszym”. Idealizowanym aż do granic nierzeczywistości. Taka interpretacja może okazać się jednak kolejnym

uproszczeniem. Musimy bowiem pamiętać, że autorka bardzo oszczędnie, ale też wieloznacznie, doбира słowa. Warto zwrócić uwagę na wspomniane już wyrażenie przyimkowe „o odległość”. Nie: „na odległość”, co sugerowałoby rozstanie pary zakochanych lub nieobecność, tylko „fizyczną”, mężczyzny. Jego formalne istnienie ujawnia przecież autorka pod koniec wiersza, co pozwala nazwać tekst przykładem liryki zwrotu do adresata. Jest nim bliżej niedookreślony ukochany: „teraz mogę powtarzać Cię”. Ma on wysłuchać owego wyjątkowego wyznania, które nie padło w ciągu dnia, kiedy bohaterowie mogli spotkać się w niezobowiązujących sytuacjach, np. zawodowych. Nie jest więc całkiem „nieobecny”. Znajduje się „o odległość” – obecny i nieobecny równocześnie. Ale też znany i nieznan „o odległość”. Podmiot liryczny doskonale zdaje sobie sprawę z dokonywanego zabiegu idealizacji. Pisze o ukochanym, że staje się „piękniejszy”. Analizuje przyczyny tego zabiegu. Winna jest „odległość” – niedostępność. Wie, że nie zna jego zachowań w sytuacjach intymnych, w relacjach miłosnych, a jednak hiperbolizuje ten wizerunek. To powoduje, że z konkretnego mężczyzny, który rozbudził jej uczucia, staje się on wyobrażeniem.

Czesław Sobkowiak

Nocne wtajemniczenie

Poezja Anny Tokarskiej zaprzecza potocznemu twierdzeniu, że wraz ze śmiercią ustaje zainteresowanie dziełem autora. Dowodem na to jest pośmiertne wydanie jej wierszy oraz inne lokalne fakty literackie. Dla zrozumienia tej poezji warto poddać analizie jej wiersz *Noc*, którym poetka debiutowała w „Nadodrzcu” w 1964 roku. Taki zabieg da odpowiedź, co było na początku.

Przede wszystkim imponuje ten utwór prostotą, która sygnalizuje dojrzałość duchową i artystyczną. Nie trąci przy tym debiutanckim wielosłowiem, jakimś naiwnym i sentymentalnym lub jeszcze nieuporządkowanym stylem. Zauważmy, że bardzo lekka jest jego forma, nie ma żadnego nadmiaru leksykalnego, przymiotnikowego, żadnego natłoku metaforycznego. I co też jest nie bez znaczenia – jego treść ma wykładnię wertykalną. Ten wiersz jest obrazem wysokich emocji kobiety, która by ocalić miłość lub jej dostąpić, zmagą się z samą sobą i ze światem. Wyznacza pole podmiotowej rzeczywistości, identyfikuje różne sprawy, a także określa sferę swojego ideału duchowego. Potwierdzeniem tegoż może być także biografia.

Cóż się dzieje? W realnej nocy poetka dokonuje ważnego rozrachunku z samą sobą, szczerze i odważnie, i uczciwie spojrzenie kieruje w lustro, czyli w siebie. Tego domaga się miłość.

Sprawy osobiste widać wtedy po prostu jaśniej – w nocy, w samotności, w miłości. W wierszu *Noc* od pierwszej linijki ten trop zostaje wyznaczony. Czytamy zaskakujące, mocne słowa: „Wysypuję was”. Są odważne i uzasadnione. To jest czyn. Bo stawka jest wysoka. Można byłoby spodziewać się użycia tkliwej retoryki i sensu tkliwego, a jest inaczej. Chodzi o czyn, który da zgodę z samą sobą i nie zaprzeczy temu, co tkwi we wnętrzu jako fundamentalne pragnienie.

Mamy do czynienia z nochnym rozpoznaniem i wtajemniczeniem. Co „miałkie / niepotrzebne” zostaje decyzją poetki odrzucone, skutecznie wyzbyte, by wyższej miary sens uchronić przed degradacją. „Miałkie” nie ma mocy zanurzenia się w głębię np. psychiki podmiotu, „miałkie” samo w sobie niczego nie zawiera. Jest więc „niepotrzebne”. Są więc odrzucone takie słowa jako zbędne, przeszkadzające treściom osobistego wyznania, ale i zbędne w budowaniu poetyckiego świata.

Kolejne odrzucenie, obecne w następnych liniijkach, też jest bardzo ważne. Już nie dotyczy determinant rozpoznanych i tożsamyh z „miałkością” werbalną bądź pozornością realności, ale immanentnie odnosi się do samej poetki. Podmiot wiersza, tak to określe, w gruncie rzeczy poetka, musi się uporać z psychicznym balastem.

Tenże po prostu przykleja się do twarzy. Naznacza. Uwiera jak maska. I zostawia na twarzy swoje znaki i ślady, czyli „ślady spojrzeń”. Cały wiersz jest napisany przeciw tej masce i „ślodom”. Ich obecność jest dokuczliwa i rodzi dyskomfort. „Ślady spojrzeń” są „nieproszonymi” czyimiś ingerencjami. Wywierają presję, wnika ją do wnętrza podmiotu i stale o sobie negatywnie przypominają. W miłości nie może być dla nich miejsca.

Co w tej sytuacji czyni poetka? Czyni to, co poniekąd każdy człowiek, pragnący odnowienia i oczyszczenia. Pragnący autentyczności. Obmywa się, myje twarz z degradujących ją myśli i urazów, z tego, co obce i cudze. Noc to umożliwia i sprawdza.

Wyznaje: „ścieram z twarzy”. W jaki sposób, tego do końca nie wiemy. W każdym razie zapisuje, że zostały usunięte. Zniknęły. Są skutecznie odrzucone, też „wysypane”. Dokonała tego tak naprawdę miłość, tajemna moc, czyniąca cuda.

Teraz dopiero można mówić i można zauważyć, że otwiera się przed podmiotem czysta przestrzeń, wolność duchowa i poetyckie piękno. Konsekwencją tego dokonania, tego osiągnięcia, jest swoista błogość, odetchnienie psychiczne i mentalne, które pozwala po dwakroć w kolejnych liniijkach wiersza *Noc* sformułować potwierdzającą się pewność: „teraz mogę”, „teraz mogę”. Nikt i nic już niczego nie zabroni. Jest w tym powtórzeniu obecny znak osiągniętej radości, że po przejściu różnorodnych trudów i zapłaceniu tylko sobie znanej ceny psychicznej i życiowej w zasięgu podmiotu znalazła się miłość.

Nie definiuje Anna Tokarska w debiutanckim wierszu tejże miłości, nie mówi łatwego „kocham”, ale zwyczajnie zaznacza, że teraz może „rozplatać i splatać / warkocz Bereniki”. To ma jakby magicznie zapewnić powrót wędrującego gdzieś daleko, jak w micie o Berenice, bliskiego jej sercu mężczyzny.

Podmiot z daleka sprawuje swoistą opiekę, chroni go swoją miłością.

Czyni to „z pamięci”, czyli z całej siebie. Ta pamięć jest piękna, niesamowicie piękna, nie tylko poetycko, ale i po ludzku. W jej blasku mężczyzna, ukochany, też jest piękny, idealizowany, a więc „piękniejszy o odległość”.

Można rzec, że zadanie poetycko-ludzkie zostaje wypełnione, przeszkody i trudy są pokonane. Przestrzeń uczucia wolna jest od zakłóceń. Drzwi do arkadii zostały otwarte. Można pokusić się o konkluzję, że zarówno pisanie poezji, jak i zachowanie miłości wymaga spełnienia pewnych ważnych warunków.

Taki oto wiersz skomplikowany emocjonalnie, choć od strony formy bardzo prosty, był pierwszym krokiem na poetyckiej drodze Anny Tokarskiej. Możemy powiedzieć, że w jego obszarze uobecniona została wykładnia liryczno-tematyczna i zarysowany krąg rzeczywistości, który we wszystkich późniejszych dokonaniach stale o sobie dawał znać.

Monika Gstettenhofer

Rytuał Nocy

Gdy zapada noc, to, co krzykliwie barwne i powierzchowne, powoli znika. Kontury rozmazują się, kształty zlewają ze sobą. W nocy wyostrzają się myśli i to, co subtelne i niewidoczne w świetle, zaczyna być dostrzegalne. Podczas gdy dniem rządzi pierwiastek męski, porządek i analityczny rozum, noc jest domeną kobiet, uczuć i nieskrępowanej intuicji. Czasem, w którym dokonywane są magiczne obrzędy.

Opisem takiego sekretnego rytuału jest utwór *Noc* Anny Tokarskiej. Budowa wiersza, z pozoru wolna, zawiera w sobie wyraźny, stworzony przez powtórzenia, rytm, który uwydatnia medytacyjny, obrzędowy nastrój utworu. Forma ta podkreśla uniwersalny charakter pokazanych obrazów, gestów i emocji.

Pierwsze sześć wersów opisuje akt oczyszczenia. Spojrzenia i słowa, te ułomne sposoby poznania, prześlizgują się po powierzchni spraw i nie są w stanie dotrzeć do prawdy, ukrytej wewnątrz. Dlatego jako „miałkie”, „nieproszone” i „niepotrzebne”, jako brud codzienności, zostają w rytualnych gestach starte i odrzucone.

Tak przygotowana kapłanka gotowa jest, by wkroczyć do strefy sacrum. W przestrzeni tej bariera czasu i miejsca zanika, a śmiertelnicy mogą komunikować się z bogami. Jedyne blask gwiazd oświetla tę scenę. Na niebie świeci gwiazdozbiór, który jest symbolem tęsknoty i wiernej miłości małżeńskiej. Berenika, żona egipskiego króla Ptolemeusza III, zgodnie z czynioną bogom obietnicą, ścięła swój warkocz i poświęciła go Afrodycie, aby podziękować jej za szczęśliwy powrót męża. Bogini, zadowolona z daru, umieściła go na niebie. Teraz, rozplatając i splatając gwiazdny warkocz, podmiot liryczny wkracza w ponadczasową przestrzeń mitu, staje się Bereniką, dzieli jej przeznaczenie i nadzieję. Los indywidualny odbija się w archetypicznym lustrze i staje się uniwersalnym losem wszystkich kobiet. A obrzęd „powtarzania z pamięci” obrazu ukochanego jest zarazem heroiczną walką każdego człowieka ze śmiercią wspomnień i wszechobecną entropią.

Mimo że uczucie celebrowane jest w oderwaniu od jego obiektu, na darmo byłoby szukać tej nocy wyrazów cierpienia, samotności i desperackiej tęsknoty. Miłość tu przedstawiona żywi się sama sobą, nie potrzebuje obecności kochanka. Jego prawdziwe rysy straciły już wyrazistość, a wizerunek, stworzony ze wspomnień, jest wyidealizowany i piękniejszy od rzeczywistości. Nocny rytuał jest cyklem zataczającym kręgi, który zawiera w sobie wszystko, co istotne, spełnionym w samym swoim akcie. Kochankowie nie są już realni, stali się ideałem, którego życie nie jest w stanie zabrudzić i zniszczyć. Tak wyidealizowana miłość jest zadowolona z samej siebie i odporna na rozczarowania. Czy jest jednak możliwa? Czy obrzęd ten nie jest tylko aktem cichej desperacji, ucieczką od rzeczywistości, objawem szaleństwa?

Do odbiorcy wiersza należy odpowiedź na to pytanie i dopisanie ostatnich wersów. Jak skończy się ta noc? Czy bogowie spojrzą przychylnie na ofiarę i połączą kochanków? Czy też ta nocna enklawa nadziei zostanie pochłonięta przez nieubłaganą potęgę codzienności, entropii i czasu?

Anna Radka

Noc

Wiersz Anny Tokarskiej *Noc* stanowi interesujący przykład liryki wyznania. Wskazanie przez autorkę w tytule tej pory nadaje utworowi niezwykle intymny charakter. Kiedy ludzie szykują się do snu, a ze wszystkich stron otacza ich cisza i ciemność, zdejmują maski, które za dnia kryją ich najgłębiej skrywane myśli i uczucia. Jeśli przyjąć, że życie to teatr, jak śpiewał Edward Stachura, to nocą opada kurtyna i kończy się gra.

Podmiot liryczny wskazuje dwóch adresatów swojej wypowiedzi, jednak czyni to w sposób tajemniczy i pozostawiający wiele wyobraźni czytelnika. Pierwszy – zbiorowy – to słowa. Wykorzystanie uosobienia pozwala sądzić, że wypowiedź jest monologiem. Tym samym język traci w utworze jedną ze swoich funkcji. Nie stanowi narzędzia – mostu umożliwiającego komunikację pomiędzy dwoma osobami. Oznacza to, że drugi z adresatów, mężczyzna, skryty za pojedynczym zaimkiem, nie pozna przemyśleń podmiotu. Po-

twierdzą to wersy, które się do niego odnoszą: „piękniejszy o odległość”, „powtarzać cię z pamięci”. Pierwsze wyrażenie zdradza uczucia osoby mówiącej. Noc, gdy nie ma kontaktu z mężczyzną, jest dla niego porą odpoczynku. Wskazanie świtu jako cezury stanu spokoju sygnalizuje, że wraz z dniem powróci on i podmiot będzie znów zmuszony do ukrywania swoich emocji. Pierwsze wersy ukazują, jak bardzo męczący jest ten cykl. Noc pozwala „wyspać niepotrzebne słowa”. Użyty czasownik przywołuje obraz szczelnie zamkniętego pojemnika lub worka, gdzie duszone są zdania, które z jakiegoś powodu nie mogą zostać usłyszane. Znamienne wydaje się wskazanie właściwości spojrzeń, które są kierowane w stronę podmiotu za dnia. Są one nieproszone i kobieta pozbywa się ich niczym makijażu po ciężkim dniu, pozwalając skórze oddychać.

Wiersz biały odpowiada sytuacji, w której znajduje się podmiot. Ma poszarpane krawędzie i nie próbuje zyskać dźwięczności przez użycie rymów czy przez regularność budowy. Obce są strofy, które wprowadzałyby porządek i ramy dla fragmentów wypowiedzi. Wyznanie podmiotu jest bardziej realistyczne, gdy nie przypomina starannie ułożonej mowy.

Podmiot mówi w sposób bezpośredni, jednak najwięcej o jego emocjach mówi czytelnikowi wpływ, który „piękniejszy o odległość” na niego wywiera. Nie wiadomo, jakie łączą ich relacje i jaki sekret kryje się za niewybrzmiałymi słowami. Może być to żal lub nieodwzajemniona miłość. Trudno jednak powiedzieć, która strona byłaby nieodwzajemniająca. Pomimo negatywnych emocji, które ta osoba budzi w podmiocie, nadal jest ona dla niego ważna. Warkocz Bereniki symbolizuje poświęcenie dla ukochanego i siłę miłości. Metafora zaplatania i rozplatania może znaczyć, że kobieta szykuje się do wyznania swoich uczuć, lecz wycofuje się z tego pomysłu, by po chwili zacząć od nowa. Możliwe jest także, że przygotowuje się do rozmowy z osobą jej drogą, lecz odległą z powodu kłótni. Tkwi w niekończącym się cyklu, który nie przynosi rezultatów. Wysiłki te przypominają losy Syzyfa, którego Camus nazwał człowiekiem absurdalnym i wskazywał, że jego los staje się tragiczny za każdym razem, gdy zdaje on sobie sprawę z bezcelowości swoich starań.

Zwątpienie i rezygnacja wydają się dominującymi emocjami w utworze. Rządzą w nocy i dyktują stosunek podmiotu do dnia, który nie jest wyczekiwany i nie zwiastuje nowego początku. Jest to wizja przykra i budząca współczucie, a jednocześnie przestroga przed zbytnim ukrywaniem własnych myśli i uczuć. Ucieczka w noc, w głąb siebie nie wydaje się najlepszym rozwiązaniem.

Iga Tomaszewska

Interpretacja wiersza *Miłość* Anny Tokarskiej

Gdyby *Miłość* Anny Tokarskiej była wierszem bez tytułu, stanowiłaby dla czytelnika pewnego rodzaju zagadkę, grę dla umysłu. I tak właśnie, nie mając wcześniej styczności z *Miłością*, odbiorca zaczynałby podążać ścieżką usłaną zarówno sukcesami, jak i porażkami. W pierwszej chwili wydawałoby się mu, że wiersz jest banalny, bo przecież pierwsze wersy wskazują, iż jest to utwór o rzeczywistej postaci, zapewne kobiecie, kuszącej w słońcu, pięknej na lekcjach gry na skrzypcach, chronionej przez kochającego, ale zaborczego partnera. Teza ta spektakularnie upadłaby podczas analizy drugiej części utworu, w której okazuje się, że podmiot liryczny mieszka wśród najwyższych tonów i umiera w słońcu. Powoli czytelnik przebudowywałby swoje przemyślenia i zwrócił się ku koncepcji, że bohaterem wiersza jest jakaś emocja, stan, przeżycie duchowe. Ostatecznie wszystko rozjaśniłoby się, a odbiorca z pewnością stwierdziłby, że to miłość gra tutaj, *nomen omen*, pierwsze skrzypce.

Autorka zastosowała w wierszu ciekawy element konstrukcyjny. Słowo „smuklejąca” umieszczone niemal w połowie utworu podzieliło „miłość” rozumianą nie jako wiersz, a jako jego bohaterkę, na dwa etapy. Pierwszy z nich to czas pełen słońca, piękna, muzyki, troski, intymności. Drugi etap zaczyna się od „smuklenia” będącego metaforą „wypalenia”, tracenia nadziei i zainteresowania. Miłość odchodzi w wierszu powoli, a procesowi temu wtórują niemal niedostrzegalne oznaki umierania.

Inny interesujący zabieg wykorzystała autorka na początku i końcu wiersza. Na pierwszy rzut oka wersy początkowe i końcowe są jednakowe, jak gdyby miały tworzyć zamkniętą całość. Okazuje się jednak, że tworzą one coś całkiem przeciwnego, różnią się bowiem dwoma słowami. W pierwszych wersach zapisano słowo „noc”, w końcowych „słońce”. W ten sposób wersy „Umarła nam / umarła / nawet nie wiemy / której nocy” kontrastują z „umarła nam / w słońcu”. Zapis taki powoduje, że wiersz się nie kończy. Jego konstrukcja sprawia wrażenie, że po słowach „umarła nam / w słońcu” powinno nastąpić powtórzenie całego środka utworu zaczynającego się tym razem od słów „a taka była w nocy / nocą”. Ten sposób interpretacji powoduje, że cała myśl ulega pewnego rodzaju zapętleniu, a wiersz raz po raz przechodzi cykle: od nocy do dnia i od dnia do nocy.

Noc i słońce okalają miłość przez cały wiersz, pojawiają się na każdym jej etapie, zarówno gdy miłość jest w pełnym rozkwicie („a taka była w słońcu”), jak i wtedy, gdy za chwilę ma już jej nie być („Umarła nam / umarła / nawet nie wiemy / której nocy”, „umarła nam / w słońcu”). Słońce i noc są być może symbolami codzienności wskazującymi, że mimo wzniosłości i wagi miłości („mieszkała wśród najwyższych tonów”) w życiu człowieka, to waży ona cokolwiek jedynie dla tych, którzy są nią związani. Mimo iż czasem jednostkowa miłość gaśnie, to nigdy fakt ten nie zostaje opatrzonej w żaden koniec świata, oprócz jednego, który dzieje się w sercu zainteresowanych. Jeśliby uznać teorię o metaforycznej kontynuacji wiersza poza jego stronicami, tego swoistego „zapętlenia się”, życie jest dla poetki nieskończonym ciągiem różnych miłości, z których każda przechodzi etapy prowadzące ostatecznie do śmierci, dającej szansę miłości kolejnej, którą wkrótce spotka ten sam los.



Noworoczne Wierszowanie 2023



Stało się już kilkuletnią, jakże piękną tradycją Biblioteki Norwida, by witać kolejny rok w nastrojowym poetyckim anturazhu. Formuła wierszowanych spotkań poetów i sympatyków twórczości lirycznej zmieniała się na przestrzeni ostatnich lat, przybierając postać bądź to slamu poetyckiego, bądź turnieju jednego wiersza. Tegoroczna odsłona Noworocznego Wierszowania odbiegała konwencją od poprzednich, aranżowanych i prowadzonych przez poetów, Agnieszkę Ginko czy Roberta Rudiaka. Tym razem stworzenia programu przedsięwzięcia i poprowadzenia spotkania podjęła się Mirosława Szott, która zaproponowała, by kanwą wierszy stała się urokliwa przedwojenna pocztówka ze zbiorów znanego zielonogórskiego kolekcjonera-filokartysty Grzegorza Biszczanika. Pocztówka opatrzona napisem Grünberg i. Schl. z zaznaczoną ołówkiem datą 1907, ilustrująca liczną grupę łyżwiarzy w różnym wieku i w strojach z epoki szusujących po tafli lodowiska, była inspiracją do napisania wierszy noworocznych. Tego wdzięcznego zadania podjęło się aż 30 osób! Byli to twórcy z Zielonej Góry, okolic, a także licznie reprezentowane środowisko poetów gorzowskich. Odczytywaniu, a w niektórych przypadkach interpretacji z pamięci wierszy towarzyszyła przyjazna atmosfera, gromkie oklaski i duża serdeczność, która udzieliła się wszystkim uczestnikom. Prezentacja wierszy odbywała się w cyklach po dziesięć utworów. W antraktach czas umiłał muzyką jazzową dwuosobowy zespół artystów – grający na pianinie Jakub Szymankiewicz i utalentowany wokalnie Jakub Wasielewski. Po kolejnym etapie prezentowanych wierszy wystąpiła Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk, redaktorka naczelna „Pegaza Lubuskiego”, zachęcając do publikacji, opowiadając o najnowszym numerze



pisma, a także przywołując w ciepłych słowach obecnych na sali literatów reprezentujących gorzowskie środowisko literackie. Obecność tak wielu kręgów twórczych pokazała silną potrzebę wspólnych spotkań i integracji. Dodatkową atrakcją była „historia z przeszłości” Grzegorza Biszczyńskiego o miejscu i realiach przedstawionych na archiwalnej pocztówce (obecnie ulica Źródłana), będącej inspiracją dla poetów. Kończąc imprezę, Mirosława Szott zaprosiła dyrektorów obu lubuskich bibliotek, Andrzeja Bucka i Sławomira Szenwalda, do wylosowania nagród dla poetów biorących udział w Noworocznym Wierszowaniu. Korzystając z tak liczego audytorium, reprezentacja Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów wręczyła poetce Elżbiecie Brygidzie Kościuszce-Wieczorek order Szczęsnej Podkowy, której pomysłodawcą był niezapomniany Jerzy Szewczyk.

Podsumowując poetycki wieczór, warto podkreślić, że zaprezentowane teksty okazały się ciekawe, różnorodne, niekiedy zaskakujące, a zamysł



opisu obrazu nieistniejącego już miejsca stał się pretekstem do wartościowych przeżyć. W dużej mierze ten nastrojowy wieczór, 26 stycznia, stał się prawdziwą uczcą duchową, dzięki świetnemu pomysłowi i sprawnemu prowadzeniu Mirosławy Szott oraz licznie zgromadzonej publiczności.

Poniżej zamieszczamy kilka wybranych utworów zaprezentowanych podczas Noworocznego Wierszowania.



Agnieszka Ginko

Łyżwy

Die Schlittschuhe

Gdzie są Twoje łyżwy, Gerdo?
– śmiał się, gdy ich zapomniała.
A mieli się ślizgać za Glasserplatz.
Śniegiem się bielą, bielą dachy.
Białe były jej biodra, czarne włosy,
białe piersi, czarne brwi,
biały oddech, czarny szept:
– uciekaj, uciekaj stąd.
Rosjanie wtaczali się, wtłaczali się w Grünberg.
Rotwein, Weißwein.
Szkło i krew.
Błąkał się w zaroślach, w zarostach,
przez góry, omszałe kamienie,
gdzieś uciekł, gdzieś się odnalazł.
Błąkał się po spisach przesiedlonych,
szukał jej w adresach przez Czerwony Krzyż.
Wo sind deine Schlittschuhe?
Gdzie są Twoje łyżwy, Gerdo?

Beata Patrycja Klary-Stachowiak

Poranna medytacja, czyli spojrzysz na życie innych, a ci się objawi [ekfrazja do pewnej widokówki]

Czas pochłania najdrobniejszy szczegół. Suknię z małą bufką,
detal sprzączki u spodni, złotą nitkę przesytą w muslinowy
żabot, najmniejszą cekinkę, u gorsetu guzik.

To piórko z kapelusza kładzie się tu cieniem, za którym jakaś
dama ukrywała afekt. Nie musisz tego wiedzieć, ani też rozumieć.
Przeszłość nie istnieje, jest tylko pocztówką posłaną do świata
w każdym z możliwych języków, w każdej z możliwych ulic
gotową do czytania.

Czerń dobrze się wpisuje w ślad wędrówki ludzi. Co było nie
istnieje. Pomarło. Wyblakło. Spotkania przypadły. Lody się
stopiły. Tylko papier zaświadcza i oczy patrzących.



Roman Habdas

Majowy obrazek zimowego kadru z *Boonekampem* w tle (wiersz do pocztówki Grunberg – AD 1907)

Wystarczy podgrzać wyobraźnię mrużąc oczy.
Podpalić stertę suszu z zakątka kartki, a mróz
przekwitnie. *Ruzc-zuck* rozleje się płomień
wiosny.

...Kwitną łąki, jare faluje. Brzegami tatarak
i sity majowe. Seledyn liści serwuje cień.
Promieni dostatek, nad głowami mieszczek
parasolek słonecznych taniec. Dzieciarnia odbija
Ball. Staw unosi landszaft: kilka łódek, parę łabędzi.

A jeśli mocniej powieki docisnąć, rozbielą się stoły
nadrzędnej gospody. *Oberkellnera* serweta w dłoni,
piana ciekąca ściankami kufla i wlna doń ciemna,
ziołami podszyta, słodycz gorzkawa likieru...

Wyobraźni dostatek. Gwaru aż nadto.

Mała dziewczynka

Mała dziewczynka w kusym płaszczyku
zagubiona w tłumie łyżwiarzy
nie pamięta drogi do domu
Marzy o ciepłych dłoniach Matki
o Ojcu który odszedł do nieba
Wyciąga rękę ale nikt nie patrzy

Mała dziewczynka szuka drogi
i nie wie
jeszcze nie wie
że dom już nie istnieje



Natalia Dyjas-Szatkowska

Dziewczyna na przekór światu

Wokół niej wirują pary.
Dzieci zaskakujące niebywałym uporem.
Panie w fikuśnych kapeluszach.
(Elegancja jest tu ważniejsza od wygody).
Młody człowiek, który odważył się
Po raz pierwszy chwycić swą towarzyszkę za rękę.
Udaje, że czerwone poliki
To efekt mrozu, nie zaś nieśmiałości.
Ale przecież mu to wybaczymy,
To jego pierwsza randka w życiu.

Tamta dziewczyna stoi pośród gwarne go tłumu.
Przed chwilą upadła.
Potem upadek zdarzył się drugi, trzeci
I czwarty raz. Boli.
Nie wie, co bardziej. Duma czy obite pośladki.
– Nie umiem jeździć na łyżwach! –
Krzyczy na cały głos, pokonując dławiający wstyd.
– Wariatka – mówią panie w kapeluszach.
– Sierota – śmieją się dzieci.
– To po co tu przyszłaś? – pyta złośliwie
Wybranka nieśmiałego chłopaka.
I tylko stojąca po środku tłumu dziewczyna wie,
Ile ten okrzyk kosztował ją sił.
I jak bardzo tych sił jej dodał.

Anna Tokarska zapamiętana

Dzięki zamysłowi dr. Andrzeja Bucka, a następnie działaniom logistycznym i organizacyjnym Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, na fasadzie budynku mieszczącego się na placu Słowiańskim 7 w Zielonej Górze, zamontowana została tablica upamiętniająca Annę Tokarską. Właśnie tutaj, w lokalu pod numerem 6. przez kilkadziesiąt lat mieszkała poetka, o której pamięć jest wciąż żywa, nie tylko w zielonogórskim środowisku kultury.

Przypomnijmy parę faktów z życia tej ważnej poetki, autorki kilku tomików wierszy i animatorki życia kulturalnego w Zielonej Górze. Urodziła się w 1936 roku w Łodzi. Ukończyła polonistykę na zielonogórskiej WSP. Anna Tokarska pracowała w Teatrze Lubuskim jako sekretarz literacki, była też sekretarzem rektora ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Jej wiersze drukowało „Nadodrze”. Wydała zbiory wierszy (*Portret z ptakiem*, *Monologi niepamięci*, *Zapis wędrówny*, *Ból pozornie za duży czy W białym mieszka anioł*), należała do Związków Literatów Polskich.

Od niemal dekady Anny Tokarskiej nie ma z nami, lecz wszystko, czym się zajmowała, jaką osobą była, a przede wszystkim jak ważny ślad w postaci poezji zostawiła po sobie, trwa w pamięci. Poetka stała się inspiracją dla wielu działań twórczych, które mamy sposobność przeżywać jako animatorzy i równocześnie odbiorcy kultury. Jej talent, mądrość, dobro, chęć wspierania potrzebujących, mimo upływu lat, są powszechnie pamiętane i do dzisiaj szeroko wspominane. Dodajmy, że przez wszystkie te lata wiele zrobiono, aby upamiętnić jej twórcze życie. Wydano książkę z poezją artystki (Anna Tokarska, *Wiersze wybrane*, w oprac. Andrzeja Bucka, Pro Libris, Zielona Góra 2014), publikację z poezją, prozą, wywiadami, tekstami krytycznoliterackimi i wierszami jej dedykowanymi (Anna Tokarska, *Utwory zebrane*, zebrał Andrzej Buck, Pro Libris, Zielona Góra 2020), czy tomik poetycki inspirowany jej życiem i twórczością (Mirostawa Szott, *Anna*, Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, Zielona Góra 2015), także czasopismo „Pro Libris” dedykowane zmarłej poetce (numer specjalny 4(45)/2013). Ponadto corocznie organizowany jest przez zielonogórską księżnicę Festiwal Literacki pn. Proza Poetów im. Anny Tokarskiej. W ten sposób poetka patronuje wielu niepowtarzalnym wydarzeniom, spotkaniom, odkryciom literackim, wzbogacając życie kulturalne miasta i jego mieszkańców (m.in. Zielonogórski Salon Poezji poświęcony Tokarskiej czy Konkurs na interpretację wierszy Anny Tokarskiej, o którym piszemy w numerze). W podzięce za dar pięknego słowa i inspirację dla nowych poetyckich przygód cześć Jej pamięci!



W tej kamienicy mieszkała i tworzyła

Anna Tokarska (1936-2013)

Poetka, sekretarz literacki i koordynatorka pracy artystycznej
Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze.

Debiutowała w 1964 roku w „Nadodrzu”.

Otrzymała Lubuski Wawrzyn Literacki za tomik *W białym mieszka anioł*.

Należała w latach 1976-1981 do Związku Literatów Polskich.

Wypetniała to miejsce łagodnością, dobrocią i poezją.

Się w moim domu stoneczne pokoje
skąd po nocy upalnej
Idzie się nad morze
[...]

Dani



Wojewódzka i Miejska Biblioteka
Publiczna im. Cypriana Norwida
w Zielonej Górze zaprasza na

ODSŁONIĘCIE TABLICY PAMIĘCI POETKI ANNY TOKARSKIEJ

przy pl. Słowiańskim 7

23.02.2023, godz. 17:00

BIBLIOTEKA
NOR
WID

ProLibris



Lubuskie
Warte zachodu



www.biblioteka.zgora.pl
informacja@biblioteka.zgora.pl
www.facebook.com/biblioteka.norwida

* * *

Nie wiem o sobie dokładnie
nie znam własnego imienia
jestem z dnia na dzień
i żyję z miejsca na miejsce
ostatnio spotkałam
mały pokój na poddaszu
pomalowano go na biało
i to wprowadziło mnie w zdumienie
nie mogę z niego wyjść
jestem tam coraz częściej
doglądałam pilnie sękatego proggu
który przepowiada
że któregoś dnia
zastanę siebie w domu



Anna
Tokarska

Mirosław Kuleba

Żywia

pod własną obserwacją

O sylwetce twórczej Marii Fraszewskiej

- Forma to objaw jedynie zewnętrżności – mówi.
- Cóż więc jest poezją? – pytam.
- Ja jestem poezją – odpowiada z uśmiechem.
- A kim jest Żywia? – dociekam.
- To ja.
- Żywia obnaża kamień w embrionie – i to ty? A więc jest tylko śmierć?
- Och, to straszny wiersz... Bardzo okrutny.
- Po co?
- To wyraz mojej wiedzy o życiu.

Nasze pierwsze spotkanie przed laty. Zgromadzenie lokalnych poetów i zwykłych literatów, w miejskiej ksiąźnicy. Profesor Jan Kurowicki, liryczny szyderca, który tam ozdabiał głowy wybranych wawrzynem, sprawiedliwie rozdzielając zaszczyty i litościwe recenzje, jej przyznał laur poza konkurencją. „Co tam poezja, patrzcie” – powiedział, kiedy do nas podchodziła. Później niczego nie mówił, lecz widziałem, że stracił swój święty spokój, który nagle zaczął z nim igrzać.

Poezja przybrała postać cielesną, ukrytą pod brązowym golfem o grubym splocie i stosowną resztą. Lecz była tam domyślnie i każdy z nas, poetów i literatów, i profesor-poeta (który chwilowo jakby wypadł z gry w *oddalane zbliżenia*), intensywnie się jej domyślał. A ona, Poezja, patrzyła na nas pacierzami bławatków i uśmiechała się zagadkowo, tasując własne wawrzyny.

A kiedy rozdała je niesprawiedliwie, poskramiając na chwilę modliszki w głowie, dociekałem Poezji źródeł. Była szczodra, otworzyła źródle, które wzbierały w wazonie, i ubrała niebo w obłoki. Roje słów w nie brała, więc szybko straciłem nadzieję na poznanie istoty rzeczy, kiedy oznajmiła:

jestem tak niezrozumiała że cały czas
poświęcam na zrozumienie
siebie

Wawrzyn!

Żywiorys: Żyvia jest blisko nieba

Kiedyś sporządziła eksplikację swego żywiorysu, którą nazwała rozwinięciem prywatnym tematu w hołdzie epoce baroku i ku chwale kontrowersyjnym działaniom w układzie interakcjonizmu symbolicznego. Eks-cerpt z dni i nocy kobiety subtelnej i lingwistycznie złożonej został podzielony na akty (bez podtekstów), pierwszy zaś akt opowiadał o tym, jak odkryła ukryte wartości „słowa pisanego”.

Jako dziecko długo nie mogła zrozumieć, dlaczego ludzie mówią sobie: dzień dobry, ale nie przywiązują wagi do tego, aby był dobry, tym bardziej że właśnie jest wieczór. Odnajdywała rzeczywistość zawartą w zdewaluowanym słowie – życzeniu. Teraz, po latach, już wie, że według teorii Simmela treść słowa została włożona w formę. Ta forma stała się schematem. „Pierwotny przekaz – treść, zmienił znaczenie, ale nadal pełni rolę symboliczną, w procesach więzi społecznych przełamuje bowiem pierwszą barierę obcości” – zanotowała w swoim żywiorysie.

To wtedy uwierzyła, że w literach mieszkają bajki. Wpatrywała się w druk. Szukała w wyrazach podobnych znaczków i rozdzielała litery, wsłuchując się w ich brzmienie. Pierwszym słowem, które rozszyfrowała, był wyraz „stoi”, który napisała w wersji łączonej: „100-i”.

Był to czas dzieciństwa, kiedy *przy sięgała gwiazd, najbliżej nieba*. A może jednak bardziej

na ziemi
w zbliżeniu

Żywiorys: Żyvia garściami rwie strumienie

W akcie drugim opisała swoją metafizyczną śmierć kliniczną, czyli związek małżeński. Z podtytułem: „Jak z niczego otrzymałam nic”. Miejscem akcji była granica wsi i lasu, leśniczówka pod Zieloną Górą. „Skrót akcji: rozkład organiczny z wykluciem – zarodkiem nowego pokolenia”.

W akcji aktu drugiego swoje role grały:

- stara służbowa leśniczówka, z pierwszym przygłuchym sąsiadem mieszkającym na dziesięć rzutów kamieniem, wszystko za cenę odejścia z miasta i złudnego poczucia wolności („a to był pierwszy krok ku śmierci”);
- dach nad głową, do ciągłego inwestowania;
- meble kuchenne za pożyczkę dla młodych małżeństw;
- meble do pokoju (samochód dostawczy zawraca spod sklepu, wyładunek loco leśniczówka);
- ziemia uprawna dzierzawiona od państwa plus sprzęt z PGR (od państwa, ale na czarno);
- przedpłata na „malucha” i utrata miesięcznie 1/3 zarobków jedynego żywiciela rodziny.

Scenopis:

- hodowanie drobiu jako forma dożywiania lisów i zdziczałych kotów;
- hodowanie świni jako forma znęcania się nad zwierzęciem;
- hodowanie królików, czyli uciążliwe zrywanie trawy i buraków pastewnych, aby się przekonać, że królka zjeść nie można (chyba że jest się służbowym jamnikiem);
- hodowanie baranów na kozuch i kilogramy wełny, aby dziergać do starości;
- uprawa przydomowego ogródka jako forma przepędzania czasu do przyszości.

W finale akcji scenicznej ofiara leśniczego spektaklu zaczyna zadawać pytania. Rwać strumienie miast włosów na głowie.

Żywiorys: Żywia zrywa wiatr z ziemi

Nadszedł zatem czas na akt trzeci, który jeszcze nie był kulminacją, chociaż Poezja uwolniła wtedy obrazy uwięzione w szybach. W sferze lingwistycznej i personalnej. Akt o tytule „Granice graniczności, wahania i niekonsekwencje, aż...”, był czasem dojrzewania wyfruwających nasion płomieni. Odkryła, że

ktos kiedyś rozwiął wiatr
na wieczną tułaczkę

Zrozumiała, że wiatr jest tym drzeniem, które przenika jej ciało, kruszy skały i wietrzy zło. I zdecydowała:

wizerunek wiatru
na kształt i podobieństwo twoje
uwieszę u szyi

Żywiorys: Żywia ściąga klątwę na wodę

Nastało „Nowe Życie Na Granicy Transcendencji, Wielki Rok 1990”. Wszystko wielkimi literami. Akt czwarty, o treści: wybuch twórczości poetyckiej. Niewątpliwie kulminacja sztuki scenicznej pisanej przez męczennicę tęskną, rozpiętą na tęczowych kolorach ros łąki. Radosny wyłot ku niebu, ciała składającego się z niebytu. W rejony, gdzie mogło się może ucieleśnić.

W scenie pierwszej znajdowała swoje miejsce, które nie ma brzegów ani kształtów, za to istnieje samo w sobie i w przestrzeni. Była to lingwistka. Z rozmysłem rozbijała słowa na dźwięki.

Następna odsłona była poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie: czy możliwe jest, aby świat skończył się w momencie powrotu do swojego punktu wyjścia? Kiedy tak się dzieje? Jeżeli na świecie rośnie obszar nieświadomości, to następuje proces regresji, powrót do mitologicznego chaosu. Metaforycznie: powrót świata do punktu wyjścia. W pierwotnym chaosie tylko chaos jest bytem, innych nie ma. Nie ma Poezji, która staje się zupełnie rozwiana.

Scena trzecia to zapis erupcji komunikacji alternatywnej. Przyjaźń z Totartem, który wydaje w śladowym nakładzie *Rozmowy mruczącej kotki z mrukliwym kotem*. W „Metafizyce Społecznej”, alternatywnym dodatku do „Tygodnika Literackiego” redagowanym przez Totart, drukuje swoje poezje z tomiku, którego pierwotny tytuł miał brzmieć wzburzająco „puszcza dziewicza bańki nosem”. We fragmentach emituje go Radio Zachód, jako *Obwarzanków marzące wianki*. Drukuje w zrodzonym w podziemiu awangardowym „brulionie”. W zielonogórskim wydawnictwie AND wydaje tomik o tytule połowicznie skomercjalizowanym *Wio w snach*, którego treść zostaje wyróżniona nominacją do Lubuskiego Wawrzynu. Tak, to właśnie wtedy profesor Kurowicki dostrzegł w niej dziewczynkę, która jeszcze nie zdziaczała w dorosłość.

A przecież patrzył na to samo, co ja – bukorodząc o leniwych ruchach kotki, w której usta wlewało się światło.

Na samotną amazonkę, którą zobaczył poeta zielonego eteru, Czesław Markiewicz, jak przemierza jądro semantycznych wertepów.

Żywiorys: Żywia dotyka kamienia do żywego

Opis sytuacji w akcie piątym, nie ostatnim: wzniosła desperacja, poczucie swobody i realizowanie się w wolności wyborów, brak mieszkania, pracy, meldunku w mieście Zielona Góra, brak kogokolwiek bliskiego i brak możliwości powrotu do... Cel: zdobyć meldunek, pracę i mieszkanie, dać poczucie bezpieczeństwa swojemu dziecku.

Rozwój sytuacji: jest ktoś bliski i jest jego artystyczny alkoholizm, czyli z deszczu pod rynnę; jak niemoc zmienić w moc; na dnie – grupa wsparcia – punkt odbicia – w górę – oddech i na wierzchu. Praca w firmie wysyłkowej (oszukiwanie, dla chleba: wielokrotne wpisywanie tych samych danych do bazy adresowej oraz stosowanie nadmiaru znaków, kropek, spacji; przy okazji praca na czarno, czyli wpisywanie adresów korzystając z komputera oszukiwanej już firmy). Dziennikarstwo, współpraca z lokalnymi tygodnikami i komputerową agencją prasową, zarobkowanie do określonych kwot, aby ominąć PIT-y, przy jednoczesnym zarejestrowaniu w urzędzie pracy jako bezrobotna (korzyści: ubezpieczenie zdrowotne i przedłużona wypłata zasiłku na dziecko). Literatura. Stała praca. Mieszkanie.

Dogłębnie gnębiące lata transformacji na kapitalizm. A wokół *szklif szczaw traw*, a w głowie, oprócz modliszki, *miłowiosna w lilosnach*.

Krajobraz wewnętrzny

Jest wytrawnym analitykiem swej wrażliwości, rozpiętej w nieogarnionej przestrzeni słowa. Sama powiedziałaby: analityczką. Zawsze z naciskiem na żeńską formę. Jest socjolożką i psycholożką, i pedagogką-moralizatorką (ja wolałbym analityka, gdyż, jeśli miałbym na chwilę pójść jej ścieżką, jaki widok znajdę po rozborze analityczki na części?).

Cały czas jest pod swoją obserwacją. „Świadomość samej siebie zapewnia mi intensywność przeżyć. Moje tu i teraz jest rozległe. Moja przestrzeń życiowa jest zależna ode mnie, od mojej świadomości tej przestrzeni. Jestem tu i teraz skutkiem przeszłości, a bramą ku przyszłości, progiem, który wciąż się przekracza. Najpierw bowiem przekraczamy granice w sobie. Pragniemy, a więc aby pragnienie zaspokoić, zakreślamy własną drogę prowadzącą do celu. Tego rodzaju rozumienie jest według mnie schematem – ruchomym. Z samego znaczenia semantycznego pojęcia schemat wynika, że jest to fotografia, czas i przestrzeń zatrzymane.

Schemat ten realizuje się w byciu – w przeżywaniu i działaniu tu i teraz z odniesieniem w jutro i z wiedzą przeszłości. To, co pozostawiam, jest przeszłością.

Istnieje zależność pomiędzy poczuciem wolności, świadomością i wyborami decyzyjnymi (moje JA jako wyznawca interakcjonizmu symbolicznego). Budowanie własnej tożsamości trzeba zacząć od stwierdzenia własnego języka, aby podać swoją definicję bycia w świecie. Człowiek stworzył z marzeń, z wyobraźni, z chęci polepszenia, udogodnienia życia, wdarcia się w los – systemy językowe, nowe wzory zachowań powstały na tej właśnie bazie. Język tworzy środowisko, ale też odrębny świat.

Widzenie życia, odbieranie i przekaz, jego interpretacja, możliwość zrozumienia, a więc też odnalezienie, potwierdzenie własnego życia (czyli proces samoświadomości) staje się możliwe poprzez mówienie. Opowiedziałam więc swoją historię. Stworzyłam też swój świat, opisałam go i przedstawiłam, wyciągnęłam z mroków podświadomości (lub nieświadomości) na światło dzienne. Tak naprawdę nie wiem, czy jestem twórcza, czy tylko odtwórcza, gdyż jeśli formy mam już w sobie, to jedynie wyciągam je z siebie i układam na swoje »potrafienie« (wobec takiego rozumowania szala przechyła się na: twórcza), na swoje możliwości, określone przez granice intelektu i emocjonalności, i na teraz, czyli w tym momencie, który zresztą już przestał istnieć.

To właśnie jest nasze ludzkie wieczne »wio w snach«. Sam tytuł zawiera informację o istnieniu. Wiosna, ruch i sen, przemijanie jako twórcza wartość życia. Co nas gna ku życiu? Nieświadomość? Wewnętrzny pęd, wieczne odradzanie, zieleń, odpoczynek, działanie, istota sensu jednostkowego? Zagłębiam się w czymś, do czego nie ma już szans powrotu, żyjąc tworzę kolejną odległość, która mnie oddala od początku. Mojego początku życia – ale to wciąż może być początek czegoś innego, innego życia, nowego dnia. Oddalamy się, ale i szukamy własnych korzeni, brniemy do początku. Ja znajduję go na drodze kształtowania się języka.

Żywi-ja

– Możesz to powiedzieć jeszcze raz? Jak do przyjaciela, nie ucznia?

– Mogę:

żyję
pod sklepieniem
się w sobie
żywię uczucia
żywię się
zajadam
żywię psa i ogród
żywi się mną
żywiół
oddycham chmurami

– Ale nawet jeśli opisuję słowem swoje uczucie, to nie zamykam się w swoich granicach – dodaje zaraz, jakby się bała, że ten wiersz będzie dla niej zbyt ciasnym mieszkaniem.

Wiolonczela twoich warg

Znalazłem jej wiersz, w którym wiolonczel grad cmentarzy drewno niewieścich warg.

– Tak naprawdę został tu opisany stan emocjonalny – wyjaśniła.

– Dość nieprzyjemna wizja. Sepulkralna. Drewno niewieścich warg... – protestuję.

– Najbardziej dominującym uczuciem związanym z bytem jest lęk. U podłoża każdego zachowania jest lęk, uświadomiony czy też nie. Ciemność prze. Prze konanie.

– Piszesz wiersze ze strachu?

– Piszę, bo się boję, że zostanę przemilczana. Że prze milczę, nie doznana. Nabieram ważności dopiero wtedy, kiedy mnie dostrzeżesz. Zaspokajam swoją potrzebę bliskości, gdy powierzam ci moją samotność.

– Podając mi wiersz? To wystarczy?

– Sprawna żonglerka słowem jest często początkiem drogi do osiągnięcia celu – uśmiecha się. – A służy ona do rozpoznania problemu. Jest narzędziem, lustrzanym odbiciem, parafrazą, jest początkiem wyjścia z chaosu, toruje drogę myśli, jest manewrowaniem.

– A ja pod tą nawałą, bezbronny...

– Każde użycie słowa już jest manipulacją. Wpływam na twoje emocje. Reagujesz.

– Czytając, mam podążać za tobą, czy do ciebie? – pytam, bo to ciągle niejasne.

Odpowiada:

wyrzucić na brzeg
palce aby ukołysały dłonie

Zasypia

Czuje, jak horyzont leży przytulony jednym policzkiem do ziemi. Uchem słucha jej tętna. Czas, wielki jak zając, czyni skoki w przestrzeni. „Nigdy” jest dla niej uroczym słowem, oznacza, że istnieje coś takiego jak „zawsze”. Ona nie jest z kamienia, nie może obruszyć się i osypać jak piasek. Zaledwie może urodzić śmierć i wiarę w słowa.

Pisze, że ziemia potrzebuje snu. Jedynie horyzont dba o ziemię, układa ziemię do snu. Tuli... tuli i ściska. Jak podejrzewa, może się okazać, że ziemi jest za ciasno w jednym miejscu. Horyzont ją tak opina, że brak jej tchu do kolejnych skrętów i okrętów. Gdyż okrętami ziemia płynie w kierunku snu. Chwiejnie masztem zagładając do nieba.

Nie pamięta, która chwila składa się ze snu, a który sen z chwili? „Zmyślam, więc jestem. Konfabuluje, mogę pofrunąć daleko, a mogę też przysiąść na najbliższej gałęzi rozłożystego drzewa. Tak na wszelki wypadek. Gdybym się tak kiedyś rozgałęziła, wydłużyła i przeniknęła gdzieś w nieznanne przestrzenie, na wszelki wypadek, zależny od przypadku...”

Rankiem znów może wyjść na ulicę. Biegiem na ulice! Dzień wstał, niezależny i piękny. Zaskoczenie rozchyła swą nagłość. Rozpina skrzydła namiotu chwili. Chwila brnie w chwilę. I za chwilę przemienie. Dzień tańczy przed nią, ponętnie kołysząc biodrami.

„Nie, nie, zacznę od skradania się. Będę szła powolutku i wszyscy ludzie będą patrzeć na mnie. Wszyscy ludzie. Nawet tam, w tłoku, wśród obcych i nieznanymi mi ludźmi nie ukryję swej samotności. Uczucie to zostanie tam wzmożone. Najprościej jest zabrać w drogę sam oddech.

Nie istnieje nic. Istnieje wszystko. Ale tylko to, co jest w tobie”.

Pieśń dla Mirona

– Kochany Mironie, męczysz się, masz swoje... – zaczyna z czułością, acz niepewnie.

Ja słucham. To muzyka dla Mirona. Tom Waits tonie w szklance whisky.

– Kochany Mironie... Kołyszę ku tobie moje mylne wzruszenia.

Muzyka, muzyka, Tom Waits charczy na szubienicy.

– Taki traf ci się. Zagubiłam się do ciebie.

Umarł. Nowa szklanka: żyje.

– Uciekłaś.

– Wiedziałam, że to jeszcze nie jest ten czas.

– Ciągłe uciekasz.

– To czas ucieka. Kiedy mówię „jestem”, już byłam. Ale też kiedy mówię „jestem”, to dopiero będę.

– Która z nich jest teraz ze mną?

– Ta, której dotykasz. Dotknij mnie. Do tykaj...

* * *

– Kim więc jest Żyvia? – pytam, bo nigdy nie wiem, czy mówi do mnie wierszem, czy sobą.

– Żyvia jest obłokiem.

– A może zejść na ziemię?

– Żyvia jest mną w obłokach, jeśli jesteś ze mną.

Maria Fraszewska

W rocznicę napaści Rosji na Ukrainę upamiętniające MURKI (24 lutego 2022 – 24 lutego 2023)

Ukrainie
w końcu zasnąłam
oni nie spali ginęli
ja piłam kawę rano
telewizor walczył z internetem
rankiem oni rany boskie

– miniaturka poetycka napisana drugiego dnia napaści na Ukrainę 25 lutego 2022 i wyświetlona na fasadzie kamienicy w Krakowie.

Inwazja na Ukrainę trwa. Wojna. Zniewolenie, zbrojne zawłaszczanie ziemi, ludu, kraju, zniszczenie tożsamości narodowej, mordowanie ludzi, zagłada. Taka myśl przychodzi do głowy od razu, a chwilę potem, że współczesna forma trzeciej wojny światowej jednak się toczy i wciąż trwa w oparciu o ekonomię, manipulację, bitwę w grupach społecznych i politycznych, o przynależność do konkretnej grupy wyznawców jakiegoś bądź czyjogoś poparcia.

Jednak nie o istotę i swobodę życia ludzkiego w granicach wolności. Nie o dobro dla ludzi. Wolność nie jest jednaka, wolność od i wolność do, kładzie się wciąż znakiem zapytania wobec wyborów demokratycznego sposobu życia. Bowiem życie ludzkie nie jest obecnie, a to właśnie obserwujemy i doznajemy na własnej skórze, podstawową wartością dla ustalonej polityki państwowej i co najsmutniejsze, nie jest wyznacznikiem wartości dla zwykłych ludzi.

Człowiek pozostaje w pustce obojętności losowej sam na całe teraźniejsze życie. Okazuje się, a w zasadzie „ukazuje się” nam, ponieważ na naszych oczach dzieje się faktycznie to, że ani społeczeństwo, ani prawo, ani państwowość nie stanowi autorytetu dla wartości, które nakazują szacunek dla życia ludzkiego, przetrwania i dobrobytu jakości.

leżała skulona pod ścianą
ściana chwiała się po uderzeniu
bomby obok w leju fragment
dłoni ludzkiej chciała ją ująć
i podtrzymać siebie na duchu

A cóż może prawo, skoro ta dziedzina nauki nie stworzyła jak dotąd jednolitej definicji prawa. Śmierć Sokratesa możemy zinterpretować jako obronę ustanowionego w tamtym czasie prawa. Nie życie ludzkie jest najwyższą wartością, o tym niech poświadczy moja śmierć człowiecza, sobą przemówił wielki filozof. A więc i człowiek, i filozofia, która poszukuje wyjaśnień, giną pod gilotyną... czego? W mojej głowie, kobiety, Polki, socjolożki, poetki, natychmiast rodzi się bunt. Polak wychowywany jest już w latach szkolnych na polskim romantyzmie. „Tyś Konrad! Przebóg! Spełnione wyroki. Ty masz być mistrzem, abyś ich zabijał”. Do zwycięstwa prowadzą dwie drogi stosowanych metod: lwa i lisa, dzielność i podstęp. Tak rzecze Adam Mickiewicz, konstruując dzieło „ku pokrzepieniu serc”.

Leon Petrażycki, polski prawnik działający w... Rosji, stworzył psychospołeczną teorię prawa mówiącą, że podstawą polityki prawa: „powinno być jak najpełniejsze poznanie przyczynowego działania różnych gatunków i elementów prawa tj. skutków psychospołecznych, jakie działanie prawa wywołuje w dziejach społeczeństwa”. A więc podejmując jakiegokolwiek decyzje, winniśmy zastanowić się nad skutkami wynikającymi z tych decyzji i dokonać wyboru jednej, tej przynoszącej najwięcej korzyści społeczeństwu.

kto stoi
za tym
drzewem
którego cienia
już nie ma

W *Encyklopedii socjologii* (Warszawa 2000) przeczytamy, że: „naczelnym celem polityki prawa jest osiągnięcie stanu określonego przez ideał wszechludzkiej miłości”. Współcześnie działające prawo daleko odeszło od założeń praw psychologiczno-socjologiczno-etycznych. Praworządność oparta jest o przestrzeganie prawa, jednak jeśli już na drodze ustalenia, czym jest owo prawo, istnieje niezgoda, to jak ruszać dalej w świat i życie?

Według zasad Machiavellego władca państwa powinien kierować się dobrem państwa, ma obowiązek kierować się skutecznością, a nie względami moralnymi. To rozwój nowożytnego społeczeństwa tworzy podwaliny pod rozwój nowożytnego państwa, a nie odwrotnie. Państwo putina [sic!], jak głosi on sam, kieruje się dobrem państwa, w co zdaje się wierzyć spora część rosyjskiego społeczeństwa.

My dziwimy się, poszukując powodów takiegoż stanu. Z punktu widzenia psychologii społecznej ludzie, wybierając określony typ zachowania, idą na tzw. skróty myślowe, czyli nie mają czasu na to, aby za każdym razem dokonywać osądu konkretnej sytuacji. Po prostu ślepo wierzą i idą za kurą, która ma przynosić złote jajka, bo to obiecuje. I to wystarczy. Najgorszym w tym całym systemie państwowym jest fakt, że najwyższa władza jest odpersonalizowana czyli, że człowiek występuje w „roli”, w roli społecznej, do której przypisany jest system oczekiwań społecznych, zasady, obowiązki i prawa. Człowiek jest „schowany” w tzw. roli społecznej.

niebo pojemnik w kolorze
niebieskim zbieram kule
wygrzebane z człowieka
do recyklingu
pojemnik w kolorze żółtym

Gdy 24 lutego 2022 roku Rosja zaatakowała Ukrainę, natychmiast zaczęły docierać do mnie okrucieństwo i bezlitosna zaborczość tego ataku oraz konsekwencje wynikające dla nas. Słowa uwięzły w gardle i tliły się jak popioły. Wtedy właśnie natychmiast musiałam dać wyraz temu, co przeżywam, dać ujście ogarniającym mnie emocjom. W ten sposób zadziałała moja osobista ochrona przed tym, aby

nie zwariować, aby jakoś przetrwać i przetrzymać dziejące się wokół zło i niewyobrażalne cierpienie.

Od dziesięciu lat biorę udział we wspaniałej inicjatywie Emultipoetry, portalu poetyckiego utworzonego przez poetę Michała Zabłockiego. Poeci nie mogli nie zareagować od razu na toczące się wydarzenia. Tak powstały „Wiersze dla Ukrainy” na MURZE w Krakowie. Obok zwykłych MURKÓW pojawiły się i te z przesłaniem dla zaatakowanego kraju leżącego tuż przy naszej granicy, dla Ukrainy, która historycznie zawsze była związana z nami, wspólnie tworząc rodzinę, społeczeństwo słowiańskie.

wznoszę ręce do nieba
tupię nogami do piekła
nie wiem
kto wysłucha
mojej prośby

Niewyobrażalne, a jednak możliwe i realnie wydarzające się w naszym współczesnym świecie, nieszczęśliwie podzielonym na lepsze i gorsze, na wyższe i niższe, na bogatsze i biedniejsze. Na białe, czarne, kolorowe i bezbarwne. Na obecnie aktywnie modne obyczajowo, a przecież puste i pozbawione głębszych wartości, na wszystko dookoła, co stało się piętnem rozkapryślenia i komercji współczesnego społecznego świata.

Na papierowe konstrukcje komiksowych niezyciowych projektów, które zakłamują i przeinaczają obiektywność, subiektywność, poprawność i dobro społeczne, naszą ludzką życiową rzeczywistość. Papier przyjmie wszystko, nawet powiedzonka, które rodziły się z ironii i w bólach bezradności. Bo właśnie teraz marionetkowe postaci z kreskówek i komiksów urealniamy się w swej bezdusznosci i bezwzględności. Jednak wcale nie stają się żywymi, nie ożywają, powstają od razu martwe.

Takie jest okrucieństwo obrazów wojennych w mediach, które wpływają na kształt naszych uczuć i myśli. W jaki sposób bronić się przed zalewem i przed utopieniem w tej zatrutej wodzie przekazu?

W świecie równoległym złożonym w ofierze, złożonym z bólu, cierpienia, okaleczeń i nagłej śmierci, złożonym tak bardzo, że żaden jak na razie rzucony

kłębek nici nie jest w stanie wydobyć życia z ciemności współczesnego Tartaru, jak żyć?

usiadłam na walizce
w dłoniach gorąca herbata
moja nowa wyspa
tropikalna w centrum
wojennego wulkanu

Współczesne segregacje, podziały i rozdzielania degradują nasze ludzkie życie.

W obecnej cywilizacji i kulturze zabrakło empatii ludzkiej, społecznej, relacyjnej, grupowej, bo pomimo, iż osobista wciąż istnieje w pojedynczych ludziach, to ginie gdzieś na stroni i ubocznie. Pojedyncza śmierć ginie samoistnie, a liczna śmierć stała się dopuszczalną, gdy nas nie dotyczy. Stała się wprost medialną, stała się produktem sprzedażowym współczesności.

Jakże łatwo przychodzi ludziom mądrzenie się, narcystyczne ujawnianie i pokazywanie wszystkiego tego, co dawniej, jeszcze za czasów mojej młodości, nazwalibyśmy ze wstydem brakiem poszanowania godności człowieka i brakiem moralności.

Rzeczywistość świata, który stał się taki, a nie inny, niezależnie od woli społecznej, czyli większości ludzi, nie jest w moim pojęciu możliwy do zaakceptowania. Ludzie pragną żyć w spokoju z poczuciem bezpieczeństwa. Skąd więc biorą się wojny i nieprawości?

Na początku 2022 roku zajrzałam ponownie do tomików poezji Anny Świrszczyńskiej, pisząc esej związany z jej twórczością i życiem. Wzięłam w ręce poetyckie arcydzieło: tomik *Budowałam barykadę*. Czytałam i przeżywałam „wiersze małomówne”, jakby kierowała mną jakaś podskórna intuicja i... w tym momencie wybuchła wojna.

Rosja napadła na Ukrainę i „wiersze małomówne” stały się obecną teraźniejszością, ogarnęły opisem przeżyć wszystko to, co aktualnie się wydarza. Dogłębnosc opisu i przeżyć bezpośrednio wkroczy-

ła w chwilę drapieżności wojennej. Stała się zbyt bliską, bowiem wszystko się zmienia, jednak człowiek pozostaje niezmienny w swych odczuciach, emocjach i przeżyciach.

Anna Świrszczyńska w 1974 roku o śmierci i cierpieniu ludzi podczas Powstania Warszawskiego, w którym uczestniczyła, napisała tak:

Jej śmierć ma szesnaście lat

Konając we krwi na bruku
skąd ma wiedzieć, że kona.
Jest tak szczerlnie wypełniona młodością,
że nawet jej konanie jest młode.
Nie umie umierać. Umiera przecież
pierwszy raz.

Krótki opis i natychmiast pojawiająca się emocja. Czy czytając powyższe słowa, mamy wrażenie, że są nieaktualne? Nie. Te słowa są i będą wiecznie aktualne, dopóki będą istnieli ludzie.

Tak, to jest prawdziwa wiedza o człowieku. Tacy jesteśmy. Wiedzę tę trudno jest zaakceptować, ponieważ od wieków staramy się jako ludzie pokazać z tej lepszej, etycznej i kulturowej, strony. Jednak jak każda moneta (obol), mamy dwie strony. Pojawia się pytanie: na którą stronę zamierzamy przepłynąć? Co spotka nas wszystkich w niedługiej przyszłości? Za miesiąc, za pół roku, w przyszłym roku?

W ten właśnie sposób powstały MURKI DLA UKRAINY 2022, bezpośrednie relacje, aby pamiętać o tych przerażających wydarzeniach żyła w nas ku przestrodze.

I płynęła jak krew. Dla jednych święta, dla innych ludzka i czerwona, dla innych błękitna czy niebiesko-żółta.

Potrzebujemy krwi w naszych żyłach, aby mogła poruszać nasze ciała.

Tym leżącym na polu chwały potrzebne jest już tylko zapewnienie płynące ze słów: „nic dwa razy się nie zdarza...” (Wisława Szymborska).

Dlatego szanujmy życie ludzkie, życie w ogóle.

Cytowane „murki” pochodzą z tomiku *Posypana wiatrem* (wydawnictwo Organon, 2022).

W nawiązaniu do Mickiewicza

Ballady i romanse Adama Mickiewicza w 2022 roku miały swoje święto, zostały lekturą Narodowego Czytania, a Sejm RP ogłosił rok 2022 Rokiem Romantyzmu Polskiego. Przez 200 lat spisano wiele ksiąg, w których rozważano wartość literacką epokowego dzieła, stanowiącego *opus magnum* polskiej romantycznej antropologii i filozofii. Motywy, alegorie, symbole i postaci, które mają rodowód romantyczny, zostały na stałe zakorzenione w polskiej tradycji literackiej. Mickiewiczem „mówi” kultura wysoka i popkultura. Wpływ innych utworów wieszca na kreowanie polskiego dziedzictwa duchowego jest niezaprzeczalny. Odwołań jest mnóstwo, sięgają do jego twórczości pisarze, muzycy, filmowcy, komicy, tekściarze – parafrazując, ujmując wprost, polemizując z Mickiewiczowskim słowem. Warto może więc przypomnieć kilka przykładów tych literackich i kulturowych odniesień.

Z czasów szkolnych pamiętamy ujmujący utwór Władysława Broniewskiego, który nosi ten sam tytuł co wydany w 1822 roku zbiór poezji Adama Mickiewicza. Wiersz *Ballady i romanse* powstał w reakcji na największą zagładę ludzkości, jaką była druga wojna światowa, został opublikowany w tomiku z 1945 roku zatytułowanym *Drzewo rozpaczające*. Utwór rozpoczyna się cytatem z *Romantyczności*: „Słuchaj dziewczeczko! // Ona nie słucha... / To dzień biały, to miasteczko [...]”. U Mickiewicza i u Broniewskiego postaci te mają tragiczny wymiar. W przeciwieństwie jednak do bohaterki ballady wieszca – Ryfka Broniewskiego nie jest ucieleśnieniem romantycznych idei wyższości ducha nad materią, nie słucha, ponieważ trauma wojny zabrała jej dzieciństwo, rodziców i świat, który pamięta. W nowej, potwornej rzeczywistości ginie i ona, i Chrystus (z całym światem, który uosabiają). Wiersz jest obrazem okrucieństwa wojny i jej następstw, a nawiązanie do ballady romantycznego wieszca staje się zabiegiem pogłębiającym dysonans poznawczy, ów tragizm bezdusznego świata.

Stanisław Wyspiański w II akcie *Wesela* powołał do życia widma i zjawy, będące wytworem podświadomości głównych bohaterów. Twórcą, u którego doszukać się można pierwowzoru podobnego zabiegu, jest oczywiście Adam Mickiewicz, który w II części *Dziadów* za pomocą Guślarza przywołał dusze grzeszników... Oba utwory w odmienny sposób interpretują motyw. Mickiewicz chciał trafić do sumień poprzez wyrażenie ludowych prawd moralnych, Wyspiański krytycznie odniósł się do zbiorowej moralności narodu polskiego...

Adam Mickiewicz, sięgając do wierzeń i podań ludowych, tworzył w tej estetyce przede wszystkim swoje ballady. W *Pani Twardowskiej* ciekawie wykorzystał motyw znanej legendy o panu Twardowskim, który podpisał cyrograf z diabłem. Akcja utworu Mickiewicza ma miejsce w punkcie kulminacyjnym historii, gdy Mefistofeles zgłasza się po duszę szlachcica. Romantyk przedstawił własną wersję legendy o czarnoksiężniku. Tradycyjne zakończenie zostało zmienione i nabrało humorystycznego zabarwienia.

Badacze wskazują na związki twórczości Mickiewicza i Bolesława Leśmiana, które widać choćby w znanej *Dziewczynie*, wydanej w tomie *Napój cienisty* z 1936 roku. Ballada Leśmiana utrzymana jest w konwencji ludowej baśni, co pozwala także myśleć o tej estetyce ludowej, którą tak doceniał Mickiewicz ponad sto lat wcześniej. W wierszu kryje się cała istota ludzkiej egzystencji, Leśmianowska wizja pozaintelektualnego poznania. Zarówno u Mickiewicza, jak i u Leśmiana istotę odgrywa dążność do zgłębienia tego, co niematerialne. Leśmian, zajmując się metafizyką, duchem, światem pozamaterialnym, w pewnym sensie dopełnia obraz Mickiewicza, pokazując go z wielu stron.

Poeta Teofil Lenartowicz uważał lud za swego rodzaju odrębność kulturowo-duchową, co wpisuje się w romantyczne widzenie świata. Lenartowicz, pisząc *Historię o Pani, co Pana zabiła*, przywołuje nam na myśl *Lilię* Mickiewicza. Utwór zbliża się do pieśni ludowej przez jego kryminalną strukturę, zwłaszcza w ujęciu motywów winy i kary. I tu, i u Mickiewicza motywacja pani wyrażona jest wprost: „Z miłym gachem we zgodzie / chowała go w ogrodzie [...]”¹. Wiersz w toku rytmicznym jest jakby odzwierciedleniem ballad Mickiewiczowskich.

Ciekawym nawiązaniem do pierwowzoru są *Lilie albo kwiatki prohibicyjne* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, które powstały w 1930 roku. W tekście twórcy „Teatryku Zielona Gęś” wykorzystany jest motyw „Pani, która zabiła Pana”, obecny w poezji balladowej. Tu mamy parafrazę Mickiewicza: „Sensacja niesłychana: / Pani zdradziła pana. / I zostały na biurku / te słowa: – Drogi Jurku, / przebac. Jadę przez Kielce, / Fatum. Zupa w butelce [...]”². W utworze Gałczyńskiego w groteskowy i humorystyczny sposób przedstawiony jest motyw pojawiający się w *Liliach* Adama Mickiewicza, a groza i przestroga ludowej prawdy ulatnia się w alkoholowym zaćmieniu pana, który „Rzucił się ze skały, / przeklął żonę i zupę [...]”³.

Znany z *Lilii* motyw ludowy pojawił się także u Jana Kasprowicza. *Pieśń o pani, co zabiła pana* jego autorstwa jest przykładem ballady psychologiczno-lirycznej. Już na wstępie analizy tego utworu można zaznaczyć, że jego struktura fabularna ma za podstawę opisanie stanu duszy zbrodniarki... Utwór w treści zbliża się nieco do fabuły *Lilii*, pojawiają się typowe dla motywu mężobójczyni postacie. Jednak groza i widmo nieuniknionej kary ustępują miejsca smutkowi osamotnionej żony.

Julian Przybóś w 1962 roku napisał *Odę do turpistów*, gdzie stanowczo skrytykował „modę na brzydotę” i naśladowanie starych wzorców, wykorzystując oczywiste nawiązanie do wiersza-manifestu romantycznego wieszczka. Stylizacja to formalna i ideowa, ale patos ustępuje miejsca ironii. Poeta, w przeciwieństwie do Mickiewicza, skrytykował dążenia młodych, którzy nie wykorzystują swojego potencjału, a naśladowanie przebrzmiałych idei skazuje ich na wtórność i jest wyrazem epigonizmu. W wierszu autor polemizuje z poglądami współczesnych mu młodych poetów, wykorzystując w tej potyczce znane motywy zaczerpnięte z ody Mickiewicza.

Współczesnym przykładem przenikania romantycznych motywów i postaci do tekstów kultury jest powieść Łukasza Orbitowskiego i Jarosława Urbaniuka *Pies i klecha. Tancerz* z 2008 roku. Utwór to połączenie kryminału i powieści grozy, a tematem przewodnim jest nieznaną V część *Dziadów* Adama Mickiewicza. Autorzy budują rzeczywistość fabularną, odwołując się do biografii Mickiewicza i jego arcydramatu, nawiązują także do poetyki wieszczka. Rozdziały powieści zostały podzielone w taki sposób, by uwzględniły miejsca akcji – Kraków, Paryż, Stambuł oraz Poznań (Uniwersytet Adama Mickiewicza). Wszystkie poszczególne miejsca mają znaczenie, ponieważ prowadzą bohaterów do odpowiedzi na stawiane przez nich pytania, odwołując także do życia osobistego i twórczego poety. Świat przedstawiony w powieści nie jest jednak logiczny – wiele tu abstrakcyjnych epizodów i wątków, a do budzących grozę wydarzeń przyczyniają się siły fantastyczne, dusze zmarłych, postaci literackie.

Powieść Ignacego Karpowicza o znamienym tytule *Balladyny i romanse*, w 2010 roku nagrodzona Paszportem Polityki w kategorii literatura, to ironiczny, obrazoburczy traktat na temat kondycji współczesnego człowieka. Tytuł jest grą językową, nawiązującą jednocześnie do twórczości Słowackiego i Mickiewicza. Pewnego dnia, by rozwiązać problemy Ziemi, do Polski trafiają Nike, Afrodyta, Ozyrys, Lucyfer i inni bogowie, a nawet sam Jezus oraz postacie o wymiarze symbolicznym, np. Balladyna. Wszystko po to, by ratować ludzi przed osamotnieniem, utratą wiary, marazmem i gonitwą za „bożkami” popkultury. Świat

¹ T. Lenartowicz, *Historia o pani, co pana zabiła*, [w:] *Pani pana zabiła*, wybór i wstęp K. Wyka, Warszawa 1974-75, s. 35.

² K. I. Gałczyński, *Lilie albo kwiatki prohibicyjne*, [w:] *Pani pana zabiła...*, s. 65.

³ Tenże, *Lilie albo kwiatki prohibicyjne. Ballada ostrzegająca*, [w:] *Pani pana zabiła...*, s. 66.

w powieści Karpowicza mamy podzielony na duchowy oraz rzeczywistość ziemską. Choć we współczesnej prozie zabiegi przenikania się światów nie są rzadkością, Karpowicz w tym fortelu jest wyjątkowo ironiczny, to jednak początków koncepcji dwóch równoległych rzeczywistości należy szukać w romantycznym koncepcie świata natury i ducha. W tej ontologicznej wizji widać poniekąd inspirację Mickiewiczem, mimo tego zdystansowanego puszczenia czytelnikowi oka, przecież to właśnie *Ballady i romanse* były manifestem zwycięstwa „czucia i wiary” nad mędrca „szkiełkiem i okiem”, a przenikanie się dwóch rzeczywistości od tamtej chwili stało się uprawomocnione.

Twórczość Adama Mickiewicza stała się inspiracją dla wielu twórców współczesnej kultury. Literatura polska sprawnie wykorzystywała pojęcia takie jak wallenrodyzm, który już za czasów Mickiewicza, ale i zawsze w chwilach zagrożenia wolności narodu, stawał się wyrazem postawy patriotyczno-światopoglądowej (np. *Mała Apokalipsa* Konwickiego, *Zły Tyrmanda*). Prometeizm, mesjanizm zostały częścią tożsamości kulturowej. Wielu inspirowało się tematyką utworów wieszczca, wiele powstało polemik, motywy nadal są reinterpretowane, wykorzystuje się alegorie zaczerpnięte z twórczości klasyka. Słowem, cały Mickiewiczowski świat stał się odzwierciedleniem masowej wyobraźni. Oczywiście recepcja tej poezji znalazła odzwierciedlenie także w filmie. Znane są adaptacje dzieł Mickiewicza, *Pan Tadeusz* powstał już w 1928 roku jako film niemy w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego, a do klasyki gatunku zaliczyć trzeba wyjątkową *Lawę* Tadeusza Konwickiego z 1989 roku. Reżyser, bazując na akcji *Dziadów*, podjął wiele wątków literackich. Idee romantyczne i walka narodowowyzwoleńcza czasów rosyjskich zaborów, które stanowią treść dramatu Mickiewicza, stały się pretekstem do ujęcia wydarzeń zaczerpniętych z XX-wiecznej historii Polski. Tym samym Konwicki stworzył przejmujący, wielowymiarowy obraz kondycji narodu.

Romantyczne uniwersum, mnogość wątków, motywów rodem z Mickiewicza inspirowało młodych reżyserów. W 2018 roku powstała *Świtezianka*, krótkometrażowy film siostr Bui – Julii Bui-Ngoc oraz Mail Bui-Ngoc. Film w konwencji thrilleru romantycznego w umiejętny sposób przeplata dwa światy – fantastyczny, rodem z podań ludowych oraz współczesną nam rzeczywistość. Siostry Bui zaadaptowały motyw, magia obrazu uwodzi młodego odbiorcę, pozwalając spojrzeć na ludowe podania i dzieło Mickiewicza świeżym okiem, co jest wyrazem ponadczasowości ich przekazu.

Romantyczne idee przenikały także do dziedziny muzyki. Protoplaści epickich pieśni ludowych zaznaczyli swoje miejsce w kulturze, kreując mit mistycznego indywidualisty, samotnika. Muzycy wykorzystywali gatunek ballady, tworząc z niego zrąb własnej twórczości, jak na przykład wybitny Leonard Cohen, a wcześniej niezapomniany Bułat Okudźawa. Trudno przywołać tytuły choćby niewielkiej części utworów znaczących kompozytorów muzyki klasycznej, którzy w dorobku mają dzieła stworzone do słów Mickiewiczowskich wersów, inspirowane utworami romantyka (od Stanisława Moniuszki po Wojciecha Kilara). Artyści muzycy przypominali nam utwory mistrza.

Marek Grechuta wraz z zespołem Anawa nagrał piosenkę *Niepewność* w 1970 roku (muz. Jan Kanty Pawluśkiewicz). Piosenka stała się wielkim przebojem artysty, a jej tekst stanowią oryginalne słowa liryku Adama Mickiewicza, który po raz pierwszy został ogłoszony w „Dzienniku Wileńskim” w roku 1827.

Mickiewicza zapragnął zaśpiewać także wybitny artysta Czesław Niemen. Artysta stworzył wyjątkowe utwory do słów Cypriana Kamila Norwida, ale także Adam Mickiewicz znalazł się w repertuarze Niemena. W 1971 roku powstał utwór *Dobranoc* w kompozycji Andrzeja Kurylewicz, do słów znanego liryku. Piosenka znalazła się na winylowym krążku *Kurylewicz, Warska, Niemen – Muzyka Teatralna i Telewizyjna*. Czesław Niemen jest autorem oraz wykonawcą muzyki do filmu Bohdana Poręby *Polonia Restituta*, którego premiera odbyła się 18 maja 1981 roku. *Litania pielgrzymska (Modlitwa o wolność)* w wykonaniu Czesława Niemena brzmi majestatycznie i przejmująco, a chór złożony z wielośladowego zapisu głosu artysty wytworza pełną dostojeństwa atmosferę.

Mickiewiczem inspirował się także legendarny dziś zespół Kult, który wykorzystał w utworze *Baranek* motyw zaczerpnięty z II części *Dziadów*. W piosenkę Kazika Staszewskiego, wydanej na albumie *Tata Kazika* w 1993 roku, niejako wpleciona została postać Zosi – u Mickiewicza widma postaci dziewczyny o niespokojnej duszy, która zmarła, nie zaznając szczęścia ani goryczy. W słowach refrenu piosenki, której autorem był ojciec Kazika Stanisław Staszewski (spisanych w 1961 r.), słyszymy pamiętny opis pasterki, który w tekście Staszewskiego w ironiczny sposób określa przewrotność kobiecej natury. Autor w swoim utworze zabawił się tym symbolicznym opisem ziemskiej grzesznicy.

Ciekawym projektem muzycznym okazał się album zatytułowany *Polska młodzież śpiewa klasyków* wydany w 1999 roku. Własne interpretacje słów klasyków wykonane przez współczesnych twórców na nowo pozwoliły zaistnieć w świadomości młodego odbiorcy zakurzonym nieco, a jakże wartościowym tekstom. Na albumie znalazła się rockowa interpretacja *Inwokacji* Mickiewicza, zaśpiewana przez Artura Gadowskiego z zespołu Ira. Wśród innych wykonawców na krążku pojawił się także aktor Michał Żebrowski z Mickiewiczowskimi wersami: „Litwo! Ojczyzno Moja...”

W 1999 roku powstało *Wspomnienie* jako piosenka do *Pana Tadeusza* Andrzeja Wajdy. Utwór w wykonaniu Michała Żebrowskiego i Anny Marii Jopek do dziś brzmi nam w uszach jako wspomnienie burzliwego romansu Telimeny i Tadeusza...

Siostry Barbara i Zuzanna Wrońskie wykorzystały kulturową rozpoznawalność twórczości Mickiewicza, nazywając swój zespół *Ballady i Romanse* – nazwa zespołu inspirowana była wszakże utworem Władysława Broniewskiego o tym samym tytule, jednak fakt ten wyraźnie unaocznia tezę o głęboko zakorzenionym w polskiej kulturze symbolicznym wymiarze twórczości Adama Mickiewicza.

Album muzyczny *Adam Mickiewicz zaśpiewany*, którego premiera odbyła się w 2016 roku to również jeden z wielu przykładów argumentujących założenie, że teksty Mickiewicza mogą być ciągle aktualne. Mickiewicz po dwustu latach chyba nadal wywołuje dreszcz emocji wśród biografów oraz badaczy, kolejne pokolenie mówi z pamięci *Inwokację*, podróżnicy ciągle jeszcze przemierzają świat tropem wieszczki i powstają tak piękne interpretacje utworów Mickiewicza jak te, które zostały zamieszczone na wspomnianej płycie. Na krążku znajdziemy choćby *Niepewność* w wykonaniu Michała Bajora, *Lilie* Tadeusza Woźniaka czy *Panią Twardowską* w wersji Zespołu Zayazd.

Inwokacja stała się źródłem inspiracji także kabaretowych twórców (parodia Kabaretu OT.TO i tekst *Rap Tadeusz*), ale inwokacyjne wersy Mickiewicza zarapowali też w swoich wersjach i interpretacjach hip-hopowi wykonawcy – Maximus i Siwy (założyciel zespołu Jeden Osiem L).

Andrzej Stasiuk razem z ukraińskim zespołem *Haydamaky* postanowili dać nowe życie poezjom Adama Mickiewicza, tworząc projekt *Mickiewicz – Stasiuk – Haydamaky* w 2018 roku. „Dlaczego akurat oni wydobywają z jego poezji całą jej stepowość, wschodniość oraz orientalność? Mają do tego najlepsze prawo jako muzyczni spadkobiercy kozaczyzny. A jako potężny zespół rockowy pokazują siłę Mickiewiczowskiego trzynastozgłoskowca. Przecież to jest napisane specjalnie dla rockowego bandu. Bez trudu można sobie wyobrazić pana Adama, jak improwizuje na scenie wsłuchany we własne słowa, a zarazem w puls basu, bębnów i gitary jakiegoś zespołu, który udało mu się zebrać tam, gdzie aktualnie przebywa, czyli najpewniej w niebie. A dobrych muzyków jest tam wielu” – napisał we wstępie do płyty Andrzej Stasiuk⁴.

Mickiewicz więc żyć będzie dotąd, dokąd pamięcią się mu płaci, jak kiedyś o wieczności umarłych pisała w *Rehabilitacji* Wisława Szymborska. I to dobrze, że wieszczka można interpretować na nowo, że nie umknał pamięci narodu. Wszakże nasz Adam był, według raportu o stanie czytelnictwa Biblioteki Narodowej z 2020 roku, obok Remigiusza Mroza, Olgi Tokarczuk, Harlana Cobena i Stephena Kinga, najczęściej

⁴ *Mickiewicz – Stasiuk – Haydamaky* [dokument dźwiękowy]; wstęp Andrzej Stasiuk, Agora, Warszawa 2018.

czytany przez Polaków autorem⁵, co znaczyć może tylko jedno. Jest to najpowszechniej znane nazwisko polskiej literatury i jeden z najbardziej rozpoznawalnych Polaków za naszymi granicami, sądząc także po ilości przekładów na języki obce oraz ilości pomników stawianych wieszczowi w różnych krajach Europy. W życiu i twórczości poety są zapewne jeszcze nieoczywiste wątki, nieencyklopedyczne szczegóły, może nadal *Adam Mickiewicz odjeżdża na żółtym rowerze* (co udowadniał nam Jarosław Marek Rymkiewicz). Rok Romantyzmu Polskiego sprzyja popularyzacji dzieł epoki. By odbrzązować nieco wizerunek wieszca i zachęcić młodych do odnajdywania atrakcyjnych walorów w jego twórczości, należy też sięgać po mniej tradycyjną, niekonwencjonalną formę popularyzacji, tak jak zrobili to twórcy gry karcianej *Świtez*, inspirowanej debiutanckim tomikiem poezji Mickiewicza, wydanej w 2022 roku przez Agencję Promocyjną OKO (w opracowaniu merytorycznym dr. hab. Pawła Bukowca – historyka literatury, prof. UJ). Gra zintegrowana jest z internetową platformą wiedzy, świetnie wpisuje się w oczekiwania cyfrowego pokolenia odbiorców. Choć dawno już się nam znudziła anachroniczna koncepcja „Polski Chrystusem narodów”, to przyjemnie jest odkrywać w tych dziewiętnastowiecznych lirykach ciągłość myśli ludzkiej i wyobrażeń o świecie. Zaś mistycyzm i tajemniczość epoki może zachęcić współczesnych twórców do gry z symbolami, motywami, ideą przywiązania do tradycji i historią kraju.

*

Z okazji Narodowego Czytania 2022 roku w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej im. M. Grzegorzewskiej w Zielonej Górze zorganizowano wystawę poświęconą życiu i twórczości Adama Mickiewicza, na której szczególne miejsce znalazły zbiory PBW dotyczące *Ballad i romansów* oraz kulturowych nawiązań do twórczości Mickiewicza. Wystawa udostępniona była zwiedzającym w terminie 1-30 września 2022 roku.

⁵ Raport „Stan czytelnictwa w Polsce w 2020 roku”, www.biblioteka.pl [online] W 2020 r. czytelnictwo wzrosło (biblioteka.pl), [dostęp 22 kwietnia 2021].



Mirosława Szott

Pochwała prostoty.

O poemacie *Tak stało się* Czesława Sobkowiaka

To jest chyba ten moment, kiedy poeta już wie: znalazł swój język, dotarł do niego po latach i licznych negocjacjach ze sobą samym. Mam wrażenie, że niczego nie udaje, bo wyczułabym jego zmęczenie w pierwszej strofie. Sam ustalił swój model pisania, niezależny od mody na wiersz biały, rymowany, postmodernistyczny, wulgarny czy cybernetyczny. Nie poddaje się gatunkowi, bo zdaje sobie sprawę z tego, że gatunek pożera właśnie takich, którzy mu ulegają. Przy okazji widać też całą procesualność jego pisania: świat dostarcza ciągle nowych zjawisk, wobec których trudno się nie ustosunkować. W najnowszej książce nie brak odniesień do wojny w Ukrainie: „Przyszło na ten świat dziecko i płakało / W podziemiach dalekiego miasta” i dodaje zaraz: „Mnie to obchodzi co się stanie [...]” (*Dziecko*). Są też odnotowane inne walki i niepokoje, zwłaszcza te wewnętrzne. Kluczem jest niemal stoicka postawa ducha:

Tak stawało się nie ostateczne lecz codzienne mijanie
Bólu na który nie ma lekarstwa poza wytrwaniem
Kolejny raz podjąć próbę i drzwi się otworzą
(*Tak stało się*)

Poezja wcale nie jest lekarstwem na ból czy współczesność. Ona się rodzi często z ciemności („Kilka linijek którym udało się wyjść z ciemności”), w największej egzystencjalnej samotności. Jest pewnym myślowym ćwiczeniem, które być może otwiera zacytowane powyżej drzwi.

Zanim spadnie śnieg (Zielona Góra 2022) to tomik bardzo wyraźny i mocny. Świadectwem tego jest dla mnie lektura, bowiem na długo utknęłam na otwierającym tekście. Dlatego właśnie postanowiłam skupić się jedynie na nim. Jednocześnie uważam, że nie wymaga on komentarzy, jest krystaliczny, można by go czytać trzylatce (która później pyta o ból, jabłka, psa i zupę), jak i uczynić z niego podstawę gnomicznych medytacji dla najbardziej pojętych. Właściwie wszystkie pozostałe teksty są tylko jego rozwinięciem. Te kilka septetów to esencja (co ciekawe, liczba wierszy jest prawie równa liczbie wersów w poemacie, ale to zapewne przypadek). Poeta postanowił właśnie poprzez ten tekst zaprosić czytelników do dalszej lektury. Otworzył drzwi. I ja cały czas w tych drzwiach stoję i nawet trochę niezręcznie mi ulegać temu pierwszemu odczuciu. Ale świadomie to robię, z czytelniczą przyjemnością.

Zainteresowała mnie też forma wiersza Sobkowiaka, bo w niej upatruję coś bardzo osobnego. Jego składnię cechuje często szyk przestawny, melodyjność i sporadyczne zakłócenia rytmu. Czy tych słów nie mogliśmy potraktować jako parafrazy niektórych psalmów: „Wołałem o pomoc i nie zostałem sam ze sobą”, „Znalazłem się w środku burzy i osłaniała mnie burza”? Częste wykorzystywanie motywu ciemności, krawędzi, nocy pozwala nam odnaleźć w tych słowach duchowe i cielesne zmagania. Bóg nie pojawia się w tym poemacie bezpośrednio, jest ukryty w leśnym świetle, pojęciu piękna, słońcu, uśmiechu kobiety, prostocie.

Biorę też z półki cieniutki (osiem wierszy) arkuszy *W białej koszuli* wydany w Zielonej Górze w 1970 roku przez Lubuskie Towarzystwo Kultury – debiut 20-letniego Czesława i sprawdzam, co z jego młodościowych, poetyckich przeczuć zostało zrealizowane, co porzucił, a co rozwinął. Na pierwszy rzut oka widzę redukcję zbyt złożonych metafor oraz skrócenie frazy. Piszę do Czesława w międzyczasie mail z cytatami z jego dawnych wierszy. Są już dla niego obce, zadziwiające. Lubił grę znaczeniami, odwracanie schematów wyobrazeniowych, bo pisze na przykład: „jaki topór podniosą ręce lasu”, „kamień naprostowany krzywym

kręgosłupem staruszka". Dziś wybrałby z pewnością prostsze zestawienia. Może któreś z tych: „jaki topór podniesie las”, „kamień naprostowany kręgosłupem”? Są też fragmenty, które – wydaje mi się – mógłby napisać nawet teraz:

a my siedzimy pod gruszą w pasmach ciszy
wszyscy oddychają ścierniskowym niebem
smaczny zapach obiadu przywołuje gospodarza i psa
układa do snu

(*W żniwa*)

Jednak obecnie kieruje ręką poety rozważa, nie ma już miejsca na pochopne ruchy. Ten, który doświadczył krawędzi i kilka razy otarł się o śmierć, jest ostrożny. Wie, co robi. W tych dziewięciu septetach zwraca uwagę spojrzenie wstecz, idealizacja minionego czasu, refleksja nad punktami odniesienia. Przeszłość zawsze wypada lepiej u poety, jeśli zderzyć ją z tym, co trwa teraz. Obracanie jabłka w dłoni to symbol jakiegoś panowania, zadowolenia, nadmiaru czasu, ale też biblijnego kuszenia i napięcia (zbieranie jabłek pojawia się też na końcu). Trzymanie łyżki zupy wydaje się z kolei proste i bezpieczne. Świat obfitował w dobro („Kanał wodny był pełen ryb roślin i obłoków”), dzieciństwo było pełnią, choć zdarzały się też noce, ciemności („Potrzebowałem nocą oprzeć się o cokolwiek”), ale jednak wszystko według doskonałego rytmu. Dziś świat uległ przewartościowaniu, najważniejsze kategorie jawią się jako płynne i zatarte. Kiedyś: „Zieleń czerwień granat były odpowiednie i uroda / Rzeczy od pierwszego spojrzenia ustalała się sama”.

Najważniejsze nauki przekazywane zostały przez naturę, bo to „Trawy objawiały wdzięczność tak jak ja nie umiałem / Stąd wiem że przypisywać sobie zdobycze to błąd”. W ostatniej strofie czytamy też:

Płynęła woda dobrze było stać na moście i tylko patrzeć
W istocie jak ona podążać nie w sprzecznie do morza
Wstać umyć twarz ręce ugotować obiad trochę czytać

I płynąc, mając w zgodzie. Jest taki wiersz w debiutanckim tomiku, który wyraża niby podobne pragnienie, ale ze zmianą perspektywy: „i jeszcze przyszedłem aby życie było podobne do kamienia w opływanu / w milczeniu” (*tak idąc i przechodząc*). Teraz wzorem bycia jest woda, ruch, a nie milczący kamień, który poddaje się żywiołowi.

Sobkowiak czyni też ciekawy autokomentarz jakby na marginesie poematu: „Po wielu latach odnalazł się sekret do odczytania / I co teraz robię piszę o tym użyteczną notatkę”. Nie może zrobić nic więcej niż napisać o tym wiersz. Wydaje się to trywialne. Czy naprawdę nikt nie jest zainteresowany genialnym odkryciem? Pojawiają się wątpliwości: „Czy napiszę zdanie i kiedyś komuś okaże się potrzebne”. Wielu przejdzie obok tego niewzruszonych, bo zdaje się, że każdy musi tę tajemnicę odkryć sam.

Życie całe było wyjawianiem tajemnicy prostoty
Jakbym nie potrzebował więcej bo nie potrzebuję
Prócz wypełniania kropli potu i modlitwy o chleb
I jeszcze iść do ogrodu by zebrać kilka jabłek

Obecny moment trwania to dla poety jasne zadanie: spisywanie i ocalanie sensu. Służy temu właśnie poeta. Piękno nie jest dla Autora czymś bezużytecznym. „Mówię o tym gdyż jest cel żeby sens ocalał” – tłumaczy. Jego „notatka” zachowa się wśród wielu innych, które popełnił. Jak czytamy w tekście zamykającym tomik – zostanie też mała kartka z listą zakupów „Po które jutro muszę iść do marketu / Zanim spadnie śnieg” (*Zanim śnieg*). I całkiem prawdopodobne, że ta mała kartka może być dla kogoś światłem, jak dla innego – najlepszy wiersz Poety.

KRAJOBRAZY LUBUSKIE



Anna Polak, Paweł Karp

Kaplice, krypty, tunele i nieznane inskrypcje, czyli żarski zakątek tajemnic

Część II

Niniejszy artykuł stanowi drugi z cyklu opracowań poświęconych kościołowi pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa (wcześniej Najświętszej Marii Panny) w Żarach i otoczeniu tej świątyni. W poprzednim materiale przedstawione zostały chronogramy oraz dzwony, które odnaleźć można w zespole zabudowań związanych z żarskim kościołem farnym.

Należy podkreślić, że wspomniana budowla sakralna powstała w pierwszej połowie XIII wieku. Relikty romańskiego obiektu zachowały się częściowo w przybudówce usytuowanej po północnej stronie prezbiterium. Kościół rozrastał się etapami na przestrzeni wieków, istotne jest wyszczególnienie kilku faz. Już 1309 roku ukończono prezbiterium, a od 1401 roku można mówić o nowej nawie głównej. Informacja o tym wydarzeniu, w postaci daty z dwoma kartuszami herbowymi fundatorów, umieszczona została na portalu w kruchcie zachodniej. To najbardziej reprezentacyjne wejście uzupełniono o tablicę z zawierającą chronogram inskrypcją w języku niemieckim i łacińskim. Odnosi się ona do tragicznego pożaru miasta w 1684 roku. Nawę ukończono po zamknięciu sklepień do 1430 roku.

Brzemienne w skutki był nalot z 11 kwietnia 1944 roku, który doprowadził świątynię do degradacji, postępującej w mniejszym lub większym stopniu niemal przez trzy dekady. Choć podczas ataku budynek nie został mocno uszkodzony (bomby wyrządziły pewne szkody w południowej części świątyni, ucierpiał styk prezbiterium i naw oraz empory), to niezabezpieczony i tylko częściowo użytkowany popadał w ruinę. Co istotne, pokrycie dachu zostało częściowo „zdmuchnięte” siłą wybuchów. Po wojnie podjęto wprawdzie pewne wysiłki w celu naprawy obiektu (w latach 1958-1959), ale usunięto też wówczas, utożsamiane z tradycją kultu ewangelików, balkony. Nieznacznie uszkodzone w czasie nalotu organy, dzieło Johanna Gottfrieda Hildebranda z 1773 roku (później przebudowywane), w części trafiły w 1949 roku do katedry w Płocku. Sytuację kościoła pogarszał fakt, że na mocy decyzji władz został on w sposób całkowicie sztuczny podzielony. W 1963 roku prezbiterium zajęli wierni Kościoła polskokatolickiego, nawy pozostawały rzymskokatolickie. Zamurowany do sklepienia łuk tęczowy wyznaczał granicę dwóch konfesji. Na domiar złe-

go, barbarzyńskie działania szabrownicze doprowadziły do zniknięcia i zniszczenia bezcennego wyposażenia. Świątynia doczekała się remontu dopiero w latach 70., w czasie którego jej wnętrze zyskało surowy gotycki styl.



Wnętrze kościoła farnego – stan obecny



Widok z prezbiterium na wnętrze kościoła

Zapomniane tunele

Wielka przebudowa kościoła i jego otoczenia, którą przeprowadzono w latach 1912-1913, doprowadziła m.in. do zastosowania w świątyni nowinek technologicznych. Mowa o rozprowadzonym w budowlu systemie centralnego ogrzewania. Kotłownia, która zaopatrywała obiekt w ciepło, znajdowała się w budynku dawnej nadintendentury (obecnie Muzeum Pogranicza Śląsko-Łużyckiego). Aby to rozwiązanie mogło działać, wykonano tunel techniczny pod ówczesnym Placem Kościelnym. Jest on na tyle duży, iż można się nim poruszać. Do dziś zachowały się tam pozostałości oświetlenia. Na temat samego tunelu powstało wiele teorii, w tym o posmaku sensacji. Kiedy autorzy artykułu prowadzili badania endoskopowe w kościele, natrafiono w nawie południowej na sieć kanałów, jednak trudno było jednoznacznie orzec, do czego one służyły, tym bardziej że nie były zachowane w całości. Jak się później okazało, odcięto je podczas powojennej przebudowy. Trwające w piwnicy Muzeum prace archeologiczne odsłoniły wejście do tunelu. Po analizie jego przebiegu, okazało się, iż prowadzi on pod farę. Dla niektórych regionalistów i osób związanych z badaniem obiektów zabytkowych interpretacja przeznaczenia kanału stanowiła zagadkę, ale wersję zaprezentowaną przez autorów w pełni potwierdzają dokumenty z 1912 roku przechowywane w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze.

Po 1945 roku, kiedy kościół przez prawie trzydzieści lat był częściowo nieużytkowany, utracono możliwość przywrócenia pierwotnego ogrzewania. Tym bardziej że dawna Nadintendentura nie była już własnością Kościoła. W związku z tym, podczas odbudowy w latach 70., w starszej krypcie powstało pomieszczenie grzewcze, z którego poprowadzono sieć tuneli technicznych. Ich łączna długość wynosi 70 metrów, a szerokość oraz wysokość umożliwiają dość swobodne poruszanie się. Skany laserowe 3D tego „labiryntu” wykonał Piotr Domagalski, dzięki czemu można ujrzeć znaczny rozmach całego przedsięwzięcia.



Skan ukazujący przebieg tuneli grzewczych z lat 70. XX wieku (Piotr Domagański)

Kaplice i krypty

Świątynia zmieniała swój wygląd przez stulecia. Związane to było z działalnością kolejnych rodów władających Żarami, zwłaszcza Bibersteinów i Promnitzów, powiększającym i bogacącym się miastem, coraz istotniejszą rolą Kościoła, ale także trawiącymi miasto co pewien czas pożarami. W farze zostało zbudowanych kilka kaplic (kaplica Chrztu obecnie nie istnieje, ponieważ została rozebrana w 1963 roku). W artykule opisane zostały dwa, powiązane z kryptami pomieszczenia.

Pierwsze z nich, powstałe w XVI wieku, znajduje się tuż przy nawie północnej. Niewielka kaplica posiada reprezentacyjny portal, który prowadzi do umiejscowionej poniżej krypty, gdzie niegdyś znajdowały się sarkofagi zmarłych z rodu Promnitzów. Żaden z nich nie przetrwał. Trudno jednoznacznie określić, co stało się z tymi obiektami, jednak według relacji mieszkańców oraz spisu zabytków z 1939 roku, można stanowczo przyjąć, że zagięły one już po wojnie. Do dziś znajdują się tam szczątki ludzkie. Zostały one zabezpieczone i oczekują na przeprowadzenie prac antropologicznych oraz ponowny pochówek. Przedsięwzięcie ma zostać zrealizowane w 2023 roku.



Starsza krypta w kościele farnym



Sklepienie w kaplicy z XVI wieku

Podczas wielkiej odbudowy kościoła z lat 1975-1980, jak już wspomnieliśmy, postanowiono zaadaptować kryptę na pomieszczenie grzewcze. Przedłużono ją o kilkanaście metrów, dzięki czemu powstał jeden z dwóch kanałów grzewczych. Drugi zaczął się niżej niż poprzedni, pod posadzką i poprowadzony został przez niemalże całą świątynię z uściem tuż przy wejściu głównym. Do kościoła ciepłe powietrze wciągała dmuchawa, którą ustawiono na metalowej podstawie, otoczonej wymurowaną nadbudówką. Elementy tego systemu grzewczego zostały ostatecznie w 2022 roku zdemontowane. Program prac przywracający krypcie pierwotną funkcję przygotował ówczesny proboszcz kościoła farnego ksiądz kanonik Krzysztof Kwaśnik oraz współautorka artykułu.



Kanał grzewczy z lat 70. XX wieku

Młodsza o sto lat jest wzniesiona w latach 1670-1672 na polecenie hrabiego Ulricha von Promnitz barokowa kaplica z usadowioną poniżej rodową kryptą grobową. Ozdobiona jest figurami aniołów i niezwykle bogatą płaskorzeźbioną sztukatorską ornamentyką. Całość uzupełniają malowidła ze scenami z Pisma Świętego, które są dziełem Jacoba Joachima Vogla. Prace przy wystroju tego miejsca zaburzył ogromny pożar w 1684 roku, dlatego też ukończono je dopiero w 1698 roku. Kaplica posiada także imponujący portal z herbem hrabiowskim rodziny von Promnitz, pod którym znajduje się owalny kartusz z inskrypcją fundacyjną.

Wejście do krypty znajdowało się w posadzce. Dziś jest ono zamurowane, a dostęp możliwy jest jedynie z zewnątrz. Także i w tej krypcie znajdowały się sarkofagi. Przetrwiał jeden, bardzo niekompletny, w którym nadal znajdują się szczątki ludzkie. Zostaną one poddane badaniom antropologicznym, po czym spoczną wewnątrz kościoła.



Sklepienie kaplicy Promnitzów



Portal kaplicy Promnitzów



Zdobienia w kaplicy Promnitzów

Nieznane inskrypcje

Kościół oraz jego otoczenie wzbogacają liczne za-
bytki epigraficzne. Inskrypcje odnaleźć można mię-
dzy innymi na osadzonych w elewacji płytach na-
grobnych czy wewnętrznych portalach (kruchta za-
chodnia, kaplica Promnitzów), a tuż przy świątyni
na budynku dawnej nadintendentury. Istnieją jesz-
cze inne tego typu pamiątki przeszłości, jednak aby
je dostrzec, potrzeba bardziej wnikliwych obserwacji.

Monumentalna budowla sakralna powstała dzie-
ki wielofazowym przekształceniom pierwotnego za-
łożenia. Istotne prace (w XIX i XX wieku) prowa-
dzono w latach 1870-1896, 1912-1913 i w 1927 roku,
przy czym ostatnia data dotyczy mniejszych inge-
rencji w kruchcie zachodniej. Po drugiej wojnie świa-
towej podjęto od 1958 do 1959 roku próby odbu-
dowy kościoła, ponadto w okresie od 1963 do 1964
roku wdrożono działania prowadzące do ponownego
przystosowania obiektu na cele kultu.

Wszystkie te daty dziś znane są dzięki prowa-
dzonym badaniom, w tym archeologicznym, oraz
licznym publikacjom. Interującym uzupełnieniem
będą zaprezentowane w tym artykule specyficznego
rodzaju inskrypcje związane z niektórymi z omawia-
nych prac. Ich autorami byli bowiem sami wykonaw-
cy. Pierwsza z nich znajduje się w kościele, nad scho-
dami prowadzącymi na sklepienie naw, w północnej
części budowli. Uwiecznił się w niej uczestnik prac:

1913
Otto Heisig



Inskrypcja nad schodami prowadzącymi na sklepienie naw

Dalsze odnaleźć można w dzwonnicy przyko-
ścielnej. Pierwotnie była to budowla obronna, wcho-
dziła bowiem w skład żarskiego systemu fortyfikacji.
Została ona wzniesiona w XIV wieku. Już w następ-
nym stuleciu zmieniła swoją funkcję i po podwyż-
szeniu jej do 29 metrów stała się dzwonnica. Na jej
szczyt powstał także taras widokowy, otoczony ka-
mienną balustradą. Zastosowano wsporniki w formie
masek, a na nich umieszczono sterczyny. Co ciekawe,
jedna z masek zachowała się do dziś. Obiekt remon-
towany był na przestrzeni wieków wiele razy. Zmiany
wynikały między innymi z potrzeby odbudowy znisz-
czonego hełmu, wzmocnienia narożników czy sytu-
acji po drugiej wojnie światowej. Ponadto, w czasie
poważnych prac prowadzonych w kościele pod ko-
niec XIX i na początku XX wieku, uwzględniono także
dzwonnice. Obiekt został poddany w 2021 roku digita-
lizacji skanerem laserowym 3D. Skany, które posłużyły
do przygotowania niezwykle interesujących filmów,
ponownie wykonał wspomniany już Piotr Domagalski.

Wspinaczka prowadząca po stromych stop-
niach wewnątrz dzwonnicy pozwala odnaleźć lic-
zne inskrypcje. W połowie wysokości, tam gdzie koń-
czą się murowane kręcone schodki, wryto na cegle
ligaturę MW. Na tym samym poziomie, na fragmen-
cie tynku, uwieczniło się wiele osób. Możliwe do od-
czytania, niechronologicznie umieszczane kolejne na-
pisy, mają formę:

MW
10
1925
CT 7 VII 1915
CTKM
1965
6. 9. 23



Inskrypcje w dzwonnicy

Nieco powyżej tego miejsca znajduje się zachowany jedynie fragmentarycznie dwudziestowieczny napis, choć o innym charakterze, gdyż nie jest wykonany odręcznie:

A
SEPT



Napis z XX wieku

Wreszcie tuż przy wejściu na taras widokowy dzwonnicy, w jednej z cegieł wyryte zostały w formie ligatury stylizowane litery NR.



Ligatura na tarasie widokowym

Kim byli autorzy tych napisów? Czy wyłącznie budowniczymi remontującymi dzwonnice, a może ludźmi jedynie ją odwiedzającymi? Ile lat liczą najstarsze z nich – nieco ponad sto lat czy nawet i kilka stuleci? Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania, choć nie zawsze da się ich udzielić jednoznacznie, frapuje dziś osoby zajmujące się historią tej budowli. Wypada wyrazić nadzieję, że uda się ją utrzymać w dobrym stanie i przedstawione inskrypcje będą mogły zajmować wyobraźnię również wielu następnym pokoleń badaczy i pasjonatów tej fascynującej żarskiej budowli.

Bibliografia

Corpus inscriptionum Poloniae, t. 10: *Inskrypcje województwa lubuskiego*, pod red. J. Zdrenki, Z. 12: *Powiat żarski (do 1815 roku)*, zebrali i opracowali A. Górski, P. Karp, Toruń 2019.

Die Kunstdenkmäler des Kreises Sorau und der Stadt Forst, bearb. von H. E. Kubach, J. Seeger, Berlin 1939.

Jaworski J., *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego*, Żary 1993.

Kowalski S., *Kościół farny w Żarach*, Żary 2007.

Magnus J. S., *Historische Beschreibung Der Hoch-Reichs-Gräfflichen Promnitzschen Residentz-Stadt Sorau in Niederlausitz, Und Deroselben Regenten Kirchen- und Regiment-Sachen, Wie auch Gelehrten Leuthen Und Sonderbahren Begebenheiten*, Leipzig 1710.

Polak A., Karp P., *Kościół i ich wyposażenie na terenie miasta oraz gminy Żary. Przeszłość – Teraźniejszość*, Żary 2022.

Polak A., *Żarys dziejów wybranych zabytków Żar*, [w:] *Dzieje Żar do 1815 roku. Przeszłość zapisana w kamieniu i na papierze*, red. L.C. Belzyt, Żary 2022.

Prezentacje

Iwona Markowicz-Winiecka

Iwona Markowicz-Winiecka urodziła się w 1956 roku w Szczecinie. W latach 1981-1986 studiowała w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu, na Wydziale Wychowania Plastycznego. Malarstwo studiowała pod kierunkiem prof. Wacława Twarowskiego, grafikę pod kierunkiem prof. Andrzeja Załeckiego i w pracowni prof. Lucjana Mianowskiego. W 1986 roku uzyskała dyplom magistra wychowania plastycznego. W styczniu 2002 roku została członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków (Oddział w Zielonej Górze, obecnie Oddział w Szczecinie).

Pracowała na stanowisku plastyka w gorzowskich Zakładach Włókien Chemicznych „Stilon” w Muzeum Zakładowym (obecnie MOS i BWA).

Pracę w oświacie, jako nauczyciel plastyki, realizowała na różnych szczeblach kształcenia. W latach 2001-2011 pracowała w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej (Instytut Humanistyczny) w Gorzowie Wielkopolskim. Obecnie współpracuje ze „Strefą Rysunku” w Zielonej Górze.



Od 1981 roku wystawia indywidualnie, a od 1989 roku bierze udział w wystawach zbiorowych. Aktywność w malarskich plenerach i sympozjach artystycznych rozpoczęła w 1996 roku. Zrealizowała ponad 20 wystaw indywidualnych, uczestniczyła w ponad 60 ogólnopolskich i międzynarodowych wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Tworzy w zakresie malarstwa, rysunku i projektowania graficznego.

W 2002 roku na wniosek Ministra Edukacji Narodowej i Sportu za wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi.

W 2016 roku otrzymała stypendium z dziedziny sztuk wizualnych od Prezydenta Miasta Gorzowa.

Ważniejsze realizacje stałe:

- 1992 – projekt zagospodarowania terenu przy Muzeum ZWCh „Stilon” w Gorzowie Wielkopolskim (obecnie MOS)
- 1998-2001 projekty dla II Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie Wielkopolskim:
 - projekt zagospodarowania terenu – patio
 - projekt ściany reprezentacyjnej
 - portret Marii Skłodowskiej-Curie, patronki Liceum
- projekty medalu i płyty pamiątkowej na 50- i 60-lecie II LO w Gorzowie Wielkopolskim
- Malarstwo monumentalne – fresk, scena *Rozesłanie* – kaplica w parafii Pięciu Braci Męczenników w Gorzowie Wielkopolskim
- Projekty logo, m.in. Radio Zachód, Constans

Projekty artystyczne – malarstwo:

- *Moim Dzieciom*, Techniki własne, Genesis. Portret Anioła
- Prace w zbiorach: BWA / Gorzów Wielkopolski; Muzeum Regionalne / Barlinek; Adjara Art Muzeum / Batumi; Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna – Galeria Sztuki Regionalnej / Gorzów Wielkopolski, zbiory prywatne w kraju i za granicą na terenie Niemiec, Norwegii, Italii, Gruzji, Australii

Publikacje:

- *Dziedzictwo kulturowe regionu gorzowskiego III (Plenery Malarskie jako forma spotkań środowiska artystycznego w regionie)*, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim 2006, s. 49-55
- wstęp do katalogu *To już piętnaste spotkanie, 15 Międzynarodowe „Spotkania twórcze”*, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Dębnie, Dębno 2008, s. 2

Iwona Markowicz-Winiecka

moje GENESIS

(wstępny zarys problemu)

*Artysta musi mieć coś do powiedzenia,
ponieważ jego głównym zadaniem nie jest opanowanie formy,
lecz dostosowanie jej do treści¹*

Wasył Kandinsky

malarstwo

Malarstwo jest sposobem komunikowania się człowieka z człowiekiem, wypowiedzią na tematy, które niełatwo wyrazić słowami.

Moje malarstwo jest zapisem emocji, wrażeń, jest rozmową, rozprawą, modlitwą, odzwierciedleniem idei. Jest szukaniem porządku w otaczającym mnie świecie, tak trudnym do zrozumienia, gdy się w nim pominię wartości ducha.

Treści tworzonych przeze mnie obrazów nawiązują do takich wartości jak nadzieja, wiara, miłość, stwarzanie w ujęciu *creatio ex nihilo*. Są to pojęcia określone i jednoznaczne, a zarazem abstrakcyjne. Pragnę je przekazać, stosując malarstwo realistyczne lub abstrakcję, innym razem zespalając oba sposoby wypowiedzi artystycznej.

W *Liście do artystów* Jan Paweł II napisał „ten kto stwarza, daje samo istnienie, wydobywa coś z nicności – i ten ściśle określony sposób działania jest właściwy wyłącznie Wszechmogącemu. Twórca natomiast wykorzystuje coś, co już istnieje i czemu on nadaje formę i znaczenie. Taki sposób działania jest właściwy człowiekowi jako obrazowi Boga”².

W zwykłym świecie codziennych zdarzeniach dostrzegam pewien porządek, rytm, kompozycję harmonię i kontrasty. W kontakcie z naturą odnajduję bogactwo barw, form i struktur. Malując wybrane fragmenty natury, nadaję im znaczenie symboliczne. Zestawiam je ze znakiem, buduję swoją wypowiedź malarską w oparciu o wartości najwyższe, takie jak istnienie i życie, bliskie każdemu z nas (cykl „Genesis”).

Obrazy *Nadzieja* 1996 i *Constans* 2007 są owocem mojej kontemplacji natury i jej kreatora. Poszukiwanie pierwiastka bożego w świecie zwyczajnym (gniazdo – symbol domu, jajo – symbol życia, kręgi na wodzie – kształt koła – symbol Boga). Dla podkreślenia nastroju obrazu i treści w nim zawartych stosuję jako dominujący kolor niebieski. Jak określa go Wasył Kandinsky – „[...] błękit jest typowym kolorem niebios”³.

¹ W. Kandinsky, *O duchowości w sztuce*, Państwowa Galeria Sztuki, Łódź 1996, s. 126.

² L. Misiak, „Widzieć” ze zbioru *VI Forum malarstwa polskiego*, 2010, zeszyt nr 7.

³ W. Kandinsky, *O duchowości w sztuce*, Państwowa Galeria Sztuki, Łódź 1996, s. 88.

Tworzę obrazy dla odbiorcy, który nie będzie szukał w nich tylko wartości estetycznych. Dążę do tego, by moje wypowiedzi malarskie skłaniały odbiorcę do kontemplacji filozoficznej i metafizycznej. Cykl „Wydarzenia” (1999) to ponowna zachęta do zatrzymania się, by zobaczyć zmienność w pozornie statycznym świecie. Zieleń (traktowana przez Kandinsky’ego jako kolor nieruchomości i ciszy)⁴ podkreślona linią poziomą, zmienia się i ożywia poprzez dodanie ciepłej żółci, by w rezultacie przejść w rejony oranżu – koloru symbolizującego w moim malarstwie stworzenie ptaków. Cykl „Trzy dni” będący efektem rozważań nad symboliką koloru, to próba ukazania miejsca człowieka na ziemi jako jednego z wielu bytów (rzeczy).

Problematyka związana ze stwarzaniem to rozważania o potędze, o tym, czym jest dobro, a czym zło, o świecie i raju, o niebie, aniołach i gwiazdach, o wszelkim stworzeniu – o naturze i życiu. Powraca ona w moim malarstwie, stając się niejako jego manifestem.

Idea stworzenia sięga najwcześniejszej starożytności. „W Egipcie opowiadanie o stworzeniu świata przez Atum były wyryte na ścianach piramid. W Mezopotamii teksty akadyjskie, zależne zresztą od tradycji sumeryjskich, zawierają wiele opisów stworzenia. W Ugarit najwyższe bóstwo El było nazwane »stwórcą stworzeń«⁵. Izraelici wprowadzają Boga o imieniu Jahwe, co znaczy „ten, który daje byt”, czyli stwórciel. Pojęcie tworzenia weszło tedy do kultury europejskiej nie przez sztukę, lecz przez religię. Mianowicie przez religię chrześcijańską, której dogmatem jest stworzenie świata przez Boga *In principio creavit Deus coelum et terram* (Gen.,1.1).

Religijne pojęcie tworzenia nie ma naturalnie związku ze sztuką, ale od niego się zaczęło, na nim wzorowało się późniejsze pojęcie artystyczne; ten, który pierwszy poetę nazwał twórcą, dodał: *instar Dei*, „[...]Tworzenie w nauce chrześcijańskiej znaczy tyle, co akt, przez który Bóg daje istnienie rzeczom; i jest tworzeniem »z niczego«⁶ (creatio ex nihilo). Moje akty twórcze czerpią z rzeczy już stworzonych, są „Arystotelesowskim mimesis (swobodne kształtowanie dzieła sztuki z motywów natury)” w warstwie zewnętrznej obrazu⁷.

Cykl malarski „Genesis”, powstały na bazie biblijnego opisu stworzenia, jest próbą zmierzenia się z planowym poszukiwaniem znaku, symbolu w wypowiedzi malarskiej. Jest odejściem od występującego wcześniej w mojej twórczości pewnego oporu względem barw czystych. W jakimś stopniu jest zwrotem od figuracji w kierunku abstrakcji. Wprowadzając symboliczne formy koła, kwadratu, budowanymi słowem (literą), nie rezygnuję całkowicie z przedstawień realistycznych. W cyklu „Genesis 2” wypowiadam się w kompozycjach monochromatycznych. Realizuję „moje GENESIS”, które jest śladem mojego rozwoju artystycznego, tworzeniem mojego świata obrazów opartego o wnikliwą obserwację natury, poddaną analizie i przemyśleniom.

Nadaję poszczególnym aktom oddzielne kolory. Nieprzypadkowe lub uwarunkowane względami estetycznymi, a wynikające z analizy tekstu biblijnego (Rdz 1,2), wiedzy o świetle, kolorze (eksperyment Izaaka Newtona opisany w dziele *Optiks*, jego teoria kolorów, dotycząca mieszania koloru oraz poszukiwań zasad harmonii barw⁸ i bliższa mi teoria koloru Goethego, jako zjawiska fizjologiczno-psychologicznego, swojego czasu niezauważona, posiada zasięg i celność do dziś nieprzewyższone⁹). Przede wszystkim jednak opieram się o symbolikę chrześcijańską światła¹⁰ jako pierwiastka bożego – siły sprawczej wszystkiego.

⁴ Tamże, s. 86.

⁵ X. Leon-Dufour, *Słownik teologii biblijnej*, Poznań 1994, s. 908.

⁶ W. Tatkiewicz, *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 1975, s. 300.

⁷ Tamże, s. 316.

⁸ J. Gage, *Kolor i znaczenie – sztuka, nauka i symbolika*, Kraków 2010, s. 134-143.

⁹ M. Rzepińska, *Historia koloru w dziejach malarstwa europejskiego*, Kraków 1983, s. 438-456.

¹⁰ X. Leon-Dufour, dz. cyt., s. 958-963.

Ostatecznie przypisuję poszczególnym aktom stworzenia świata kolory tęczy, najbardziej uderzającego przejawu natury, zajmującego umysły artystów i filozofów od antyku aż do czasów współczesnych¹¹.

Fiolet – dzień pierwszy – światło ducha, *błękit* – dzień drugi – wody, *zieleń* – dzień trzeci – ziemia, rośliny, *żółć* – dzień czwarty – gwiazdy, planety, księżyc i słońce, *orańż* – dzień piąty – ryby, ptaki, gady, *czerwień* – dzień szósty – człowiek i zwierzęta, *biel i czern* – dzień siódmy – alfa i omega, początek i koniec, narodziny i śmierć.

W projekcie „moje GENESIS”, opierając się na swoich dotychczasowych przemyśleniach i doświadczeniach malarskich, chcę zastosować opracowany przeze mnie porządek barwny (określony symbolicznie) do nowych wypowiedzi malarskich. Moja twórczość dotychczas funkcjonująca i pojmowana w sensie *poiesis* (niczym nieskrępowanej produkcji); przybiera kształt *demiurgii*¹², czyli budowania, planowego realizowania koncepcji.

Nie identyfikuję się z malarstwem Wasyła Kandinsky'ego, ale bliskie są mi jego teorie.

Maria Rzepińska pisze „jeśli chodzi o problematykę koloru, żadna teoria stworzona przez jakiegokolwiek artystę XX w. nie wytrzymuje porównania z teorią Kandinsky'ego – przede wszystkim dlatego, że nie ma u niego pustostawia. Wszystko co mówi, przylega do jakiejś rzeczywistości – fizycznej lub psychicznej. Jego teorię można śmiało nazwać biblią malarstwa abstrakcyjnego”¹³.

Ta ludzka twarz abstrakcji, owo zrozumienie wszelkich zjawisk w odniesieniu do własnego doświadczenia, szukanie porządku otaczającego nas świata, są mi równie bliskie. W pełni podzielam poglądy Kandinsky'ego wyrażone w książce *O duchowości w sztuce*, a także w *Der blaue Reiter*. Jak sam to napisał „obudzenie w człowieku umiejętności widzenia duchowych treści w rzeczach zarówno materialnych jak i abstrakcyjnych, to bowiem bardzo nas uszczęśliwia, niesłychanie poszerza i wzbogaca nasze życie oraz jest wprost niezbędne dla naszej przyszłości”¹⁴.

„Kandinsky rozróżniał kolor jako wartość absolutną, idealną, oraz kolor wcielony w pigment, wartość konkretną, wizualną, przybierającą różne postacie i będącą środkiem artystycznym uzależnionym od wyboru malarza”¹⁵. W „moim Genesis” kolor jako wartość absolutna wyznacza określone tematy. Determinuje moje działania. Jest symbolem konkretnych wydarzeń i twórców natury. W cyklach „Genesis” i „Genesis 2”, kolor jako wartość absolutna programowo wyznacza poszczególne dni cyklu stworzenia. Kolor wcielony jest narzędziem do wizualizacji moich rozważań filozoficznych.

Rozważania teoretyczne Kandinsky'ego ujęte w książce *Punkt i linia, a płaszczyzna* są niezmiernie istotne dla świadomego budowania kompozycji malarskiej. Obok mojego doświadczenia i intuicji w tym względzie, są dla mnie istotnym czynnikiem wspierającym.

¹¹ J. Gage, *Kolor i kultura. Teoria i znaczenie koloru od antyku do abstrakcji*, Kraków 2008, s. 79-93.

¹² W. Tatariewicz, dz. cyt., s. 302.

¹³ M. Rzepińska, dz. cyt., s. 54.

¹⁴ W. Kandinsky, *O duchowości...*, s. 8.

¹⁵ M. Rzepińska, dz. cyt., s. 542.

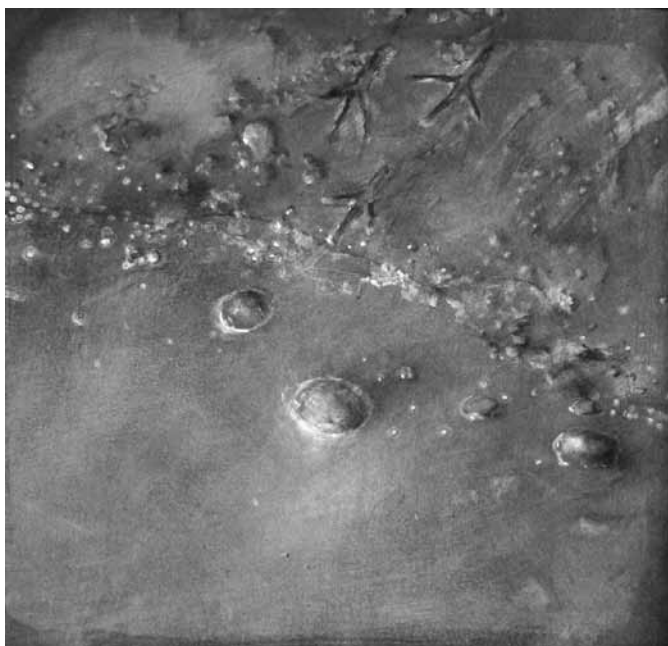
Zgadzam się z autorem nawołującym do czynienia „[...] odkryć w »codzienności« jak badacz, który zapuszcza się w nieznaną ląd – a nieme dotąd otoczenie zaczyna przemawiać do nas coraz bardziej zrozumiałymi głosami. Puste dotąd znaki stają się żywymi symbolami [...]”¹⁶. Nie inspirują mnie rzeczy, zjawiska, spektakularne, ogólnie uznane za piękne, bo one już piękne są. Jeszcze jako dziecko, zanurzona w wysokie trawy, szukałam śladów boskiego stworzenia. Kamienie, patyczki o różnych kształtach, małe skupiska żyłtek, ich różnorodność form i koloru. Jednocześnie gapiałam się w niebo, dziwiąc się na widok kolorowego tuku. Choć wiek dojrzały i związane z nim doświadczenia, różne oblicza miłości, macierzyństwo, choroby, śmierć bliskich mi osób, przywiodły obrazy egzystencjalne, to jednak pierwsze zauroczenia, spostrzeżenia – archetypy są we mnie obecne do dziś.

Nie interesują mnie dziś pejzaże, akty, sceny rodzajowe. Za pomocą symbolu próbuję wizualizować wewnętrzne wartości natury świata. Moje malarstwo jest dialogiem z sobą i z Bogiem, jest zadawaniem pytań i szukaniem odpowiedzi. Jest kontemplacją. Zatrzymując się nad kałużą, odnajduję w niej kosmos (cykl „Trzy dni”, „Constans”).

Teoria o „wewnętrznej konieczności” jako zasadzie kierującej twórcę na tory pracy indywidualnej, niezależnej od czynników zewnętrznych, wynikającej z wewnętrznej potrzeby i kształtującej obraz ponadczasowy i obiektywny, jest mi bliska szczególnie ze względu na szczerść artystycznej wypowiedzi.

Gorzów Wielkopolski 2013

¹⁶ W. Kandinsky, *Punkt i linia, a płaszczyzna*, Warszawa 1986, s. 21.



Stanisław Mazuś

O kunstcie Iwony Markowicz-Winieckiej

XX stulecie było wiekiem nie tylko wielkich rewolucji społecznych, ale i wielkich rewolucji w sztuce. Niepokoje społeczne, wielkie wojny rozbudzały w artystach wielkie emocje. Destabilizacja psychiki pchała do ciągłych poszukiwań, do wyrzucania z siebie koszmarów, jakich bezustannie byliśmy świadkami. Bunt artystów objawiał się w różnych formach aż do unicestwienia.

Z optymizmem śledzę zjawiska końca XX wieku. Jestem przekonany, że tak jak okrutny wiek XIX pod koniec wieku zrodził wybitne indywidualności twórcze, a pod polskim niebem zaowocował wieloma filarami sztuki, tworząc niezniszczalne zjawisko pod nazwą Młoda Polska, tak i teraz, z końcem XX wieku, nie trudno zauważyć artystów, którzy poświęcili siebie na ołtarzu sztuki w obronie wartości ponadczasowych, odrzucają modne kanony „antyszuki”.

Z wielkim optymizmem obserwuję upór, pasję i pracowitość dobrze zapowiadających się młodych artystów, którzy za wszelką cenę dążą do wypracowania kunstu – warsztatu, który pozwoliłby na swobodne kreowanie swojej indywidualności – poddając krytycznej ocenie plusy i minusy wieku XX.

Takim zjawiskiem jawi mi się Iwona Markowicz-Winiecka. Jej pasja i wrażliwość daje nadzieję na ciągły rozwój, a jej upór i wielka miłość do tematów, które ją nurtują, to w przyszłości wielka wygrana dla polskiej sztuki. Obraca się w tematyce wzniosłej, bo nie ma nic bardziej wzniosłego jak odnajdywanie coraz to nowych zjawisk i zależności we współczesności: człowiek – przyroda, przyroda – człowiek.

Są to kompozycje o zabarwieniu lirycznym, metafizycznym i surrealistycznym. W technice olejnej, jak i technice indywidualnej, na bazie acryli i gwaszu wypowiada się w kolorycie wyszukanym, szlachetnym. W malowanie angażuje bez reszty swoje uczucie, dobroć i piękno. Swój sukces realizowania siebie wygrawa dzięki systematycznej pracy nad rysunkiem.

Rysunkiem nie efekciarskim – powierzchownym, ale rysunkiem wnikliwym „od ogółu do szczegółu”. Równolegle pracuje nad kolorem, gdzie na cichych, zróżnicowanych tonach rozbrzmiewają wspaniałe symfonie. U Iwony Markowicz-Winieckiej nie ma zgrzytów kolorystycznych, surowej farby, słodkich kolorów, to jest ciągle podnoszenie sobie poprzeczki do jeszcze dojrzalszych obrazów – do mistrzostwa.

(na trasie Rzepin-Katowice, 17 listopada 1999)

Paweł Lasik

Spotkanie z obrazami Iwony Markowicz-Winieckiej

Jak wiemy, obraz powinien powstać wskutek głębokiego doznania, wzruszenia, zadziwienia, ale też stawianych pytań. Dlaczego to dziwne i tajemnicze? Dlatego, że mało znane albo wręcz nieznanne. Aby nasza praca miała jakieś znaczenie, musi wykraczać poza nasze ograniczenia. Rzadko tworzymy w stanie – że tak powiem – wyrównanym. Zdarzają się nam często nagłe pomysły i to w nieoczekiwanych momentach. Śnimy na jawie. Czerpiemy wątki z marzeń sennych i powrotów do naszych dziecięcych imaginacji.

W te rejony wkraczają obrazy Iwony Markowicz-Winieckiej. Ten typ obrazowania rozporządza określoną symboliką – jak to się mówi – ma swój repertuar. W obrazach Iwony, które widziałem, pojawiają się strachy, gniazda, balustrady, wyłaniające się z mroku oblicza, ale też daleki horyzont i puste nieba. Świadczy to o miłości do ludzi i rzeczy w zasięgu wzroku i stawianych pytaniach, co znajduje się za horyzontem i pustym, bezchmurnym niebem.

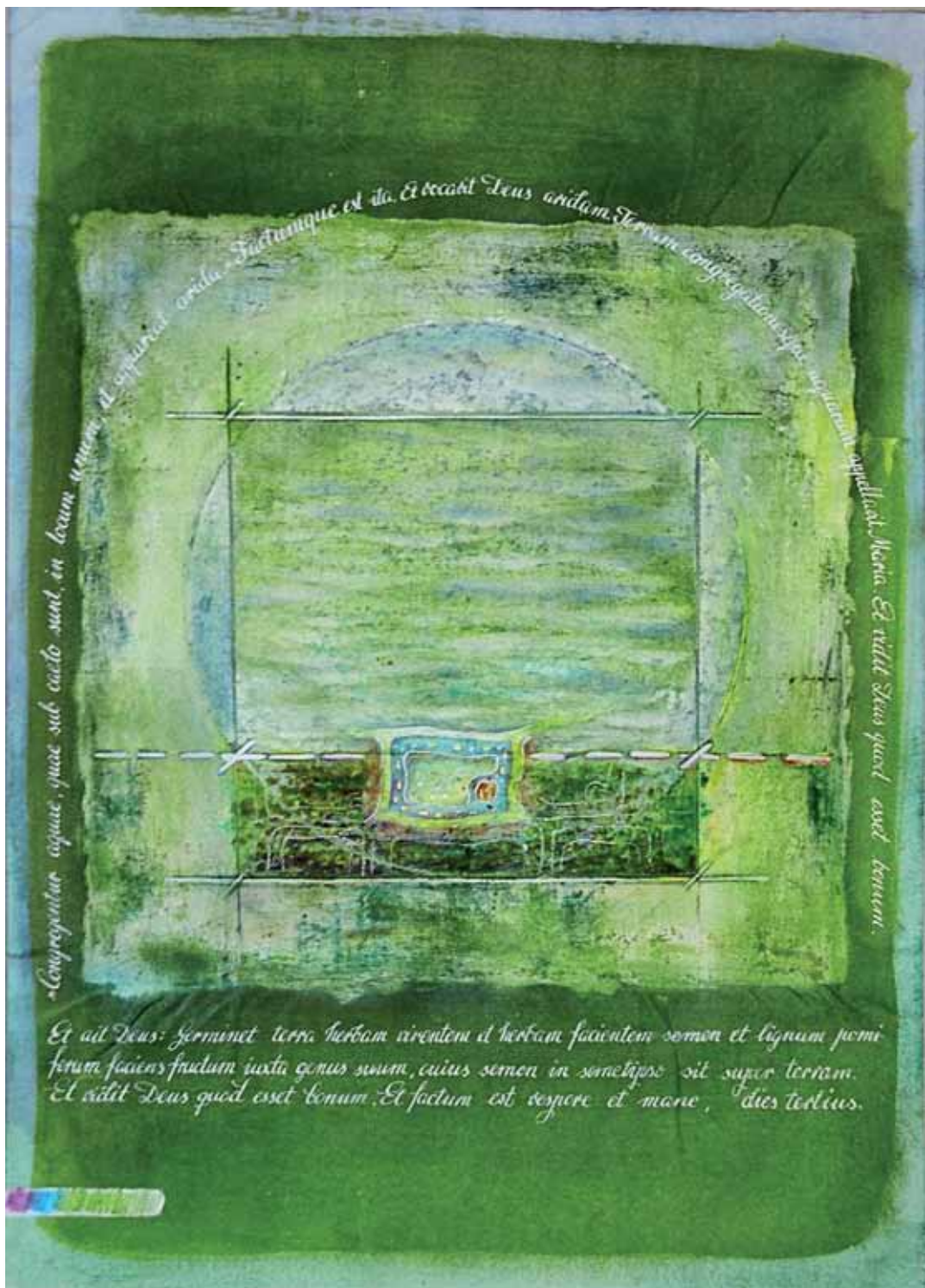
Obrazy te zbudowane są nie na ostrych dysonansach czy twardych opozycjach kolorystycznych, ale na tonalnych, delikatnych zestawieniach barwnych. Nie chodzi tu o czystą grę formalną, a raczej znaczenie i wartość symbolu.

Iwony lubi podróże. Wynika z tego konieczność opuszczania miejsc znanych i bliskich i gorączkowe poszukiwanie i odkrywanie miejsc nowych i nieznanych. Jestem pewien, że z tych podróży, jak w sennej marzeni, bije źródło i powód fascynacji – znajdowania i opisywania ukrytych sensów.

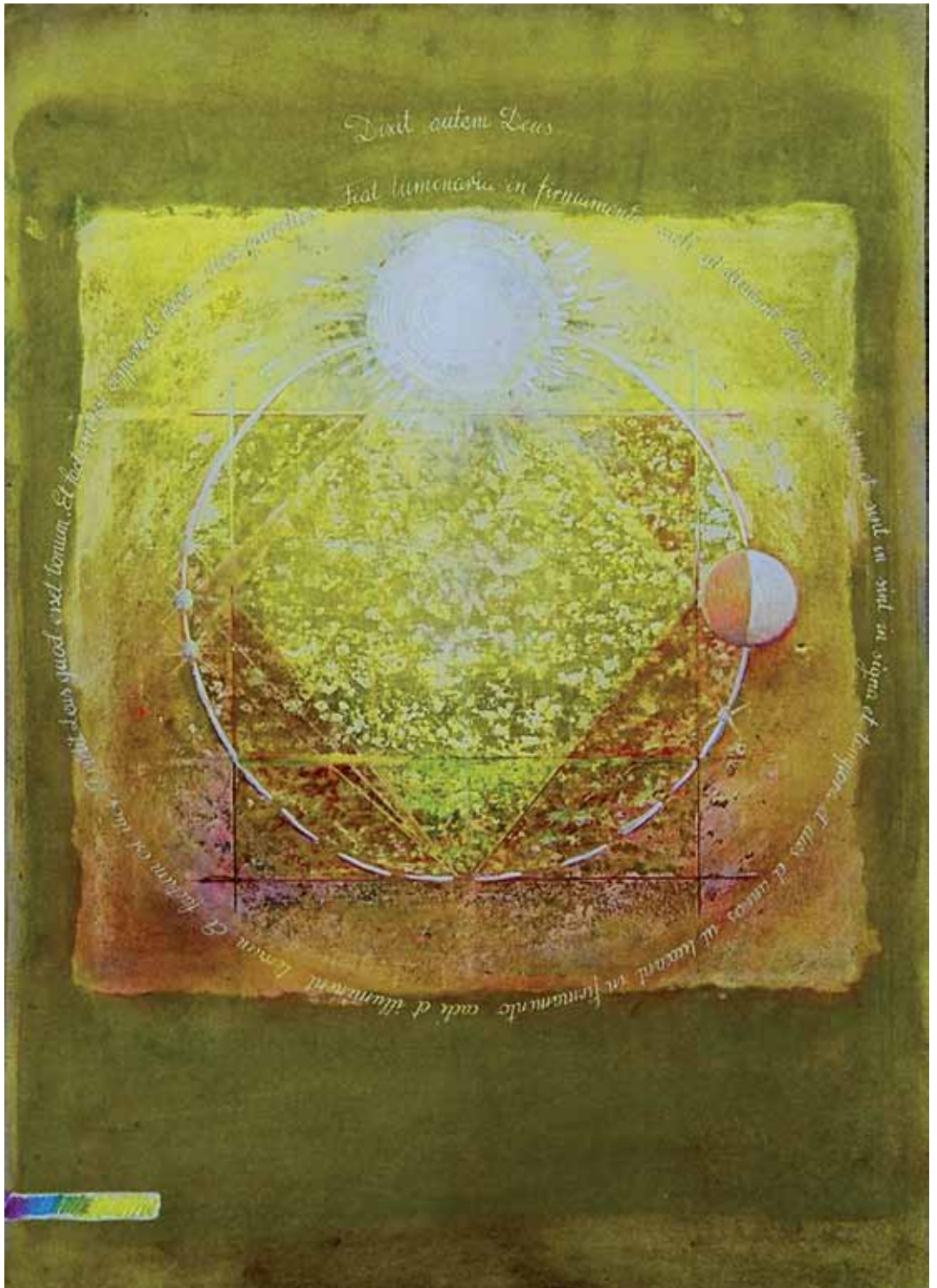
Warszawa, 2 października 2000



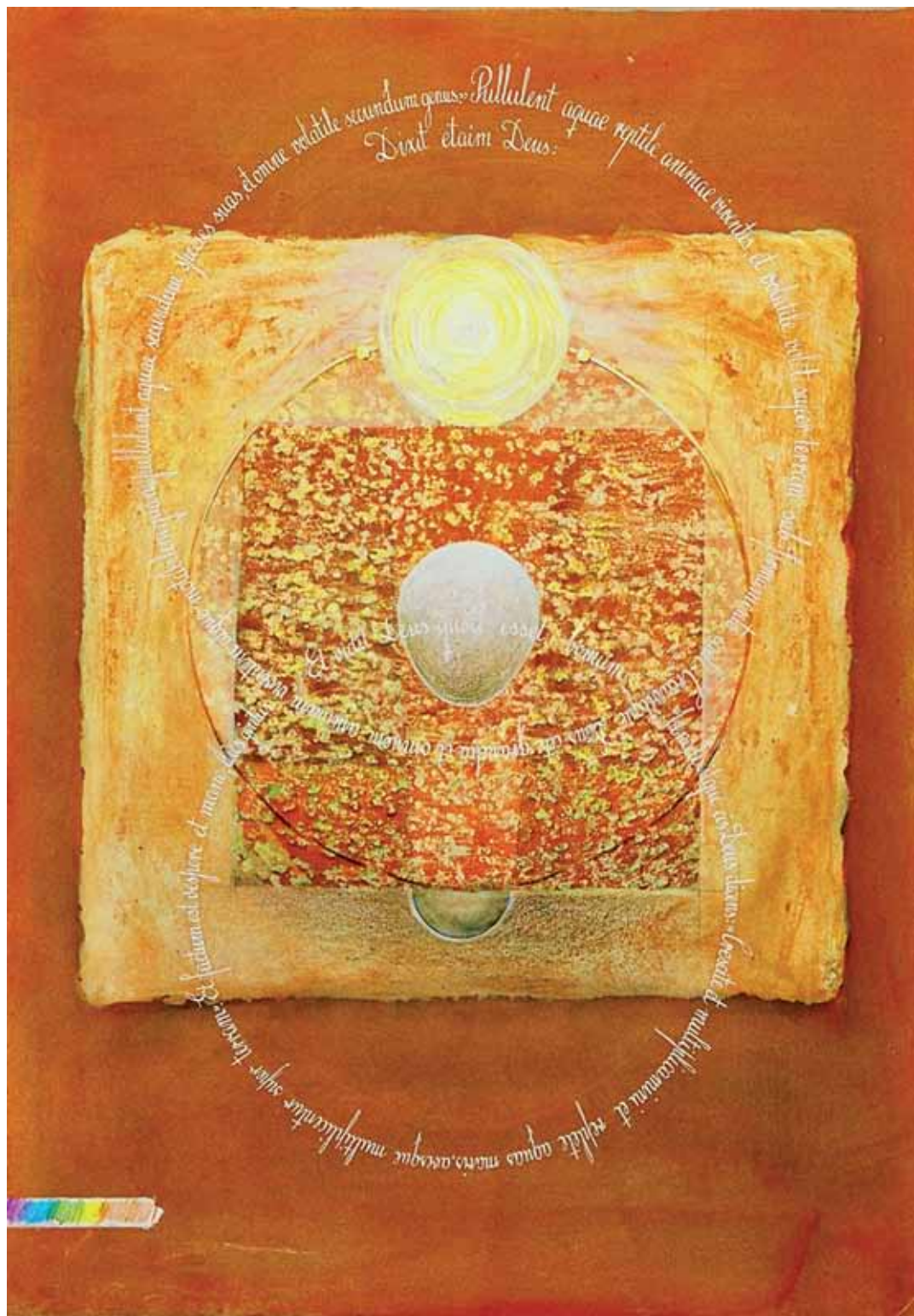
GENESIS DZIEN DRUGI, tech. własna, papier 1998



GENESIS DZIEŃ TRZECI, tech. własna, papier 1998



GENESIS DZIEŃ CZWARTY, tech. własna, papier 1998



GENESIS DZIEŃ PIĄTY, tech. własna, papier 1998

RECENZJE I OMÓWIENIA



Dramat lubuski na przestrzeni lat

***Antologia dramatu lubuskiego*, wydanie drugie, uzupełnione, pod red. A. Bucka, Pro Libris, Zielona Góra 2022, 560 s.**

Każdy region ma wiele swoich tajemnic, sekretów ukrytych gdzieś na historycznych kartkach. Część z nich możemy jednak poznać. Tak właśnie jest w przypadku dawnych czasów teatru na terenie obecnego województwa lubuskiego, które odkrywamy dzięki *Antologii dramatu lubuskiego* pod redakcją Andrzeja Bucka.

W ponad pięciusetstronicowej książce znajduje się aż siedemnaście spisanych dramatów – rozpoczynając od tych z 1946 roku, poprzez te z początku XXI wieku, aż do współczesnych z 2022 roku. Wśród autorów wybranych sztuk teatralnych zagościły nazwiska związane z województwem lubuskim, część z nich pochodzi z tego regionu, inni – przybyli tutaj z biegiem lat. Aż sześć dramatów wyszło spod pióra Iwony Kusiak, powiązanej z Teatrem im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim. Oprócz niej w zbiorze dwukrotnie zagościł Ireneusz Koziół oraz zamieszczono pojedyncze sztuki Janiny Ertner, Ireny Kubickiej, Wojciecha Śmigiełskiego, Mirosławy Szott, Lecha Mackiewicza, Gunnara Hayena (właściwie Artura Belinga), Przemysława Grześcińskiego, Haliny Bohuty-Stapel i Marka Krukowskiego.

Tematyka dramatów jest bardzo rozległa – pierwsze odnoszą się do czasów wojny i okresu powojennego. W kolejnych mamy nawiązania do ważnych wydarzeń z życia mieszkańców województwa lubuskiego, m. in.



do sporu o Dom Katolicki w Zielonej Górze w 1960 roku. Cały zbiór ukazuje nam, jakie sprawy poruszały regionalną społeczność w danym okresie. Z bardziej współczesnych spraw poruszony zostaje problem od-

chudzania i oddziaływania aplikacji mobilnych w *Węge-nacji* Iwony Kusiak lub ciągle aktualny i ważny temat w naszym województwie, czyli żużel w *Zapachu żużla* tej samej autorki.

Dodatkowym atutem uświetniającym *Antologię dramatu lubuskiego*, oprócz niezwyklej przygody, jaką jest poznawanie sztuk teatralnych, są materiały źródłowe, np. skany starych plakatów czy skryptów. Możemy dzięki temu zobaczyć nie tylko, jak zmieniał się teatr, ale również jak przeobrażała się grafika przyciągająca widzów na widownię. Część dramatów opatrzona jest banerami powstałymi dla zielonogórskiej „Czytelnia dramatu” – to dzięki niej poznajemy starsze i nowsze utwory powstałe z myślą o Lubuszanach. Aż cztery dramaty zostały

przedstawione właśnie za sprawą Janusza Łastowieckiego i wielu wybitnych aktorów, którzy wcieliili się w role nowoczesnych postaci.

Każda sztuka zakończona jest krótką notką o premierze lub próbach odczytu i biorących udział w występach aktorach. Na końcu zbioru znajdują się biogramy autorów oraz posłowie opracowane przez Andrzeja Bucka, a także *Varia*, w których autor opisuje anegdoty związane z premierami dwóch sztuk teatralnych zamieszczonych w *Antologii dramatu lubuskiego*. Wydanie jest niezwykle ważną pozycją w dziejach lubuskiej literatury. Ciekawe i różnorodne tematycznie dramaty zebrane w jedną całość opowiadają historię teatralną regionu.

Joanna Nawlicka

Niezwykły dziennik

ks. Andrzej Draguła, *Posty*, Wydawnictwo W drodze, Poznań 2021, 256 s.

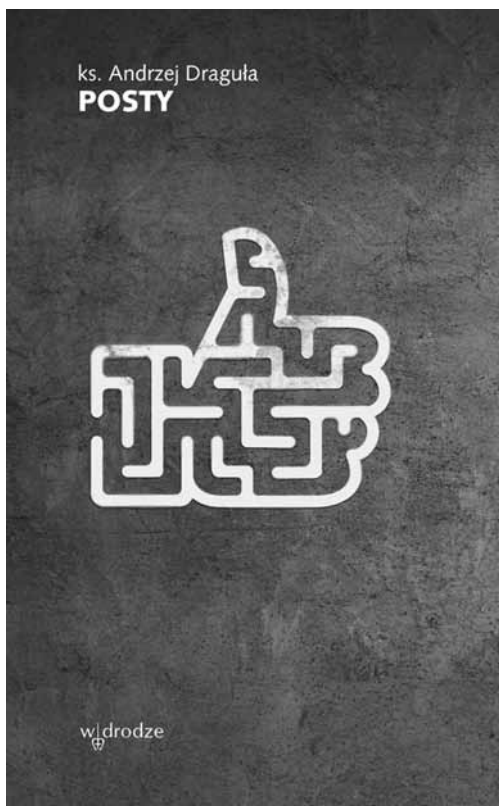
Już sam tytuł książki *Posty* autorstwa księdza Andrzeja Draguły wzbudza zainteresowanie czytelnika. Powszechnie mówi się, aby nie oceniać książki po okładce... A czy po tytule można? Jeśli założylibyśmy, że tak, wtedy omawianą tu lekturę uznalibyśmy za głęboką, bo przecież wieloznaczny jest jej tytuł, a miano stojące przed nazwiskiem Andrzeja Draguły tym bardziej zachęca do dwojakiej interpretacji. *Posty* są dziś zazwyczaj kojarzone z wpisami o różnej tematyce i stylistyce na portalach społecznościowych. Z pewnością to znaczenie jako pierwsze nasunęłoby się na myśl dzisiejszemu przeciętnemu nastolatki. Jednak gdy obok tego pojęcia nie przejdziemy pośpiesznie, a zatrzymamy się przy nim, przypomnimy sobie, myślę, jego kolejne, a właściwie pierwotne, znaczenie, szczególnie że – co zostało wyżej zasygnalizowane – autorem *Postów* jest ksiądz. Definicja podana w *Słowniku języka polskiego PWN* post charakteryzuje jako:

1. «religijny zakaz spożywania w pewnym okresie posiłków lub pewnych potraw»
2. «okres, w którym wiernych obowiązuje ten zakaz»

3. «powstrzymanie się od jakichś przyjemności z różnych powodów»¹.

Mniej oczywiste, ale również uchwytne, jest odniesienie tytułu do okresu pandemii koronawirusa. Trzecia z przytoczonych powyżej definicji ze *Słownika języka polskiego PWN* o poście mówi przecież, że jest to nie tylko pojęcie religijne, ale także określenie przerwy od jakichś przyjemności z różnych powodów, nie zawsze motywowanych wiarą. Książka wydana w 2021 roku jest zbiorem wpisów z roku poprzedniego, a więc czasu, w którym świat, choć tej znajomości nie chciał, poznał się z koronawirusem. Pandemia niejako zmusiła nas do powstrzymania się od wielu przyjemności. To ona była powodem wyrzeczeń. Nagle musieliśmy zacząć pościć od wyjść do kina, a jedliśmy tylko to, co sami przygotowaliśmy, bo i przyjemność spotkań w restauracjach została nam odebrana. Pościliśmy od zwyczajnych spacerów po lesie, od podróży, nawet tych najmniejszych. Pościliśmy nawet od szkoły i pracy, a przynajmniej od ich wersji fizycznej. I pościliśmy przecież, co szcze-

¹ L. Drabik, A. Kubiak-Sokół, E. Sobol, *Słownik języka polskiego PWN*, Warszawa 2021.



gólnie zapewne dotknęło księdza Dragułę, autora omawianej tu książki, od kościołów.

Poza tym pierwszy przypadek koronawirusa zdiagnozowany został w Zielonej Górze, a więc w mieście, w którym żyje autor. Można zatem myśleć, że jego, oczywiście zupełnie niechciany, związek z koronawirusem był bliższy niż w przypadku mieszkańców innych regionów. Być może także jego obawy z tym związane były większe. W każdym razie na pewno obok tematu koronawirusa i wywołanej nim pandemii nie przeszedł obojętnie i postował na forum internetowym przemyślenia z nim związane (i nie tylko).

Na zbiór postów w książce księdza Draguły składają się wpisy, które można przeczytać zarówno w przerwie pomiędzy zajęciami, w autobusie czy w oczekiwaniu na gościa, który chwilę się spóźnia, a tym samym potraktować je jako proste refleksje, ale także można pochylić się nad każdym z nich,

odnajdując w postach coś więcej niż prostą refleksję. Lektura tak samo trafi do tych zapracowanych, czytających w przerwach, jak i do tych, u których przerwa występuje pomiędzy czytaniem książek. To też świadczy o uniwersalności książki. Jej treść może przemówić do człowieka prostego i do uczonego. Każdemu oczywiście przyniesie coś innego, zaofiaruje inne przemyślenia.

Ta uniwersalność *Postów* może być też efektem słownictwa stosowanego przez autora. Używa on słów „wyszukanych”, ale nie w znaczeniu górnolotnych, trudnych, przepełnionych patosem – są to bowiem słowa, które autor przywołał w konkretnym celu i był przekonany o zasadności ich użycia. Nie ma tu zbędnych słów, zdań, powtórzeń czy parafraz tych samych sentencji. Treść każdego posta jest konkretna i zwięzła, a ich styl można by określić jako powściągliwy. Książ zresztą w jednym z postów umieszczonych w książce, zasmucony tym, że coraz częściej „klawiatura jest szybsza niż myśl”, pisze: „[...] dlatego wciąż apeluję do siebie, by pisać mniej”². Ta powściągliwość jest zgodna z biblijnymi przykazaniem. Ewangelista Mateusz bowiem pisał: „[...] ludzie zdadzą sprawę z każdego niepotrzebnego słowa, które wypowiedzieli”³.

Narrator, czego nie musimy się domyślać, mówi we własnym imieniu. Wiemy, że zawarte w tomie wpisy są przemyśleniami autora książki, księdza Draguły. Autorzy *Zarysu teorii literatury* piszą, że jeśli mówić o współczesnej twórczości, to dziś społeczeństwo ma na nią wpływ jedynie w sferze językowej⁴. Każdy autor powinien stosować się do określonych norm językowych, ale też starać się pisać w stylu charakterystycznym dla jego epoki (o ile charakter książki nie wymaga innego, jak mogłoby to być na przykład w przypadku powieści historycznej), by jego dzieło było dostępne i zrozumiałe dla każdego. Jednak książka Draguły pokazuje, że nie pisze sam dla siebie. Mimo że odnosi się do swoich prze-

² Zob. ks. A. Draguła, *Posty*, Poznań 2021, s. 16.

³ *Ewangelia Mateusza 12:36*, [w:] *Słowo życia. Parafraza Nowego Testamentu we współczesnym języku polskim*, Ustroń 2017.

⁴ M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Zarys teorii literatury*, Warszawa 1975, s. 20.

konań i tego, co czuje (w końcu przecież tak ważne jest, by pisać prawdziwie i szczerze), to w swych wpisach często nawiązuje do aktualnej sytuacji panującej w świecie. Pomijając temat koronawirusa i powiązanej z nim pandemii, szeregu obostrzeń, zwraca on w swych postach uwagę także na codzienne życie zwyczajnych ludzi. 12 maja (bo tom *Posty* ma charakter dziennika) opisuje, że modlił się o zmarłe osoby⁵. Tak po prostu, nic do tego nie dodaje. W ten sposób pokazuje, że ludzie wokół nie są mu obojętni.

W wypadku *Postów* trudno mówić o przestrzeni czy akcji. Czas jest za to czytelnikowi dokładnie znany. Wpisy, które zawarte są w książce, publikowane były na forum internetowym w 2020 roku, od początku stycznia aż do końca grudnia. Książka informuje nas o dokładnej dacie każdego z nich, a mianowicie o miesiącu, dniu i nawet godzinie, w których się one ukazywały na Facebooku. A akcją są po prostu przeżycia, refleksje, doświadczenia czy raczej ich opisy. I choć te treści często są tak zwyczajne, lekkie, nawet żartobliwe (gdy na przykład autor pisze: „Zauważyłem, że na TVP Kultura są (prawie) same reklamy środków przeciwbólowych. To kanał dla obolałych?”⁶), to jednak do takich się nie ogra-

niczają. Książdź otwarcie wypowiada się na trudne tematy nurtujące społeczeństwo. Przy tym kładzie nacisk na poznanie faktów i odnoszenie się tylko do nich, odrzuca opinie. Jest przekonany o tym, że „Nie da się [...] rozmawiać na opinie”⁷.

Książka Andrzeja Draguły jest lekturą dla każdego. Warto, by przeczytali ją nie tylko ludzie związani z Kościołem. Zawiera ona motywujące cytaty i refleksje, które zbudują i zainspirują każdego. Potwierdza to wpis z 30 sierpnia⁸ negujący użycie słowa ‘wirus’ zarówno w odniesieniu do modlitwy, jak i homoseksualizmu. Nie oznacza to, że książdź opowiada się za homoseksualizmem, raczej udowadnia, że kieruje się on bezwzględną miłością wobec każdego człowieka, jak przykazuje to Biblia („Po tym wszyscy poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli jedni drugich darzyć będziecie miłością”⁹). A czy nie o miłość, akceptację i zrozumienie właśnie zabiega dziś każdy człowiek?

Niki Mackiewicz

⁵ Zob. ks. A. Draguła, dz. cyt., s. 123.

⁶ Tamże, s. 74.

⁷ Tamże, s. 176.

⁸ Zob. tamże, s. 186.

⁹ *Ewangelia według św. Jana 13:35*, [w:] *Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza*, Poznań 2019.

Tu jest Polska! Ale wszystko niemieckie

Barbara Wysoczańska, *Świat na nowo*, Wydawnictwo Folia, Poznań 2022, 608 s.

Miejszem akcji *Świata na nowo* Barbary Wysoczańskiej jest Nowa Sól tuż po drugiej wojnie światowej. To okres wielkich zmian na obszarze tak zwanych Ziemi Odzyskanych, do ich przedwojennej przeszłości nie ma już powrotu. Jak to jest, gdy całe życie trzeba zaczynać od początku, walcząc przy tym o miłość i dokonując trudnych wyborów?

To już trzecia powieść Barbary Wysoczańskiej. Tym razem autorka poświęca utwór swojemu rodzinemu miastu, gdzie urodziła się w 1980 roku. Wcześniej zadebiutowała znakomicie przyjętym utworem *Naręczona nazisty* (Wydawnictwo Folia, 2021), na

uwagę zasługuje także *Sita kobiet* (Wydawnictwo Folia, 2022).

Przywołana w książce historia Nowej Soli wpisuje się w szerszy kontekst dramatu Ziemi Zachodnich, które doświadczyły po drugiej wojnie światowej ruchu ludności: wyjechali lub zostali stamtąd wypędzeni Niemcy oraz autochtoni, a na ich miejsce przyjechali nowi mieszkańcy, Polacy, będący w przeważającej części przesiedleńcami z Kresów Wschodnich. Z punktu widzenia socjologii, na tych terenach doszło do zerwania i zaburzenia przekazu międzypokoleniowego. Okres po drugiej wojnie światowej to pierwsze miesią-

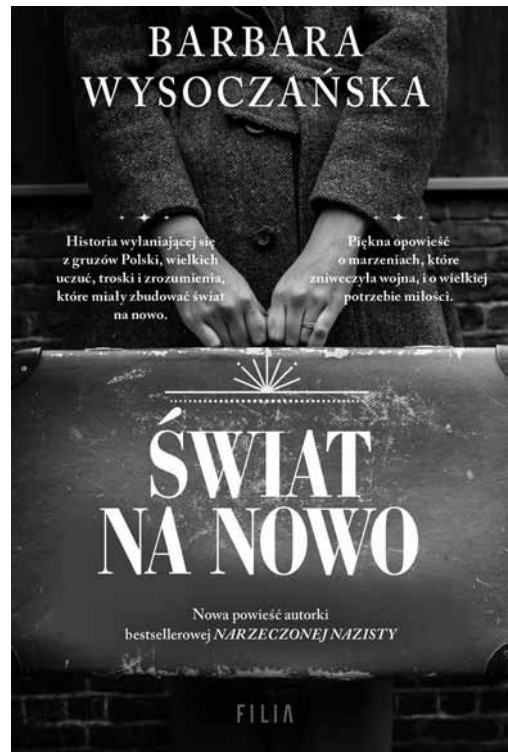
ce i lata powstawania nowego społeczeństwa – z różnych grup, o różnej historii i tożsamości.

Jest lipiec 1945 roku. Poznajemy rodzinę Malczewskich z Drohobycza. Nie mają wyboru i muszą opuścić swoje rodzinne miasto. Pożegnanie jest traumatyczne i bolesne: zostawiają za sobą na zawsze nie tylko całe swoje dotychczasowe życie: majątek i rzeczy osobiste, ale także groby bliskich. Los zaprowadził ich do Nowej Soli – po powojennej zmianie granic miasta na Zachodzie Polski.

Początkowe fragmenty powieści są zdecydowanie najlepsze. Wiele emocji budzą sceny rozstania z rodzinnymi stronami Malczewskich oraz ich trudna podróż pociągiem na nowe miejsce zamieszkania. Towarzyszy temu wielkie poczucie niepewności. „Jak to możliwe, że kiedyś byliśmy ludźmi – mieliśmy normalne domy, codzienność, obowiązki, pracę i naukę – a teraz jesteśmy istotami bez przyszłości, za cały majątek mając garstkę rzeczy osobistych i wspomnienia”, zastanawia się główna bohaterka, dwudziestokilkuletnia Lidia Malczewska. Ale jest i nadzieja: „Będzie dobrze [...]. Najważniejsze, że wciąż żyjemy. Tylko to się liczy. Reszta się ułoży”, pociesza Lidie jej siostra.

I rzeczywiście, zaczyna się układać, i to nadspodziewanie szybko. Lidia wpada w oko Szczepanowi Andryszkowi, wysoko postawionemu wojskowemu, który w mieście czuwa nad bezpieczeństwem i porządkiem. Jest on przedstawicielem Ministerstwa Ziem Odzyskanych, nadzorującym przyjmowanie repatriantów ze Wschodu. W jednej z pierwszych scen powieści wita nowo przybyłych na stacji kolejowej w imieniu władz i burmistrza miasta Bronisława Klaczyńskiego. W mieście, rzecz jasna, stacjonują także oddziały Armii Czerwonej, „którym wszyscyśmy winni wdzięczność i szacunek za uratowanie z rąk okupanta i wyzwolenie tych ziem [...] To wasi bracia!”, poucza Andryszek nowo przybyłych i mobilizuje ich, aby pokazali, że „ocalała z rąk niemieckich piastowska ojcowizna” jest warta Polaka.

Postać Szczepana Andryszka skupia w sobie doświadczenia i biografie, a przede wszystkim dramaty wielu żołnierzy, którzy wstępowali do formowanych na terenie Związku Sowieckiego dwóch armii Wojska Polskiego. On sam miał świadomość, jaka jest cena podźwignięcia z gruzów Polski, ale, jak czyta-



my w powieści: „nie miał ani kompetencji, ani odwagi, żeby sprzeciwić się panującym nastrojom”. Wybrzmiewa tu także gorycz: „[...] skoro Zachód odwrócił się od umęczonej Polski, to musieli przyjąć, co dawał Stalin. Dla Szczepana i setek innych Polaków była to jedyna droga do wolności”.

Lidia znajduje zatrudnienie jako pielęgniarka w sowieckim szpitalu wojskowym, pensję będzie mieć wypłacaną w rublach. Trafia do nowego miejsca nie bez obaw – tak trudno jest zapomnieć o brutalności sowieckich żołnierzy i działaniach NKWD tam, gdzie mieszkała wcześniej. Czy tutaj będzie inaczej? W gabinecie dyrektora szpitala wisi portret Stalina. Malczewskiej trudno zrozumieć, że skoro Polska jest już wolna, to dlaczego panoszą się tu czerwonoarmiści... Ma też żal, że to przecież Sowietci wyrzucili z domu ją wraz z rodziną. Ich obraz w powieści nie jest pozytywny i odpowiada negatywnym stereotypom przypisywanym radzieckim żołnierzom.

Wysoczańska kreśli też obraz odradzającej się Nowej Soli. Miasto zaludnia się z tygodnia na tydzień, wznawiana jest praca zakładów przemysłowych, uruchamiane są sklepy, punkty usługowe i szkoły. Działa port rzeczny i stocznia, gdzie próbuje się odbudować barki, wcześniej zatopione w wyniku działań wojennych. Niestety, władze miasta mają też spory kłopot – trzeba wysłać materiał do odbudowy stolicy, którego w mieście brakuje.

W *Świecie na nowo* mamy czytelne nawiązania do ówczesnej polityki nowych władz, aby „oczyścić przedpole” z wrogich bądź niepewnych politycznie osób (wątek sąsiada Malczewskich, Bogusławskiego). Wszystko musiało iść zgodnie z linią przyjętą przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej... Było to ważne zwłaszcza przed referendum w czerwcu 1946 roku (trzy razy „tak”) oraz późniejszymi wyborami do Sejmu w styczniu następnego roku. W obu tych wydarzeniach aparat bezpieczeństwa usilnie pracował nad sfalszowaniem wyników i nie ustawał w werbowaniu osób, pomocnych w „zaprowadzaniu porządku”. Po stronie „przekonanych” znalazł się między innymi jeden z członków rodziny Lidii. Ale wśród wielu mieszkańców panuje poczucie tymczasowości i przekonanie, że Niemcy jeszcze tu wrócą...

Kim byli ludzie, którzy mieszkali wcześniej na Ziemiach Odzyskanych, także w Nowej Soli? Zostały po nich domy i mieszkania, a w nich ubrania oraz sprzęty gospodarstwa domowego. Tworzyły ich życie. Na ten temat reporterską książkę *Poniemieckie* (Wydawnictwo Czarne, 2019) jakiś czas temu opublikowała Karolina Kuszyk. W tym kontekście na uwagę zasługuje w *Świecie na nowo* dramatyczny wątek Greta Schwarza. Szkoda jednak, że nie został zaznaczony w książce wyraźniej. Ale i tak rodzą się wokół niego etyczne pytania, związane z postawami członków rodziny Malczewskich.

Świat na nowo nie jest oczywiście dokumentem historycznym, ale można się w fabule doszukać wielu ciekawych scen pokazujących, jak ówczesnie wyglądały nowe porządki na Ziemiach Odzyskanych. „Tu jest Polska!”, deklarował Szczepan Andryszek, witający repatriantów. „Ale wszystko niemieckie!”, krzyczał ktoś w tłumie przyjezdnych.

Ta powieść to przede wszystkim romans – i jeśli wziąć pod uwagę to kryterium, książka spełnia oczekiwania. Pewnego dnia do sowieckiego szpitala zostaje przywieziony ciężko ranny partyzant, Janek Zieliński. Wymaga szczególnej opieki – i nic dziwnego, że między nim a Lidią, jego opiekunką, rodzi się także głęboka więź. Czy romans odmieni życie obojga? Niestety, sprawy wydają się o wiele bardziej skomplikowane. Główna bohaterka staje przed życiowymi dylematami, a jej wybory naznaczone są dramatem. W tamtych czasach porywy serca miały również zabarwienie polityczne, czego dowodzi ostateczna konfrontacja pomiędzy dwoma mężczyznami, darczącymi uczuciem Lidię. Jak zostanie oceniona postawa jednego z nich, który miał wszelką możliwość, aby zniszczyć „tego drugiego”? Epilog jest także symboliczny i wymowny, wskazuje bowiem, że mężczyzna ten nie zaprzedał całej swojej duszy nowej władzy. Wcześniej też jesteśmy świadkami przeżywanym przez niego coraz większych wątpliwości dotyczących podejmowanych decyzji.

Świat na nowo ma, niestety, trochę słabszych stron. Na pewno warto byłoby ponownie przejrzeć tekst pod kątem ewentualnych nieścisłości oraz błędów językowych (pojawia się fraza „ubrała odświętą sukienkę”). Zbyt często pojawia się mało fortunny zwrot „ledwo dycha”. Być może fabuła nie zawsze ma też odpowiednią głębię, zwłaszcza pod koniec. Co więcej, trudno mi się też pogodzić z tym, że tak wiele elementów akcji, pełnych ciekawych i dramatycznych niuansów (na przykład dalsza historia Szczepana i pewnego raportu), znalazło się zaledwie w epilogu. Ma on niecałe trzydzieści stron, ale stanowiłby solidny zadatek, kto wie, czy nie na kolejny tom tej historii? Budzi to niedosyt, tym bardziej że finał miejscami sprawia wrażenie skleconego na prędko i sztucznego.

Powieść broni się tym, że widać w niej czytelny zamysł autorki, aby sportretować pierwsze lata Polski Ludowej w swoim rodzinnym mieście. Barbara Wysoczańska pisze sprawnie, obrazowo i żywo, umiejętnie rozmieszczając dramatyczne akcenty. Lektura nie nuży i budzi emocje. Będzie z pewnością interesująca nie tylko dla potomków repatriantów ze Wscho-du, osiedlających się po wojnie na tak zwanych Zie-

miach Odzyskanych, w nowej polsko-sowiecko-niemieckiej rzeczywistości. Z pewnością wielu z nich powtarzało sobie, że „reszta się ułoży”. Z perspektywy czasu dostrzegamy, że ułożenie sobie tego tytułowego „świata na nowo”, choć przyszło trudno i miało swoją cenę, nie było dla ówczesnego pokolenia niemożliwe. Dzięki temu mogło zaistnieć tutaj życie przyszłych pokoleń, które jednak muszą być świadome przeszłości.

Trzeba podkreślić, że Barbara Wysoczańska to kolejna świetna autorka związana z Ziemią Lubuską, która portretuje losy kobiet na tle trudnej historii zachodnich terenów Polski. Ten kontekst znakomicie

uchwyciła też Zofia Mąkosa, zwłaszcza w dwóch pierwszych tomach swojej trylogii *Wendyjska winnica: Cierpkie grona* (Wydawnictwo Książnica, 2017) oraz *Winne miasto* (Wydawnictwo Książnica, 2019). Warto zwrócić uwagę, że obie pisarki są z wykształcenia historyczkami. Tak zwane Ziemie Odzyskane są terytoriami, które mają swoją osobną, bolesną przeszłość, o której, jak się wydaje, stosunkowo od niedawna udaje się mówić bez przemilczeń i uprzedzeń. Bardzo cieszy, że wątki te zaczynają być obecne również w literaturze popularnej, wykraczającej poza regionalny obieg.

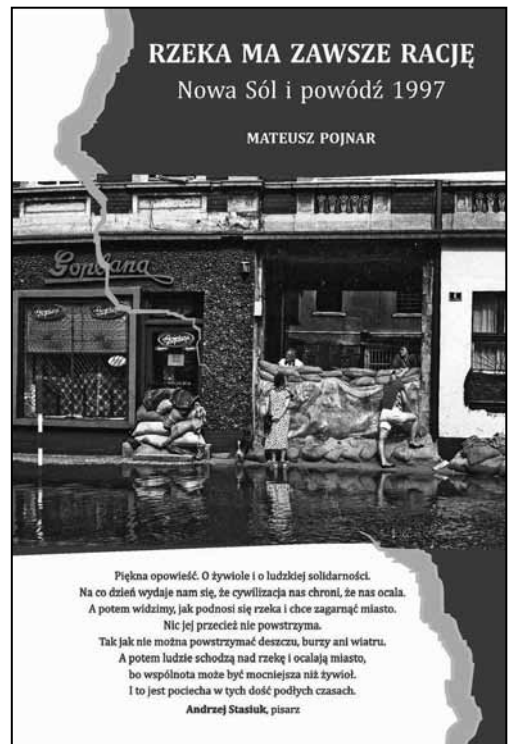
Joanna Kapica-Curzytek

Zmaganie z żywiołem

Mateusz Pojnar, *Rzeka ma zawsze rację. Nowa Sól i powódź 1997*, brak wydawcy, Nowa Sól 2022, 265 s.

To ważna książka. Nieprzypadkowo powstała w 2022 roku – 25 lat od „powodzi tysiąclecia”, która w lipcu 1997 roku mocno doświadczyła południową i zachodnią Polskę, Czechy, Niemcy i Austrię. Za granicą zginęło ponad sto osób, w kraju 56. Miałem wtedy zaledwie 18 lat i przygotowywałem się do matury, dlatego właściwie nie śledziłem bieżących wydarzeń w telewizji. Z jednym wyjątkiem – relacji z powodzi. Za każdym razem byłem poruszony ogromem tragedii, nie tylko ludzkiej. Zdarzało się, że zagrożeni przez żywioł wyrzucali przez okno psy i koty na łódzie ratunkowe. Ale ja przecież mieszkalem w bezpiecznej Zielonej Górze, sąsiednia Nowa Sól wydawała się leżeć... gdzieś na końcu świata. Autor, Mateusz Pojnar, rodowity nowosolanin (rocznik 1993) pamięta powódź jak przez mgłę, co sam przyznaje. „Chłopczyk jest w domu babci, która mieszka niespełna sto metrów od rzeki. Niektóre meble w pokoju są już pokryte folią. Za chwilę dorośli wyniosą dużą część na strych. Boją się. Chłopiec niewiele rozumie, ale czuje ich strach”.

Czy książka to próba „przepracowania” nieuświadomionej traumy z wczesnego dzieciństwa? Być może. Na pierwszy plan wysuwa się jednak so-



lidna reporterska robota. Literatura faktu (non-fiction) ma się obecnie bardzo dobrze, nie tylko w Polsce. *Rzeka ma zawsze rację...* zawiera wszystko, czego od tego gatunku można oczekiwać: bohaterów z krwi i kości i trzymającą w napięciu „konstrukcję fabuły”. Niemal każdy rozdział to odrębna historia ludzi zmagających się z żywiołem. Reporter nie lukruje rzeczywistości. Pokazuje zarówno postawy szlachetne, jak i powodowane najniższymi instynktami. Nie ukrywamy jednak, że w ujęciu całościowym jest to jednak „pomnik” dla ludzkiej solidarności. Bo nowosolanie, zarówno władze, jak i może przede wszystkim mieszkańcy zdali wtedy najważniejszy egzamin z człowieczeństwa. Na wysokości zadania stanęli wtedy nawet ludzie, których na co dzień można było spotkać głównie przed sklepem alkoholowym. „Nowa Sól jako pierwsza – na tyle, na ile się dało – odparła atak rzeki. Głogów się obro-

nił, ale tam jest zupełnie inne położenie miasta. To co wydarzyło się u nas, było heroizmem, który zrobił duże wrażenie i znalazł się na czołówkach gazety. Byliśmy dumni. Można było dostrzec strach, ale i entuzjazm, szczególnie w sprzątaniu miasta”.

Pojnar jest dziennikarzem nowosolskiego „Tygodnika Krag” i współpracownikiem „Wyborczej” w Zielonej Górze. W „Tygodniku Powszechnym” opublikował m.in. reportaż *Odra, piękna i groźna* o „powodzi tysiąclecia”. Autor był nominowany do Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej im. Tadeusza Mazowieckiego i w 2022 roku do prestiżowej Nagrody im. Bolesława Prusa w kategorii Młody Dziennikarz. Został laureatem nagrody „Gazety Lubuskiej” dla wyróżniającego się młodego dziennikarza w ramach Lubuskich Wawrzynów za 2019 rok.

Rafał Krzywiński

Konfesyjna poetyka Agnieszki Ginko

Agnieszka Ginko, *Aż tyle*, Wyd. Pro Libris, Zielona Góra 2022, 36 s.

Agnieszka Ginko, zielonogórska poetka i autorka książek dla dzieci, wydała właśnie trzeci zbiór wierszy, zatytułowany *Aż tyle*, firmowany przez Instytut Literatury, który wsparł wydanie jej wierszy w ramach Tarczy dla Literatów.

Nowy tom liczy 29 utworów, niezwykle osobistych, intymnych, mających formę wyznania czy spowiedzi, co charakterem wplata się w nurt poezji konfesyjnej, zapoczątkowany w połowie XX wieku przez amerykańskich liryków, jak Sylvia Plath, Anne Sexton czy John Berryman. Ale poezja Ginko w odróżnieniu od pisarzy amerykańskich nie rejestruje upadku psychicznego człowieka spowodowanego stanem zagrożenia istnienia czy utraty tożsamości. Absolutnie nie łączy egzystencji ludzkiej ze sprawami społecznymi, politycznymi i ekonomicznymi, które determinują jej los i wpływają na samoświadomość. U Ginko jest odwrotnie, poetka daje świadectwo wszechstronnej akceptacji świata, jego pełnej afirmacji i całkowitej, bezwarunkowej adoracji, która przejawia się w... miłości, dodajmy w miłoś-



do wszystkiego, a nade wszystko do rodziny, dzieci, domu, miasta, natury, ciała, do poezji i do życia w każdej formie i w każdym czasie... Od miłości bowiem wszystko się zaczyna i na niej kończy, i tak też widzi ją poetka, rozpoczynając swój zbiorek od słów: „tak, pomimo wszystko, to jest miłość / jak ogórek zjadany po plasterku”.

Poetka odbiera rzeczywistość niezwykle osobliwie, zarówno somatycznie, jak i podświadomie, sensorycznie i instynktownie. Kobieca intuicyjność wybrzmiewa w każdym wierszu, podobnie jak poetycka duchowość, gdyż podmiot jej utworów jest niezwykle delikatny, kobieco ciepły i kruchy; to w istocie kobieca dusza wrażliwa na słowa, szepty, bełkoty oraz niewieście, nadwrażliwe ciało czułe na dotyk, pieszczotę, muśnięcie, umysł wyczulony na przeróżne bodźce i doznania, na smaki, zapachy czy na impulsywne dźwięki – krzyk, śmiech, niekiedy ciszę. Właśnie opisy cielesnych przeobrażeń powodowanych przez upływający czas znajdujemy w takich wierszach, jak *Viva la vie*, *Podpora*, *Wiersz urodzinowy dla siebie*, *Pauza* i *Cieleśnie*. W tym ostatnim tekście, pełnym zmienności nastrojów, podmiot wyznaje:

raz krwawi, raz nie krwawi
nie powinno już rodzić,
skracają mu się cykle [...]
chce próbować wszystkiego.
kiedy jak nie teraz?
grzeszy i nie grzeszy we śnie.
budzi się zawsze spragnione. [...]
często rośnie, puchnie jak ciasto drożdżowe,
oblizuje łyżki.
i nic go już nie zmiecie,
nie zwali z nóg
tylko śmierć.

Stąd podmiot rozmawia ze swoim ciałem, traktuje je jak powiernika i sprzymierzeńca, a czasem nawet racjonalnie upomina, przywołuje do porządku i hamuje jego popędy. Tak dzieje się w lirycznym przekazie pt. *Pauza*.

już się zaczęła.
ani strużki, ani kropelki.

nikogo już nie urodzisz, ciało,
lecz wyluzuj. [...]
wyluzuj, ciało, bo już nic nie musisz udowadniać.

Przejmująca polemika z ciałem, z jego fizycznością i przemijalnością pojawia się też w tekście *Rodowód*, w którym podmiot poszukuje swojej organicznej genezy i cielesnej tożsamości:

wywodzę się z czasu, który nie jest rzeką,
ale jeziorem bez dna otaczającym brzeg.
z mułu bez smaku i kształtu. [...]
wywodzę się z ciała, w którym drzemie lawina.
z włosów rozebranych na satynie, puchu, aksamicie.
z czerwonych włókien wyobraźni.
z wody, która się mieni.
wywodzę się z gardła
i zdradliwego wodospadu języka.

Ciało dla autorki *Aż tyle* to doskonały punkt obserwacji przepływającego przez nie czasu i zmian na nim zachodzących, dlatego chętnie relacjonuje wypieki, łzy, pot, położenie włosów, pojawiające się napięcia, zmarszczki, bóle, rany i krew czy zmiany zachodzące pod wpływem dotyku. W wierszach Ginko jej podmiot zdaje się być zauroczony ferią doznań i emocji, rozkoszuje się i zachwycia cudownością natury, w której wszystko ma dla jej kobiecego odczuwania wielorakie i również symboliczne znaczenie, zarówno kształty, kolory, ruch, oddech, dźwięk, światło, bliskość drugiego człowieka, jak i złożoność przyrody. Poznaje zatem dookolny świat wszystkimi zmysłami, synestezyjnie i atawistycznie zarazem, stąd tak wiele pojawia się alegorycznych motywów i paralelizmów. Jednym z najczęściej spotykanych jest motyw akwaticzny, gdyż woda występuje pod każdą postacią ciekłą i stałą, jako ocean, morze, rzeka, jezioro, fala, wodospad, śnieg, lód, zaspas czy lawina, a niekiedy konotacje sięgają dalej, gdyż pod postacią wody i piasku (błoto, muł, dno), a jej atrybuty mogą stanowić np. przystań, brzeg, łód, świat podwodny, ryby, ślimaki, a nawet wiadro i pralka. Woda ma w tym przypadku istotne znaczenie, to źródło oczyszczenia, niemal rytualna ablucja i duchowe katarsis, nadające zbawienną moc. Podobnie jest z ko-

lorem białym, ukazany na przykład w postaci zimy czy śniegu, bieli kojarzonej często z niewinnością i czystością, posiadającej również ożywczą siłę odkupienia, życiowej energii i optymizmu. Innym, nie mniej istotnym motywem w poetyce Ginko jest leśna natura z przypisaną jej scenerią drzew, świerków, gałęzi, liści, kory, grzybów, pokrzyw i ostów oraz sztafżem w postaci różnorodnego ptactwa. Las to miejsce wyciszenia i psychicznego odpoczynku, szczęśliwy czas spędzany rodzinnie na rekreacji i podpatrywaniu przyrody. Kontemplacja, pojednanie ze światem i pogodzenie z nieuchronnym biegiem biologicznego zegara w poezji Agnieszki Ginko przyjmuje również postać pożegnania z najbliższymi i z mijającym czasem, z umierającą matką, dorastającym synem, z odchodzącym przyjacielem. Stąd radość z chwili obcowania z nimi w sytuacji i czasie, w którym jeszcze tkwią i są przy podmiocie, jak w lirykach: *Wiersz dla niej, Wiersz do przyjaciela, Ostatnie pranie i Koszulka. W Wierszu dla niej* poświęconemu matce, podmiot wyznaje:

dzisiaj ma urodziny.
jeszcze zdążę złożyć jej życzenia.
pojadę do szpitala
popatrzeć, jak śpi,
jak oddycha pod tlenem.
jeszcze zdążę dotknąć jej dłoni.

W najnowszym tomie zielonogórskiej poetki można również odnaleźć kilka istotnych dla niej autotematycznych utworów, w których zwraca się do własnej twórczości, rozmawia ze swoimi wierszami, a tak dzieje się w *Wierszu do wiersza i Po śladach*, gdzie podmiot mówi:

wróć do ciebie, wierszu,
ale jeszcze nie teraz
najpierw popatrzę na puste miejsce przy stole [...]

Albo w wierszu bez tytułu (inc. „trudno jest kochać i nie kochać...”), w którym *expressis verbis* poetka stwierdza, że wiersz ocala od zapomnienia, zastrzymuje to, co przeminąć musi, jest niejako pomostem między teraźniejszością a nadchodzącą chwili-

łą, kronikarskim zapisem tego, co wydarza się tu i teraz, i zarazem cenną pamiętką na przyszłe lata:

ocal niespieszne poranki rozmów z dziećmi.
spraw, by język najadł się śmiechem. [...]
żeby można było się witać i ścisnąć,
przysunąć, by zamienić słówko
w bliskości dosłownej.

Poetka dobiegająca półwiecza ma silne poczucie przemijalności czasu, wie, że dziecko podrośnie i odejdzie z domu, że beztronski czas młodości się skończy, że bliscy i przyjaciele pomierają, a ciało się zestarzeje, stąd całą nadzieję pokłada w słowie piśnianym. Pozostaje jej więc tylko poezja, ale zarazem ma świadomość, że ona nie uleczy, ale tylko ukoji. Poezja daje jej siłę, sprawia, że ciągle jest ciekawa świata, ale świat ten też wartościuje i dzieli; świat przedmiotów na ważne i nieistotne, świat natury na trwałe i przelotny... A mowa i słowa dla poetki to kofoniczne podszepty i szумы, są one dla niej mało ważne, odbiera je jako zawile i poplątane, zdające się być dla niej tylko pulsowaniem światła i ciemności. W utworze *Podszept* podmiot konstatuje:

szukam cię, kiedy wierzę
i kiedy nie wierzę w to światło,
które wpada do pokoju zawsze inne. [...]
ale jesteś w tym ze mną.
i jesteś – podszept do ucha.
niby nic, a jest bliskość.

Wiersze Agnieszki Ginko w jej ostatnim zbiorze są niebywale familiarne i specyficznie konfidencyjne, poetka szczerze dzieli się z czytelnikiem swoją prywatnością, czy też nawet niekiedy się przed nim spowiada ze swoich słabości, wyznaje lęki, obawy i niepokoje. Są to wiersze bardzo autentyczne, emocjonalne i uczuciowe, napisane językiem potocznym, prosto od serca, niekiedy wręcz celowo trącające o infantylizm, bo też poetka podszyta jest dzieckiem; dziecięctwo wciąż w niej jest, budzi się i drzemie, świat dziecka odradza się w niej nieskończenie, gaśnie i wybucha na nowo. Jej konfirmacyjne wiersze niewątpliwie stanowią dokument ugo-

dy ze światem terażniejszym, są dowodem jej akceptacji czasu minionego oraz zawartym kompromisem z własnym losem i adaptacją nadchodzącej przyszłości. Remedium na pogodzenie ze światem i otoczeniem stanowi miłość, która w lirykach Ginko jest wszechobecna, jest sensem jej istnienia duchowego i cielesnego, niemal w każdym utworze czuć jej rotację, wibrowanie, falowanie, ujawnia się w jej patrzeniu na dookólną przestrzeń i w jej podejściu do bliskich czy natury. Dlatego w jej utworach można odnaleźć kilka refleksyjnych, urokliwych, poucz-

ających perełek, typu: „ten, kto szuka, znajdzie / ten, kto kocha, nie krzyczy” (*Matej*).

Autorka – co też warto zasygnalizować – nie stroni w wierszach od neologizmów, młodzieżowego slangu i nowomowy, przywołuje na kartach swojej twórczości marki topowej odzieży, telewizyjne platformy filmowe i programy rozrywkowe, różne postacie znane z ekranu czy też produkty codziennego użytku, co nadaje jej pewien wymiar realnej nowoczesności i ekscentrycznej oryginalności.

Robert Rudiak

Nowe spojrzenie na Mickiewicza

Piotr Wierzbicki, *Powrót do Mickiewicza*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2020, 196 s.

Zakończony właśnie rok 2022 był Rokiem Romantyzmu Polskiego, patronowali mu między innymi Maria Konopnicka, Wanda Rutkiewicz, Józef Wybicki i Maria Grzegorzewska. To również w 2022 roku przypadła dwusetna rocznica pierwszego wydania *Ballad i romansów* Adama Mickiewicza, uważanych za początek polskiego romantyzmu. Z tej okazji, naturalnie, zainteresowanie tą epoką literacką wzrosło, a czytelnicy coraz chętniej sięgali zarówno po dzieła romantyczne, jak i po teksty mówiące o nich i analizujące je z różnych perspektyw. Mimo że zbiór esejów pod tytułem *Powrót do Mickiewicza* Piotra Wierzbickiego wydany przez Państwowy Instytut Wydawniczy ukazał się wcześniej, bo w 2020 roku, jest on przykładem świetnej książki, która może przybliżyć czytelnikowi postać polskiego wieszca i pozwolić spojrzeć na niego innymi oczami.

Przez wielu romantyzm aż po dziś dzień uważany jest za najważniejszą literacką epokę dla Polki i Polaków, a niemożliwym jest mówić o polskim romantyzmie, nie wspominając o Adamie Mickiewiczu. To wtedy właśnie powstały jego dzieła, które czytane są aż do dzisiaj. Stanowią one nieodzowny element edukacji literackiej, jak i tradycję kulturową, na której wzoruje się wielu współczesnych pisarzy. Ponadto, są też przyczynkiem do wielu



dyskusji i kontrastowania światopoglądowych idei, a faktem niezaprzeczalnym jest, zarówno według przeciwników, jak i zwolenników romantycznych myśli, że polska literatura wynika właśnie z nich – bo nawet polemizując z romantyzmem, mówi się o nim i odnosi się do niego.

Adam Mickiewicz stanowi niezwykle ciekawą postać w historii literatury polskiej. Jest wieszczem narodowym, pisarzem-emigrantem, wzorem do naśladowania i fenomenem twórczym. Jego nazwisko znane jest każdemu dziecku od najmłodszych lat, bo, nieustannie powtarzane przez polonistów, krąży nad dziećmi jak koszmarsenny. *Pan Tadeusz* i *Dziady* to sztandarowe arcydzieła poety, darzone niesłabnącą nienawiścią przez pokolenia najmłodszych Polaków od chwili ich poznania aż do samej matury, a prześladowanie przez polowanie na niedźwiedzia, Wielką Improwizację, Salon Warszawski bądź też przemianę bohatera romantycznego nigdy się nie kończy. Obowiązkowe lektury, składające się z dramatów i wierszy pisarza, często nawet nie są przez uczniów czytane – najmłodszy zdecydowanie wolą wybrać nawet najdłuższe streszczenie (choć, wiadomo, im krótsze, tym lepsze), byle tylko uniknąć kontaktu z niezrozumiałym już dla nich językiem Mickiewicza. Ożywianie przyrody i przedstawianie rzeczywistości przez pisarza stanowi dla nich zamkniętą na klucz tajemnicę, której większość nigdy nie zechce zgłębić ani zrozumieć.

W tym momencie niezwykle ciekawym doświadczeniem staje się czytanie o pisarzu z perspektywy innego pisarza. Taką możliwość daje wspomniany już wcześniej zbiór esejów Piotra Wierzbickiego pod tytułem *Powrót do Mickiewicza*. Jednak zbiór ten nie zawiera tylko tekstów o Mickiewiczu, jego autor prezentuje czytelnikowi również wybór oryginalnych tekstów wieszca, a same eseje gęsto wspomagane są cytatami. Co więcej, pozycja wydana jest z dbałością o każdy szczegół, a jej okładka, szata graficzna i ilustracje doskonale pasują do treści. Wierzbicki w swoich tekstach przybliża czytelnikowi postać narodowego wieszca i sprawia, że staje się on bardziej ludzki i przystępny w odbiorze. Mówi o jego życiu z innej perspektywy – pokazuje powody

i kulisy powstawania arcydzieł czytanych przez Polaków po dwustu latach od ich pierwszej publikacji. Wierzbicki jest też w swoich ocenach bardzo krytyczny. Nie akceptuje poezji Mickiewicza jako wybitnej dlatego tylko, że „to Adam Mickiewicz”. Opowiada i daje powody, ale też krytykuje, gdy w eseju *Obłąd* mówi o *Dziadach* części IV: „Rozhisteryzowany wyrostek wtargnął na plebanię i zadręcza księdza historią swej męki. Straszy samobójstwem, wymachuje nożem, mądrzy się przy tym niesłuchanie. Gdybyż to była satyra na manierę romantyczną! Niestety”. Autor esejów przybliży też czytelnikowi mniej znane poglądy wieszca Polaków. Wspomina o tym, że Mickiewicz w prywatnych listach, tych, które nigdy nie miały zostać opublikowane, krytykował postawę Polaków dotyczącą rozbiorów, natomiast w tekstach przeznaczonych do publikacji przyjmował zupełnie inną postawę. Mówił o Mickiewiczu jako o strażniku wiary, ale też jako o krytyku Watykanu, który otwarcie potępiał duchownych oraz Kościół jako instytucję, ale mimo to nadal uważał cywilizację chrześcijańską za wzór cywilizacji idealnej. Postawa Mickiewicza wobec Kościoła była jednak zbyt innowacyjna dla ówczesnych Polaków, bo wymarzony przez poetę poziom chrześcijaństwo osiągnęło w kraju dopiero po jego śmierci. Wierzbicki porusza również kwestię kobiet w życiu poety. Mówi o tym, że dla Mickiewicza ideałem kobiety była kobieta poświęcająca się; żona i matka, gotowa, by złożyć ofiarę w imię godnego reprezentowania boku męża.

Spojrzenie na Mickiewicza z innej perspektywy, nie jak na wieszca narodowego, ale jak na człowieka-pisarza, wymaga dojrzałości emocjonalnej i literackiej. Kontrastowanie ze sobą jego biograficznych przeżyć, prywatnych listów i tekstów przeznaczonych do publikacji daje całościowy obraz twórcy, z którego wyłania się postać niespodziewana, pełna szarości i głębi. Tę właśnie głębię odbiera się jej, oceniając tylko i wyłącznie przez pryzmat okraszonych zachwytaami, a prawie już niezrozumiałych dzieł poety.

Weronika Nawrocka

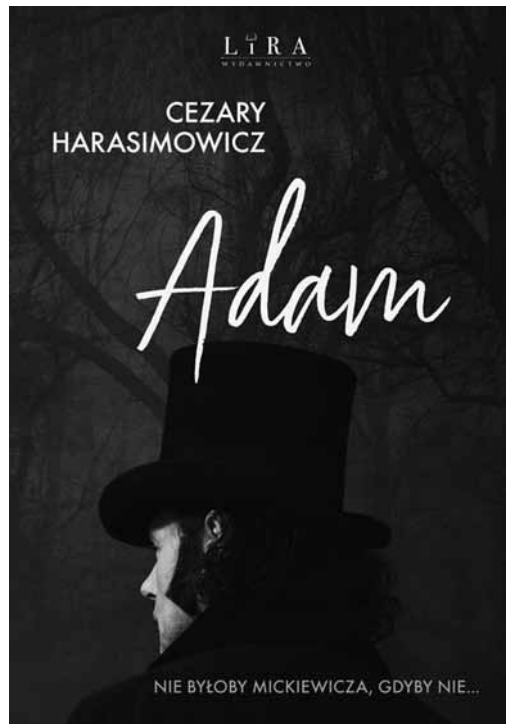
Cichy opiekun Mickiewicza

Cezary Harasimowicz, *Adam*, Znak, Kraków 2022, 496 s.

Nie byłoby Mickiewicza, gdyby nie On. Tajemniczy narrator powieści *Adam* Cezarego Harasimowicza, cichy świadek trzymający się w cieniu, ale nieodstępujący poety na krok. Na pewno nie jest człowiekiem. Nie przedstawia się z imienia ani nazwiska. Przybiera różne postaci. Nie jest kobietą ani mężczyzną. Nie ma płci ani konkretnego wyglądu. Może stać się, kim chce w dowolnej chwili. To nadnaturalna istota towarzysząca Mickiewiczowi przez całe życie. Była obecna przy jego narodzinach oraz śmierci. Robiła wszystko, co konieczne, aby jej podopieczny wstąpił na właściwą, wytyczoną przezeń ścieżkę. Narrator, którego prawdziwej tożsamości nigdy nie jest dane poznać czytelnikowi, tka nici losu Mickiewicza w taki sposób, aby ten wypełnił swoje przeznaczenie. To on sprawił, że niewinny i nieco naiwny Adaś wyrósł na Adama, wieszczą narodowego, mężczyznę, którego twórczość latami pokrzepiała serca narodu bez państwa, Polaków pod zaborami, dając nadzieję, że ich walka i poświęcenie nie przepadną zapomniane w odmętach historii.

Powieść C. Harasimowicza jest fabularyzowaną biografią Adama Mickiewicza, ale niebanalną. Wspomniany wyżej tajemniczy narrator od początku podkreśla, że opowiada historię ze swojego punktu widzenia. To od czytelnika zależy, czy uzna ją za bajdurzenie, czy prawdę. Zabiera go w podróż do różnych czasów i miejsc. Czytelnik staje się obserwatorem wypadków, które, pozornie ze sobą niepowiązane, prowadzą Mickiewicza starannie zaplanowaną ścieżką do objęcia roli wielkiego twórcy. Jego cichy opiekun lepi duszę poety w taki sposób, aby w późniejszych latach była zdolna do tworzenia wielkich rzeczy. Takie, a nie inne jest przeznaczenie Adama Mickiewicza: ma pisać wiersze chwytające za serce i dające chwilę wytchnienia w trudnych czasach. Jego los może się układać inaczej, ale nawet jeśli niczego nieświadomy Adam zboczy z wyznaczonej mu ścieżki – być skryty w cieniu zaraz poprzeplata nici losu tak, aby powrócił na właściwy szlak.

Narrator dba, aby Mickiewiczowi nie działa się krzywda. Jego historia nie może się zakończyć przed-



wczesnie, bo któż inny mógłby zająć miejsce wielkiego wieszca? Istota, czymkolwiek by nie była, wielokrotnie rozwiązuje problemy Mickiewicza, ale też wciąga go w kłopoty. Młody poeta nie może mieć zbyt prosto w życiu. Musi doświadczać, aby tworzyć. Potrzebuje zaznać zarówno trwogi, jak i miłości, żeby doznać emocji, które następnie przeleje na papier.

Wszystko działo się po coś. Nie bez przyczyny opiekunka małego Adasia zainteresowała chłopca opowieściami o litewskich gusłach i legendach. Te powrócą w późniejszej twórczości Mickiewicza. Nie było też kwestią przypadku, że Adam trafił do moskiewskiego więzienia, w którym doznał czegoś w rodzaju widzenia. Spotkanie tej czy innej osoby to nie losowe zdarzenie, a zbieg paru sprzyjających okoliczności. Nadnaturalny opiekun czuwał. Podszycił się pod mężczyznę i kobiety, przybierając ludzkie postaci, aby pokierować Adama drogą, która była

mu pisana. Przypadek w życiu Mickiewicza nie istniał. Wszystko zostało z góry zaplanowane.

Mickiewicz pisał utwory na podstawie własnych przeżyć. Jego pierwszy tekst, *Oda o pożarze Nowogródka*, zaginał, ale bez wątplenia traktował właśnie o tym: o płomieniach, które młody Mickiewicz obserwował z bezpiecznej odległości. Niewiele brakowało, a w pożarze zginąłby ojciec poety. To wydarzenie wstrząsnęło Adamem do tego stopnia, że zdecydował się spisać swoje uczucia na papierze, i był to początek jego pisarskiej drogi.

Po tym, jak mały Mickiewicz przypadkowo wypadł z okna i nic mu się nie stało, matka zabrała go na pielgrzymkę z Nowogródka do Wilna, aby stanąć przed obliczem Matki Boskiej i podziękować Jej za uratowanie mu życia. Do tego epizodu z biografii nawiązuje fragment *Inwokacji*:

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem

Z kolei słowa wychwalające pola nad brzegiem ruczaju i szlachecki dworek („Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju, / Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju, / Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany”) nawiązują do wspomnień z upalnego lata, które młody Mickiewicz spędzał u swojego dziadka Mateusza Majewskiego w Czombrowie.

Kurhanek Maryli, romans opowiadający o uczuciach trzech osób rozpaczających po śmierci młodej dziewczyny, został zainspirowany postacią Maryli Wereszczakówny, w której Mickiewicz nieszczęśliwie się zakochał. *Reduta Ordona* to kolejny tekst utrwalający ulotne wspomnienia o postaci podporucznika Juliana Konstantego Ordona oraz związanym z jego osobą wysadzeniu magazynu amunicyjnego na Reducie Wolskiej.

Poniższy fragment III części *Dziadów* upamiętnia samobójstwo pewnego młodego chłopaka, który wyskoczył z okna w moskiewskim areszcie:

Patrz, tam masz okno: wybij, skocz, zleć i złam szypkę
I ze mną tu leć w głębie, w ciemność – lećmy na dół!
Otchłań – otchłań ta lepsza niżli ziemi padół:
Tu nie ma braci, matek, narodów, tyranów –
Pójdź tu!

Mickiewicz czerpał ze swoich doświadczeń garściami. Gdy coś wywoływało w nim burzę emocji, aby dać im upust, przelewał myśli na papier. Mnogość wątków zaczerpniętych z życia świadczy o tym, że tajemniczy narrator dobrze wiedział, co robi. Ustalił plan na osobę Mickiewicza oraz jego twórczość. Zdawał sobie sprawę, że jego podopieczny ma ważną misję do spełnienia. I chociaż to Adam jest głównym bohaterem powieści C. Harasimowicza, momentami to nieznana istota wysuwa się na pierwszy plan. Przemyka kątami, niewidzialna, bardzo rzadko ukazuje się ludzkim oczom. Mickiewiczowi ujawnia się w momentach krytycznych. Czasami podszeptnie mu słówko lub dwa, innym razem podyktuje pełne zdania, gdy poecie zabraknie weny.

Adam przedstawia biografię Mickiewicza w sposób, który daje do myślenia. Należy zaznaczyć, że nie był on człowiekiem bez skazy. Bez wątplenia przemawiał przezeń geniusz i talent, jednak lektura skłania do refleksji, czy wieszcz narodu polskiego był wybitny sam w sobie, czy może faktycznie miał obok siebie kogoś podobnego do anioła stróża, kto pomagał mu stać się tym, kim powinien? Kogoś, kogo można uznać za ucieleśnienie losu lub fatum. Dziwnie się plotły nici losu Mickiewicza. Jego życie wydaje się zbiorem zaskakujących zbiegów okoliczności. Ktokolwiek stał u boku poety, osiągnął cel. Adam Mickiewicz stał się jednym z najważniejszych polskich poetów, którego dzieła czyta się do dziś.

Izabela Gaworek

Dramatyczne świadectwo

Maria Jolanta Fraszewska, *Posypana wiatrem / Dusted with wind. Murki dla Ukrainy 2022 i inne wiersze*, Wyd. Organon, Zielona Góra 2022, 124 s.

Czytałem niedawno (z przyjemnością) dwa wywiady Marii Jolanty Fraszewskiej z wrocławską poetką i poetą – Urszulą Małgorzatą Benką i Januszem Stycznym. Ale nie o tym chcę. Zwróciłem bowiem uwagę na wydany zbiorek wierszy jej autorstwa pt. *Posypana wiatrem* (czy to nie nawiązanie do popielcowego sypania głowy popiołem?), którego wiodącym tematem czy raczej obsesyjnie osobistym, bardzo mocno przeżywanym, problemem jest bezgraniczne okrucieństwo wojenne zadawane nieustannie wszelkimi sposobami Ukrainie jako państwu i cywilnej ludności ukraińskiej przez Rosję. O bezliku nieszczęść (braku światła, wody, ciepła, domu) dowiadujemy się codziennie. Docierają i docierają do nas, do Europy, także fale uciekinierów z Mariupola, Mikołajewa, Buczy, Ługańska, Doniecka, Kijowa, Lwowa, Odessy i innych miejscowości („Borodzianka zrównana z ziemią”). Tomik Fraszewskiej jest obszerny, wiersze są bardzo krótkie, rzeczowe, przypominają faktograficzne notatki, opowiedziane epizody, zdarzenia, pojedyncze refleksje, relacje także dotyczące samej autorki: „oni nie spali ginęli / ja piłam kawę rano” (s. 21). Poetka nie opisuje się rozwlekłymi narracjami lirycznymi (poza wyjątkami poematowymi na końcu zbioru) i te lapidarne ujęcia czyta się szczególnie dramatycznie. Podmiot mentalnie ciągle jest na styku z tą wojną. W kilku liniijkach pokazana zostaje gehenna ludzkiego losu, ale i podmiotowa reakcja. Współczucie, gniew, przerażenie i osobisty wyrzut sumienia, że jest się bezradnym i w innym miejscu. Te reakcje poetyckie są dowodem na wrażliwość, nieobojętność i ludzką niezgodę na to, co ciągle dzieje się tuż obok Polski. Ale i w duszy podmiotu. Widzimy, jak wnikają różne epizody w poetkę i prywatną przestrzeń, fakty odarte nawet z komentarza: „było tak strasznie / że wojsko / nie zabierało / nawet swych trupów”. Trwa konfrontacja podmiotowego życia ze śmiercią innych. Z jednej strony: „wyłączam / telewizor / włączam serce / moje /

jeszcze bije”, ale nawiedza poetkę też depresyjny wręcz ciąg niepewności o każdy dzień, bo przecież wojna została wypowiedziana całemu światu, więc rodzi się też z drugiej strony „strach że i ja zniknę / i moja rodzina i znajomi / i pies i ziemia której / już nie zobaczę”. Takie ciemne myśli i troski o przyszłość są powszechne. Taki jest duch i znak tego czasu, tej współczesności naznaczonej globalną walką, można rzec, dobra ze złem, ale i naznaczonej pytaniami nieopozbawionymi pesymizmu, bo przecież możliwe jest wszystko. Utwory z tego zbioru przetłumaczone zostały na język angielski przez Krystynę Woronin i Marka Marciniaka z myślą o czytelniku nie tylko polskim.

Czesław Sobkowiak



Bolesne piętno

Maria Jolanta Fraszewska, *Posypana wiatrem / Dusted with wind. Murki dla Ukrainy 2022 i inne wiersze*, Wyd. Organon, Zielona Góra 2022, 124 s.

Po *Płonących języczkach*, wyróżnionych nominacją do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego 2021, Maria Fraszewska ofiarowuje do rąk czytelników kolejny tomik poezji. Tym samym wzbogaca swoje poetyckie archiwum o następne wiersze zwane „murkami”, gdyż codziennie wyświetlane są na murach kamienicy przy ulicy Brackiej 1 w Krakowie. Od zmierzchu aż do drugiej w nocy trafiały do serca tych, którzy tamtędy przechodzili i schwyтали szansę, by pochylić się nad ulotnością tej wyjątkowej poezji. Poetka podzieliła tomik na dwie części. W pierwszej z nich umieściła przywołane murki, a w drugiej – przesiąknięte wojenną rzeczywistością – wiersze. Obecny zbiór wierszy poetka opatrzyła tytułem *Posypana wiatrem*. Myślę, że nieprzypadkowo Maria Fraszewska posłużyła się słowem „wiatr” jako metaforą. Zdarza się wiatr delikatny i łagodny. Czasami – jednak – staje się żywiołem, niszczącym wszystko wokół, a na

dodatek symbolem nieuniknionych zmian. Przecież wszystko przemija, wiatr – ostatecznie – traci swoją energię, pozostawiając trwałe ślady wicherzycielskiej siły. Taka też jest wojna tocząca się w sercu i duszy poetki: „świat się wali w piersi / serce uderza w dzwon / w naszych oczach ból / świat się kończy / na naszych oczach”. Wiadomość o napaści Rosji na suwerenną Ukrainę wywołała silne emocje u Marii Fraszewskiej. Tym razem poetka stworzyła „murki” oraz wiersze pełne dramatyzmu i napięcia. W literackiej przestrzeni funkcjonuje przekaz, iż poezja powinna być delikatna i liryczna. W rzeczywistości tragiczne wydarzenia inspirują twórców do uwolnienia kłębiących się myśli i odczuć. W przeciwieństwie do murków z tomiku *Płonące języczki* w wierszach wyraźnie widać impet wyrazu. Poetka kierując się empatią i współczuciem dla ofiar wojny rosyjsko-ukraińskiej, w zdecydowany sposób wyraża swój sprzeciw i niezgodę na wstrząsające wydarzenia. W subtelny – jednak – sposób próbuje walczyć z wrogiem, posługując się piórem: „schodzę do piwnicy / po słoik z kompotem / będę strzelać pestkami / wiśni i czereśni koktajle / mołotowa obok po babci”.

Poetce niezmiernie trudno pogodzić się z cierpieniem ofiar wojny, dlatego w jej poezji odnaleźć można wartości uniwersalne: empatię, próbę przycięcia cudzego bólu i czułość. Maria Fraszewska dziwi się, iż świat odziera ją z nadziei, pozbawiając nawet złudzeń: „istnieje też krajobraz który znika na naszych oczach / indolencja naszych rządów / doprowadzi nas wszystkich / do zagłady i śmierci / kto z nas zmieści się / do arki noego?”.

W Starym Testamencie wspomina się o posypywaniu głowy popiołem na znak żalu i żałoby. Pełna miłosierdzia poetka „posypuje głowę wiatrem”. Nie używa popiołu, zastępuje go wiatrem, bo wie, iż ten jest alegorią przemijania. Wśród murków wyrażających się wydarzeń, zdarzają się i takie, które umieściłabym w kolekcji Żłotyeh Myśli: „w drodze przez ży-

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze

Promocja tomiku poetyckiego

POSYPANA WIATREM
Dusted with wind

Maria Jolanta Fraszewska

Prowadzenie
dr Robert Rudziak

2 lutego 2023, godz. 18.00
Pro Libris Café (parter Biblioteki), al. Wojska Polskiego 9

NOR WID Lubuskie Wiersze i Człuchów

www.biblioteka.zgora.pl
informacja@biblioteka.zgora.pl
www.facebook.com/biblioteka.norwida

cie / przyglądaj się mijanym ludziom / znikają zbyt szybko / długo przyglądaj się drzewom / aby one zapamiętały ciebie”.

Doświadczenie wojny wywarło bolesne piętno na twórczości poetki. Tomik wierszy *Posypana wiatrem* stanie się z upływem lat poetyckim zapisem dramatycznych wydarzeń dziejących się na naszych oczach, z którymi trudno jest się pogodzić. To uczuciowy manifest sprzeciwu wobec brutalnej rze-

czywistości. Poetka pragnie złagodzić dosadny wydźwięk wierszy: „zestrzeliłam / pilotem / telewizor / ze / ściany”. Tym samym ujawnia kobiecy, nieco przekorny sposób spostrzegania rzeczywistości. Maria Fraszewska zadaje pytanie, na które trudno jest znaleźć odpowiedź: „czy za tą / krzyżówką / wciąż są / ukrzyżowane / drogi?”. To ponadczasowy dyemat wrażliwych poetów.

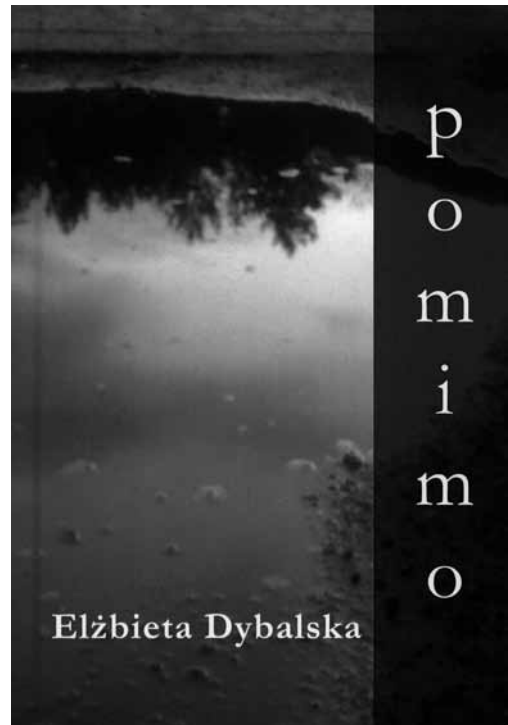
Donata Wolska

Podmiotowe wiersze

Elżbieta Dybalska, *Pomimo*, Organon, Zielona Góra 2022, 71 s.

Elżbieta Dybalska debiutowała późno, bo w 2008 roku tomikiem *Ślady miłości*. Dostyc regularnie w kilkuletnich odstępach pojawiały się następne tomiki. I niedawno kolejny pt. *Pomimo*. O wszystkich można powiedzieć, że istotnie cechuje je podmiotowość. Uwaga poetycka skupiona zostaje na sferze prywatnych przeżyć, myśli, obserwacji i doświadczeń, spraw rodzinnych, osobistych, które są jej światem, warty opisywania i rozpoznawania, i odnajdowania się w nim. Nie wykląda niczego wprost, a zwłaszcza nie decyduje się na wyznania liryczne o proveniencji powierzchownej, które cechowałaby lekkość i jak to często bywa – koloryzacja codzienności. Wręcz przeciwnie. Poetka zmagą się z sobą, ze swoim wewnętrznym skomplikowaniem duchowym, z kręgiem najbliższej rzeczywistości: „czuję się jak zeszcły liść”. Jej powszedniość niekoniecznie jest nasycona ostrymi tonacjami barw: „Coraz częściej / kolor czarny [...] w szarość go zmieniam”. Nie chodzi jednak o jednorodną „paletę kolorów”. Na to się nie godzi. Stara się dokładnie przedstawić wszystkie swojego życia trudy, jak i to, co po prostu jest podmiotowo ważne. Ponieważ jest ważne, to nie cechuje tych wyznań banał. Liryzm Elżbiety Dybalskiej sięga głębiej. Tam, gdzie daje o sobie znać niewiadoma ludzkiego losu tudzież tajemnica jej podmiotu. I jest jakieś zakłamanie. Jego przejawy i znaczenia stara się odczytywać i przedstawiać. A znaczy to ni mniej ni więcej tylko chęć wypowiedzenia możliwej, maksymalnej pełni podmiotowej prywatności, chęć bycia „nową

/ bez maski” i bycia zarazem „nagą”. Akt poetycki tego wymaga. Bo tylko o to w tym sformułowaniu chodzi. Te dążenia są pełne ograniczeń: „namiętność zmieniają w obojętność”, jest „pamięć i zaćma”. Jest „na wiatr słowo rzucone / jak grochem o ścianę”. To trzeba wiedzieć i na to się zgodzić. Pozostają nie



naïwne opisy i rejestracje. Trwałość dębowego stołu też wątpliwa, bowiem „blat stołu pęka z czasem”. Życie, które podmiotowo trwa, jest przy tym złączone z każdym drobiazgiem, bo w nim ono zostało przez lata zapisane, np. z sakralnym obrazkiem na ścianie, na który podmiot patrzy jak na „drogowskaz / światło podróży”. Podobnie coś istotnego, nie do wymazania, tkwi w przywołaniu widoku „białej koszuli” (jeden z piękniejszych wierszy), jak i całego wyposażenia pokoju: „szafa, stół i krzesło”; pokoju, w którym „wszystko zostało” nie jako zdobnicza dekoracja, ale realny ślad i znak bliskiej osoby, po której odejściu „los uderza”. I nadaje słowom wiersza tylko barwę żalu. Są w tym pokoju różne przedmioty, np. cukierniczka, ale poetka dodaje: „już niczego / nie słodzę”. I ta myśl odnosi się do klimatu wszystkich wierszy Elżbiety Dybalskiej. W podobnie wzruszającym klimacie czytelnik znajdzie tu wiele utworów, choćby *List do męża*, *Mamo*. Jest w nich pamięć

czyjś życia, wspólnych domowych spraw, ale i pragnienie przeniknięcia tajemnicy metafizycznej. Oczywiście to nie wszystko. Są też wiersze-opisania Zielonej Góry, jej miejsc, ulic i tradycji, wiersze dla poetów: Janusza Stycznia, Anny Tokarskiej. Także powtarza się motyw różańca. On oplata różne myśli, włącza się w życie, nie natarczywie. Może być zrobiony nawet z owoców jarzębiny (*Krwawy różaniec*). Chcę zauważyć, że prawdziwe uczuciowo są to wiersze. Podoba mi się ich rezygnacyjna, niekiedy smutna, tonacja, zarazem refleksyjna i spokojna: „belka krzyża / chce uskrzydlić / jego pion” (jakże to celne i piękne). Jeszcze by należało dodać słowo o rytmie wersyfikacji, bo ona jest ze wszystkimi treściami związana. Oszczędna, cyzelowana, która spaja przedstawiony świat. I świadczy o emocjonalnej równowadze „pomimo” wszystko.

Czesław Sobkowiak

Pomimo – galeria obrazów o przemijaniu

Elżbieta Dybalska, *Pomimo*, Organon, Zielona Góra 2022, 71 s.

Elżbieta Dybalska, zielonogórska poetka, niedawno wydała kolejny tomik poezji. Autorka opublikowała już trzy książki: *Ślady miłości* (2008), *Bruzdy* (2015) oraz *Białe* (2019). Oprócz tego, teksty Dybalskiej ukazują się w wielu publikacjach zbiorowych i antologiach, a ona sama jest członkinią zielonogórskiego Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów. Jej nowy tomik, zatytułowany *Pomimo*, to zbiór tekstów połączonych zmianą. Ten wątek spaja je, konstytuuje w świadomości odbiorcy, ale w przeciwieństwie do wielu tego typu zbiorów nie zalewa go nią, ponieważ w utworach autorki zmiana, a więc i strata, nierozzerwalnie związana jest z przetrwaniem.

Wszystkie teksty, a zwłaszcza ostatni, składają się na apel o życie na przekór, pomimo wszystko. Autorka po raz kolejny wyciąga swoją liryczną dłoń do każdego, oferując pomoc i przebycie z nim poprzez lirykę wszystkich etapów żałoby. Jej celem zdaje się świadome unacznienie pograżonemu w smutku, że nawet w takich okresach świat wciąż

pokazuje swoje piękno. Odbiorca ma tu do czynienia z opisami miejsc i uczuć zawartych w formie niezwykle barwnych obrazów, doskonale operujących kontrastem. Świetnie obrazuje to fragment wiersza *Mamo!*, w którym podmiot liryczny przeciwstawia czerwień szminki z łatwo blaknącą pamięcią: „Byś mi nie wyblakła jak pamięć / zostawiam ślad czerwonej szminki / na szybce”. Dzięki takiemu ujęciu tematu czytelnik nie tylko odnajduje się w nich, ale również zostaje porwany przez nastrój tekstów, ich ostrość i wymowność.

Wiersze stanowią pewnego rodzaju klisze obrazów – plastyczne opisy z fotograficzną dokładnością pokazują nie tylko możliwe do odnalezienia miejsca, ale też uczucia i znane, dobrze osadzone w pamięci obrazy. To właśnie te ostatnie poetyckie fotografie dopełniające stylistykę tomiku są wyjątkowo utylitarne, właśnie przez to, że pobieżnie wydają się zogniskowane na miejscach bliskich autorce, ale przez to, że są to miejsca codzienne, takie jak: ogród, trzy-

pokoje mieszkanie, pociąg, stają się bliskie każdemu odbiorcy. Nie brakuje w nich personalnych artefaktów, jednak te też należą do kategorii mocno powszechnych, tak częstych, że wpisują się w stereotypowy obraz miejsca. Pióro autorki nadaje jednak tym często irytującym elementom krajobrazu, jak ruchy pociągu, słoiki nie do wzięcia czy mrowki, cechy dopełniające urok doświadczenia. Dzięki temu artefakty stanowią dodatkowy realistyczny element pozwalający docenić podsunęty odbiorcy polaroidowy obrazek. Jednak w tym przypadku nie można mówić wyłącznie o fotorelacji, ponieważ oko „fotografa” nawykłe jest do poszukiwania piękna, więc nawet obrazy smutne mają w sobie elementy zachwytu, które skupiają ogniskową. Czytelnik tomiku jest niejako światłomierzem poprzez krótkość wyrazu – brak tu bowiem tekstów panoramicznych, stanowiących pełen obraz danego uczucia. Taki obraz pojawia się tylko w tekście *Trzy pokoje*. Czytelnik zostaje zmuszony do własnej aranżacji i określenia punktu skupienia. Autorka powoduje u odbiorcy poczucie wytrącenia z rzeczywistości, na moment zmieniając jego percepcję rzeczywistości. Mimo że tematem wiersza może wydawać się przestrzeń, to nie ona jest najważniejsza. Przestrzeń w tym wierszu przywołuje obrazy emocji i zapachów, ponieważ od opisu pomieszczeń autorka zgrabnie przechodzi do wspomniania jej wewnętrznych przeżyć:

Drzwi z mosiężnymi klamkami
i dziurkami na klucze

przez nie jak przez Judasza
podgapią się życie
Przed świętami pamiętam
dużą misę pełną pączków

Teksty bez tytułów stanowią zapis myśli, idealnie wpasowujących się w tę obrazową wystawę, dając w ten sposób wrażenie nie tyle tomiku poetyckiego, co wycieczki po galerii fotograficznej, poświęconej jednemu artyście. Choć tematyka jest tu mocno zróżnicowana, to jednak możliwe jest wychwycenie osobistego stylu kadrowania, solaryzacji czy operowania przysłoną. W tomiku odnaleźć można zwyczajowe dla tej autorki motywy – światła, kamieni i ptaków, jednak otrzymują one głębsze niż dotychczas role, jak w wierszu *Koperta z okienkiem*. Tutaj autorka nadaje kamieniom wieloznaczność. Są tym, co jednocześnie trzyma rzeczywistość w miejscu i przytłacza ją – „tży co skleją zawsze za wcześniej / kamień dociska jej zawartość” – oraz świadectwem zmiany, która mogłaby się wydarzyć, nawet jeśli nie byłaby wyczekiwana – „Bruk głąskany historią / zmienia kamień w łagodność”. Same jaskółki pełnią w tomiku dodatkową funkcję, ponieważ ich rysunki przecinają niejako lotem koszącym poszczególne zbiory wierszy, zwiastując deszcz oczyszczających łez. Dodatkowo potęgują nasilone wrażenie obcowania z naturą w każdym tekście Dybalskiej, a ich symbolizm nasila przekaz utworów zawartych w tomiku.

Weronika Nawrocka

Zmyślone miasto i prawdziwi ludzie w poezji Katarzyny Jarosz-Rabiej

Katarzyna Jarosz-Rabiej, *Zmyślone miasto*, wyd. Organon, Zielona Góra 2022, 66 s.

Z końcem października 2022 roku wyszła książka poetycka lubuskiej pisarki Katarzyny Jarosz-Rabiej, której promocja zgromadziła wiele osób w zielonogórskiej bibliotece im. Norwida. Najnowszy zbiorek wierszy zatytułowany *Zmyślone miasto* to już ósmy tom poetycki w dorobku pisarki, a dziesiąta książka w karierze 76-letniej autorki, wciąż jednak młodej

duchem i aktywnej twórczo. Pisarka bowiem obok działalności w zielonogórskim oddziale Związku Literatów Polskich i w Stowarzyszeniu Jeszcze Żywych Poetów udziela się artystycznie w kabarecie „Monte Verde” i w amatorskim teatrze „Czego Nigdy” działających przy Zielonogórskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

Na zbiór liryków *Zmyślone miasto* złożyło się 49 tekstów, w większości opatrzonych dedykacjami członkom rodziny – matce, trzech synom i trzem siostrami, wnukom oraz wielu przyjaciółom i znajomym aktorom, literatom czy wydawcom. Znalazło się także kilka utworów poświęconych zmarłym osobom, bliskim i ważnym w życiu poetki, jak aktor Zdzisław Grudzień, historyk i germanista dr hab. Jerzy Piotr Majchrzak i poeta Mieczysław J. Warszawski.

Nowy tom zielonogórskiej poetki utrzymany jest w konwencji wspomnieniowej i melancholijno-refleksyjnej, w realistycznym obrazowaniu, w ciepłym tonie, w przyjacielskiej czy nawet rodzinnej atmosferze. W klimacie familijno-towarzyskim, w którym poetka czuje się najlepiej i lubi najbardziej, stąd, zachwycona widokiem bliskich jej sercu czytelników, nie mogła powitać ich inaczej, jak głębokim westchnieniem: „Boże, jak ja kocham ludzi!”

Książkę otwiera wiersz poświęcony matce, w którym autorka opisuje jej urodę i pracowitość, spolegliwość i cichą, spokojną kobiecą naturę. Kolejne liryki *Dom*, *Ulica*, *Dawna Zielona Góra* czy *Dawno w Zielonej Górze* nawiązują do wspomnień z okresu dzieciństwa i młodości, do lat szkolnych i czasu beztroski spędzonego na ulicy Jeleniej w Zielonej Górze, gdzie poetka się wychowała i dorastała. W wierszu *Dom* czytamy:

Chałupa na Jeleniej pod trzynastką
Mieściła w sobie niedostatki
Tamtych lat
[...]
Okno z widokiem
Na przydomowy ogródek
W którym ojciec hodował króliki
Często zachodziło parą

Szmer, gwar miejskich ulic i jeżdżących dorożek oraz liczne rekwizyty w postaci szafy, stołu, łoża, ławeczki, kanapy, garnków, pieca, gąsiora z winem, kotła do prania, przydomowego ogródka, hodowlanych zwierząt i wysokich drzew – orzechów i topoli wypełniają karty poetyckie Katarzyny Jarosz-Rabiej. Poetka pisze:

Pamiętam plumkające w gąsiorze wino
Wielkie łóżko ze śpiącą w nim szóstką dzieci
Szafę na ubrania i okrągły stół
Przy którym odrabiałam lekcje
Słyszę jeszcze stukot końskich kopyt
Wspominam dorożki z kimającymi na koźle
Dorożkarzami wożącymi do chrztu moje siostry i braci
Krzążającą się wokół chałupy matkę
(wiersz *Dom*)

Powroty do dzieciństwa i okresu lat szkolnych, wspomnienia domu, rodziców i rodzeństwa, to częsty motyw w wierszach zielonogórskiej poetki. W utworze *Dawno w Zielonej Górze* mówi:

Dzieciństwo beztroskie
Zawdzięczamy tobie Matko
Jeszcze na Jeleniej pod trzynastym
Po nocach śliczałaś dębując igłą
[...]
Opowiadałaś bajki na dobranoc
Kłęczałaś przed świętym obrazkiem
Mówiliśmy na głos „Ojciec nasz...”
Mieliliśmy spokojne sny
[...]
Byliśmy ubodzy ale z zasadami
W HONOR AMBICJĘ SKROMNOŚĆ
Wyposażył nas ojciec

Rodzinny gród Bachusa poetka wspomina jako „małe, poniemieckie miasteczko” pełne winnic i ogrodów, uliczek i podwórek. Jawi się on jej jako miejsce idylliczne, bajeczne i natchnione. Swoją lta-kę w wierszu *Dawna Zielona Góra* wspomina następująco:

Miasto winnic
Domków wrośniętych w ziemię
Ogrodów
Uliczek i ulic po których turkotały dorożki
Podwórek
Ludzi z różnych stron kraju i świata
Kościołów sklepików sąsiadów zwierząt
W tym cudownym miejscu zaraz po wojnie
Osiedlili się moi rodzice

Ukochane, winniczne miasto to przeważnie kilka ulic, gdzie toczyło się młodzieńcze życie poetki, jak Jelenia, Krakusa, Lisia, Zamkowa, Srebrna Góra, Chopin, Aleja Niepodległości, plac Słowiański i miejsca tak bliskie jej sercu, jak deptak, winnice, stary rynek wokół ratusza. Ale miasto to nie tylko jego magiczna urbanistyka i położenie, świąteczny nastrój Winobrania, ale przede wszystkim ludzie, którzy je przez lata tworzyli, wpływając twórczo na jego klimat, rozwój i kulturę. Stąd tak wiele znanych osób przewija się przez karty poetyckie tomu *Zmyślane miasto*. Odnaleźć tu można wielu wybitnych i ongiś cenionych zielonogórczan, jak malarzy Klema Felchnerowskiego, Hilarego Gwizdałę i Stefana Słockiego, redaktorów miejscowej gazety Henryka Ankiwicza i Halinę Ańską, poetkę Annę Tokarską, pisarza Janusza Koniusza, muzealnika Jana Muszyńskiego, redaktora radiowego Tomasza Florkowskiego, reżysera operowego Ryszarda Peryta, proboszcza Kazimierza Michalskiego, fotografa i reżysera Wiesława Hudona, szambelana i publicystę Zdzisława Piotrowskiego czy wspomnianych wcześniej – literata Mieczysława Warszawskiego i aktora Lubuskiego Teatru Zdzisława Grudnia.

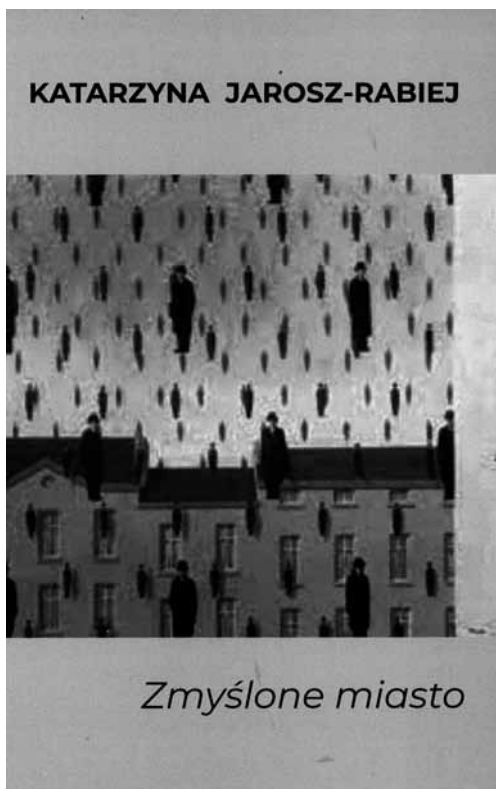
Ludzi kultury autorka wspomina, wracając pamięcią do miejsc z nimi kojarzonych, np. deptaka wokół ratusza, baru Niger czy budynku muzeum, gdzie ich często spotykała. W wierszu *W jesiennej zadumie* osamotniony podmiot żali się na ich brak i uskarża, że już odeszli do wieczności:

Teraz idą za mną oba za nogą
Przez ulice Zielonej Góry...
Mijamy deptak
Wleczemy się przez Podgórną
Nie wiem tylko dlaczego
Robi mi się coraz smutniej
A tusz z rzęs
Rozmazuje mi się pod oczami

Funeralno-wspomnieniowy ton pobrzmiewa jeszcze w wielu miejscach poezji Katarzyny Jarosz-Rabiej, która przywołuje pamięć babci, ojca, matki, braci czy zmarłych przyjaciół. Motyw przemijania i odchodzenia ludzi i rzeczy w niepamięć poetka chce

zatrzymać jak najdłużej, stąd w jej wierszach pojawia się mnóstwo retrospektywnych wątków i reminiscencji z przeszłości. Ewokacja czasu minionego, komemoracja, wskrzeszanie zdarzeń utkwionych w pamięci wybrzmiewają echem melancholii i sentymentu, i jeśli nie mówią wprost, to zwykle są podsyte niemal w każdym tekście *Zmyślane miasto*.

Obrachunek z przeszłością, tęsknota za czasem minionym, szkolną ławką i podwórkiem to również moment na przywołanie znajomych, koleżanek i kolegów z jednej klasy, ze szkoły, ze wspólnej ulicy, jak jazzowej śpiewaczki Urszuli Dudziak czy cyganologa i etnografa Adama Bartosza oraz tych, co już nie żyją – zasłużonych dla polskiej kultury artystów: Peryta i Hudona. Ale to też czas na zatrzymanie się, zastanowienie, na spojrzenie wstecz, ale i we własną przyszłość, coraz bliższą ziemskiego kresu. A sprzyjają temu nastrojowe, poetyckie obrazy nadchodzącego wieczoru, deszczu, jesiennej zadumy, zimowe-



go spaceru, które kreśli poetka. W utworze *Czwartki lubuskie* poetka przywołuje literackie spotkania i piosarzy, snując żalną myśl:

Jakoś mi smutno w ten czwartek...
Czuję przejmującą samotność
Wyczekując tych
Którzy nigdy tutaj nie przyjdą
Miejsce w którym było nam dobrze

W wierszu *Pod wieczór* podmiot wyznaje:

Zanim ułożę się do snu
Zmówię „zdrowaśkę” za tych
Których już nie spotkam
Na schodach
Ani w żadnym miejscu Zielonej Góry
Którą tak kocham...

Z kolei w tekście zatytułowanym *Angielskie wyjście* rozpamiętuje przyjaciół, z którymi razem się bawiła, śmiała, cieszyła, a teraz co kilka lat żegna kogoś, towarzysząc mu w ostatniej drodze, wyrażając zarazem nadzieję na ich „odnalezienie w lepszym świecie”. Poetka konstatuje:

Marzę by żyć jak najdłużej
Wracając z pogrzebów
Bliskich
Będę lepsza – powtarzam w duchu
Czasem się spełniają przyrzeczenia
Czasem...
Życie toczy się
Świat zaczyna się co dzień
Od nowa...

W zamykającym tom wierszu *Kiedyś* autorka, przeczuwając własny koniec ziemskiej peregrynacji, opisuje swoją teraźniejszość wypełnioną rozpaczliwą pustką po zmarłych, przekornie zastanawia się nad śmiercią, która nieuchronnie, lecz wcale nie złowieszczo, zbliża się co dnia:

Kiedyś może nawet niedługo
Będę musiała stąd odejść
Z tych ulic zielonych
Opuścić winne wzgórza
W niepamięć postać
Dawnych ukochanych
Smutek znienacka
Osacza mój pokój
Pusty
Choć cały od wspomnień
[...]
Po mnie też kiedyś może
Niebo się rozplacze

Ostatni zbiorek liryków Katarzyny Jarosz-Rabiej czyta się płynnie, poprzez nagromadzoną retrospekcję spaceruje się wraz z poetką po ulicach jej rodzinnego miasta i odszukuje bliskich jej osób lub miejsc. Język poetycki nie jest wyszukany, nie ma tu mgławic metafor, epitetów, przenośni czy niedwuznacznych symboli i odwołań. Poetka pisze dosłownie, serdecznie, od serca, realistycznie, nazywa rzeczy po imieniu. W swoim poetyckim obrazowaniu jest do bólu szczerą, ale i łagodną, co zaświadcza o prawdziwości jej uczuć i intencji.

Robert Rudiak



Legenda Zielonej Góry

Adam Bagiński, wystawa *Ku innej przestrzeni. 55 lat w Zielonej Górze*, Galeria i łącznik WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, 2 grudnia 2022 – 20 stycznia 2023.

Pięćdziesiąt pięć lat temu Adam Wojciech Bagiński, po studiach plastycznych w Toruniu, przybył do Zielonej Góry (1967 rok). I tutaj od tamtego czasu regularnie zajmuje się malarstwem. Stał się legendą tego miasta. Artysta posiada duży dorobek twórczy. Cechuje jego sztukę, na tle innych lokalnych i ogólnopolskich dokonań, wyrazista i rozpoznawalna forma. Twórca jest ceniony i szeroko znany. Przyjazny ludziom. Akwarele i obrazy olejne znajdują się w zbiorach różnych instytucji kulturalnych oraz w kilku kolekcjach prywatnych. Corocznie Bagiński bierze udział w Salonach Jesiennych w Zielonej Górze i w Gorzowie. Uczestniczył w wielu wystawach zbiorowych w Polsce i za granicą. Miał też kilka wystaw indywidualnych. Jako artysta uprawia sztukę daleką od realizmu. Powiedziałbym, że są to kolorystyczne, wizyjne formy barw, które za sprawą wyobraźni unoszą się jakby w nadrealnej przestrzeni. A w zasadzie są emanacją podmiotowej duchowości artysty – jego emocji i myśli. Można mieć wrażenie, że obecny jest w nich klimat stwórczego, boskiego aktu, ze swej natury nacechowany sakralnie. Są to zarazem pejzaże metafizycznej tęsknoty do przestrzeni kosmicznej nieogarnioności, której nie cechuje statyczność, lecz komplikująca się zmienność. Raz po raz odwiedzam jego pracownię na poddaszu, pijemy kawę, rozmawiamy o sztuce, polityce i życiu artysty. Lubię jego obrazy olejne i akwarele. Ilustrowa-



łem nimi swoje zbiory poetyckie, bowiem są jakby natchnione treścią nieznaną wielkości. Jedne i drugie są bogate w barwy. Ale to nie jest koloryzm, lecz poetyckie widzenie świata. Ma ono istotne odniesienie do odwieczności i absolutu istnienia. Obrazy Bagińskiego ukazują zagadkowy wymiar duchowy, który artysta zapośrednicza poprzez podmiotową kontemplację. Za każdym razem poprzedza ona malowanie obrazu. W takim wewnętrznym akcie twórczym ustala się harmonia barwna, a wraz z nią piękno. Jak każde piękno – niedające się przełożyć na opis słowny. I to głównie decyduje o odrębności dzieła A. W. Bagińskiego na tle współczesnej sztuki.

Czesław Sobkowiak

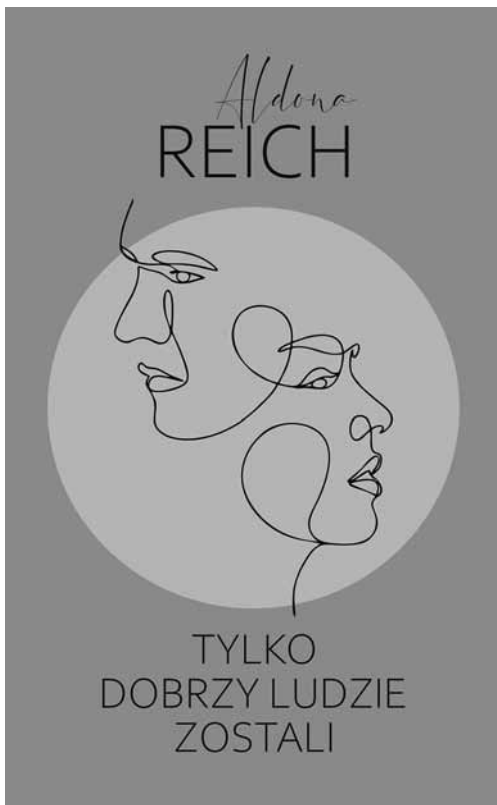
Kim są dobrzy ludzie?

Aldona Reich, *Tylko dobrzy ludzie zostali*, Vectra, Czerwionka-Leszczyny 2022, 288 s.

Tylko dobrzy ludzie zostali – utwór wydany pierwotnie jako historia zamknięta w jednym tomie, a obecnie pierwszy tom serii – przedstawia postać Aleksandry Chojnicz, dojrzałej kobiety, która porzuciła swoje dotychczasowe życie i chwilowo zamieszkała w starej chacie kuzyna. Główna bohaterka nie jest zachwycona tym miejscem i ma nadzieję, że uda się

jej jak najszybciej opuścić nienazwaną wieś, w której toczy się akcja.

Bohaterka zostaje skonfrontowana z niemal hermetycznym środowiskiem, gdzie tak naprawdę nikt nie umie przyznać się do czynów nieakceptowanych w żaden sposób. Mieszkańcy wsi i spoza niej (Jan Bukowski – właściciel hotelu w pobliskim mia-



steczku), zajmując się na co dzień swoimi sprawami, są wobec siebie w miarę życzliwi i pomocni, jednak dręczące ich problemy, czyli dawna zbrodnia i jej konsekwencje są zbywane półstówkami lub skrętnie skrywane. „Bo ludzie stąd są... – zawahała się Ratajowa – trudni. O niczym się tu nie rozmawia, bo tu każdy ze swoim ciężarem musi uporać się sam”. Często mówią oni o sobie, że są dobrymi ludźmi. Ale czy takie osoby zabijają? Aleksandra Chojnicz stopniowo odkrywając prawdę o wcześniejszych wydarzeniach, czuje narastające oburzenie.

O dobro i zło w człowieku bohaterka spiera się nawet z księdzem, od którego sporo się dowiedziała na temat wydarzeń z przeszłości. Autorka utworu dialogami, w których pada wiele ostrych słów i zarzutów, podkreśla niezgodę Oli na mówienie o ludziach, że są dobrzy, podczas gdy dopuszczają się oni potwornych czynów. Uważam, że taka kreacja bohaterki jest bardzo wiarygodna. W miarę poznawania przeszłych wydarzeń czytelnik utożsamia się z jej odczuciami. Narasta w nim irytacja na zachowawcze podejście mieszkańców.

Akcja została podzielona na dni, gdzie jeden dzień równa się jednemu rozdziałowi. Dzięki związanym dialogom i opisom rozdziały są krótkie, co również wpływa na to, że czytelnik podczas lektury nie zniechęci się przydługim, nudnym fragmentem.

Książka składa się w większości z krótkich opisów przeplatanych równie często dość treściwymi dialogami, co dynamizuje akcję. Nie oznacza to jednak, że można im zarzucić płytkość czy powierzchowność. Autorka drobiazgowo przeprowadza studium ludzkich zachowań w typowej małej polskiej społeczności, która musi się zmierzyć z problemem zbrodni. Niewymienianie przez autorkę żadnych nazw, które mogłyby określić położenie wsi na mapie kraju, sprawia, że akcja może dziać się wszędzie, co nadaje utworowi uniwersalizmu. Powieść przedstawia czytelnikowi obraz życia takiego miejsca ogólnie, a nie jakiejś konkretnej wsi, jednej i unikalnej. Gatunkowo *Tylko dobrzy ludzie zostali* można określić jako kryminał obyczajowy. Uważam powieść za interesującą, gdyż jest ona jednocześnie studium psychologii człowieka wobec trudnych wydarzeń, jak i kryminałem, którego tajemnica wciąga na tyle, że chcemy ją rozwiązać tak samo mocno, jak główna bohaterka.

Dominik Judek

KSIĄŻKI NADESŁANE



Zbigniew Czarnuch, *Pochwała Lubniewki*, Biblioteka Centrum Kultury w Lubniewicach, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, Gorzów Wielkopolski 2022, 150 s.

Tomasz Jankowski, *Broniszowski kasztel*, Wydawnictwo AD Rem, Jelenia Góra 2022, 110 s.

Arturo Jarmułowski, *I krok dalej*, Wydawca Fundacja Uważność Bycia, Wałbrzych 2020, 74 s.

Przemysław S. Karwowski, *Vademecum winiarstwa na Ziemi Lubuskiej*, Fundacja na Rzecz Lubuskiego Dziedzictwa „Gloria Monte Verde”, Zielona Góra 2022, 168 s.

Daniel Koteluk, *Ksiądz Ignacy Zoń (1915-1967). Droga orędownika niepodległości Polski do stalinowskiego więzienia*, Archiwum Państwowe w Zielonej Górze & Zespół Szkół w Czerwieńsku, Zielona Góra 2022, 252 s.

Elżbieta A. Kuna-Kwiecińska, *Wyznania i wyzwania*, Mazowieckie Centrum Poligrafii, Sulechów 2022, 102 s.

Matthias Lehmann, *Willa Hansa Lehmanna w Gorzowie Wielkopolskim (Landsbergu)*, tłum. Sławomir Szenwald, Grzegorz Urbanek, Grażyna Kostkiewicz-Góška, Magdalena Matuszewska, Katarzyna Sanocka-Tureczek, Wydawcy: Matthias Lehmann, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, Gorzów Wielkopolski 2022, 112 s.

Adam Lizakowski, *Pieszycza księga umarłych*, Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2022, 100 s.

Anna Polak, Paweł Karp, *Kościoty i ich wyposażenie na terenie miasta oraz gminy Żary. Przeszłość – teraźniejszość*, Muzeum Pogranicza Śląsko-Łużyckiego w Żarach, Żary 2022, 116 s.

Dariusz A. Rymar, *Nie ma wolności bez Solidarności! Demonstracja z 31 sierpnia 1982 roku w Gorzowie Wielkopolskim – geneza, przebieg i następstwa*, Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolski, Gorzów Wielkopolski 2022, 392 s.

Karol Siemaszko, *Wymiar sprawiedliwości w sprawach karnych na tzw. Ziemiach Odzyskanych w świetle orzecznictwa sądów okręgowych w Zielonej Górze i Głogowie z siedzibą w Nowej Soli w latach 1945-1950*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2022, 380 s.

Wiesław Zdanowicz, *Komu zawdzięczamy – Kim jesteśmy. Biografie wybrane nauczycieli Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Świebodzinie*, Wydawnictwo MAJUS, Świebodzin 2022, 204 s.

A AUTORZY NUMERU

Magdalena Bugaj

Absolwentka filologii polskiej (Uniwersytet Jagielloński) oraz studiów podyplomowych z zakresu informacji naukowej i bibliotekoznawstwa (Uniwersytet Zielonogórski). Przez kilka lat uczyła języka polskiego w szkołach ponadpodstawowych, następnie zatrudniona na stanowisku bibliotekarza-koordynatora Filii nr 1 i 11 WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. Realizuje się jako animator kultury, promując czytelnictwo poprzez organizację wielu przedsięwzięć skierowanych do młodzieży i dorosłych. Od 2022 roku jest nauczycielem bibliotekarzem Wydziału Informacyjno-Bibliograficznego Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. Marii Grzegorzewskiej w Zielonej Górze.

Natalia Dyjas-Szatkowska

Absolwentka filologii polskiej i teatrologii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kuratorka projektów, dziennikarka „Gazety Lubuskiej”. Obecnie spełnia się jako młodsza bibliotekarka w Media-tece Góra Mediów w WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, ale także copywriterka i korektorka.

Danuta Feleniak-Cardas

Niegdyś czynna nauczycielka, polonistka. Od najmłodszych lat jest związana z Zieloną Górą, którą opuściła na pewien czas, by zamieszkać z mężem w Italii. Dzięki temu doświadczeniu potwierdza słowa Goethego, że „kto choć trochę poznał Włochy, ten nigdy nie będzie nieszczęśliwy”. Ponadto hołduje zasadzie, że „myśli są po to, by dzielić je z innymi”.

Maria Fraszewska

Urodziła się w 1958 roku w Słupsku. Absolwentka socjologii, psychologii oraz pedagogiki i coachingu. Zadebiutowała poetycko w 1990 roku („Gazeta Nowa”, „Goniec Pomorski”). Publikowała ponadto m.in. w „Tygodniku Literackim Śmigło”, „bruLionie”, „Przedprozach”, „Radiowej Książce Poetyckiej” Radia Zachód, „Na Winnicy”, „Pro Libris”, Piśmie Literacko-Artystycznym „Bezkres”, „jednodniówce” TF.Totart po 30 latach, w Miesięczniku Literackim „AKANT”, e-dwutygodniku Literacko-Artystycznym (Pisarze.pl), „Pasjach Literackich”, w cyfrowym artzinie „Gazeta Musi Się Ukazać”, w Almanachach Bezkrzesu, w Kwartalniku Literackim „ReWiry”, Magazynie Literackim „Helikopter” oraz kilku antologiach zielonogórskich. Od 2013 roku uczestniczy w programie unijnym Emultipoetry: „Wiersze na murach”, Kraków Europejska Stolica Kultury UNESCO 2019. MURKI jej autorstwa znajdują się również w antologii *Wiersze na murach 2010-2020*, Fun-

dacja Poemat 2021. Wykonywała pracę doradcy zawodowego, dziennikarki („Tygodnik Koszalińsko-Słupski”, „By zdrowym być”, „Kurier Zielonogórski”) i nauczycielki oraz prowadziła własną firmę poradnictwa psychologicznego „Kraina Zmian”. Maria Fraszewska jest autorką trzynastu publikacji. Uprawia poezję, eseistykę i prozę. Jej tomiki *Wio w snach* oraz *Płonące języczki* zostały wyróżnione nominacją do Wawrzynu Lubuskiego. W 2022 roku wydała tomik poetycki *Posypana wiatrem*. W tym samym roku otrzymała dyplom uznania w konkursie Kobieta Roku Województwa Lubuskiego za działalność artystyczną i społeczną. Mieszka i tworzy w Zielonej Górze. Wolontariacko współpracuje z Lubuskim Stowarzyszeniem na Rzecz Kobiet BABA. Należy do ZLP Oddział Zielona Góra.

Izabela Gaworek

Absolwentka filologii francuskiej, obecnie studentka filologii polskiej na Uniwersytecie Zielonogórskim. Pasjonatka języków obcych, wolny czas spędza na czytaniu książek, rysowaniu tradycyjnym oraz cyfrowym.

Wioletta Grzegorzewska

Pisarka, znana na świecie jako Wioletta Greg. Na stałe mieszka w Wielkiej Brytanii. Opublikowała kilka tomów poetyckich, powieści *Guguty*, *Stancje*, *Dodatkowa dusza*, *Wilcza rzeka* oraz książkę dla dzieci *Lola i ptaki*. Finalistka nagrody poetyckiej im. Scotta Griffina w Kanadzie. Jej debiutancka powieść (w przekł. Elizy Marciniak) otrzymała nagrodę za przekład brytyjskiego Pen Clubu, nominację National Book Award w USA, nominację do finału nagrody im. Jana Michalskiego w Szwajcarii, a w 2017 roku była nominowana do międzynarodowej nagrody Bookera oraz nagrody Uniwersytetu Warwick dla najlepszej książki autorki zagranicznej, a we francuskim przekładzie Nathalie Le Marchand do nagrody im. Pierre-François Caillé w Francji. Utwory Grzegorzewskiej są przekładane na kilkanaście języków.

Monika Gstettenhofer

Architektka, absolwentka Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Od dziewiętnastu lat mieszka i pracuje w Szwajcarii. W wolnych chwilach czyta w kilku językach na zmianę i uczy się japońskiego. Pisze od niedawna, poszukując tego idealnego tekstu, który gdzieś tam na pewno jest.

Ryszard Jasiński

Rzeźbiarz, pisarz. Autor nagrodzonej w Konkursie Literackim Uniwersytetu Gdańskiego (2003) powieści pt. *niewidzialna władza*, w której kontynuuje poszukiwania nowych form wypowiedzi artystycznej, nowych form ekspresji literackiej. Jest także autorem nowatorskiej powieści *wrota gomory*. Obecnie przygotowuje do druku książkę *Król błot. Opowieści tuplickie*.

Dominik Judek

Rocznik 1999. Interesuje się językoznawstwem oraz sztuką współczesną. Student filologii polskiej na Uniwersytecie Zielonogórskim. Autor wierszy (publikacja w „Pro Libris”, 2021) oraz artykułu *Porównania przyrodnicze w powieści Olgi Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych”*, który ukazał się w „Zielonogórskich Seminariach Językoznawczych” (2022).

Michał Kaczmarek

Urodził się w 1986 roku w Głogowie. Z wykształcenia nauczyciel języka angielskiego. Publikował drukiem i w internecie (m.in. „Protokół Kulturalny”, „Migotania”, „Gazeta Kulturalna”, „Akant”, „Afront”, „Ypsilon”, „Pisarze.pl”, „Helikopter”, „Tlen Literacki”, „ArtPapier”, „Szpol”, „Wytrych”, „Wobec”, „Wydawnictwo J”). Obecny również w radiu („Poczta Poetycka Polskiego Radia Koszalin”).

Joanna Kapica-Curzytek

Anglistka i pedagogka, doktor nauk humanistycznych, adiunkt na Uniwersytecie Zielonogórskim. Autorka recenzji książek („Twój Styl”, „Twoja Muza”, „Forum Akademickie”), recenzji teatralnych i wywiadów (www.e-teatr.pl). W latach 2000-2007 współpracowała z Akademickim Radiem Index. Wyróżniona nagrodą specjalną Studia Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia na konkursie „Polska i świat 2000” za reportaż radiowy (współautorstwo). Od 2010 roku stała recenzentką (wolontariuszka) e-magazynu kultury „Esensja” (www.esensja.pl). Popularyzatorka nauki języków obcych i czytelnictwa; prowadzi spotkania autorskie. Interesuje się muzyką klasyczną oraz naukowym ujęciem problemów współczesnego świata. Kilka lat uczyła się śpiewu. Od 2017 roku należy do charytatywnego Klubu Kiwanis Adsum w Zielonej Górze.

Paweł Karp

Doktor nauk humanistycznych w zakresie historii. Wśród jego zainteresowań naukowych znajdują się: sztuka wojenna od średniowiecza do czasów nowożytnych, epigrafika, historia polityczna XX-XXI wieku. Rozprawę doktorską pt. *Husyci w świetle polityki Polski wobec zakonu krzyżackiego* obronił w 2001 roku. Autor monografii *Polsko-husycka wyprawa zbrojna przeciw zakonowi krzyżackiemu w roku 1433* (Zielona Góra 2017) oraz artykułów poświęconych głównie wojnom husyckim i zabytkom epigraficznym województwa lubuskiego, publikowanych m.in. w „Studiach Zachodnich i „Studiach Epigraficznych”. W latach 2003-2018 uczestnik prowadzonych na Uniwersytecie Zielonogórskim projektów badawczych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Inskrypcje na terenach Polski Zachodniej” (od roku 2013 w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki), których celem była ochrona historycznego i kulturowego dziedzictwa Ziemi Lubuskiej. Współautor zeszytów X tomu serii *Corpus inscriptionum Poloniae: Powiat wschowski* (Toruń 2007), *Powiat zielonogórski* (Toruń 2012), *Powiat żarski* (Toruń 2018). Współautor (z Anną Polak) publikacji *Kościół i ich wyposażenie na terenie miasta oraz gminy Żary. Przeszłość – Terażniejszość* (Żary 2022) będącej efektem programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Badanie polskich strat wojennych”. Od 2017 roku pracownik Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. Członek zespołu realizującego projekty digitalizacyjne w ramach programu „Kultura Cyfrowa”. Redaktor Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej.

Bartosz Konopnicki

Urodził się w 1984 roku w Nowej Soli. Absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego. Od października 2022 współredaktor bloga poetyckiego „Poezja na każdy dzień”. Publikował między innymi w „Akancie”, „Helikopterze”, „Poezji na każdy dzień”, „sZAFie”, „Bezkresie”, „Post Scriptum”, a także na stronie internetowej „Wydawnictwa J”. Prowadzi autorski fanpage na Facebooku. Dotychczas wydał cztery tomiki poetyckie: *Rozszczelnienie* (2013), *Skrawki* (2015), *Wagony do ciszy* (2019) i najnowszy *Jak te manekiny* (2022). W wolnej chwili fotografuje i jeździ rowerem. Mieszka w Krakowie.

Rafał Krzymiński

Absolwent politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, dziennikarz, autor opowiadań, redaktor bądź współpracownik lokalnych periodyków („Polska The Times Lubuskie”, „Gazeta Lubuska”, „Tygodnik Regionalna”, „Tydzień Lubuski”, „Życie Nad Odrą”, Twójrynek.pl, „LiteraT”). Obecnie publikuje w „Łączniku Zielonogórskim” i nowosolskim „Tygodniku Krąg”.

Mirosław Kuleba

Urodził się w Kołobrzegu w 1958 roku. Prozaik, reportażysta, niezależny dziennikarz, tłumacz z języka rosyjskiego. Absolwent Politechniki Zielonogórskiej, inżynier budownictwa lądowego. Korespondent pra-

sowy na wojnach w Abchazji (1992, 1993), Jugosławii (1993) i Czeczenii (1994-1996). Wydał serię książek oraz wiele reportaży o konfliktach zbrojnych. Autor monografii zielonogórskiego winiarstwa: *Ampelografia Zielonej Góry, Enographia Thalloris*. Jest także właścicielem winnicy, plantatorem, producentem wina. Podejmuje aktywne działania zmierzające do wskrzeszenia zabytków związanych z winiarską przeszłością regionu zielonogórskiego. W 2022 roku wydał zbiór esejów pn. *Enografia mistyczna miasta Thalloris*.

Elżbieta Kuna-Kwiecińska

Rodowita sulechowianka. Absolwentka prawa i administracji na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W 1998 roku wydała tomik poezji *Wyznania*. Przez lata mieszkała w Edynburgu, gdzie pracowała i rozwijała twórcze pasje. Będąc na emigracji, w 2013 roku, wydała tomik *Powracająca fala*, a w 2016 – *Krok do Aniołów*. W 2022 roku wydała tomik poetycki *Wyznania i wyzwania*. Publikowała w „Gazecie Lubuskiej”. Współpracuje z ośrodkami kultury i szkołami, gdzie prezentuje swoją poezję, łącząc ją z działaniami teatralnymi, śpiewem i happeningiem. Organizuje wieczory autorskie. Teksty prozatorskie i reportaże zamieszcza w „Biuletynie Miasta i Gminy Sulechów”. Obecnie pracuje nad powieściami *Konfesjonat nie rozgrzesza* i *Anorexia od czerwonych porzeczek*.

Paweł Lasik

Urodził się w 1941 roku w Brzeszczach. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom z malarstwa uzyskał w 1967 roku w pracowni Artura Nacht-Samborskiego. Nauczyciel akademicki ASP w Warszawie, w 1998 roku otrzymał tytuł profesora. Debiutował w 1970 roku w Galerii Sztuki Współczesnej w Warszawie. W latach 1974-1977 wystawiał z ruchem „O poprawę” (m.in. z J. Dobkowskim, A. Fałatem, Ł. Korolkiewiczem, E. Kuryluk, F. Maśluszczakiem, M. Sapetto), skupiającym ówczesne warszawskie środowisko malarckie i współtworzącym nurt „Nowej Figuracji” lat ’70. Odbił wiele podróży artystycznych (m.in. do Francji, Rosji, Hiszpanii, Grecji, Indii, Meksyku, Malezji, Nepalu, Tybetu, Kuby). Wystawiał m.in. w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Paryżu, Londynie, Zurychu, Berlinie, Düsseldorfie, Saragossie, Tel Awiwie, Atenach i Chicago. Laureat licznych nagród. Wyróżniony w Konkursie im. Jana Spychalskiego w Poznaniu (1975, 1976 i 1978). Zdobył I nagrodę w Konkursie „Bielska Jesień” w Bielsku-Białej (1978) oraz Nagrodę „Talensa” (1988). Jego prace znajdują się w zbiorach muzealnych, kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

Niki Mackiewicz

Studentka filologii polskiej, miłośniczka czeszczyzny i historii języków słowiańskich. Pasjonatka nieoczywistych brzmień muzycznych oraz niebanalnego pisma. W wolnym czasie sama tworzy przy pomocy dźwięków i słów.

Paweł Markiewicz

Urodził się w Siemiatyczach w 1983 roku. Poeta i autor krótkiej prozy w językach polskim, niemieckim i angielskim. Z wykształcenia jest prawnikiem i germanistą. Mieszka w Bielsku Podlaskim. Za swój największy sukces artystyczny uważa czytanie jego wybranych wierszy w hamburskim radio Tide w Niemczech.

Gabriela Matkowska

Studentka filologii polskiej oraz prawa na Uniwersytecie Zielonogórskim. Interesuje się literaturą, a także szeroko pojętą kulturą popularną. W wolnych chwilach czyta książki (głównie literatura piękna), ogląda filmy i tworzy własne teksty.

Stanisław Mazuś

Urodził się w 1940 roku w Lublinie. W latach 1961-1967 studiował na Wydziale Malarstwa i Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1968 roku zamieszkał w Tychach. Zajmował się grafiką warsztatową, użytkową oraz malarstwem, które stanowiło i do dziś stanowi najważniejszy nurt jego twórczości. Był aktywnym członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków i Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików. Zaangażowany w działalność społeczną na rzecz środowiska twórczego oraz szeroko pojętej promocji sztuki. Inicjował i współtworzył liczne wydarzenia artystyczne oraz plenery, m.in. „Impresje Mikołowskie” i „Beskidzkie Integracje Sztuki”. Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień. Odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2014) oraz Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Śląskiego (2019).

Marcin Mielczarek

Urodzony w 1996 roku w Kaliszu, od kilku lat mieszka w Zielonej Górze. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Zielonogórskim. Debiutował opowiadaniem *Wszystkie nasze Boginie-Matki* w czasopiśmie literackim „Twórczość” (nr 5/2020). Od tamtego czasu publikowany w wielu poważnych ogólnopolskich czasopismach. Autor zbioru opowiadań pod tytułem *Parada myśli nocnych. Sztuka latania*, która ukazała się w 2022 roku w Wydawnictwie Anagram, jest jego debiutem powieściowym. Laureat 8. Konkursu literackiego o tematyce zielonogórskiej – pierwsze miejsce za opowiadanie *Koty nie piją whisky*. Prowadzi bloga, na którym zamieszcza swoje teksty poświęcone szarej egzystencji człowieka. Literacko – brudny realista.

Ewa Mielczarek

Urodziła się w 1961 roku w Gnieźnie. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego (nauki polityczne oraz bibliotekoznawstwo i informacja naukowa). Starszy kustosz, redaktor, kierownik Działu Wydawnictw WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, jurorka konkursów literackich. Sekretarz redakcji pisma literacko-kulturalnego „Pro Libris”. W latach 1999-2004 szefowa wydawnictwa Art-Druk Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze.

Małgorzata Mikołajczak

Prof. zw. dr hab., kierownik Zakładu Literaturoznawstwa w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego i kierownik studiów doktoranckich w dyscyplinie literaturoznawstwo, członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN i Rady Uczelni Uniwersytetu Zielonogórskiego, autorka monografii poświęconych poezji Urszuli Koziół i Zbigniewa Herberta, redaktor naukowy serii „Nowy regionalizm w badaniach literackich”. Zajmuje się teorią literatury, literaturą współczesną i regionalizmem w badaniach literackich.

Joanna Nawlicka

Studentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Zielonogórskim. Dziennikarka radiowa w Akademickim Radiu Index, która na co dzień zajmuje się newsami publikowanymi na portalu wzielonej.pl. Od kilku miesięcy recenzentka w „Dzienniku Teatralnym” – skupia się głównie na spektaklach Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze. Na swoim koncie ma także kilka prac naukowych, które zostały opublikowane w „Pracach Aksjologicznych” wydawanych przez Oficynę Wydawniczą UZ.

Weronika Nawrocka

Studiuje filologię polską oraz filologię angielską na Uniwersytecie Zielonogórskim. Prowadzi konto na Instagramie, gdzie publikuje swoje recenzje książek (@veronika_nawrocka). Jest miłośniczką starego rocka oraz szeroko pojętej literatury pięknej i klasycznej.

Andrzej Nowak

Aktor, były zastępca dyrektora Lubuskiego Teatru im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Wykładowca sztuki scenicznej dla studentów Uniwersytetu Zielonogórskiego; były kierownik mediатеki Góra Mediów w zielonogórskiej Bibliotece Norwida. Obecnie emeryt.

Olga Piotrowska

Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, socjoterapii na Akademii Pedagogicznej w Krakowie oraz Studium Terapii Przez Sztukę Inki Dowłasz. Nauczyciel, wychowawca, propagator literatury – w szczególności poezji.

Anna Polak

Doktor nauk humanistycznych w zakresie historii Łużyc wschodnich Dolnych i Górnych; naukowo interesują ją zwłaszcza kwestie dotyczące społeczeństwa, zabytków i kultury. Jest autorką i współautorką publikacji naukowych oraz popularnonaukowych, przewodników turystycznych, a także artykułów prasowych. Brała udział w projektach międzynarodowych dotyczących m.in. województwa lubuskiego. Jednym z bardziej znaczących przedsięwzięć był projekt „Dolne Łużycy i południowa część województwa lubuskiego. Krajobraz kulturowy w centrum Europy”, realizowany przez Uniwersytet Zielonogórski i Brandenburski Uniwersytet Techniczny w Cottbus, a wspierany ze środków Unii Europejskiej. Dwukrotna stypendystka programu Erasmus. Pasjonatka fotografii i zdrowego stylu życia. Jest autorką wystaw fotograficznych oraz zdjęć do wielu książek. Wielbicielka turystyki i zwierząt. Ostatnio pracowała jako adiunkt w Muzeum Pogranicza Śląsko-Łużyckiego w Żarach.

Dariusz Poświatowski

Urodził się w 1961 roku w Warszawie. Absolwent Liceum Zawodowego nr 9 w Warszawie im. Konopczyńskiego (specjalność mechanik automatyki i urządzeń precyzyjnych). Po maturze pracował w Zakładzie Państwowym (MERA-PIAP). Jako dziecko grał w dwu teatrach (obecne STUDIO w Teatrze „Rozmaitości”), równolegle uczył się w szkole podstawowej i szkole muzycznej.

Konrad Pruszyński

Urodził się w 1997 roku w Gorzowie Wielkopolskim. Magister antropologii kultury, dziennikarz, twórca Teatru Mostów, aktor, pisarz, dramaturg. Jego debiut *Jestem czysty* zrealizowano w Teatrze Mostów w ramach jubileuszu reżyserki Bogumiły Jędrzejczyk. Publikował na łamach „Pegaza Lubuskiego” (dramat *Brothers in Love*, nr 4/2022) oraz magazynu „Teraz Rock”. Pracownik Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, dla którego prowadzi „Gazetę Teatralną @kt”. Regularnie współpracuje również z gorzowskim Teatrem im. Juliusza Osterwy, w którym organizował m.in. czytanie performatywne oraz prowadził spotkania z artystami w trakcie 21. edycji Gorzowskich Spotkań Teatralnych.

Anna Radka

Urodziła się w 2002 roku. Pasjonatka literatury; uczestniczka i laureatka konkursów młodzieżowych (m.in. ogólnopolskiego konkursu plastyczno-literackiego „Morze a moja duża i mała ojczyzna”, międzynarodowego konkursu krótkich form literackich „Poesia Semper Reformanda” i ogólnopolskiego konkursu OKNO). Najpewniej czuje się w formach prozatorskich, ale okazjonalnie układa również wiersze. Obecnie studiuje w Warszawie.

Marcin Radwański

Urodził się w 1978 roku. Wielbiciel kryminałów, literatury obyczajowej i poezji. Autor książki poetyckiej *Czekając na...* (2015), zbioru opowiadań *Skok w przepaść* (2015), *Miłość* (2019), *W objęciach pisarza* (2021) oraz powieści kryminalnych: *Nieprzypadkowa ofiara* (2015), *Nie odrzucaj mnie* (2016), *Danie główne* (2017), *Kolekcjoner* (2020), *Nożownik* (2022), a także powieści obyczajowej *Natalia Carpetieri* (2018). Stypendysta Prezydenta Zielonej Góry w dziedzinie literatury za rok 2013. Współpracuje z kwartalnikiem literacko-kulturalnym „Pro Libris” i czasopismem „Moja Przestrzeń Kultury”. W 2017 roku otrzymał Lubuski Laur Literacki na gali Wawrzynów Literackich w kategorii sensacja (*Danie główne*). W roku 2022 otrzymał Nagrodę Kulturalną Prezydenta Miasta Zielonej Góry. Wiceprezes Zarządu zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Redaktor naczelny czasopisma „Pasje Literackie”. Na co dzień bibliotekarz w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida. Mieszka w Zielonej Górze.

Robert Rudiak

Urodził się w 1966 roku, poeta, prozaik, literaturoznawca i prasoznawca, historyk literatury regionu, krytyk literacki, regionalista, polonista i bibliotekarz, doktor nauk humanistycznych. Autor kilkunastu zbiorów poezji i prozy, monografii naukowych i opracowań redakcyjnych oraz realizator wystaw i filmów dokumentalnych o twórcach lubuskiego środowiska literackiego. Prezes zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich, wcześniej był prezesem stowarzyszenia kulturalnego „Debiut”. Laureat ogólnopolskich, międzynarodowych i regionalnych nagród literackich i kulturalnych w kraju i za granicą.

Czesław Sobkowiak

Urodził się w 1950 roku w Jaromierzu koło Wolsztyna. Poeta, prozaik, krytyk literacki. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim. Współpracował m.in. z „Odrą”, „Nadodrzem”, „Gazetą Lubuską”, „Kroniką Ziemi Żarskiej”. Debiutował wierszem w „Nadodrze” w 1967 roku. Autor ponad dwudziestu tomów poezji, kilku almanachów poetyckich. Laureat wielu prestiżowych nagród. Mieszka w Zawadzie (Zielona Góra).

Mirosława Szott

Urodziła się w 1987 roku w Międzyrzeczu, obecnie mieszka w Zielonej Górze. Doktor nauk humanistycznych, poetka, krytyczka literacka, autorka tomików poetyckich (*pomiary Zamku, Anna*) oraz monografii naukowej *Czytanie miejsca. Poezja lubuska w perspektywie geopoetyki*. Członkini redakcji „Pro Libris”. Moderuje spotkania autorskie, uczestniczy w gremiach konkursów literackich, organizuje warsztaty pisarskie.

Iga Tomaszewska

Urodziła się i mieszka w Gdańsku. Jest absolwentką Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Gdańskiego. Obecnie studiuje prawo.

Donata Wolska

Absolwentka Studium Ekonomiki i Turystyki dla pilotów-przewodników Wycieczek Zagranicznych przy Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu oraz WSP w Zielonej Górze. Zainteresowanie kulturą grecką oraz aktywna działalność w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Greckiej zaowocowały pracą magisterską (*Działalność kulturalna Greków w Polsce*), także aktywnością we współorganizowaniu prelekcji, spotkań i wystaw poświęconych Grecji oraz organizacji i oprowadzaniu wycieczek do Hellady. Obecnie pracuje w Bibliotece Uniwersytetu Zielonogórskiego w Dziale Wolnego Dostępu na stanowisku kustosa. Ukończyła Podyplomowe Studia Bibliotekoznawcze w Poznaniu. W ramach programu Erasmus Plus przebywała w bibliotekach uni-

wersyteckich na Cyprze, w Grecji, Portugalii oraz w Turcji, zdobywając ważne doświadczenia. Tłumaczka greckiej poezji. Interesuje się literaturą biograficzną i podróżniczą oraz malarstwem.

Grzegorz Żegleń

Urodził się w 1972 roku w Szprotawie. Poeta, nauczyciel, dziennikarz. Publikuje w prasie regionalnej i ogólnopolskiej (m.in. almanachy poetyckie *Schuflada*, *Rozpoznani spośród*, *Poddasze poetów*). Wydał kilka książek poetyckich. Jego wiersze prezentowane były na antenie Polskiego Radia w Radiowej Księżce Poetyckiej, a także w TVP1 w programie *Radość*. Twórca happeningu artystycznego *Deszcz pieniędzy*. Autor tekstów piosenek, które znalazły się na płycie *Młodość ze słońcem na ty* w wykonaniu chóru „Młodość”. Producent i współrealizator płyty *Crepitus Versuum*. Zwycięzca konkursowego projektu #zaSztukaj „Słowa w obrazie miasta” realizowanego przez Dom Kultury, a dofinansowanego ze środków Narodowego Centrum Kultury. Autor instalacji poetyckich w przestrzeni miejskiej „Przenikanie”, „Labyrinth Żeglenia” oraz w galerii przechodniej „Między słowem a obrazem”. Członek grupy poetyckiej „Die Huelle” oraz Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów. Mieszka w Małomicach.

Zapowiedzi wydawnicze

„Pro Libris”
numer specjalny ph.
Poszukiwania

Tym razem skupimy się na poszukiwaniach autorek i autorów na progu drogi twórczej. Namawiamy do publikacji także tych, którzy już współpracują z kwartalnikiem. Ciekawi nas to współbrzmienie

**Antologia dramatu
lubuskiego, t. 2**
(red. A. Buck)

Zachęcamy do zapoznania się z *Antologią dramatu lubuskiego* (wyd. II uzupełnione), która ukazała się w 2022 roku, a także zapraszamy do nadsyłania nowych tekstów dramatycznych do kolejnej edycji

**Antologia poezji
lubuskiej 2007-2022**
(red. M. Mikołajczak, M. Szott)

Po dwóch ważnych antologiach (*Mieszkam w wierszu, 2001; Od słowa do słowa, 2006*) przyszedł czas na kolejną odsłonę lubuskiego środowiska poetyckiego. Ostatnie lata przyniosły wiele ciekawych zjawisk, które warto przedstawić i opisać

WOJEWÓDZKA i MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. CYPRIANA NORWIDA w ZIELONEJ GÓRZE

DEBIUT PRO LIBRIS

VI edycja

PRACE LITERACKIE:

- poezja - 30-40 wierszy
- proza - 20-50 s.
- dramat - 20-50 s.

TERMIN ZGŁOSZEŃ - 15.03.2023

OGŁOSZENIE LAUREATÓW

do 20.08.2023



NAGRODA GŁÓWNA:

publikacja książek laureatów (jeden laureat w każdej kategorii wiekowej)

KATEGORIE WIEKOWE:

- 15-25 lat
- 26 lat i więcej

Konkurs jest skierowany do osób przed debiutem książkowym, wywodzących się z województwa lubuskiego lub obecnie zamieszkujących na jego terenie.

szczegółowy regulamin: www.biblioteka.zgora.pl

BIBLIOTEKA
NOR
WID

PRO
LIBRIS



www.biblioteka.zgora.pl
informacja@biblioteka.zgora.pl
www.facebook.com/biblioteka.norwida

KOZZI FILM FESTIWAL

FTIK

9(12). FESTIWAL FILMU, TEATRU I KSIĄŻKI

KOZZI PIECZKA CHĘCIŃSKI

1-4 CZERWCA 2023

ZIELONA GÓRA

GOŚCIE SPECJALNI:

DANIEL OLBRYCHSKI

AKTOR FILMOWY I TEATRALNY, REŻYSER

STANISŁAWA CELIŃSKA

AKTORKA, PIEŚNIARKA

ZAPROSZENI FESTIWALOWI GOŚCIE TO M.IN.:

JERZY JARNIEWICZ • KRYSZYNA CZUBÓWNA

MICHAŁ RUSINEK • KATARZYNA FIGURA

MAŁGORZATA BOGAJEWSKA • JULIAN HENRICH

ANNA JADOWSKA • DOROTA POMYKAŁA

LECH DYBLIK • KRZYSZTOF GLOBISZ • ARTUR B. WIĘCEK

ŁUKASZ MACIEJEWSKI • MAREK MODZELEWSKI

JERZY RADZIWIŁŁOWICZ

PRO LIBRIS poleca:



Lixitque Deus. Fiat lux.

Et facta est lux. Et vidit Deus lucem quod esset bona et dixit Deus lucem.

*In principio
creavit Deus
caelum et terram.
Terra autem erat inanis et vacua
tenebrae super faciem abyssi
et spiritus Dei ferebatur
super aquas.*

Et dixit Deus. Fiat lux. Et facta est lux. Et vidit Deus lucem quod esset bona et dixit Deus lucem.

Et dixit Deus. Fiat lux. Et facta est lux. Et vidit Deus lucem quod esset bona et dixit Deus lucem.

Cena 10,50 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1642-5995

03



9 771642 599108

